FRANK I FRANKIŚCI POLSCY.

1726—1816.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

OSNUTA NA ŹRÓDŁACH

ARCHIWALNYCH I RĘKOPIŚMIENNYCH

PRZEZ

Alexandra Kraushara

> Kiedy się kopie studnię, to najpierw musi wyjść woda gliniasta i błotnista, zanim się dojdzie do wody słodkiej i czystej...
>
> Frank: Księga słów ([illegible])

TOM PIERWSZY.

KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY U G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1895.

FRANK I FRANKIŚCI POLSCY.

Tegoż autora pisma historyczne:

BARBARA BREZIANKA.
CZARY NA DWORZE BATOREGO.
DROBIAZGI HISTORYCZNE. (SERYA I).
DROBIAZGI HISTORYCZNE. (SERYA II).
DZIEJE KRZYSZTOFA ARCISZEWSKIEGO. (T. I. i II).
HISTORYA ŻYDÓW W POLSCE. (T. I. i II).
KARTKI HISTORYCZNE I LITERACKIE.
NOWE EPIZODY Z ŻYCIA PASKA.
OLBRACHT ŁASKI WOJEWODA SIERADZKI. (T. I. i II).
ODWIECZNY SPÓR O GRANICE OLKUSZA.
PAMIĘTNIKI KAWALERA DE BEAUJEU. (PRZEKŁ.)
PALESTRA STAROPOLSKA.
SAMOZWANIEC JAN FAUSTYN ŁUBA.
SIEDMIOLECIE SZKOŁY GŁÓWNEJ.
SPRAWA ZYGMUNTA UNRUGA. (T. I i II.)
STEFAN BATORY W SPRAWIE WYZWOLENIA NIDERLANDÓW.
UWAGI NAD HISTORYĄ PRAWA. (ROZPR. KONKURS.)
WĘDRÓWKI TOMASZA WOLSKIEGO.
ZATARG ŁUKASZA KONOPKI Z MIASTEM TORUNIEM.



JAKÓB JÓZEF FRANK.
(1726—1791).

Z oryginalnego wizerunku kredkowego współczesnego.
(Własność pani D.).



JAKÓB JÓZEF FRANK.

(1726—1791).

Z oryginalnego wizerunku [illegible] współczesnego.

(Własność pani P.).

FRANK I FRANKIŚCI POLSCY.

1726—1816.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

OSNUTA NA ŹRÓDŁACH

ARCHIWALNYCH I RĘKOPIŚMIENNYCH

PRZEZ

Aleksandra Kraushara.

> Kiedy się kopie studnię, to najprzód musi wyjść woda gliniasta i błotnista, zanim się dojdzie do wody słodkiej i czystej...
>
> Frank: Księga słów: Frag. 641.

TOM PIERWSZY.

KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY U G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1895.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Czcigodnemu

Prof. Włodzimierzowi Spasowiczowi,

w hołdzie

najgłębszego uznania

poświęcam.

W roku 1845 czasopismo „Biblioteka Warszawska“ rozpoczęło było druk przekładu opowiadania historycznego z drugiej połowy XVIII. wieku, pod tytułem: „Józef Frank“.

Nazwisko autora owej powieści było zmyślone, przekład zaś, po wydrukowaniu paru zaledwie jego rozdziałów początkowych, przerwanym został.

Postronne względy dla nazwisk rodzin, w powieści tej wzmiankowanych, których potomkowie korzystają dotychczas z zasłużonej w obywatelstwie krajowem popularności, zniewoliły ówczesną redakcyę „Biblioteki“ do powzięcia niefortunnego postanowienia, które wywołało wprost przeciwny — zamierzonemu skutek, otoczywszy i autora i bohaterów jego opowiadania jakąś obsłoną tajemniczości; samą zaś powieść — urokiem owocu zakazanego.

Jakoż, oryginał amputowanej powieści usunął się z widowni literackiej na długo; rękopis zaś przekładu polskiego po wielu wędrówkach dostał się do jednego z bogatszych księgozbiorów warszawskich, szerszym ko-

łom czytelników niedostępnego i, prawdopodobnie, bez szkody zresztą dla literatury, nigdy ogłoszonym nie zostanie.

Autorem powieści, o jakiej mowa, był Juliusz baron Brinken, Niemiec, od roku 1818 główny zarządca leśnictwa w Królestwie Polskiem (zmarły w r. 1846), sprowadzony z Westfalii przez księcia ministra Lubeckiego, wielce zasłużony w sprawie urządzenia zwierzyńca skierniewickiego i lasów na trakcie radomskim pod Sękocinami.

Pozorna źródłowość powieści Brinkena, dyletanta, który o warunkach twórczości literackiej, a tem mniej o krytycznem spożytkowaniu źródeł, najlżejszego nie miał wyobrażenia, stała się powodem, że wszyscy dotychczasowi biografowie Franka z owego mętnego źródła zaczęli czerpać informacyj o osobie głośnego agitatora.

Po Adryanie Krzyżanowskim i ks. Hieronimie Kajsiewiczu, z których pierwszy, w broszurce: „Dziejowość antytalmudystów polskich“ (1849 r.), a drugi, w dodatku do przekładu „Żywotów pseudo-Mesyaszów żydowskich“ dra Seppe'a (*„Przegl. Pozn.“* 1852) podali niedokładne o Franku i jego działalności szczegóły, zamieścił był Julian Bartoszewicz w roku 1862 w „Encyklopedyi Orgelbranda“ (t. IX.) obszerniejszy artykuł o Franku, prostujący niektóre wersye Brinkena i zasilony wiarogodniejszemi już danemi o działalności reformatora, wziętemi z gazet krajowych zeszłowiecznych.

Zebrane przez Bartoszewicza szczegóły wcielił następnie Hipolit Skimborowicz do artykułu o Franku w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1866 i do broszury swej, w tymże roku wydanej, p. t.: „Żywot, skon i nauk

kóba Józefa Franka“, do której dołączył wyrywki ze ódła rękopiśmiennego, dziwacznym tytułem „Biblii banutnej“ dowolnie opatrzonego. Jakkolwiek Skimboroicz na ostatnich stronicach swej broszury podał liczny is źródeł drukowanych do dziejów Frankizmu, z oprawania jego wszakże widoczna, że autor, źródeł owych bo nie czytał, lub też należytego z nich nie chciał zroić użytku. Dowodem tego, między innemi, jest zupełie błędne zrozumienie ważnego źródła, a mianowicie zęści III. wydanego w r. 1758 we Lwowie dzieła p. t.: *De decisoriis processus inter infid. Judaeos diocesis Caenecensis etc.*, obejmującego przebieg sprawy Franka rabinami podolskimi, osnowę dysput w Kamieńcu Podolskim z nimi przeprowadzonych, treść motywów i deretu sądu biskupiego, podówczas przeciw talmudystom rowanego, oraz inne dokumenty, niepośledniego w tej prawie znaczenia.

Nie skorzystawszy należycie z innych, podanych rzez siebie źródeł, chociaż drugorzędnych, jak np. z relacyj drukowanych, księży: Awedyka i Pikulskiego, opiujących przebieg drugiej, lwowskiej, dysputy z żydami, r. 1759, pominął Skimborowicz źródło ważne, które iż wówczas, gdy broszurę swą opracowywał, istniało wyczerpującego wymagało spożytkowania.

W roku 1863 ukazał się był tom IV. pomnikowego ydawnictwa o. Augustyna Theinera: *Vetera monumenta Pol. et Lith.*, obejmujący relacye nuncyusza ks. Serra, iskupa Mityleńskiego, w latach 1759 i 1760 do Rzymu rzesyłane, które do dziejów ówczesnych frankizmu ważny tanowią przyczynek, a z których dopiero historyk niemiecki, Grätz, w rozprawie: *Frank und die Frankisten*

(r. 1868) mniej przedmiotowy, a więcej tendencyjny :
bił użytek.

O źródle tem nie ma w broszurze Skimborowi
wzmianki, natomiast powołane są, między innemi,
zdarne powieści: Osieckiego „Kossakowska" i Brink
„Józef Frank", najwierutniejsze bajdy o Franku roz
wiadające.

Najgorszy wszakże użytek zrobił Skimborowicz z
kopiśmiennego materyału, który się wypadkowo do
jego był dostał. Była to księga zawieruszona u jed
z rodzin, której przodkowie, za przewodem Franka,
rzucili judaizm, a w niej, według relacyi Skimborc
cza, sami jakoby frankiści „mówią o swych zasad
i o Franku; mówią nie dla świata, bo nie drukują
nauki, ale — dla samych siebie"...

Wyrywki przez Skimborowicza z owej księgi
dane, zamiast pożądanego światła, najbałamutniejsze i
powszechniły o Franku i o jego zasadach pojęcia.
wolny tytuł, nadany przezeń owemu szacownemu rę
pisowi, stał się tajemniczą bramą, do której odtąd wszy
następni biografowie Franka zaczęli się dobijać, w
dziei, że zdobędą klucz do rozwiązania zagadki, j
przedstawiała osobistość i dążności słynnego agitat
Nie znalazłszy wszakże środka do wytłómaczenia s
w racyonalny sposób zasad Frankizmu, monografiś
poprzestali na — nietyle wprawdzie zawiłej, ile wy
dnej — metodzie: przepisywania dosłownego wersei
przez Skimborowicza przytoczonych, lub też parafr
wania ich, z bardzo wątpliwą dla nauki korzyścią.

Broszurka Skimborowicza stała się w literalı
tego wyrazu znaczeniu, źródłem, z którego zac

czerpać, jakby z jakiejś krynicy, powtarzając z namaszczeniem powierzchowne głosy wydawcy i wyciągając z nich najbezzasadniejsze wnioski.

Począwszy od rozprawy niemieckiego historyka Grätza, aż do wydanej ostatniemi czasy książki Z. L. Sulimy: „Historya Franka i frankistów“, możnaby wyliczyć szereg pisarzy, dla których wyciągi Skimborowicza z tak zwanej „Biblii bałamutnej“ stanowiły dotychczas wyłączny fundament, na którym budowali gmach niewiarogodnych przypuszczeń o istocie frankizmu.

Bez przesady rzec można, że mało która z książek polskich dostąpiła tak zaszczytnego wyróżnienia i rozgłosu międzynarodowego, jak właśnie powierzchowna robota Skimborowicza...

Dziwić się temu nie można, gdyż Skimborowicz, opowiedziawszy w ogólnikowych wyrażeniach, jaką drogą cenny swój rękopis od „jednego z nestorów literackich“ otrzymał, i o tem, że ów rękopis blizko lat sto przechowywał się w pewnej rodzinie, „której następcy, zostawszy prawdziwymi i szczerymi chrześcianami, w kąt cisnęli dawną, „bałamutną“ jak zwali, biblię, ani jednem słówkiem nie objaśnił, co się z owym tajemniczym rękopisem stało?

Tym sposobem, dla badaczy frankizmu, źródło powyższe usunęło się z pod kontroli i każdy, bez krytyki, przyjmować musiał, na wiarę słów Skimborowicza, to, co w jego broszurze znalazł. Że tak niewłaściwe ukrywanie światła pod korcem nie wyszło na dobre i literaturze wogóle i dziejom Franka w szczególności, dowodem tego jest ubóstwo materyału, jakim wszyscy dotychczasowi monografiści frankizmu rozporządzali.

Najpoważniejszy z nich, Grätz, nie stanowi w tej mierze wyjątku. Tem mniej zaś może praca tego historyka być uważaną za wyczerpującą i źródłową, ile że autor, stronniczem i fanatycznem niemal traktowaniem zaczątków i celów ruchu frankistowskiego, gruntowną nieznajomością stosunków polskich, wśród których akcya Franka powstała i do rozwinięcia doszła, nieznajomością języka źródeł, skąd czerpał o osobach i sprawach frankizmu swoje informacye, (*Die mystische Jungfrau, soll mit einem polnischen Edelmanne* Jerzem Marcinow Lubomirski *verlobt gewesen sein*... [str. 75], Jemerdski Dębowski [str. 68] i t. d.); inwektywami rzucanemi nieustannie pod adresem Franka, w rodzaju *Lügner*, *Betrüger*, *Erzlügner*, *Erzschelm*, *Aufschneider*, sprowadził własnowolnie stanowisko obiektywnego dziejopisa na poziom namiętnego oskarżyciela frankizmu.

Trzeźwiejszym nierównie poglądem na osobistość Franka i jego dzieje zaleca się ładnie i po literacku napisana książka Z. L. Sulimy, lecz, niestety, za dorobek naukowy, posuwający na drobną choćby metę wiadomość o Franku i frankistach, uważać jej nie podobna.

Jestto powtórzenie znanych, przeważnie błędnych i już wielokrotnie spożytkowywanych, drukowanych źródeł: Awedyka, Pikulskiego, Skimborowicza, Grätza, Schenk-Rincka i artykułów o Franku w „Izraelicie" drukowanych. Wersety z tak zwanej Biblii bałamutnej podane tu są według Skimborowicza, z lekką gdzieniegdzie przymieszką parafrazy. Przebieg dysputy kamienieckiej podał Sulima błędnie, również według opowieści Skimborowicza, pomimo że łatwo było w bibliotekach

warszawskich postarać się o zbiór *de decisoriis*. Zamieszczona w końcu książki Sulimy w rozdziale: **n o w a s z l a c h t a**, lista neofitów, uszlachconych na sejmie 1764 r. stanowi wadliwy (z opuszczeniem i dodaniem nazwisk...) przedruk z *Volumin'ów legum*, nieobjaśniony na podstawie cennej rozprawy M. Janeckiego: *Erhielten die Juden in Polen durch die Taufe den Adelstand?* (Berlin, 1888), która zasadniczo zmieniła błędny dotychczasowy pogląd historyków na znaczenie znanego paragrafu statutu litewskiego, odnośnie do neofitów.

Pomimo tych braków, odejmujących pracy Sulimy wartość choćby pomocniczej dla badacza frankizmu wskazówki, piszący te słowa poczuwa się osobiście do obowiązku szczerej dla autora „Historyi Franka i frankistów“ wdzięczności. Jego to przeważnie praca zniewoliła go do postawienia sobie pytania: czyli w istocie w sprawie dziejów frankizmu nie podobna się zdobyć na rozszerzenie zakresu źródeł, by można dzieje te na pewniejszych i trwalszych oprzeć podstawach? i czyli, w rzeczy samej, dotarcie do owego tajemniczego źródła, skąd Skimborowicz czerpał wiadomości o nauce Franka, należy do marzeń urzeczywistnić się nie dających?

Odpowiedź na to pytanie daje — niniejsza praca.

Bez zamiaru niestosownej przechwałki, a więcej, celem udowodnienia, że wytrwałość i dobra wola w pewnym kierunku doprowadzają zawsze do pożądanych rezultatów, zaznaczam, że w pracy niniejszej mogłem się, bez żadnej dla przedmiotu szkody, obejść bez pomocy dotychczasowych opracowań dziejów Franka, i że, dotarłszy **d o ź r ó d e ł a r c h i w a l n y c h i r ę k o p i ś m i e n n y c h**, a przedewszystkiem do manuskryptów, obejmują-

cych wszystkie zasady: teozoficzne, etyczne i społeczne inicyatora ruchu religijnego między żydami polskimi drugiej połowy XVIII. wieku, doszedłem do rezultatów, które, przynajmniej pod ilościowym względem, przeszły moje oczekiwania, tak, że, na podstawie nowych tych zdobyczy źródłowych, mogłem, i o osobistości Franka i o istocie jego dążeń, odmienne, a, śmiem sądzić, zasadniejsze od moich poprzedników, wytworzyć sobie zapatrywanie.

Dzięki uczynności Konstantego hr. Przezdzieckiego, posiadacza jednego z zasobniejszych rękopiśmiennych zbiorów, owo tajemnicze źródło, mylnie Biblią bałamutną nazwane, stało mi się dostępnem. Jestto obszerny rękopis, bez tytułu, in 4-o, nr. 384 oznaczony, stronic 681 a fragmentów 2191 zawierający, pisany na papierze szarym, w początkach bieżącego stulecia, drobnym, wyblakłym charakterem, w języku polskim, nie zawsze poprawnym, lecz stylem barwnym i kwiecistym, przypominającym fantastyczne opowieści Wschodu.

Obejmuje on w szeregu fragmentów całokształt nauki Franka, w przypowieściach, parabolach, onomatopeach, i metaforach, spisany i ułożony przez niewiadomego nazwiska przybocznego sekretarza Franka, sposobem niemal że stenograficznym.

Rozczytując się w owych dziwacznych urywkach, przypominających metodą swej redakcyi fragmenta nowoczesnego filozofa, Nietzsche'go: *„Also sprach Zarathustra"*, możemy przez odpowiedni układ treści dojść do odtworzenia wszystkich epizodów żywota Franka, począwszy od jego dzieciństwa i lat młodzieńczych, do wędrówek jego po różnych miastach tureckich, do pierwszych za-

ątków jego agitatorskich planów, obudzonych pod wpływem dwóch przybłędów z Polski: Isachara i Mardoieusza, którzy, myśli jego ku zoharyckim skierowali adaniom, możemy śledzić działalność Franka w miateczku podolskiem Iwanie, nad Dniestrem, gdzie się grupowała około niego pokaźna już liczba zwolenników: tarców, niewiast, młodzieży i dzieci, gdzie sformowany ostał orszak czternastu mężczyzn i takiejże liczby kobiet, ślepo mistrzowi swemu oddany, któremu w fantatycznych baśniach, przypowieściach i porównaniach zaady swoje i marzenia o wszechwładzy nad tłumem wyurzał; możemy, krok w krok, dążyć za pochodem 'ranka przez Lwów do Warszawy, stąd zaś, przez 3-letni pobyt w częstochowskiej twierdzy, do Berna Moawskiego i do Offenbachu, aż do odejścia Pańkiego t. j. do jego zgonu, w dniu 10 Grudnia 1791 r. aszłego.

Wędrówka po owym rękopisie obejmuje blizko rzydziestoletni okres działalności Franka. Zasady jego, eligijne, etyczne i społeczne, ujawniają się w orzeczeiach kwiecistych, częstokroć zagadkowych, lecz niepobawionych charakterystycznych cech oddźwięku zasłyszanych z teozofii żydowskiej i chrześciańskiej zasad.

Jest to dziwaczna mieszanina prawdy z kłamstwem, powagi z żartobliwością, poezyi z najrealniejszą, naturalistyczną niemal prozą, etyki z niemoralnością, praktycznych celów i zachcianek, z najwznioślejszemi aspiracyami... Na tle owych zasad widnieje postać niepospolitego, bądź co bądź, człowieka, o jasno wytkniętym przed sobą celu: wyrwania, przy pomocy środków, co prawda, najbezwzględniejszych i z własnym materyalnym

interesem skojarzonych, tłumów żydowskich, z ich wiekowej niedoli, pobudzenia ich do zerwania z tradycyą i wiarą przodków i do szukania nowej prawdy w innej wierze, nowych warunków bytu — wśród społeczeństw europejskich.

Drogą do celu tego wiodącą, miał być początkowo chrzest; lecz na nim nie zatrzymały się aspiracye Franka. W dążeniu do zapewnienia sobie przedewszystkiem nieograniczonej władzy nad prostaczkami, przekroczył on granice zakreślone dla jednostki społecznej w oddziaływaniu na umysły ludzkie. Z nauczyciela i przewodnika chciał sam zostać najprzód Sułtanem wobec swego haremu, następnie władcą nieograniczonym jakiegoś utopijnego państewka, a w końcu — Panem i Mesyaszem nowo przez siebie obmyślonej wiary...

Tu jednak zapędy jego znalazły zasadny opór w duchowieństwie krajowem. Uwięziony bezterminowo i pozbawiony środków czynnej agitacyi, postanowił się zemścić i zaczął szerzyć między rzeszą naiwnych zasady szczególniej jakiejś teozofii, głosząc teoryę czworakości Bóstwa (Bóg życia, Bóg bogactw, Bóg śmierci i Bóg Bogów...) i obiecując im wiekuisty, na tej ziemi, żywot.

Owa objawiona jakoby prawda religijna, przez Franka mianem „Das“ ochrzczona, stała się odtąd sztandarem, około którego zaczęły się gromadzić łaknące bogactw i wiekuistego żywota rzesze... Gwoli urzeczywistnieniu swych zuchwałych aspiracyj, otoczył się Frank, już po swem wyzwoleniu z Częstochowy (r. 1771), niewidzianym dotąd między żydami blaskiem i ostentacyą. Pomocą ku temu były ofiary w beczkach złota, zewsząd

mu przez „Prawowiernych“ nadsyłane: z Polski, Moraw, Czech, Węgier i Turcyi, a bardziej jeszcze, względy, przez cesarza Józefa II i przez księcia Isemburskiego mu okazywane.

W morawskiem mieście Brnie, gdzie znowu lat 13 spędził, teozoficzna jego teorya doszła do zupełnego rozwinięcia, lecz dopiero w Offenbachu, łudząc nieustannie przybłędów z Polski i Czech, napomknieniami o tajemniczem swojem pochodzeniu, porzucił Frank rolę Mesyasza i proroka i objawił zaufanym, że jest synem potężnego króla wschodniego, że jest posiadaczem dwóch niezmiernych skarbów „jednego koło morza, a drugiego koło Dunaju“ (Frag. 1948) i że królewskość swoją przekazuje córce jedynej — Awaczy, która, jak zapewniał, nietylko z piękności, lecz i z rodu „w istocie jest królową“. (Frag. 9).

Owa córka Franka, dotąd w pracach poprzedników pod nazwą jakiejś Eminy występująca, między „prawowiernymi“ jako Ewa zwana, imienia Eminy nigdy nie nosiła, a Ewą nazywać się nie powinna była...

W dniu 1 maja 1760 r. otrzymała ona, przy chrzcie z wody, w katedrze lwowskiej, imię Zofia Gertruda (rodzicami chrzestnymi byli: Jan Dąbrowski, skarbnik halicki i Justyna Tyszkowska, stolnikowa żytomirska), lecz gdy następnie osadzony w twierdzy częstochowskiej Frank, od nowo przyjętej wiary był odstąpił, Zofia Gertruda, powtórnie, przy asystencyi głośnej pani Kossakowskiej, w dniu 2 lipca 1762 r. w m. Lublinie z ceremoniami ochrzczona, przyjechawszy do ojca swego do więzienia, wróciła do imienia swego, Awaczy, jakie w Nicopolis po urodzeniu swem otrzymała i stała się

w pojęciu „prawowiernych“ ową tajemniczą Panną, która w teozoficznych bredniach sekciarza tak zagadkową odegrywa rolę.

Owa właśnie dwulicowość stanowiska zajętego przez mistrza wobec uczniów, bez względu na fakt publicznego wyrzeczenia się przezeń wiary przodków i przyjęcia chrystyanizmu, znajduje wyjaśnienie w zasadach, jakie w otoczeniu najbliższem wygłaszał, a które, przyboczny jego sekretarz, ku zbudowaniu „wiernych“, skrupulatnie notował.

Odnalezienie rękopismu frankistowskiego w księgozbiorze hr. Przezdzieckiego było wskazówką do dalszych poszukiwań, celem uzupełnienia pozostałości literackiej po Franku. Nadspodziewanie pomyślny skutek uwieńczył te usiłowania. Oprócz poprawniejszej i czytelniejszej kopii powyższego zbioru, otrzymałem od p. J. N. miłośnika archaicznych zabytków, kilka rękopisów, uzupełniających ów bezdziedziczny po Franku spadek.

Materyał ów obejmuje:

1. „Księgę słów Pańskich“, będącą powtórzeniem fragmentów rękopisu hr. Przeździeckiego, z dodaniem seryi fragmentów nowych.

2. „Księgę proroctw“, jako niezdarne naśladowanie Izajaszowych.

3. „Księgę snów Pańskich“.

4. „Kronikę“ t. j. zbiór faktów i anegdot z życia Franka (w stu kilkunastu fragmentach).

To ostatnie źródło dla dziejopisa Franka jest najważniejsze.

Jakkolwiek niektóre szczegóły, odnoszące się do zaczątków publicznej działalności Franka, różnią się nieco

od danych, stwierdzonych autentycznemi źródłami, jednakże, poczynając od roku 1760 t. j. od daty uwięzienia Franka w Częstochowie, źródło to staje się zasadniczem i rzucającem jaskrawe światło na dalszy przebieg agitacyi i na stanowcze w życiu agitatora epizody. Zmienia ono i prostuje wiele błędnych faktów, dotychczas w monografiach o Franku powtarzanych i uchyla zasłonę tajemniczą, która, do ostatnich czasów, środki, jakiemi się posługiwał Frank, w oddziaływaniu na umysły „wiernych", okrywała. Data urodzenia Franka podana jest w Kronice na rok 1726; miejsce jego urodzenia — wieś Bereżanka, w powiecie Kamienieckim, nad rzeką Żwańczykiem, niepodal od miasta Husiatyna. Małżeństwo jego z Chaną, córką Tobiasza, z Nicopolu (nad Dunajem) przypada na dzień 11 Czerwca 1752.

W temże mieście Nicopolu, w Październiku, r. 1754, przychodzi na świat córka Awacza (zmarła w d. 7 Września 1816 r. w Offenbachu).

1 Września 1757 r. w Giurgiewie rodzi się pierwszy syn Franka — Lejb (Emanuel).

10 Września 1760 r. Emanuel umiera we Lwowie.

Pozostałe dzieci małżonków Frank rodzą się w Częstochowie.

21 Lipca 1762 syn Jakób (zmarły tamże w d. 5 Grudnia 1769 r. Pochowany w jaskini Olsztyńskiej).

10 Września 1763 r. syn Roch (zmarły dnia 17 Lutego 1813 r. w Offenbachu).

7 Marca 1767 r. syn Józef (zmarły w Offenbachu w r. 1807).

W dniu 25 Lutego 1770 r. umiera w Częstochowie żona Franka (tak zwana: ś. p. Jejmość) — Chana.

Pochowana obok zwłok syna Jakóba, w jaskini Olsztyńskiej pod Częstochową.

Wyjaśnia nam „Kronika“, że wszelkie baśni o pobycie panny Awaczy w Warszawie, o jej stosunkach z dostojnikami dworu Stanisława Augusta, pozbawione są podstawy.

Panna Awacza, dziecięce lata swoje i młodość do 20-go roku życia spędza przy ojcu, w więzieniu częstochowskiem i gdy bracia jej Roch i Józef pozostają pod opieką „kompanii“, w Warszawie, ona bawi z ojcem w Brnie Morawskiem, gdzie dopiero stosunek z cesarzem Józefem II. wyprowadza ją na szerszą widownię awanturniczego życia...

Podaje nam Kronika dosyć szczegółowo tryb życia Franka w czasie trzynastoletniej jego niewoli w Częstochowie, zadający kłam dotychczasowym baśniom o udręczeniach, jakiemi go tam jakoby nękano.

Opis ten jest tem ciekawszym, iż wyjaśnia stopniową ewolucyę pojęć i dążeń jeńca, który kierowany pobudkami zemsty, usiłuje ruch religijny między żydami zwrócić w inne łożysko, a zniechęcony doznanem w tej mierze niepowodzeniem, odstępuje od chrystyanizmu i narzuca swoim adeptom nowy, przez siebie obmyślony, dziwaczny systemat teozoficzny.

Anegdotyczne szczegóły o tajemniczych obrządkach, wykonywanych w otoczeniu Franka, o inicyacyach wiernych, o ślepem i poniżającem godność ludzką traktowaniu przez Franka orszaku bajaderek, które pełniły rolę jego „sióstr“, o poselstwach wysyłanych z Częstochowy do różnych krajów, w celu werbowania prostaczków etc. uzupełniają opisy i notatki stosunków mistrza z dosto-

nikami na dworze wiedeńskim i zagadkowej roli panny Awaczy przed pierwszem bankructwem Franka w Brnie Morawskiem.

Księgi „snów, widzeń i proroctw“, zdumiewające swą naiwnością, mniejszego są dla dziejopisa Frankizmu znaczenia, lecz jako materyał wysoce charakterystyczny, stanowią dowód owej ślepej wiary otoczenia do słów „Pana“, jeżeli orzeczenia jego, usuwające się z pod wszelkiej kontroli wiarogodności, notowano pilnie, gwoli pamięci i zbudowaniu „prawowiernych“.

Z uwagi na rozmiary materyału powyższego i osnowę, przepełnioną balastem czczej gadaniny i bredni, o zużytkowaniu go całkowitem w niniejszej pracy, mowy być nie może. Z fragmentów rękopiśmiennych, nie odznaczających się nawet literacką formą i podniosłym nastrojem, dostateczna będzie, po odpowiedniem gramatycznem, a gdzieniegdzie i stylistycznem oszlifowaniu, przytoczyć to jedynie, co do wyrazistszej charakterystyki samego mistrza i jego pomocników przydać się może; resztę zaś, bez szkody dla nauki, należy na zawsze pozostawić w spokoju.

Fragmenta „Księgi słów“ nie są ułożone w porządku chronologicznym. Większość ich, zredagowana przeważnie w Brnie i w Offenbachu, przeskakuje od epizodów sędziwej starości pseudo-Patryarchy do zaczątków jego agitacyi i na odwrót. Aby zachować pewną historyczną ciągłość i wyjaśnić ewolucyę pojęć „Mistrza“ należało zgrupować wszystkie fragmenta odnoszące się np. do epoki pobytu jego w Iwaniu, w Częstochowie, w Brnie Morawskiem i w Offenbachu i, bez względu na numeracyę tych fragmentów, szeregować je obok siebie,

w taki sposób, aby własnemi słowy Franka uwydatnić wybitniejsze momenta jego działalności. Dopiero końcowe fragmenta „księgi słów“ (odnoszące się do epoki pobytu Franka w Offenbachu) przedstawiają względny układ chronologiczny, choć i między niemi znajdują się urywki, rozpoczynające się od wyrazów: „Mówiłem wam w Iwaniu... etc.“, które należało wciągnąć do grupy odnośnych fragmentów Iwanickich i uważać je za reminiscencyę wypadków dawniejszych. Wyjaśnienie to jest koniecznem, dla usprawiedliwienia aparatu źródłowego, przedstawiającego pozorną dowolność w numeracyi wzmiankowanych urywków. Większość ich, spisana, ile się zdaje, przez niewiadomego redaktora pod wrażeniem chwili, naprowadza na domysł, że Frank odbywał z adeptami swemi ciągłe posiedzenia i opowiadając im różne wypadki swego burzliwego żywota, przeplatał je naukami, przypowieściami i bajeczkami, przeważnie symbolicznego charakteru.

Przechodząc do wykazu dalszych źródeł rękopiśmiennych, w pracy niniejszej po raz pierwszy zużytkowanych, wymieniam:

Cenny rękopis, przez Wł. Korotyńskiego łaskawie mi użyczony, obejmujący protokólarne własne zeznania Franka, w sądzie duchownym warszawskim w r. 1760 po przyaresztowaniu pseudo Mesyasza złożone.

Rękopis ów, pod tytułem: *Interrogatoria et depositiones Jacobi Josephi Frenk, recens ad fidem Christianam conversi*, stanowi księgę *in folio*, z Biblioteki ongi OO. Pijarów pochodzącą i przedstawia niejako autobiografię Franka, do r. 1760 doprowadzoną, z dokładnym opisem pierwszych jego pobudek do wystąpienia w roli ducho

nego przewodnika i reformatora żydowskiego, jest tem samem pożądanem uzupełnieniem Kroniki Pańskiej, która jedynie zewnętrzne objawy działalności Franka, a nie psychiczne właściwości jego charakteru zaznaczyć mogła była.

Niektóre szczegóły owego protokółu zużytkował ks. Awedyk w „Historyi dworniejszych okoliczności" etc., lecz referat tego autora, blady i bezbarwny, nie wytrzymuje porównania z całością zeznań samego Franka, przedstawionych w wyrażeniach wysoce charakterystycznych, a stanowiących opowieść różnych epizodów jego życia, tych zwłaszcza, w których powstała pierwsza pobudka do publicznego wystąpienia przeciw religii przodków.

Stosując nawet metodę ściśle krytyczną do oceny wiarogodności i dokładności zeznań człowieka przed sądem stojącego i językiem zrozumiałym dla sądu nie władającego, usiłującego przytem ubarwić pobudkami wrzekomego apostolstwa czyny naganne ze stanowiska prawa kanonicznego i państwowego; nie można odmówić dokumentowi wzmiankowanemu wagi pierwszorzędnej, dla bliższego poznania charakterystyki Franka.

Do owego rękopisu, jako integralna jego część, należą i *Reflexiones in negotio Contra-Talmudistarum,* przez przewodniczącego w sądzie duchownym (niewątpliwie ks. oficyała Turskiego) spisane, i wreszcie źródłowy referat też dysputy lwowskiej (1759 r.), prawdopodobnie przez ks. administratora, Leopolda Mikulskiego zredagowany i ks. biskupowi kujawskiemu, Sebastyanowi Dembowskiemu, współcześnie przesłany.

Uzupełnienie protokółu badań Franka znalazłem

w rzadkim druku Bibliot. Ossolińskich, obejmującym osnowę wyroku sądu konsystorskiego w Marcu 1760 r. przeciw Frankowi ferowanego.

Do dalszych źródeł rękopiśmiennych należą udzielone mi z prywatnego zbioru rozmaite dokumenta i akta, odnoszące się do pobytu rodziny „baronowstwa von Frank“ w Offenbachu (1788—1816).

* * *

Niemniej bogaty plon do pracy niniejszej przyniosły mi wypisy z archiwów kościelnych i publicznych różnych miast, w których się działalność Franka bezpośrednio, lub też pośrednio, w następstwach swoich, rozwijała. Z uprzejmego zezwolenia JW. Alfreda von Arneth, dyrektora c. k. archiwum tajnego wiedeńskiego *(K. K. Haus, Hof und Staatsarchiv)* otrzymałem odpis ciekawej korespondencyi, w r. 1776 przeprowadzonej między księciem-kanclerzem Kaunitzem, a rezydentem austryackim w Warszawie, baronem Revitzky'm, w sprawie nadania Frankowi godności hrabiowskiej, o jaką się ambitny agitator podówczas ubiegał. Informacye zasięgnięte przez Revitzky'ego o osobistości Franka w kancelaryi nuncyatury papieskiej w Warszawie, ujawniły, na podstawie relacyi nuncyusza Serra, z lat 1759 i 1760 pochodzącej, zagadkowość dążeń i charakteru Franka i zmusiły tego ostatniego, po otrzymanej od dworu austryackiego odprawie, do obniżenia skali wymagań i poprzestania jedynie na godności barona, którą też, w rzeczy samej, skorzystawszy z tolerancyi księcia Wolfganga Izenburskiego, następnie tytułować się zaczął.

Informacye o trybie życia i o przebiegu bankructwa ınsowego, któremu po śmierci Franka rodzina jego Offenbachu uległa, czerpano dotychczas z broszury ıenk-Rincka: *Die Polen in Offenbach* (Frankfurt, 1866) artykułów *Gartenlaube,* w latach 1865 i 1866 o Franku oszonych, a właściwie, z wyciągów, jakie z owych ıków Grätz i czasopismo „Izraelita" zamieścili byli.

Pragnąc rozszerzyć wiadomości o owym epizodzie ziejów frankizmu, skorzystałem ze wskazówki p. Brinka, rmistrza m. Offenbachu i zwróciłem się do zarządu doıium izenburskiego w Birstein *(Fürstlich Isenburgische ntkammer zu Birstein),* z prośbą, o informacyę co do ożliwie przechowywanych w archiwach księstwa dokuntów z owej epoki. Na podanie to otrzymałem przyylną odpowiedź, iż radca archiwalny dr. Aander von eyden podejmie w tym kierunku kwerendę. Jakoż i z tego ódła pozyskałem cenne szczegóły, dowodzace zaufania z granic mieszkańców Offenbachu, Frankfurtu i Moıncyi, do zagadkowej rodziny „baronowstwa v. Frank", óra, prowadząc kosztem zaślepieńców polskich i czeich wystawny tryb życia, w otoczeniu licznego dworu przyrzekając spłatę lichwiarskich długów z tajemnijych źródeł, zdołała w ciągu lat kilkunastu strwonić brzymią fortunę i dojść do bankructwa finansowego, óre było równocześnie i bankructwem frankizmu, jako kty.

Uzupełniły powyższe dane i odpisy własnoręcznych stów Ewy Frank, arcy-niegramatycznie do wierzycieli sanych, a obejmujących ciekawe o gospodarce „Pani" czegóły, które, w związku z aktami protestów niezałaconych przez nią weksli i inwentarzami pozostałości

po zmarłych jej braciach: Józefie i Rochu, żadnych z
aktywów nie przedstawiającemi, wreszcie, w zwia
z relacyą o trybie życia owego rodzeństwa, pozostaw
przez barona Porgesa von Portheim z Pragi Czesl
dadzą nam obraz zuchwałej mistyfikacyi, jaka się 1
ówczas, już po śmierci Franka, (obwożonego codzie
w przysłoniętej szczelnie karecie, pod pozorem, że I
żyje wiekuiście) rozegrywała.

Do powyższych materyałów należało dołączyć i d
statystyczne o liczbie neofitów polskich z końca XV
wieku, dotychczas zupełnie przez dziejopisów franki
nie uwzględniane.

Teodor Morawski w „Dziejach nar. pol.“ (IV, 2
podaje cyfrę Frankistów, którzy podówczas we Lwo
chrzest przyjęli na 7.000 głów, ogół zaś ich w Po
na 24.000 głów.

Cyfry to dowolne.

Pragnąc w tej mierze pozyskać pewniejsze d
zwróciłem się do jedynego wiarogodnego źródła, a 1
nowicie do ksiąg kościelnych archikatedry lwows
i dzięki zabiegliwości dra Franciszka Krčka, otrzyma
dokładny odpis z księgi: *„Liber baptisatorum Eccle
Metrop. Leopoliensis ritus latini“, ab anno* 1730—17
vol. IV, który mi w tej mierze przyniósł źródł
informacyę.

Takiż odpis z ksiąg kościoła katolickiego w
mieńcu Podolskim przez ś. p. dra Rollego, nieodżało
nego autora „Opowiadań“, do zamierzonej na kró
przed zgonem pracy o Frankistach podolskich przyg
wany, spełniając przyrzeczenie zmarłego, który ow
materyałem podzielić się ze mną był przyrzekł, nade

mi syn historyka, W. Michał Rolle, wraz z kilkoma cennemi notatkami autora „Zameczków podolskich“, odnoszącemi się do miejscowości działalnością Franka upamiętnionych.

Księgi parafialne kościoła św. Krzyża w Warszawie dostarczyły mi również wykazu kilkunastu nazwisk tych z pomiędzy neofitów, którzy, współcześnie z Frankiem, po przybyciu jego do Warszawy, chrzest św. w tymże kościele przyjęli.

W związku z owemi statystycznemi danemi pozostaje wykaz nobilitacyj sekretnych, dopełnionych w r. 1764 przez Stanisława Augusta, na podstawie konstytucyi sejmu koronacyjnego z tegoż roku, sporządzony według akt kanclerskich archiwum akt daw. w Warszawie. Z tegoż również źródła posiadam wiadomość o przebiegu sprawy lubelskiej, wszczętej przez orszak Franka przeciw żydom, z powodu awantur, jakie się działy podczas przejazdu agitatora ze Lwowa do Warszawy.

Oprócz powyższego materyału archiwalnego i rękopiśmiennego, zużytkowano w niniejszej pracy rzadkie druki i książki w dotychczasowych monografiach frankizmu, bądź w zupełności, lub też należycie nieuwzględnione.

Do tej kategoryi materyałów należą:

Podanie Frankistów do Augusta III. w r. 1759 z Lublina przesłane, z torebki do owoców przez „Gazetę Lubelską“ przedrukowane, a w b. czasopiśmie Świętochowskiego „Nowiny“ (rok 1881, nr. 312 i 313) powtórzone.

Odpowiedź ks. prymasa na suplikę kontratalmudystów z Łowicza w d. 23 Czerwca 1759 roku udzieloną (Bibliot. ordyn. hr. Zamojskich).

Turski Feliks: „*Uwiadomienie zwierzchności chownej* co do osoby Józefa Franka i żydów prze dzących na wiarę chrześciańską“. Warszawa d. 1 M 1760. (Bibliot. Zakł. nar. Ossolińskich).

Processus judiciarius in causa patrati cruenti in ticidii per infid. Judaeos seniores synog. Vojslavice (1761). (Bibliot. ordyn. hr. Zamojskich).

Ks. Płaczkiewicza: „Kłótnie żydowskie na l w r. 1757“ („Czas“, 1857, nr. 139).

„*Documenta Judaeos in Polonia concernantia*“ (saviae, 1763), broszura, opisująca między innemi star delegowanego do Rzymu przez żydów posła Jelcka, c uśmierzenia potwarczych wieści, szerzonych podów przez Frankistów, o tak zwanym „mordzie rytualny

De decisoriis processus. Pars III, obejmuje prze i następstwa dysputy kamienieckiej z r. 1757.

„*Zwierciadło polskie dla publiczności*“ (1790), w szowany paszkwil przeciw Frankistom zwrócony.

„*List przyjaciela Polaka* do obywatela warsz skiego“ (1790).

„*Dwór Franka*“, czyli polityka Nowochrzczeń (1790).

„*Odpowiedź zazdrosnemu cudzego dobra*“ etc. (17 obejmująca obronę Frankizmu.

Dr. Stein: *Über die Frankistensecte* (1868).

K. E. von Leonhard: *Aus meiner Zeit in mei Leben* (Stutgart, 1855).

Baron Frank, der Zoharite (1790).

I. Königfeld: *Geschichte und Topogr. der Fabr. Handelsstadt Offenbach* (1822).

Emil Pirazzi: *Bilder aus Offenbach's Vergangenheit* (1879).

Dla psychologów, którzyby w fizyognomiach Franka i jego córki Ewy pragnęli znaleźć materyał do ich charakteryki, pożądanemi będą wizerunki tych osobistości, sporządzone według rzadkich portretów, im współczesnych. Portret Franka, kredką zrobiony przez niewiadomego rysownika, przedstawia go w dwóch fazach życia: bezpośrednio po przyjęciu chrztu (z ogoloną brodą, w wysokiej czapce i w płaszczu gronostajowym) i w sędziwej starości (w czapce mniejszej, formy rogatywki i w gronostajach). Portret Ewy zdjętym został z medalionu, wykonanego w kilku egzemplarzach dla niektórych członków „kompanii" w Bernie Morawskiem („Kronika" pod r. 1775).

* * *

Fakt przyjęcia wiary chrześciańskiej przez gromadne rzesze, dokonany w Polsce, w drugiej połowie XVIII. wieku, pod przewodem jednego człowieka, zarejestrowała historya nietylko krajowa, lecz i powszechna, jako objaw wyjątkowej doniosłości, nie mający sobie równego w rocznikach społeczeństw europejskich.

W tej postaci, w jakiej się agitacya Franka, na podstawie nowo wykrytych materyałów źródłowych, oczom bezstronnego badacza przedstawia, okazuje się ona objawem nie sporadycznym, lecz dalszą ewolucyą reformatorskich usiłowań marzycieli żydowskich, którzy pragnęli wyrwać judaizm z wiekowego zastoju i w mistycznych księgach Wschodu szukali klucza do poznania nierozwikłanej zagadki bytu i religijnej prawdy.

Mistycyzm żydowski, uprawiany na Wschodzie przez sektę Zoharystów czyli kabalistów, zogniskował się w połowie XVII. wieku w osobie Sabbataja Cwi, a następnie wśród uczniów mędrca Berachji w Salonikach.

Uważano tę sektę za przeciwniczkę Talmudu, ponieważ krzewiła zasadę gruntowania wierzeń religijnych na Piśmie świętem, z pominięciem talmudycznych jego wykładni i głosiła niewyraźną teoryę teozoficzną o Troistości Bóstwa.

Obeznawszy się powierzchownie z zasadami kabalistycznemi, zapragnął Frank, „mądrym Jakóbem“ między tureckimi żydami zwany, podzielić się wynikami swoich dociekań z nieliczną zrazu garstką zwolenników, bez zamiaru oderwania się od judaizmu, lecz fanatyczne zwrócenie się przeciw nowatorom ze strony rabinów, pobudziło go do zerwania z tradycyą przodków i popchnęło najprzód do przyjęcia islamu (w r. 1756), następnie do przedstawienia się uczniom w roli duchowego ich przewodnika w tłumnem przyjęciu chrystyanizmu, w końcu zaś dopiero nasunęło mu myśl zuchwałą — skorzystania ze ślepej uległości licznych prostaczków i narzucenia się im w charakterze wrzekomego Mesyasza.

Zmienność środków działania szła we Franku równolegle z rażącą sprzecznością wypowiadanych zasad. Gdyby go sądzić według słów i orzeczeń, wygłoszonych „wiernym“ w różnych okolicznościach i sprawach ogólniejszego znaczenia, należałoby przyznać mu zalety umysłu wyższego, etycznemi przejętego zasadami, dążącego jasno i z samowiedzą do celu wzniosłego — wytworzenia z dawnych współwyznawców, w swej odrębności od innych społeczeństw XVIII. wieku odciętych, żywioł

postępowego, zdolnego do przyjęcia cywilizacyi europejskiej.

Człowiek ten, jak to sam zresztą — nie w pokorze ducha, lecz z pełną świadomością znaczenia wypowiedzianych słów, — wielokrotnie zeznaje, prostaczych nałogów i kultury najpierwotniejszej, posiada wysokie poczucie swego wrzekomego posłannictwa.

„Wyście mnie widzieli prostaka, bez nauki, bez wiadomości pisania i języka... (Ks. słów., Frag. 433).

„Widzicie mnie przed sobą prostaka i stąd wnosicie, że przezemnie wszystkie prawa i nauki upadną. Gdyby potrzebowano uczonych, toby posłano takiego, co świadom wszystkiego (Frag. 103).

„Ja wam rozpowiadałem rzeczy, które w oczach waszych są prostackie i nic nie oznaczające. Wszakże wiadomo, że gdy włoskie zbierają orzechy, pierwsza łupina jest zielona, gorzka i czarna, smoli ręce, póki nie przychodzi się do jądra (Frag. 302).

„Kiedy się kopie studnię, to najprzód musi wyjść woda gliniasta i błotnista, zanim się dojdzie do wody słodkiej i czystej (Frag. 641).

„Nie znałem praw żadnych, abym ich was nauczał, bo wszystkie słowa moje były w parabolach“ (Frag. 1943).

Poczucie konieczności zespolenia się organicznego z nowemi warunkami bytu, nasuwa nieraz Frankowi myśli i zdania, zastanawiające trafnością swą i głębokością.

Gdy pewnego razu usłyszał kozaczka ze swego orszaku, śpiewającego pieśni niemieckie, rzekł doń:

— „Słyszałem, że się uczysz grać na teorbanie i śpiewasz pieśni niemieckie. Nie jestem temu rad. Ja

jestem Rusin i lubię Rusinów. Gdy mi Bóg ześle wspomożenie, pojadę tam. Nakazuję ci, byś się uczył starych pieśni ruskich!“ (Frag. 1481).

Zarzucają Frankowi, iż dążył do zapewnienia swoim wiernym dygnitarstw i zaszczytów wśród społeczeństwa polskiego. Zaprzeczyć nie można, iż neofici frankistowscy, korzystając z przychylnego dla siebie usposobienia magnatów, zbyt rączo, w pierwszej epoce swego nawrócenia, dążyli do zdobycia wydatniejszego w społeczeństwie stanowiska i ruchliwością swoją, pobrzękiwaniem przypasywanych szabel, zabiegami około gromadzenia bogactw, zniechęcili ku sobie ludność autochtoniczną.

Feliks Bentkowski, określając zalety i wady tamtoczesnych frankistów („Staroż. polskie“, t. I, str. 296) przyznaje im pracowitość i wielką usłużność dla sprawy ogółu, lecz też „zapamiętałe bieganie za znaczeniem osobistem, krzykliwe popisywanie się dowcipem, wynajdywanie pobocznych dróg i strojenie wszelkich kabał“.

Przekonania samego Franka w tej mierze wysoce są charakterystycznemi. Inną miarę poglądów stosował do ogółu neofitów w kraju, inną zaś — do najbliższego swego otoczenia. Odnośnie do ogółu neofitów zalecał p r o s t o t ę o b y c z a j ó w, s k r o m n o ś ć i p o k o r ę i nie ubieganie się za ambitnemi zachciankami.

„Kiedy się żyd chrzci — mawiał o swoich współczesnych — ubierają go w piękne szaty, przypasują mu do boku szablę. Wszyscy mu tego zazdroszczą i nienawidzą go. Lecz gdy go ubiorą w proste suknie, bez szabli, wszyscy mówią, że to prostak i poczciwy człowiek. Dlatego lubią go. T a k w a s p r o w a d z i ć t r z e b a“. (Frag. 1130).

Dla najbliższego wszakże otoczenia swego nierównie ambitniejsze żywił zamiary.

„Rozkazywałem wam, aby dzieci wasze nie łączyły się ze sobą, ani z obcymi, póki nie nastąpi czas słów moich... Córkom dam mężów z pośrodka Panów zacnych, godnych i lepszych od ich rodziców. Takoż młodym chłopcom dam córki Panów“ (Frag. 1914).

Dążność do zupełnego zerwania z przeszłością żydowską ujawnia się w słowach Franka odnośnie do nazwisk prozelitów.

„Muszę wymazać imiona wasze; nawet dzieci wasze nie będą zwane waszem imieniem. Dam wam nowe nazwiska, również i dzieciom waszym“ (Frag. 1486).

Powszechny zarzut, czyniony działalności Franka, iż miała na widoku pozorną jedynie zmianę warunków bytu żydowskiego drogą chrztu, znajduje zaprzeczenie w słowach:

„Gdy człowiek idzie z jednego miejsca na drugie, powinien wszystkie porządki pierwszego miejsca porzucić, a trzymać się tych, w które wchodzi“ (Frag. 420).

„W każdem miejscu, do którego przyjdziemy, musimy porzucić dawne obrządki, szaty i język, a tylko trzymać się mowy każdego narodu i jego języka“ (Frag. 1563).

„Gdy się idzie na nowe miejsce, trzeba się ze wszystkiem odmienić co do pierwotnych obrzędów, tak w mowie, jako w uczynku, w stroju i we wszystkich rzeczach. N i e o d w r a c a ć t w a r z y w t y ł!“ (Frag. 1315).

Niechęć do żydów i wogóle do źródła swego pochodzenia, zadające kłam swoim podejrzeniom o tajoną

skłonność do przeszłości, odzywa się we Franku nietylko słowami:

„Nie masz narodu, któryby był tak jak żydzi... Oni są jak węże i krokodyle, bo żadnej między nimi niemasz miłości, tylko zazdrość, nienawiść i powstawanie jednego przeciw drugiemu. Ja was wyciągnąłem od nich, abyście się nie uczyli ich uczynków“ (Frag. 807).

Odzywa się ta niechęć i w czynach nagannych, które wywołały w r. 1761 krwawą tragedyę w Wojsławicach, jak się to z zagadkowych słów „Kroniki Pańs.“ (nr. 62) okazuje; a kolor czerwony szaty Franka i wszelkich emblematów jego dziwacznej siły zbrojnej w Bernie i Offenbachu był również widomym symbolem jego nienawiści do dawnych współwyznawców („Kron.“ nr. 94).

Tego rodzaju zasady i przekonania w człowieku, który głosił wiernym obowiązek „miłowania każdego, choćby najbardziej wzgardzonego bliźniego“ (Frag. 79), nie stanowią jedynej sprzeczności między teoryą, jaką wygłaszał, a czynami, które spełniał.

Jeżeli z zasadami prostoty i pokory w ustach Franka zestawimy inne przezeń wygłoszone, w rodzaju:

„Zapewne, będę się starał iść z wielką mocą i siłą, lecz około tej mocy musimy krążyć ze słodkiemi słowy i oszukaństwem, póki wszystko nie przyjdzie do rąk naszych“ (Frag. 1876);

lub też:

„W każdem miejscu trzeba używać fortelu“ (Frg. 911);

albo:

„Choć będziecie widzieli, iż dziwne działam uczynki dziecinne postępki, głupstwa i łgarstwa, macie to wszystk

wytrzymać i słuchać, a nie odwracać serca swego, bo to jest cnota i stałość“ (Frag. 172);

jeżeli zwrócimy uwagę na czyny mistrza niezgodne z etycznemi pojęciami o sprawiedliwości i słuszności; dążenie jego do zdobycia władzy przebojem i podstępnem wmawianiem w otoczenie wiernych, iż ma przed sobą istotnego dziedzica królewskiej korony (Frag. 1911), a w córce Awaczy — królewnę, która ich do bogactw i żywota wiecznego prowadzić będzie (Frag. 9 i 378); jeśli zważymy na ofiary chciwości Franka i klęski, których był sprawcą, w rodzinach, co mu w ślepem zaufaniu powierzyły swe mienie; jeśli ze szczytnemi słowy „apostoła i proroka“ zestawimy czyny, nacechowane wstrętną lubieżnością i wzgardą wszelkich zasad przyzwoitości w stosunkach z najbliższem otoczeniem („Kron.“ nr.: 46, 64, 67, 74, 104, 105, 106, 107, 109), to, z zestawienia owych cech znamiennych, wyprowadzimy wniosek, że w oczach Franka, głosiciela wrzekomo prawd nowych, wszelkie środki były godziwemi, o ile tylko do zdobycia wszechwładzy nad naiwnymi prostaczkami prowadziły i że, w dążeniu bezwzględnem do tego celu, mijał się z zasadami, które religia, moralność, etyka, sumienie i sprawiedliwość, jako najwyższe dobra ludzkości poczytują.

Bentkowski w cytowanym już artykule przyznaje Frankowi zdolność jakoby do wytworzenia nowej religii. Pogląd to stanowczo błędny, wytłómaczyć się dający jedynie nieznajomością środków, stosowanych przez Franka, gwoli osiągnięciu głównego celu, jaki miał przed oczyma.

Od głosiciela prawd religijnych ludzkość domaga

się bezwzględnej czystości myśli, świętości pobudek i zaparcia się siebie.

Tych nieodzownych warunków apostolstwa w mniemanym reformatorze żydowskim nie znajdujemy.

Dążył on przedewszystkiem do zdobycia dla siebie korzyści doczesnych, namacalnych; gromadził złoto i utrzymywał dwór wielkopański, li tylko w samozwańczych aspiracyach do wszechwładzy nad tłumem jednostek naiwnych, nie rzadko przewrotnych, wieszających się u jego klamki, dla zbierania okruszyn, które z pańskiego spadały stołu.

Mniemany majestat królewskości nie wystarczał mu.

Pragnął uchodzić za istotę wyższą, za Mesyasza i Pana i łudził prostaczków wiarą w zaziemskie swoje z „Wielkim Bratem“ stosunki.

W zaczątkach swej karyery już marzył o bezgranicznem panowaniu nad tłumem, w imię niby swego objawionego apostolstwa.

Gdy pytał raz kabalistów Isachara i Mardocheusza o powód i wytłómaczenie śmierci Sabbataja i otrzymał odpowiedź, że Sabbataj pojawił się, „by wszystkiego, co jest, zakosztować, musiał więc zakosztować i goryczy śmierci“... wyraził Frank wątpliwość swoją, w słowach znaczących: „Odpowiedź dobra, lecz kiedy Ów przyszedł wszystkiego zakosztować, czemuż nie zakosztował s ł o d y c z y p a n o w a n i a?“ (Frag. 48).

Kiedy wreszcie i ten cel główny urzeczywistnił się nadspodziewanie i gdy już Frank stał się dla grona swoich „prawowiernych“ Panem niewolniczo słuchanym, wymierzającym nietylko łaski, lecz nawet i kary cielesne („Kron.“ nr. 81), kiedy już starcy, kobiety i dzieci

ulegały ślepo jego dziwacznym kaprysom, spełniając wszystkie rozkazy Mistrza, rozzuchwalony takim wpływem Frank, ośmielił się głosić zasadę:

„Powinniście czcić Pana swego; a czem? Oto tem: „Wyzuć się ze wszech praw, religii i iść za mną, krok w krok“ (Frag. 219).

*
* *

Bezstronne rozpatrzenie przebiegu frankizmu i jego następstw prowadzi dziejopisa do niewątpliwego wniosku, iż frankizm, jako objaw czasowy, wysoce charakterystyczny, wytworzony na tle zamętu pojęć i zasad epoki XVIII. wieku, należy już oddawna do dziejów ostatecznie zamkniętych i że, mówiąc o nim, nie należy sądzić, by pozostawił był nietylko tradycyę szacowną w umysłach potomków pierwszych jego adeptów, ale nawet jakiekolwiek bądź ślady w ich życiu, poglądach, obyczajach i wierzeniach.

Z chwilą ustąpienia z widowni działalności ostatniej piastunki i spadkobierczyni zasad Franka, córki jego, Awaczy (r. 1816), rozwiały się ostatecznie złudzenia i marzenia zwolenników frankizmu.

Rozwiały się one już daleko wcześniej.

Bankructwo finansowe rodzeństwa Franka było widomą oznaką bankructwa frankizmu, jako sekty. Sekta istniała i istnieć mogła tak długo, jak długo wierzący w nią prozelici nadsyłali beczki złota dla jej podtrzymywania.

Z wyschnięciem tego źródła frankizm istnieć przestał na zawsze.

Potomkowie pierwszych zwolenników „Pana“, stawszy się istotnymi i wierzącymi chrześcianami, obywatelami swego kraju, zerwali już w drugiem pokoleniu wszelką nić tradycyi z zasadami agitatora i dziś, po wygaśnięciu pięciu przeszło pokoleń, pra-prawnukowie ich nic wspólnego z historyczną swą przeszłością nie mają i — mieć nie chcą.

Objawu takiego dziejopis frankizmu lekceważyć nie powinien. O ile pragnie stać na gruncie obiektywnej prawdy, unikać winien wszelkich zamiarów tendencyjnego traktowania przedmiotu i nie silić się o bezowocne nawiązywanie dziejów, ostatecznie już zamkniętych i skończonych, na wrzeciono teraźniejszości.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Messyaniczne mrzonki. — Sabbataj Cwi. — Jego następcy i ich wierzenia. — Zoar. — Teorya Bóstwa. — Żydzi polscy na Wschodzie. — Kabbała. — W gnieździe Sabbateizmu. – Mędrzec Issachar. — Dysputy. — Młodość Franka. — Jego rodzice. — Babka gwiaździarką. — Surowość ojca. — Poetyczność dziecka. — Złoty kłębek. — Pierwsza książka. — Wyjazd do Polski. — W Śniatynie. — Dobosz. - - Młodociane zabawy. — Rysy charakteru.

Mrzonki rozproszonych po Europie żydów o blizkiem już pojawieniu się Messyasza, który ich z głębin niedoli dźwignąć miał ponownie w krainę szczęśliwości i przywrócić dawny blask Jerozolimie, z jej królami, mędrcami i prorokami, spotęgowały się silniej jeszcze w połowie wieku XVII, w epoce krwawego pochodu Chmielnickiego przez ziemie dawnej Rzplitej polskiej.

Ocalone z ogólnej rzezi tłumy żydowskie szukały schronienia na Wschodzie, gdzie, właśnie podówczas, pseudo-Messyasz, Sabbataj Cwi, prowadził umysły prostaczków na bezdroża, ogłaszając się Pomazańcem Bożym i królem wskrzesić się mającego państwa Judzkiego. Miasto Smyrna (Ismir), w Turcyi azyatyckiej, było kolebką owego szczególnego obłędu, który, krzewiąc się między umysłami zwolenników „proroka“, prze-

nikał nieustannie do Europy i tu jednał dla nowej nauki adeptów i apostołów, przeważnie między żydami polskimi.

Oddawano Sabbatajowi honory królewskie. Lud wybiegał na jego spotkanie, padał przed nim na kolana, całował jego szaty. Znoszono mu dary zewsząd, a pseudo-Messyasz, w otoczeniu licznego orszaku uczonych rabinów, proroków i prorokiń, przechadzał się po ulicach Smyrny, z berłem złotem w ręku i przyjmował hołdy królewskie.

Osadzenie Sabbataja, z rozkazu sułtana Muhamedta IV. w twierdzy Kutahia, a następnie w Galipoli i przymusowe przyjęcie przezeń Islamu, w niczem nie osłabiło wiary tłumów w jego messyaniczne posłannictwo. Fanatyczni zwolennicy nowego proroka wierzyli w jego nadprzyrodzoną siłę, w jego bezpośrednie ze światem zaziemskim stosunki. I po śmierci Sabbataja (1676) znaleźli się następcy, którzy ideę messyaniczną jego rozkrzewiali, wplatając w nauki swoje, z kabbalistycznych uplecione mrzonek, niewyraźne pojęcie o Troistości Bóstwa.

Negowali oni zasady Judaizmu, zachowawszy jedynie z obrządków tej wiary — obrzezanie, a z Pisma Św. *Pieśni nad Pieśniami,* której miłosne zwrotki melodyjnością swoją mile ich ucho pieściły.

Księga kabbalistyczna, Z o a r, była dla nich kanwą, na której osnuli szczególniejszego rodzaju teozofię. Pierwszą osobę Bóstwa zwali najwyższą przyczyną, albo świętym Przedwiecznym, niemającym żadnego wpływu na ustrój wszechbytu. Drugą osobą w ich Trójcy, był Bóg Izraela, albo święty król, którego utożsamiali z Messya-

szem. Dopełnieniem jego była niewiasta Boża, Matronita. Trzy owe osoby stanowiły w pojęciu Sabbatejczyków Jedność Najwyższą Bóstwa. Wierzyli w metampsychozę, przemianę i wędrówkę dusz. Wszyscy wielcy prorocy i mistrze, jacy, w szeregu wieków działali na widowni dziejów Izraela, byli w ich pojęciu — jedną i tąż samą osobistością, w rozmaitych jedynie przejawach i przeobrażeniach.

Odbiciem wszystkich owych teozoficznych mrzonek, były w pierwszej połowie XVIII. wieku, wszędzie gdzie tylko żydzi przemieszkiwali, spory i dysputy teologiczne, które, częstokroć, zwłaszcza w krajach Rzplitej, gdzie żydzi mieli ustanowione zjazdy, czyli synody, z organizacyą naśladującą sejmiki, przechodziły w czynne bójki i kończyły się w synagogach uroczystemi klątwami, miotanemi przeciw odstępcom, szerzącym między tłumem naukę Sabbateizmu.

Na Wschodzie natomiast, głównie w Smyrnie, kolebce pseudo-Messyasza, nauka ta szerzyła się bez przeszkody, jednając sobie coraz rozleglejsze koła wierzących, przyobleczona nadto w złudne i ponętne szaty cudowności, która zawsze miała dla umysłów prostaczków urok nieprzezwyciężony.

Żydzi sąsiadujący z Turcyą, często wędrując na Wschód, skąd sprowadzali towary na rynki handlowe Rzplitej, byli pośrednikami w wymianie wierzeń i guseł między tureckimi żydami, a polskimi ich współwyznawcami. Krążyły też nieustannie po siedliskach żydowskich w Rzplitej tajemnicze świstki kabbalistyczne. Nędza, asketyzm, skłonności do mrzonek i do próżniactwa,

wszystko to było materyałem wielce podatnym do krzewienia sekciarstwa.

Zaprawieni na mistycznych dociekaniach, w każdym wyrazie, a nierzadko i w każdej literce Zoaru, w skrytości przez nich uprawianego, doszukiwali się głębszego znaczenia, znajdując w takich wczasach rodzaj odurzającego trunku, którym krzepili nadwątlone długowiekową swą niedolą siły umysłowe i zabijając doczesne troski marzeniami, o niezawodnem a blizkiem pojawieniu się Messyasza.

W tej to epoce niecierpliwego wyczekiwania zbawienia od upragnionego Messyasza, przemieszkiwał w Smyrnie, przybłęda, z Polski rodem, imieniem Jakób, między żydami tamecznymi Frenkiem, jako europejczyk, zwany, do którego, jako do młodzieńca niepośledniego rozumu, hulaszczego życia i dociekaniami kabbalistycznemi się zabawiającego, przybywali częstokroć współwyznawcy jego polscy, bądź po jałmużnę, bądź dla prowadzenia luźnych dysput teozoficznych.

Poznanie się Frenka z jednym z chachamów (mędrców) smyrneńskich, Issacharem, około roku 1750, było ową iskierką, która, podniecONą już skądinąd rozmaitemi messyanicznemi mrzonkami, wyobraźnię młodzieńca, rozpaliła żądzą wstąpienia w ślady Sabbataja, uczynienia się prowodyrem tłumów żydowskich, z nieograniczoną władzą nad ich sumieniami i kiesami i odegrania po raz wtóry roli proroka, wieszczącego tłumom tajemniczą naukę o Bóstwie, a w końcu — i roli króla żydowskiego, a nawet ich Messyasza.

Warunki psychiczne, po części i fizyczne, sprzyjały owemu zuchwałemu zamiarowi Franka. Zastępując brak

wiedzy rabbinicznej — powierzchownem oczytaniem, a raczej osłuchaniem się tajnikami kabały, posiadając przytem niezwykły temperament, energię i tę pewność siebie, która nakazuje prostaczkom uległość przed każdą wyższością umysłową, zjednał sobie niebawem samozwańczy ów prorok niemałą liczbę zwolenników. Zasłynął też jako lekarz i cudotwórca, a wybujała fantazya, podniecona powierzchowną znajomością faktów biblijnych, zjednała mu sławę opowiadacza i mówcy szerokiego rozgłosu.

Zwabieni owym rozgłosem przyjeżdżali do Franka, pokątni rozsiewacze sabbatejskich wierzeń z Polski, i oni to umyślili skierować działalność prowodyra Smyrneńskiego na podatniejsze do takich agitacyj pole i sprowadzić go na Ruś, gdzie podówczas nauka Sabbataja i Salonickich cudotwórców szerzyła się pokątnie, po rozmaitych gminach żydowskich.

Zanim własnemi słowy Franka ten ostatni zwrot w umysłach jego współwyznawców wyjaśnionym zostanie, poznajmy warunki czasu, miejsca i otoczenia, wśród których upłynęło dzieciństwo i młodość — przyszłego awanturniczego pseudo-Messyasza.

* * *

„Urodziłem się — są to słowa Franka — w Korolówce [1]). Wychowywałem się w Czerniowcach, na Wołoszczyznie, pięć mil od granicy polskiej i tam byłem lat dwanaście. Potem z ojcem przeniosłem się do Buchureszcza, miasta multańskiego, gdzie ojciec mój rabinem był, jako przedtem był rabinem w Czerniowcach“ [2]).

Godność rabina, jaką Frank ojcu swemu na-

daje, budzi niejaką wątpliwość wobec faktu, że w opowieściach Franka znajdujemy inne określenia zajęć jego rodzica.

„Ojciec mój — opowiada Frank — siedział na wsi nazwanej Bereżanka, niedaleko od miasta Husiatyna, u pewnego Pana, gdzie dzierżawę trzymał“ [3]).

Na imię ojcu Franka było Lejb, matce zaś: Rachela. Pochodziła ona z rodu dosyć majętnego, z okolic Rzeszowa, w Galicyi [4]).

„W młodości mojej widziałem matkę robiącą własnemi rękami prześcieradła i poszwy osobliwszej piękności, srebrem i złotem haftowane, także wielkie, białe koszule, z przedniemi koronkami. Sługi zaś robiły takież z bawełny i prostych płócien. Gdy, bywało, żydzi z Polski przyjeżdżali, prosić o jałmużnę dla ubogich dziewcząt, które miały być za mąż wydane, to matka dawała im te proste rzeczy, które sługi robiły“ [5]).

Według opowiadania Franka, babka jego „była bardzo uczoną gwiazdziarką“ i chroniła swego wnuka Jakóba od uroków czarownic, które jakoby otoczyły kolebkę nowonarodzonego ze „swą królową na czele“.

„Uważajcie pilnie — przestrzegała babka rodziców Franka — abyście dobrze to dziecię wychowali, gdyż nowa rzecz przez niego wyjdzie na świat“ [6]).

O swej babce „gwiazdziarce“ podaje Frank następujące szczegóły:

„Była to bardzo poczciwa kobieta. Lubiła wielkie dawać jałmużny i nikogo naprożno od siebie nie wypuszczała. Gdy był głód, ona żywiła ubogich tak chrześcian, jako i żydów. Zjeżdżali się do niej ze wszech

miast i wsiów, słowem, posiadała cnotę matek naszych, czyli żon Patryarchów. Na pół roku przed śmiercią zachorowała. Wszyscy zebrawszy się z okolic miasteczka, co jej dobroczynność znali, do bóżnicy, płakali, i prosili Boga o jej zdrowie i życie, dawali wielkie jałmużny. To wszystko nie pomogło" [7]).

Mniej pochlebnie wyraża się Frank o ojcu swoim. Wspomina o jego surowości i gwałtowności, o karach jakie wymierzał dzieciom za nieposłuszeństwo.

„Był u ojca mego zwyczaj — opowiada — że gdy dziecię miało już pięć lat, to je sadzał u stołu, by go nauczył, jak się ma przy stole sprawować, a gdy co zrobiło, to je bił. Gdy się to dziecię rozgniewało i niechciało jeść, to je bił powtórnie" [8]).

Z opowiadań Franka wynika, że jako dziecię odznaczał się młody Jakób i samodzielnością i pewnym poetycznym nastrojem umysłu, rysami charakteru, któremi się w całem życiu swojem odznaczał.

„Stryj mój Jakób rozpowiadał mi, że gdym miał dwa lata, i brał mnie do łóżka, póty nie dałem mu spać, póki nie odmówił ze mną dobranoc wszystkim stworzeniom. Nawet myszom wielkim i małym, wszystkim wężom, i zwierzętom leśnym i ptakom mówiłem: dobranoc! [9]).

„Matka mi rozpowiadała, że gdym miał lat cztery widziałem takowy sen: Widziałem Boga, którego twarz bardzo była piękna. Posadził mnie na kolanach Swoich, dał mi kłębek złotych nici, mówiąc do mnie: Patrzaj moje dziecię, gdy czas przyjdzie iż zaczniesz zwijać ten kłębek, nie puszczaj go z rąk" [10]).

„Ojciec sprawił mi raz niebieskie sukienki. Pytałem

go, skądby je wziął? Byłem, mówi, w niebie, i Bóg dał tę materyę dla ciebie" [11]).

Przyznaje Frank: „lubom miał ojca rabina, ale się nie chciało uczyć" [12]).

„Gdym był mały, widziałem książkę dla dz w której wszystkie obyczaje były opisane i różne p tem ryciny: Faraon kąpiący się we krwi dzieci i t My, dzieci, wzięłyśmy nóż i zaczęłyśmy kłóć niet złe, ale i wszystko co tam było dobrego, tak, żeś całą podziurawiły książkę" [13]).

„Zrobiono mi nowe suknie na święta, lecz je sc wano. Wybrawszy starą suknię, zakopałem ją w zi i przyszedłszy do domu ojcowskiego stanąłem tam na Zapytano mnie: gdzie twoje suknie? Odpowiedziałe ukradziono mi je, a jam teraz nagi i goły został. M siano mi wdziać białą koszulę i te suknie, które mi sp wiono na święta i dopierom się zaczął chełpić" [14]).

Jeżeli wierzyć słowom Franka, głoszonym pr otoczeniem swojem w późniejszych latach życia, niec do wiary i do obrządków żydowskich ujawniła się w i już w zaraniu młodości.

„Gdym był mały, pytałem się babki Lejby o W kanoc. Wy mówicie, że ta noc jest strzeżo wszakże tej nocy wielu żydów zabijają, wiele kradzi bywa, dlaczegoż więc ma być strzeżoną? Powtóre, z czajem jest u was stawiać kielich jeden napełniony nem, dla Eljasza. Jestże to możliwe, aby on jednej dziny wypił wszystkie kielichy wszech żydów, co e stują? Bierzecie Paschy z chrzanem i to jecie. Iżali, starzy byli tak głupi i tak czynili, ja także mam czynić? To wszystko fałsz, nieprawda. Wszyscy u st

edzący płakali, przyznając, że zapytania te słusznemi yły" [15]).

Dojrzalsza młodość zeszła Frankowi na wędrówkach o rozmaitych miastach z rodzicami. Najdłuższym był obyt owej rodziny w Śniatynie, dokąd się z Czernio-wiec, chroniąc przed „kozakami" schroniła.

Bujny i nieokiełznany charakter młodzieńca szukał ujścia w psotach i złośliwych postępkach, do których się cynicznie przed swem otoczeniem przyznaje.

„Ojciec mój wysłał mnie z matką do Polski, gdzie przejeżdżając przez małe miasteczko, w którem jeden z dawnych moich znajomych mieszkał, do którego zdawna miałem zawziętość, chciałem się zemścić nad nim. Uczyniłem tak: Nim zaszła zorza, ubrałem się w czarne suknie, jak czart, kupiłem sobie dwie konwie te napełniłem wodą. Poszedłem do niego, zastukałem e drzwi, pytając się, czy ma dobrą wódkę? Żona jego stała i otworzyła mi drzwi. Ja zaś wylałem na nią te wie konwie wody. Poszedłem powtórnie, napełniłem one powróciwszy, znowu je wylałem na niego. Wszyscy się li, mówiąc, że to czart. Jedna tylko staruszka pa-ąc mi w oczy, poznała mnie i nie lękała się" [16]).

„Innym razem, kazałem zrobić wysoką drabinę, ym mógł wleźć po niej na wysoki mur, który otaczał ród pewnego starszego ziemskiego. W nocy wziąłem chłopa dużo kóz i poniosłem je na swych plecach, wdrapawszy się z niemi na tę drabinę, wrzuciłem je ogrodu. Te narobiły tam całego kwasu, połamały ewka róż i wszystko pogryzły. Ogrodnik wstawszy no, nie mógł się wydziwić skąd się te kozy wzięły?

lecz nie mógł się tego domyśleć. I to trwało czas ni jaki, aż sam się wydałem, żem to ja tę sztukę zr bił“ [17]).

„W Śniatynie, widząc, iż szkolnik szedł od don do domu z młotkiem w ręku i bił trzy razy w bram podczas rorat, przed Trąbkami, dałem mu kilka złotyc by mi dał młotek i, wstawszy o północy, szedłem o domu do domu, od żydów do chłopów, od chłopów d Ormian i do Pana tamecznego, do księży i do wszys kich mieszkańców i budziłem ich ze snu. Wylecie wszyscy, krzycząc: czego chcesz? Wstawajcie na rorat wołałem. Biegli za mną. Jam umykał i dalej stuk W bramie żydowskiej stuknąłem dwa razy (a to u ż dów jest zwyczajem, dawać dwa razy stuk, na znak, ktoś umarł). Porwawszy się ze snu, wylecieli, mówią podług ich zwyczaju: *Buruch deim Emes!* Błogosławio Sprawiedliwy Sędzia! I pytano mnie: Kto to umarł?“

„Stał pewien komendant z regimentem w Śniaty Pewnej Soboty zapłaciłem doboszowi, aby mnie, da bęben, uczył bić weń. Uczyli mnie i ubrali w cza prostego żołnierza. Tak idąc między dobosze, biłem w ben po ulicach. Matka mdlała, myśląc, żem się ochrz aż jej dano znać, żem ja zapłacił za to, aby mi wo było być doboszem“ [19]).

„Miałem towarzystwo chłopskich dzieci, tego co wzrostu. Poszedłem do bóżnicy, porwałem trąbkę i łem się z tymi chłopcami nad rzekę i tak z nimi biłem, jak w bóżnicy“ [20]).

„Zebrawszy się nas kilkaset dzieci, tak chrześ jako i żydów, urządziliśmy sobie zabawę, to jest wo z dwóch partyj. Jedni udawali Tatarów, a drudzy

syan. Z obu stron płacono mi, abym był komendantem. Która strona zwyciężyła, tam ja byłem starszym i drugich naganiałem. Raz wywołał mnie jeden student, abym z nim wyszedł sam na sam na pojedynek. Był to syn bogatego wójta. On miał szablę, a ja tylko kij. Wołali wszyscy, abyśmy obadwaj na kije się spróbowali. Zbiłem go tak, że padł na ziemię.

„Po tem umówiliśmy się między sobą, abyśmy zostali rozbójnikami. Jechał jeden bogaty kupiec, temu zrabowaliśmy bagaże, czyli bawełnice, a porobiwszy sobie pokrowce na głowę, żeby nas nie poznano, wzięliśmy sypki piasek i gdyśmy napadali na przejeżdżających, tośmy zasypywali im oczy, wiązaliśmy ręce w tył i zabierali co tylko mieli.

„Jechał raz pewien pan sześciokonną karetą z żoną i dziecięciem przy piersi. Mamka siedziała naprzeciw, a dwóch konnych jechało przed pojazdem. Napadliśmy najprzód na tych dwóch jeźdźców i zasypaliśmy im piaskiem oczy. Pan oddał co miał, chcieliśmy mu zedrzeć suknie, lecz że nas żona prosiła, uczyniliśmy to dla niej, żeśmy ich puścili“ [21]).

„W Śniatynie, podczas zimy, poszedłem do bóżnicy i tam swywoliłem. Żydzi wyprowadzili mnie stamtąd. Widziałem, iż im chłop palił w piecu. Dałem chłopu kilka złotych, by precz poszedł, a ja zacząłem walić suche drzewo w piec, drzwi ze dworu zamknąwszy, i tak wielki rozpaliłem ogień, że żydzi nie mogli wytrzymać od mocnego gorąca. Chcieli uciec przez okno, lecz ja z dużą stałem pałką, a kto tylko głowę wysadził, tom go walił, iż musiał nazad się wracać. Gdyby mieli pod-

ówczas rozum, a pokładli się twarzą na ziemię, nicby im nie było“ [22]).

Odliczywszy sporą ilość faktów na przesadę i samochwalstwo, pozostaje wszakże wiele rysów dowodzących, że wczesna młodość Franka ujawniała już niezwykłą w plemieniu jego rzutkość i popęd do awanturniczych postępków.

ROZDZIAŁ II.

W Bukareszcie. — Po jarmarkach. — Wędrówki do Smyrny. — Poznanie się Franka z Mardochajem i Nachmanem. — Swawolne życie. — Nad księgami. — Dysputy. — Wyjazd do Nicopolu. — Zaślubiny. — Tajemnica wiary. — Pod baldachimem. — Messyasz Salonicki. — Donmähczycy. — Nathan Ghazati. — Querido. — Barochja. — W Bułgaryi. — Podróż Franka do Saloniki. — W Larissie. — Ponowny powrót do Saloniki. — Dwuznaczna odpowiedź.

W trzynastym roku życia przeniósł się młody Jakób z rodzicami na Wołoszczyznę, najprzód do miasteczka Faraon, następnie do Romanie, wreszcie osiadł w Bukareszcie, gdzie lat siedm spędził [1]).

Oddali go najprzód rodzice jako ucznia do pewnego ...epu z towarami, lecz to zajęcie nie odpowiadało tem...amentowi chłopca, który zamiast ważyć towary, wy...ał się na wolność, by z rówieśnikami mierzyć się na ... i popisywać niezwykłą siłą [2]).

Niejednokrotnie, mając po swojej stronie kilkuna... urwisów, staczał formalne walki z zastępem prze...ników, a „tłukąc łeb o łeb, aż do zalania krwią“, ...wami: „ostrożnie!“, nakazywał poszanowanie dla swej ...wagi [3]).

Raz na jarmarku w Ploëszti zaszedłszy do
spody, gdzie poborca zwykle odbierał cło od tow
zasiadł przy stole i rozkazawszy by mu towary
niesiono, odebrał należność niby w charakterze pob
co o mało nie ściągnęło nań groźne następstwa, z
rych go wstawienie się jakiejś litościwej pani
bawiło [4]).

Sprzykrzywszy sobie wreszcie zajęcie kram
„dla ciężkiej pracy w ustawicznem ważeniu", o
„handel sklepowy" i zaczął „handlować drogiemi
mieniami, jedwabiami, towarami złotemi, perłami, je
czasem po te towary do Izinnerza albo Smyrny [5])
czem zaczął osięgać znaczne zyski „między Panami,
u kobiet daleko więcej [6]).

Niewiadomo, jakie zalety jednały młodemu
cowi, względy niewiast, o czem, często gęsto, w s
opowiadaniach napomyka. Zewnętrzne powaby nie
siły jego twarzy, gdyż, jak sam zeznaje, był „dz
tym" [7]); widocznie jednak, niezwykła siła, pewność s
i temperament jednały mu owe względy ze strony
gatych dam Bukaresztu, tak, że przez „hulaszcze ż
zdobył sobie, już za młodu, wątpliwej wartości sła

Wędrówki po tureckich miastach i pobyt w S
nie, gdzie czas dłuższy przemieszkiwał, zbliżyły mło
Jakóba do przybłędów z Polski, którzy tu za s
interesami zjeżdżali i przejmowali się, pod wpływem
runków miejscowych i tradycyi sabbateizmu, marz
skiemi rojeniami o blizkiem pojawieniu się Messyas

W Smyrnie zawiązał Jakób ściślejszy sto
z mędrcem (chachamem) Issacharem i zasmakow
w dociekaniach nad mistycznem znaczeniem słów

oaru, wolne od kupieckich zajęć chwile poświęcał raktykom okkultyzmu, rozmowom z kabbalistami i łaıigłówkom, jakiemi ci ostatni się zabawiali.

Nadspodziewane pojawienie się około r. 1752 v Smyrnie dwóch przybłędów żydowskich: Mardochaja Ben Eljasza, belfra z Pragi Czeskiej [9]) i rabbi Nachnana, stało się zarzewiem, które, podniecоną już skądnąd rozmaitemi messyanicznemi mrzonkami, wyobraźnię młodego Jakóba, rozpaliło pragnieniem wstąpienia w ślady Sabbataja i odegrania między żydami ponownie roli proroka, wieszczącego tłumom tajemniczą naukę o Bóstwie.

Dla umysłu Jakóba, podnieconego już przez mędrca Issachara opowieściami o cudach Sabbataja, o jego życiu i pomocy jaką mu świadczył Nathan Ghazati, jego przewodnik duchowy, zjawienie się rabbi Nachmana z Polski było mistyczną oznaką, że żydzi polscy posłannictwa jego użyć pragną, dla poruszenia tłumów z apatyi, w jakiej się znajdowały.

„Nie wiem — opowiada Frank — jak się o mnie dowiedzieć mogli Mardochaj Ben Eljas i rabbi Nachman, którzy do mnie do Smyrny przyjechali. Bywa z Polski wprawdzie nie mało żydów w Smyrnie za jałmużną być może, że ci, powróciwszy do Polski, o mnie rozpowiali, *bom ja był sławny w tamtem miejscu rzez moje życie swawolne w młodości moej*, póki się nie poznałem z Chachamem Issacharem. dy do mnie Mardochaj i Nachman przybyli, widząc nie często nad księgami, rozumieli, że ja jestem barzo uczony, *choć ja mało co rozumiałem*, z te*o, com czytał*. Przychodzili do mnie z księgami pokazywali mi w nich miejsca trudne, których sami

zrozumieć nie mogli, kazali mi je czytać, a kiedym ja im je przeczytał, oni zaraz je rozumieli, l u b o m s a m i c h n i e r o z u m i a ł. Trwało to blizko przez półtora lata“ [10]).

Jak ojciec Franka umiał łączyć zajęcia arendarza z godnością duchowego przewodnika gminy, jak i sam Frank kupiectwo kojarzył z marzycielstwem, tak i owi dwaj mędrcy: Mardochaj i Nachman, obok badań nad Zoarem, nie gardzili i zawodem swatów, który im dawał środki egzystencyi.

Za ich to prawdopodobnie namową, wybrał się młody Jakób, w Czerwcu 1752, do Nicopolu nad Duna- jem, gdzie się ożenił z piękną Chaną, córką kupca Tobjasza, prawdopodobnie bez posagu, gdyż, jak sam opowiada, podczas bytności w Salonikach, gdzie ba- wił czas dłuższy po weselu, „cierpiał wielką ciasno i głód“ [11]).

Podnietą ku zawarciu małżeństwa było dla prze tego mistyką młodzieńca pragnienie poznania „tajemni wiary“; według bowiem przepowiedni starego Lejb tajemnica ta miała być mu objawioną dopiero „podc wesela“ [12]).

Jakoż, o ile wierzyć słowom Franka, w cz obrzędu zaślubin z Chaną, rabbi Mardocheusz i Na man zbliżyli się do nowożeńca stojącego „pod balda mem“ i „wszystko mu wyjawili“ [13]).

Owo wyjawienie „wszystkiego“ oznaczać mi wskazanie miejsca pobytu „Messyasza“.

Usłyszawszy tajemnicze napomknienia Mardoc sza i Nachmana, nie chciał Frank początkowo uwie ich słowom:

— „Jeśli wy jesteście mędrcami wieku tego —
kł do nich — zróbcież mądrością waszą, abyście że-
i metale w czyste obracali złoto... Wówczas bym
dział, żeście wybrani z pomiędzy wszech mędrców“ [14]).
Odrzekli na to mędrcy, że cudu tego dokonać
stanie — jedynie sam „Messyasz“.

— „A gdzież on jest? — zapytał Frank.

— W Salonice — brzmiała odpowiedź.

— Gdy tak jest — rzekł Frank — to zaraz pójdę
niego. Chcę mu służyć z serca. Jeśli potrzebuje usług
ich do rąbania drzewa, to będę rąbać drzewo; rozkaże
dę nosić, uczynię i to chętnie. Będzie potrzebo-
ał kogo do prowadzenia wojny, to ja sta-
na czele!“ [15]).

Dla wyjaśnienia owych tajemniczych napomknień
Messyaszu Salonickim, przypomnieć należy, że miasto
rtowe Saloniki, w Macedonii, w głębi zatoki Termej-
iej, u stóp góry Hortasz położone, — w którem znaczna
zba żydów, jako ludność napływowa, z różnych stron
ropy tu nagromadzona, i stąd Frankami zwana,
zemieszkiwała, — było w owej epoce gniazdem sekty
nmähczyków, która przechowywała z czcią tra-
ycę kultu pseudo-proroka Sabbataja.

Sabbataj pozostawił po sobie wdowę, córkę talmu-
ty Józefa Filozofa z Salonik, ucznia Nathana Gha-
i. Prowadząc dalej mistyfikacyę sabbateizmu, wdowa
przedstawiała brata swego, Jakóba Querido, jako
a swego, spłodzonego z Sabbatajem. Querido przy-
ł nazwę Jakóba Cwi i był przedmiotem ubóstwienia
strony Sabbatejczyków.

W kole tem dopuszczano się, pod pozorem obrząd-

ków religijnych, najwszeteczniejszych nadużyć płciowych. Związków rodzinnych nie szanowano. Polygamia i polyandrya były tu objawem zwykłym, podniesionym do godności kultu religijnego.

Syn tegoż Querido, Barochja, prowadził tradycyę Sabbatejczyków, „gromadząc w koło siebie liczny zastęp zwolenników, którzy, jako Donmähczykowie, pozorni wyznawcy Islamu i odszczepieńcy Judaizmu, łączyli się wyłącznie między sobą, zbierali tajemnie w pieczarach i tam spełniali obrządki, przypominające praktyki indyjskich braminów, w towarzystwie kobiet nagich, wśród pląsów i zwrotek „Pieśni nad Pieśniami".

Śmierć Berachji, około 1740, nie zatamowała owych praktyk, gdyż uważano owego pseudo Messyasza za żyjącego wiekuiście, wcielającego się pod postacią nowych Messyaszów w jednostki najgorliwsze pomiędzy Donmähczykami [16]).

Do tego to gniazda Messyaszowego kultu umyślił wybrać się nowożeniec Jakób z mędrcami: Mardocheuszem i Nachmanem. Jakoż, po odprawieniu uroczystości weselnych, które, według słów „Kroniki", trwały od 11 Czerwca do 18 Czerwca 1752 r. i po spędzeniu trzech tygodni w Nicopolu, pojechał nowożeniec Jakób do Krajowy, bawił tam pięć miesięcy, wrócił znowu do Nicopolu i zabrawszy żonę, wysłał ją do Widdynia.

W kilka miesięcy później przyjechał Jakób po żonę, a odesławszy ją do ojca, do Nicopolu, sam, w asystencyi rabbi Isachara ze Smyrny i rabbi Mardocheusza, pojechał do Sofii, do Bułgaryi.

Milczy „Kronika" o czynnościach Franka w epoce owych wędrówek i o ich celu. Zaznacza tylko, że N

, z niejakim Nussenem, „gnali za nim“ do Sofii, a nieązłszy go tam, pojechali do Salonik, gdzie się Frank bbi Mardocheuszem był udał [17]).

Już wówczas ciągnęła za Frankiem znaczna liczba lenników i już wówczas uważano go za jakąś nieczajną osobistość, której pojawieniu się towarzyszyły)by grzmoty i błyskawice.

„Jadąc z rabbi Mardocheuszem do Salonik z wielką ıpanią — opowiada Frank — zastaliśmy wśród drogi wioną spisę. Przy spisie leżał kobierzec, na którym ejeżdżający oddawali haracz rozbójnikowi. Wtem, wielkim pędzie nadleciał rozbójnik i cisnął za mną są, która obok uleciała. Ja krzyknąłem. Wtem wielki urm, grzmot, deszcz i błyskawice nastały, po uciszeı się których, w dalszą udaliśmy się drogę“ [18]).

W Salonice bawił Frank dni dziesięć i wyjechał do rissy, do Tessalii, sam jeden. Bawił tu tygodni dzieć, poczem powrócił do Salonik [19]).

Na zapytanie Nachmana, dlaczego powrócił ponow- do Salonik, dał Frank następującą odpowiedź:

— „Gdy gospodarz z jednego do drugiego prze-)wadza się domu, chociaż pozabierał wszystkie statki, rzędzia i ruchomości swoje, jednak powtórnie do próżgo powraca domu, zapala świecę, patrzy, obziera od ta do kąta, czy czego nie zapomniał. Tak i ja“ [20]).

ROZDZIAŁ III.

Tajemnicze głosy. — Słodycz panowania. — Ruach Hakodesz. — Pierwsze objawienie. — Mostro Signor abascharo. — Widzenie Franka. — Antychryst. — Cudotwórca Salonicki. — Nad morzem. — Nędza i jałmużny. — Pierwsze objawy. — Zajście w Salonikach. — Sztuki magiczne. — Nowa wędrówka do Smyrny. — Cudowna kąpiel. — Mardochaj i Nachman. — Nauka o Trójcy Świętej. — Wizye Franka. — Prorok Eljasz.

Sławę mędrca i cudotwórcy, jaką sobie niezasłużeni zjednał Frank między żydami tureckimi w Saloni kach, (wtedy bowiem dopiero przyjął nazwisko Franka) zapragnął utrwalić opowiadaniami o widzeniach i o ta jemniczych głosach, słyszanych jakoby we śnie, które g do śmielszego działania przeciw tradycyi przodków n woływały.

Dnia 5 Listopada 1754 r. wprowadził Frank, ra Mardocheusza do M e d r a s c h, miejsca nauk i dys talmudystów salonickich. Towarzyszyli mu jako pr boczni: znany już nam Nachman i Nussen, Ślep zwany.

W zgromadzeniu uczonych prowadził dysputy; mawiał Sabbatajowi prawa do bóstwa, ze względu umarł nie zaznawszy najwyższej słodyczy — sło

ży panowania [1]) i, w nocy, 20 Listopada 1754, iał, jak zaznacza „Kronika“, Ruach Hakodesch, erwsze „objawienie się Ducha Św.“, o czem zawiadomił becnych, portugalskiemi słowy: *Mostro Signor abascharo* — an nasz schodzi [2]).

„W widzeniu tem — opowiada Frank — głos jakiś dezwał się do kogoś: — Pójdź i poprowadź mądrego akóba pomiędzy pokoje, a skoro do pierwszego przyjziesz z nim pokoju, napominam, aby mu wszystkie rzwi i bramy otwierano.

„Ulatywałem tak po powietrzu, mając dane sobie lwie Panny, których piękności świat nie widział. W pokojach tych najwięcej kobiet i panien widziałem. W niektórych były zgromadzenia uczniów i nauczycieli, a gdzie tylko pierwsze słowo powiedziano, jużem jego całą treść i wiadomość pojął. Pokoi tych była moc niezmierna. W ostatnim zaś ujrzałem Pierwszego (t. j. Sabataja), który również siedział jak nauczyciel ze swymi uczniami, odziany w suknię frankowską. Ten mnie zaraz zapytał: Tyżeś to mądry Jakób? Słyszałem, że jesteś mocny i odważnego serca. Do tego kresu szedłem ja, lecz odtąd niemam mocy postępowania dalej. Jeżeli chcesz, wzmocnij się, niech ci Bóg dopomoże. Bardzo wielu przodków wzięło ten ciężar na siebie, lecz poupadali.

„W tym pokazał mi przez okno pokoju otchłań, która do Czarnego morza podobną była, okryta czarnością nadzwyczajną, a od tej otchłani, po drugiej stronie, widziałem górę, której szczyt zdawał się dotykać obłoków. Zawołałem: Bądź, co bądź, pójdę! przy pomocy boskiej!“ [3]).

Cel główny, jaki sobie podówczas wytknął Frank, polegał na zniweczeniu w Sabbatejczykach Salonickich wiary w następców Berochji, w cudotworców, nie dla wykorzenienia owego przesądu, lecz gwoli przyswojeniu s o b i e wyłącznie godności cudotwórcy.

Drugim celem było podkopanie w oczach wierzących żydów powagi obrządków żydowskich, drogą publicznego naigrawania się nad nimi i zdobycia sobie takiem postępowaniem przewagi w oczach prostaczków.

Krążyła między żydami Salonickimi wieść o cudach pewnego czarownika, który uchodził nawet za Antychrysta. Do niego to wybrał się Frank, aby przekonać zwolenników swoich, że władza owego czarodzieja jest marną.

„Gdym bawił w Tessalonice — opowiada Frank — słyszałem tam o jednym żydzie, że miał być wielkim czarownikiem i że, kto z nim gada, to do niego zaraz przylgnie. Drudzy powiadali, że on jest Antychryst i że wielu ludzi już do niego było przystało. Chciałem się z nim widzieć i z nim gadać, i umyślnie tam bawiłem, żebym mógł do tego przyjść. Jakoż widziałem się z nim i gadałem.

„Pytałem się go tedy: Coś ty jest? On powiedział mi, że jest Messyaszem. Jam mu rzekł na to: Messyasz powinien czynić znaki i cuda, cóż ty za cuda czynisz? Na to mi odpowiedział: Jeżeli chcesz, to ja tego dokażę, że tu kawał muru z jednej strony oderwie się od jednej ściany i pójdzie na drugą stronę muru. On tedy coś szeptać począł i gdy długo szeptał, spytał się mnie: czy co widzę? Gdym odpowiedział, że nic nie widzę, kazał mi przyjść drugiego dnia. Przyszedłem nazajutrz, alem

go nie zastał. Nie widziałem się z nim aż we dwie Niedziele potem i dopominałem się od niego tego znaku. On mi go obiecywał, alem nic takiego nie widział.

„Później idąc z Nachmanem, (późniejszym Piotrem Jakubowskim) nad morzem, mimo kramnicy, gdzie tenże czarownik siedział, pokazałem go temuż Nachmanowi, mówiąc, że to jest Antychryst. Człowiek któregom to pokazywał, mógł mieć około czterdziestu lat, statury ogromnej, aż strach było na niego spojrzeć“ [4]).

W Salonikach dokuczała przybłędom z Polski nędza wielka. Cierpiał ją i Frank, do tego stopnia, że zbierał jałmużnę dla siebie i dla towarzyszów.

„Poszliśmy raz — opowiada — z Jakubowskim i z Nussenem, przed Wielkanocą, do starszego uczonego, który trzyma kasę ubogich w Salonikach, prosząc go, aby nam co dał na Wielkanoc, jako ubogim cudzoziemcom. Jakubowski zaczął, tamecznym zwyczajem, mową bardzo uczoną perorować i wszystkie poruszał nauki, żeby go do litości przywieść. Ten nic dać nie chciał, mówiąc: My mamy dosyć krajowych jałmużników, nie zaś, byśmy jeszcze i obcych wiktowali.

— „W naszym kraju — rzekł Jakubowski — wszyscy obcy znajdują pomoc i jest składka dla cudzych.

— „Pocóżeś ze swego kraju wyjechał, kiedy masz tam tak dobrze? — odpowiedział kasyer.

„Ja, nie mogąc wytrzymać, krzyknąłem na tych dwóch:

— „Idźcie na bok! niech ja z nim pomówię i obróciwszy się do niego:

— „Jakiem czołem — krzyknąłem — pytasz, pocośmy wyszli z kraju swego? Odpowiedz, poco patry-

archa Jakób wyszedł ze swego kraju i poszedł z dziećmi do Egiptu? Wszakże stąd wynikło Wielkanocne święto! Niechby był w swoim kraju został, nie bylibyśmy teraz potrzebowali Paschów świątecznych!

„Zacząłem mu po turecku wymyślać... Zalękniony kasyer zaraz zawołał, by mi dać pieniądze, a dawszy nam kilka lewów, grzecznie nas wyekspedyował“ [5]).

Innym razem, spotkali Franka błąkającego się po ulicach Salonik, „w głodzie i ciasnocie“, dwaj Sabbatejczykowie, i zapytawszy go: czy on to jest mądrym Jakóbem? zaczęli go namawiać, by do nich przystał, za co chcieli mu dać „pięćdziesiąt kies pieniędzy“.

Chciał już Frank przystać na ich propozycyę, zakupić bawełny za owe pieniądze i sprzedać ją z zyskiem w Bukareszcie, by obdzielić biedaków polskich.

„W oczach moich — opowiada — zdawało mi się, iż to, z miłości ku nim i z bojaźni ku Bogu, nieodrzeczy będzie to uczynić“.

Lecz przyszli do niego w nocy towarzysze i rzekli: Ty chcesz handle prowadzić i zarabiać pieniądze? Nie ta to droga twoja? [6]).

Znalazł też niebawem Frank ową wskazaną drogę w coraz śmielszem występowaniu przeciw tradycyi i obrządkom swoich przodków.

„Razu pewnego — opowiada Frank — spotkawszy się na ulicy z pewnym bardzo uczonym żydem w Salonikach, zadałem mu trudne pytanie, którego on rozwiązać nie mógł.

„Po wielu dysputach sam je rozwiązałem, z czego był nadzwyczaj zadowolony.

„Rzekłem doń: teraz ty mi zadaj jakie pytanie.

— „Jakie to być może, na ulicy? — odrzekł uczony.

— „Więc wnijdźmy, rzekłem, do kawiarni tureckiej, tam możemy ze sobą podysputować.

„Weszliśmy. Ja skinąłem na usługującego w kawiarni Turka, aby nam podał dwie filiżanki kawy.

„Ten natychmiast przyniósł i parę fajek, według ich zwyczaju.

— „Jak to być może — zawoła ze zdziwieniem uczony, alboż nie wiesz, że to dziś Sabat i że nam u Turka ani jeść, ani pić się nie godzi?

„Ja nic mu nie odpowiedziałem, lecz rzekłem do Turczyna:

— „Możeś ty wmieszał słoninę do kawy, że on jej pić nie może?

„Rozgniewany Turczyn temi słowy, rzucił się obces na żyda i chciał go nożem przebić.

„Tak ja rzekłem do żyda:

— „Wszakże prawa w a s z e same uwalniają w a s od tego zakazu, kiedy się widzi duszę w niebezpieczeństwie. Wiesz co, ot pijmy lepiej, co robić?

„I tak piliśmy i kurzyli fajki, a że tamecznym zwyczajem, kawiarnie są otwarte, na ulicy, więc wszyscy przechodzący wydziwić się nie mogli, iż taki uczony, w Sabat obowiązek swój łamie.

„Przyszło na ostatek do zapłaty. Żyd, że w Sabat, nie miał nic przy sobie, ja toż samo, nie było czem płacić. Wziąłem od żyda zawój jego i dałem na zastaw, a żyd musiał aż do domu, bez zawoju, z gołą głową, powracać.

„I tak robiłem co Sobota, zawsze na innej ulicy, a zawsze z innym uczonym żydem“ [7]).

„Przyszedłszy raz do bóżnicy, w Salonice — opowiada w innem miejscu Frank — gdzie około 1200 gospodarzy znajdowało się, gdy już tamecznym obrzędem, jeden ze szkolników miał przywoływać, aby ten, a ten, przystąpił do czytania praw mojżeszowych, na górę, zawołałem silnym głosem:

— „Niechaj mi się żaden nie waży wejść na tę ambonę, bo go na miejscu położę!

„Zuchwalstwo to obudziło ogólne zdziwienie i szemranie w zgromadzeniu.

„Ja, porwawszy pulpit, ostrzegłem, że pierwszego, co się pójść waży, nim zamorduję, a potem, wziąwszy prawa mojżeszowe, usiadłem na nich...

„Żydzi wystraszeni uciekli z bóżnicy“ [8]).

Opowiada Frank o rozmaitych sztukach i figlach jakie płatał żydom Salonickim, posiadając tajniki teumaturgów, w Smyrnie prawdopodobnie nabyte, że np.: w dzień Sobotni straszył żydów, iż w kieszeni trzymają ostre narzędzia, wzbronione prawami mojżeszowemi, które to narzędzia, zagadnięci, jakoby istotnie w kieszeni znajdowali [9]); opowiada, że kiedy skutkiem takich sztuczek, zaczął być przedmiotem pośmiewiska ze strony tłumów, mawiał do naśmiewających się:

— „Wy się teraz natrząsacie nademną, ale ja wam powiadam, że tylu żydów pójdzie za mną, ile wy włosów macie na głowach waszych“ [10]).

Lecz sprawki zuchwałego nowatora oburzyły wreszcie ludność salonicką.

Zaczaiły się raz kobiety żydowskie i zaczęły nań miotać kamieniami [11]), przyszło wreszcie do poważniejszych starć, gdy żydzi saloniccy najęwszy Turków, umy-

liłi zamordować Franka, a ten, ostrzeżony o zamachu, który miał się spełnić nocną porą, uprosił jakiegoś Greczyna, by zajął jego łóżko w izbie, i tego to Greczyna zabito [12]).

„Nie mogąc tedy — opowiada Frank — znaleźć gospody, musiałem się nocą po kanałach tarzać i w błotach noclegować. Wszystkom to cierpiał i znosił, dla miłości Boga mojego, abym woli Jego zadosyć uczynił“ [13]).

Widocznie dalszy pobyt w Salonikach nie rokował Frankowi powodzenia w zamierzonem pociągnięciu tłumów do zerwania z tradycyą mojżeszową, gdyż dnia 15 Maja 1755 r. wyjechał z Salonik wraz z Nachmanem i Nusenem ślepym i zabrawszy w Nicopolu żonę, podążył najprzód do Andryanopola i ponownie do Smyrny [14]).

Zdrowie Franka silnie było podówczas nadwerężone. Ciało miał skancerowane i wrzodami obsypane i wydawał jęki „jak wąż, który się ze skóry swojej wyzuwa“.

Radzono mu, by użył kąpieli morskiej, lecz gdy wskoczył do morza, dla nieopisanego bólu, chciał się utopić, „lecz morze go przyjąć nie chciało i wyrzuciło żywcem na ląd“.

Wreszcie, po jednej kąpieli, wyszedł — jak powiada — „zdrów i czerstwy, żadnego znaku na ciele nie mając“ [15]).

Po drodze do Smyrny, w d. 24 Czerwca 1755, miał — jak notuje „Kronika“ — „niebezpieczeństwo na morzu z Jakubowskim“ [16]).

Położenie Franka w Smyrnie znacznie się polepszyło, gdyż nietylko że znalazł uznanie między tamecz-

nymi sabbatejczykami, ale nawet, przy pomyślnym obrocie interesów, dorobił się własnego kąta, gdzie, z żoną swoją, był na czas dłuższy osiadł.

Rozpoczęły się na nowo mistyczne z mędrcem Issacharem dysputy i dociekania, rezultatem których było zwrócenie się Franka ku tajnikom wiary chrześciańskiej.

Nieodstępni towarzysze Franka: Mardocheusz i Nachman, zaczęli go namawiać, aby przeniósł pole działalności do Polski, gdzie mógłby znaleźć nietylko większą liczbę zwolenników, ale nawet i odegrać rolę nowego pseudo Sabbataja.

Opowiada Frank o ówczesnym nastroju myśli i zajęć w sposób wysoce charakterystyczny:

„Od Chachama Issachara usłyszałem naukę, że Bóg jest we trzech osobach Jeden, i że Bóg może przyjąć na siebie naturę ludzką; jakoteż, że tajemnica Krzyża znajduje się w literze hebrajskiej *aleph*. Alem jeszcze ja tej nauki do serca nie przyjmował. Mardochaj lepiej mi tę tajemnicę wyłożył i jam w tej nauce zasmakował.

„Miałem w domu swoim w Izimierzu (Smyrnie) sekretny alkierzyk, do którego trzy razy na dzień zakradałem się, tak, że i żona moja o tem nie wiedziała, i tam, kładąc na siebie znak krzyża, z temi słowy: Bóg Abrahama, Izaaka, Bóg Jakóba, padłszy na kolana, prosiłem Pana Boga z płaczem, aby mnie oświecił.

„Jednego czasu śniło mi się, jakobym słyszał głos: Pójdziesz do Polski i tam wielu ludzi pociągniesz do wiary chrześciańskiej. Alem ja na ten sen nic nie zważał. Drugiej nocy toż samo mi się śniło, alem ja się z tego śmiał, zwłaszcza, że nie

miałem poco do Polski jechać, bom się w Smyrnie dobrze miał. Nie mówiłem o tem ani Nachmanowi, ani nikomu, alem już więcej do alkierza mojego na zwykłe nabożeństwo nie chodził.

„W tydzień po tych snach zachorowałem ciężko i w tej chorobie pokazał mi się człowiek jakiś z brodą siwą i rzekł mi: jeżeli pójdziesz do Polski, będziesz zdrów, a jeżeli nie pójdziesz, to tu umrzesz. Ja, bojąc się śmierci, odpowiedziałem mu, że pójdę, ale w sercu mojem myślałem, że nie pójdę, bo mi się nie chciało opuścić fortuny mojej.

„Przyszedłem zatem do zdrowia i o tem widzeniu więcej nie myślałem.

„We trzy Niedziele potem zachorowałem znowu bardzo ciężko, mowęm stracił i mieli mnie już za konającego. Krewni i kolligaci z domu powychodzili, nie chcąc patrzeć na moją śmierć. Przykładano mi pierze do nosa, chcąc wiedzieć, jeżeli jeszcze dycham, ale i te się nie ruszały, jakom potem od innych słyszał. Oczy mi zamknięto, nogi powyciągano, jako umierającemu. Ci zaś, którym cokolwiek powiedziałem o Trójcy Św., cieszyli się, że umieram. Wtem pokazał mi się Człowiek piękny z brodą, a kiedym oczy otworzył, to mi się w nich rozświeciło.

„Rzekł do mnie ów człowiek: Pójdziesz ty do Polski! Jam nic nie odpowiedział, tylkom się odwrócił twarzą na drugą stronę, ku ścianie; ale i tam znowu, przy ścianie, widziałem tegoż samego człowieka i bardzom się zaląkł. On zaś, wziąwszy mnie za rękę, tam gdzie puls macają, rzekł mi dwa razy te słowa: Wstań!

„Jam się porwał i na drugą stronę ku izbie prze-

wróciłem się i obaczyłem Tegoż samego Człowieka stojącego, nagiego, z rękoma na krzyżu rozciągnionemi, w wielkiem świetle, z ranami u boku, rękach i nogach.

„Obaczywszy Go, porwałem się z łóżka i padłem na kolana przed Nim, a On mi tak mówił:

— „Posłałem dwa razy do ciebie Eliasza, a tyś nie chciał go słuchać; otóż teraz Sam do ciebie przyszedłem. Nie bój się. Pójdziesz do Polski".

„A jam odpowiedział: A jak ja pójdę do Polski, kiedy języka nie rozumiem, mam fortunę w tym kraju, mam żonę młodą, która ze mną nie będzie chciała iść?".

„Odpowiedział na to: Idź ty wprzódy, a ona potem pójdzie. Dam tobie znak, przez który będziesz poznawał, kto do wiary św. pójdzie; a choć będziesz różnie prześladowany, nie bój się nic, miej ufność we Mnie. Kiedy ci będzie ciężko, będziesz widział przed sobą Eliasza.

„To powiedziawszy Pan Jezus zniknął i już em Go natenczas więcej nie widział. Było wtedy ludzi nie mało w tej izbie, gdzie się to działo, ale nie widzieli, ani nie słyszeli tego, com ja widział i słyszał, ale jakem ja się z łóżka porwał i na kolana upadł, rozumiejąc że ja szaleję, z izby pouciekali i przy oknach stojąc, słyszeli żem ja gadał, ale zrozumieć nie mogli — co? Jam zaraz potem zdrowym wstał, jadłem i piłem, jak w doskonałem zdrowiu" [17]).

ROZDZIAŁ IV.

nk w Mohilewie. — Kosztowny kamień. — Rozbójnik Hadar. — W Ni-
polu. — Narodziny córki Awaczy. — Misya Franka. — Nad granicą Pol-
. — Morowa zaraza. — Widzenie proroka. — W Korolówce. — Wróżby. —
emnicze światło. — Uczniowie Franka. — Jezierzany. — Kopyczyńce. —
sk. — Dawidów. — Rohatyn. — Cuda. — Rzezimieszek. — Towarzyszka
lróży. — W Lanckoronie. — Awantura. — Uwięzienie Frankistów. —
rcy. — Chocim i Czerniowce. — Nowe objawienie. — W Kopyczyń-
cach. — Frank zamierza zerwać z Judaizmem. — Projekta dysputy
religijnej.

Pozostawiwszy żonę w Smyrnie, skąd później pojechała do ojca swego, do Nicopolis, udał się Frank przedewszystkiem do Mohilewa, w towarzystwie Nachmana Mardocheusza.

Podczas drogi, jadąc przez pola, spełniał jakieś emnicze czynności, „bzykając jak pszczoła: *zy, zy, zy*“ [1]).

Nie spodziewał się widocznie przychylnego między lnością tamecznego przyjęcia, gdyż z żalem skarzył się zed towarzyszami, iż doznaje uczucia kupca, który zyjechawszy na jarmark, z bardzo kosztownym kamieniem, „pomimo wielości ludzi, ani jednego nie ajduje, któryby się znał na jego wartości“ [2]).

Z tem wszystkiem, starał się o pozyskanie sławy cudotwórcy i leczył tajemniczemi praktykami chorych[3]. Po nie długim pobycie w Mohilewie, odwiedził Czerniowce, był w Romanie[4]) i zajechał do żony, do Nicopolu, która w m. Październiku powiła córkę — Awaczę (Ewę)[5]). W Nicopolu doznał Frank ze strony Turków prześladowania[6]) i o mało nie padł ofiarą jakiegoś rozbójnika, Hadara, który ranił go w pierś i w głowę, „od których to ran zagojonych pozostały znaki" [7]).

Towarzysze podróży nie pozwolili Frankowi zbyt długo oddawać się słodyczom rodzinnym i nakłaniali go do ponownego wyjazdu do Polski, z misyą nawracania żydów.

„Tyś jest od Boga wybrany — mówili — a gdy się ociągasz, musisz iść w ubóstwie. Gdybyś jeszcze zwlekał, to cię okutego w kajdany poprowadzą. Musisz czynić, co ci nakazano. Jesteś Jakóbem, nie masz się czego obawiać!" [8]).

Panowała podówczas w Polsce morowa zaraza, którą, jak twierdzi Frank, sam roztoczył do oznaczonej granicy[9]), lecz nie wstrzymało to cudotwórcy od zamierzonej misyi i, w dniu 5 Grudnia 1755, przybył nad Dniestr[10]).

„Podjechaliśmy — opowiada Frank — pod jedno miasteczko, gdzie zaraza rwała ludzi, a nam brakowało wiktuałów, wina, chleba, sera. Wtem przypomniawszy sobie, iż od zapowietrzonych nie bierze się pieniędzy, rzekłem do Jakubowskiego: Idź i nakup wszystkiego, ale nie dawaj im pieniędzy. Jakoż tak uczynił. Przychodzi do piekarza, targuje chleb. Nim zapła piekarz z nóg pada i umiera. Idzie do kramarza, g

się targował, wkłada ser do sakwy, a kramarz umiera. Idzie dalej do sklepu po wódkę, toż samo. Słowem, gdzie tylko poszedł, wszędzie kupował bez pieniędzy, bo sprzedających powietrze sprzątało. Jam to wszystko uczynił, bo mi przyrzeczono, iż żadna plaga, żadna rzecz, nie przystąpi do mnie“ [11]).

Wiara w pomyślne przeprowadzenie misyi była tak silną już wówczas we Franku, iż głosił: Ja pójdę i wejdę do Polski, bo grunt podniesienia jest w Polsce. Tam będzie zbudowany piękny budynek, jakiego człowiek żaden nie widział, od kiedy świat światem [12]).

Nad brzegiem Dniestru, z tej strony Polski, stały warty nie przepuszczające podróżnych, jadących z Turcyi.

„Wtym — opowiada Frank — pokazał mi się Eliasz, w tej postaci, jako mi się był przedtem w chorobie ukazał w Izimierzu, t. j. w kaftanie białym i z brodą siwą, i mówił mi: Jedź, nie bój się!

„Nachman, który mnie powoził, ani widział Eliasza, ani tych słów nie słyszał i dojeżdżając ze mną do wsi, począł bardzo bać się i turbować, nie wiedząc, jak przez wartę przejedziemy.

„Jam rzekł: Jedź, nie bój się!

„Dojechawszy do wsi, nie zastaliśmy żadnej warty, a arendarz tameczny bardzo się dziwił, jakeśmy przez warty przejechali.

„Przyjechałem zatym do Korolówki, gdziem zabawił dni kilka“ [13]).

Bawił Frank w Korolówce u stryja swego, rabbi Akiewa. Żona tegoż, wielce pobożna, nie lubiła otoczenia swego powinowatego, „lecz gdym zajechał do

niej — opowiada Frank — natychmiast serce jej odmieniło się i przyjęła mnie mile, chociaż widziała wiele rzeczy, których nie pełniłem wedle obrządku żydowskiego, jako to: nie kładłem podczas pacierzy naczolników, jadłem chleb chrześciański etc." [14]).

„Gdybyście wy wiedzieli — mawiał do otoczenia — poco ja przyszedłem do Polski, tobyście łzami oblewali ziemię. Mówię wam, iż niebawem przyjdą panowie i książęta do mojego dworu i po kilka niedziel stać będą przed memi drzwiami, byleby mówić ze mną. A co więcej będzie, nie mogę wam powiedzieć" [15])...

W Korolówce, gdzie Frank wieścił naukę o Trójcy Św., przystało doń kilkunastu żydów, nad którymi „widział światło".

Z Korolówki pojechał do Jezierzan, gdzie przez dwie niedziele bawił i gdzie także przystało doń kilku żydów, z żonami i dziećmi, „nad których głowami widział także światło".

„Z Jezierzan pojechałem do Kopyczyniec (dnia 1 Stycznia 1756) [16]) — opowiada Frank — i tam zabawiłem dwa, czy trzy dni, i tam przystało do Wiary dwóch, czy trzech gospodarzów, z żonami i dziećmi, nad którymi podobne widziałem światło. Był tam jeden z Warszawy, Chaimem przedtem zwany — Mateusz Matuszewski.

„Ztamtąd pojechałem do Buska, gdzie zabawiłem blizko tydzień, gdzie około trzydziestu gospodarzy przystało do W i a r y o T r ó j c y Ś w., których chętnie przyjąłem, bom widział nad głowami ich znaki.

„Z Buska, przez Dawidów, pojechałem do Lwowa, gdzie zabawiwszy dwa, albo trzy dni, znowu do Dawi-

dowa powróciłem, gdzie arendarz z całą swoją familią przystał do wiary. Insi zaś żydzi, co ze Lwowa tam do mnie przyjechali, do Wiary św. nie przystali, bo byli bogaci, a Pan Jezus powiedział, że nikt nie może dwom panom służyć.

„Z Dawidowa, gdziem się około dwóch niedziel zabawił, pojechałem do Rohatyna, gdzie także kilku gospodarzy przystało do nauki mojej i widziałem na nich ten znak.

„Zabawiwszy tydzień w Rohatynie, pojechałem do Podhajec, gdzie także kilku gospodarzów, za podobnym znakiem, naukę moją przyjęło. Ztamtąd pojechałem do Kopyczyniec. Tam miałem przez sen widzenie Eliasza proroka, w tejże posturze, jako mi się był pierwszy raz pokazał, i ten prorok mnie przestrzegł, że w Lanckoronie wezmą mnie z drugimi do więzienia i konie nam zabiorą. Zaraz to braciom powiedziałem, że się tak ma stać" [17]).

Podczas wszystkich owych wędrówek, działał Frank na wyobraźnię gromadzących się około niego tłumów rozmaitemi niby cudami („osobliwszemi czynnościami") „tak, iż umysły wszystkich pomieszanemi zostały". Ciekawością wiedzeni przybywali do mniemanego cudotwórcy panowie polscy, „lecz i między nimi podobnegoż gatunku zagmatwania czynił" [18]).

Tu, jakiś rzezimieszek, który sięgnął do kieszeni Franka, nie mógł ręki swej z matni wyciągnąć, a cudotwórca „prowadził go tak przez całą ulicę za sobą, na pośmiewisko wszech obecnych" [19]), tam znowu, jakiejś znarce, która go strofowała, wmówił, że ma w kieszeni „tynf pobielany", a gdy się wypierała, zawołał,

„obaczże sama, że go masz, i dziś rano dostałaś go od szlachcica, co grzeszył z tobą!“ Na to rzekła: Błogosławieni ojcowie, co takie spłodzili dzieci! Twoje słowa są prawdziwe! [20]).

Postępki Franka w owej epoce wzorowały się widocznie na obrządkach zapożyczonych od Donmähczyków Salonickich. Bez względu na stan małżeński, ukazywał się Frank publicznie w towarzystwie jakiejś panny, która, jak głosił, miała być jego „strażnikiem i wodzem“ [21]). Ona to, pełniąc niewątpliwie mniej idealne, a bardziej realistyczne przy boku „pana“ funkcye, głosiła, „że pójdzie z nim w głąb' Polski i strzedz go będzie od wszelkich niebezpieczeństw i będzie jego obroną“. „Obrona“ taka wymagała pomocy, gdyż, według opowiadań Franka, „do tejże panny przyłączyła się jeszcze jedna panna, wnuczka porwanej jakoby królowi polskiemu (!) przez jej pradziadka córki“, a ztąd, jako posiadająca w sobie „niejaką cząstkę“ królewskości, nierównie „większe ukontentowanie“ sprawiała Panu... [22]).

Był to niejako wstęp do późniejszych sodomickich obrządków, praktykowanych przez Franka i w jego otoczeniu, a które, z głoszonemi przezeń zasadami religijnemi w rażącej pozostawały sprzeczności.

Pod miasteczkiem Lanckoroniem, w obwodzie Kamienieckim, nad Zbruczem, zgromadzili się w nocy, z dnia 26 na 27 Stycznia 1756, towarzyszący Frankowi „prawowierni“ i w mieszkaniu niejakiego Lejbki, zięcia Aarona, zabawiali się „śpiewami i tańcem“ [23]), przy szczelnie przymkniętych oknach (*velatis fenestris occlusos*), przyczem odprawiali jakieś tajemnicze praktyki, w których miały udział „strażniczki i obrończynie“ mistrza.

Tajemniczy ów obrządek sprowadził pod okna ciekawych, a niejaki Gerszon Nachmanowicz, arendarz miejscowy, zwoławszy tłum żydów, wtargnął do mieszkania Lejbki i wszystkich w niem obecnych przyaresztował, przyczem zabrał znalezione w mieszkaniu księgi i pisma, jak również wozy i konie przyjezdnych i łup ten odesłał do dworu dziedzica.

Gdy przybył rządca Romanowski, Gerszon, schwytawszy młodego Abramka, który się w kompanii znajdował, zmusił go plagami do powtórzenia śpiewów pod oknem zasłyszanych i do wyznania wszystkiego, co się w mieszkaniu Lejbki odbyło.

Romanowski, człek stateczny, reflektował Gerszona, iż nic złego w działaniu aresztowanych nie widzi i że Gerszon swoją gwałtownością może uwikłać dziedzica w grubą awanturę, lecz gdy te uwagi nie trafiły do przekonania fanatycznego Gerszona, dał się nakłonić do przyaresztowania całej kompanii.

Trzeciego wszakże dnia pojawili się w Lanckoroniu jacyś Turcy, niewątpliwie przez zwolenników Franka, jako podówczas jeszcze poddanego tureckiego, sprowadzeni, i za ich wstawieniem się, samego Franka wypuścił Romanowski na wolność [24]).

„Zabrano mi — mówi Frank — ośmset czerwonych złotych, zegarek, pierścień i konie. Insze rzeczy tam się zostały, tylko mi konie wydano, któremi pojechałem za granicę, do Chocima“ [25]).

Zanim rabini rozmaitych synagog: Satanowa, Smotrycza i Lanckoronia zebrali się celem osądzenia sprawy aresztowanych, którzy kontratalmudystów przybrali miano, Frank odbywał wędrówki po miasteczkach,

gdzie miał swoich zwolenników, poduszczając ich do zemsty.

Z Chocima pojechał do Czerniowiec, ztamtąd do Jezierzan i Wielichewa, parafii Stepańskiej. Szła za nim trop w trop rozjuszona tłuszcza talmudystów i wszędzie, gdzie się zbierali zwolennicy Franka, aresztowano ich i zakuwano w kajdany [26]).

Dnia 12 Lutego 1756 r. przyjechał Frank nocną porą do Jezierzan i zebrawszy tam swoich zwolenników, kazał im pojechać do Kopyczyniec, gdzie się też za nimi niebawem udał.

W Kopyczyńcach miał znowu „Zesłanie Ducha Św.“ *(Ruah Hakodesch)* i mówił do obecnych:

— „Jeśli my mamy Prawdziwego Boga i wy wierzycie w Niego, czego się taić mamy? Pójdźmy jawnie i zeznajmy to w oczach wszech. Kto chce ofiarować ciało swe i utrzymać się przy miłości wiary, niechaj idzie za mną!“

Było to podczas postu wielkiego, *Ester tames* zwanego.

Pan, mając w ręku „konfitury i wódkę“, każdego publicznie częstował [27]).

Tymczasem, sąd rabiniczny, zebrawszy się w kramiku niejakiego Melecha Naftuły w Lanckoroniu, polecił przyprowadzić aresztowanych kontratalmudystów. Zarzucono im postronki na szyje, pędzono przez ulicę, a tłum żydowski towarzyszył im, krzycząc z urąganiem: T r ó j c a! T r ó j c a!

Powtórzyły się nowe sceny rabunku i gwałtów. Niejakiego Libera ze Zbrzezia i Wola z Krzywcz z poduszczenia Gerszona, z dobytku obrano; a gdy ni

jaki Bazyli Knysz zapytał Henszyję czy i on wierzy w krzyż? ten odrzekł: iż ma już swój własny.

Sąd rabiniczny, którego decyzya potwierdzoną została przez synod czterech ziemstw, w Konstantynowie odbyty, wysłał okólnik do gmin podolskich, by wszędzie kontratalmudystów więziono, zabronił utrzymywania z nimi stosunków, zabronił czytania Zoaru, małżeństwa ich za konkubinat poczytał i poddał wszystkich sabbatejczyków publicznej klątwie.

W zastosowaniu się do tego rozkazu, obecnych w Kopyczyńcach antytalmudystów, wraz z ich naczelnikiem Frankiem, ponownie aresztowano, związawszy ich po dwóch postronkami [28]).

Działo się to w Kwietniu 1756 r.

Uwięzienie Franka trwało dni sześć. Siedząc w areszcie w Kopyczyńcach, miał Frank nowe „Zesłanie Ducha Św." i zawołał: „Pójdę do religii chrześciańskiej i dwunastu ze mną!" [29]).

Dziedzic tameczny i ksiądz proboszcz Szczepankiewicz, zaopiekowali się jego losem. Gdy zjawili się u niego we więzieniu, rzekł do nich Frank:

— „Wystarajcie się zebrać kilkuset rabinów przeciw mnie i 24 biskupów mądrych i uczonych. Także sześciuset panów i kawalerów najoświeceńszych. Niechaj oni ze mną samym dysputują przed wszem ludem, a ja tylko rozkażę dziecięciu jednemu siedmioletniemu, by się ono tylko o prosty wykład jednego wiersza spytało, który mu przeczytać rozkażę. Głowę moją stawiam, jeśli oni potrafią odpowiedzieć! Powtóre, niechaj się spytam mądrych świata, dlaczego egipski porządek różni

się od wszechświata, dlaczego tam niema ni dżdżu, ni wiatru, ni gradu, a tylko sam Nil wychodzi i napawa pola? Powiadam wam, że żaden człowiek nie odpowie na to, gdyż to Mnie samemu rzecz ta poddana. Także mam bardzo wiele takich pytań, na które człowiek odpowiedzieć nie w stanie" [30]).

ROZDZIAŁ V.

W Kamieńcu Podolskim. — Skargi rabinów ruskich. — Sąd konsystorski. — Śledztwo. — Listy żelazne. — Hetmańszczyzna. — W królewską drogę! — Do Giurgiewa. — Zlecenia Franka. — Biskup Dębowski. — Zgrupowanie się Frankistów. — Żydzi podolscy. — Awangarda. — Wyznanie wiary. — Synody rabiniczne. — Klątwy po synagogach. — List pasterski. — Szymon Herszkowicz. — Spór o właściwość sądu. — Zwłoki. — Obrona rabinów. — Frank w Rohatynie. — Sąd biskupi wyznacza termin do dysputy między kontratalmudystami i rabinami gmin ruskich.

Na stolicy biskupiej w Kamieńcu Podolskim siedział podówczas Mikołaj z Dębowej Góry Dębowski, wielce żarliwy w sprawie Kościoła kapłan, z pobożnością i miłosiernemi uczynkami, jawną niechęć ku innowiercom łączący.

Pod jego to prezydencyą, w dniu 10 Marca 1750 r. zapadł był, z aktoratu miasta Kamieńca, dekret, mocą którego, ludność żydowska, w ciągu godzin 24, z miasta wypędzoną została [1]).

Gdy w miesiącu Styczniu 1756 r. rozeszła się wieść o zajściu w Lanckoroniu, gdy żydzi z nienawiści ku zwolennikom Franka, obwinili tych ostatnich o postępki przeciwne dobrym obyczajom, spełniane ku zgorszeniu

nietylko żydów, ale i chrześcian *(cum publico Christi fidelium et infidelium scandulo)*, a nadto, gdy dowiedziano się w Kamieńcu, że zajście w Lanckoroniu powstało także z powodu zasad, potrącających o niektóre dogmata chrześciańskie, wyszedł z konsystorza w dniu 1 Lutego 1756, rozkaz, ogłoszony przez Fiskała (prokuratora) konsystorskiego, aby aresztowanych w Lanckoroniu Frankistów, do Kamieńca, celem zbadania ich, sprowadzono.

Rozkaz ten przez dziedzica miasteczka spełnionym został [2]).

Wówczas to rabini rozmaitych gmin ruskich pierwsi wystąpili ze skargą przeciw frankistom, w przewidywaniu, że sama natura przestępstwa zarzuconego uwięzionym, będzie dostatecznym motywem dla usprawiedliwienia popełnionego w Lanckoroniu gwałtu.

Gdy jednak konsystorz kamieniecki zażądał od skarżących przedstawienia dowodów winy i okazał się przychylniejszym dla sprawy oskarżonych, skarżący, na termin wyznaczony do zbadania sprawy, nie przybyli.

Sąd konsystorski przedłużył termin do śledztwa do dnia 31 Marca 1756, a tymczasem, wysłuchawszy objaśnień oskarżonych *(pro sola informatione secrete examinatos)*, rozkazał ich tymczasowo uwolnić i wydał im listy żelazne bezpieczeństwa, do czasu nowego terminu walor mieć mające. W wyznaczonym terminie nakazano złożyć wszelkie księgi i pisma, w Lanckoroniu zasekwestrowane.

Skorzystał z uwolnienia swego Frank i siadłszy na koń, ruszył na Hetmańszczyznę [3]), wołając do otaczających:

— *Bederech hameiłech naiłech!* („W drogę królewską, w drogę prawdziwą pójdziemy“ [4]).

Jakoż, zabrawszy się z dwoma przybocznymi: Szilem i Ickiem, z Korolówki podążył do Giurgiewa, reszta zaś jego zwolenników porozjeżdżała się do swoich domów [5]).

„Zostawiłem — opowiada Frank — naukę w Polszcze, między tymi, którzy byli do niej przystali: że Bóg jest jeden w trzech Osobach, że Bóg był w ciele ludzkiem na świecie, że Jerozolima i Tempel więcej zbudowanemi nie będą, że żydzi darmo Messyasza czekają, że ich Talmud jest pełen błędów. Dawszy nadto radę, żeby się starali, by przed duchowieństwem o tych punktach dysputę mieć mogli, pojechałem do Nicopola, zkąd, wziąwszy żonę swoją, pojechałem do Dziurdziów i tam osiadłem“ [6]).

Wobec zapowiedzianego śledztwa konsystorskiego, kontratalmudyści uciekli się pod opiekę biskupa Dębowskiego *(„sub Nostram protectionem recurrentes“)*, który uznał, z mocy praw kanonicznych, swoją kompetencyę do przeprowadzenia w sprawie o herezyę należytego dochodzenia. *(Nobis quoque, potestas inquisitionis contra haereticam pravitatem de jure competat)*.

Jakoż, gdy i termin 31 Marca 1756 spełzł bez zjawienia się wezwanych rabinów gmin Międzyboża, Satanowa, Jezierzan i Lanckoronia, wyznaczono na dzień 30 Lipca 1756 r. inkwizycye na miejscu, przez delegowanych komisarzy duchownych.

W owym to czasie nastąpiło zgrupowanie się około osoby Franka pewnej liczby zwolenników i krzewicieli jego nauki.

Miała owa grupa występować odtąd w zwartych szeregach, zyskiwać nowych zwolenników, przedewszystkiem zaś, starać się o wyjednanie od biskupa kamienieckiego przyzwolenia na publiczną dysputę z talmudystami.

Na czele owej grupy kontratalmudystów, która niezadługo, przyjęciem chrztu dowieść miała stanowczego zerwania z Judaizmem, stanęli przeważnie żydzi podolscy. Przyłączenie się do nich nowych prozelitów, z Wołoszczyzny i Turcyi, nastąpiło znacznie później.

Pierwszy zastęp nowatorów i antagonistów talmudycznej nauki, których spotkamy następnie ze zmienionemi już, spolszczonemi nazwiskami, zapożyczonemi bądź od miejscowości, bądź też otrzymanemi od rodziców chrzestnych, stanowili: Lejb Krysa z Nadwornej, Chaim Kopyczyniecki, Lejb Szajewicz Rabinowicz (Reb Szajes), Lejzor z Buska, Moszek Dawidowicz, Lisa i Szloma z Rohatyna z synami: Lejbką i Herszkiem, Jeruchim Lipmanowicz z Jezierzan, Herszko Szmulewicz, Icko Motyewicz z Buska, Notko Fałek Majorowicz, Moszek i Lejbko Abramowicze, Szymon i Jankiel z Lanckoronia, Lejb i Herszko z Satanowa, Moszko Izraelowicz z synem Josiem z Nadwornej, Nusen Aaronowicz ze Lwowa, Zelig i Lejbko Szlomowicze.

Udawszy się w dniu 2 Sierpnia 1756 r. do Kamieńca Podolskiego, wzmiankowani kontratalmudyści zadyktowali przed urzędem konsystorskim manifest, w którym streścili swe wyznanie wiary, w następujących dziewięciu punktach:

„My wierzymy w to, cokolwiek Bóg, w Starym Testamencie, kazał wierzyć i nauczał.

„Pisma św. rozum ludzki bez łaski Bożej skutecznie
jąć nie może.

„Talmud, niesłychanym przeciw Bogu bluźnierstwem
pełniony, powinien i ma być odrzucon.

„Jeden jest Bóg i Ten wszech rzeczy stworzyciel.

„Tenże Bóg we Trzech Osobach, naturą nierozdzielny.

„Można Bogu wziąć na się ciało ludzkie i wszelkim
miętnościom, prócz grzechu, być podległym.

„Jeruzalem miasto, podług proroctwa, już nie bę-
ie zbudowane.

„Messyasz, w Piśmie obiecany, już nie przyjdzie.

„Sam Bóg przekleństwo pierwszych rodziców i ca-
go w nim narodu zniesie i Ten to jest Prawdziwy
essyasz, Bóg wcielony".

Zwracając się do swoich przeciwników, manifestanci
lą się, że ich złość talmudystów z synagóg wyklęła,
wspólnej społeczności" zabroniła, handlów w Królestwie
kazała, zewsząd wygnała i u Panów w nienawiść
dała.

„Do tych narzuconych nam zbrodni — pisali —
najmniejszych, się nie poczuwamy i oświadczamy, że
yżej podanych prawd bronić i nieprawość Talmudu,
zy opiece Panów, do których to należeć będzie, odkryć
okazać jesteśmy gotowi. To swoje oświadczenie, urzę-
wnie, ku wiecznej potomnych wieków pamięci, po-
jemy" [7]).

Inkwizycye przez komisarzy prowadziły się tym-
asem bez przerwy.

Miały one na celu wykrycie istotnej, lub mniemanej
iny, jeńców lanckorońskich, przez zbadanie świadków
a miejscu.

W dniu 6 Września 1756 r. stawili się wszyscy oskarżeni w Lanckoroniu [8]).

Lecz po za obrębem owej czysto przedmiotowej i miejscowej sprawy, była jeszcze i sprawa druga, nierównie ważniejsza, która owym kłótniom żydowskim dała podkład wypadku publicznego.

Klątwa rzucona przez sąd rabiniczny i zjazd czterech ziemstw żydowskich na kontratalmudystów, srodze uraziła biskupa kamienieckiego. Widział on w owym akcie ujmę dla jurysdykcyi sądu biskupiego, jedynie, zdaniem jego, kompetentnego, do ferowania stanowczych w rzeczach wiary dekretów. Znaglenie rabinów ziem ruskich do stawienia się do Kamieńca, celem rozprawienia się publicznego z Frankistami, było rodzajem kary, za przekroczenie władzy, jakiego się rabini, zdaniem biskupa, dopuścili, rzuceniem klątwy na ludzi, głoszących zasady, w niektórych punktach z dogmatami Kościoła zgodne.

Zapowiedziany nadto przez manifestantów zamiar, wykazania błędów Talmudu, był niemniej ważną dla biskupa kamienieckiego podnietą, nietylko do przyzwolenia na dysputę, lecz nawet do znaglenia żydów do jej przyjęcia.

Listem pasterskim, do proboszczów dyecezyi ruskiej wystosowanym, nakazał biskup Dębowski rabinom główniejszych miast i miasteczek przybyć w dniu 17 Listopada 1756 r. do Kamieńca, celem złożenia odpowiedzi, tak w sprawie wydanego dekretu rabinicznego, jakoteż i na punkta, do dysputy przez kontratalmudystów w manifeście ułożone.

Gdy w terminie oznaczonym rabini nie przyby

biskup zapowiedział, że o ile w dniu 10 Grudnia nie staną, spotka ich za to nieposłuszeństwo kara.

Wówczas rabini ruscy wydelegowali od siebie plenipotenta, niejakiego Szymona Herszkowicza, który imieniem swoich mandatów zażądał przedewszystkiem odroczenia sprawy i zapowiedział excepcyę niewłaściwości Sądu *(contra authoritatem jurisdictionis).*

Biskup Dębowski przyzwolił na odroczenie terminu do dnia 25 Lutego 1757 r. z ponownem wezwaniem rabinów, by przybyli osobiście, lecz w nowym terminie znowu zjawił się jeden Szymon Herszkowicz i oświadczył, że w sprawie dekretu rabinicznego i o gwałty Lanckorońskie, poddaje swoich mandantów łaskawości Sądu *(clementiae judicii submittit),* co zaś do dysput w przedmiocie dogmatów, stanowczo uchylił się od obowiązku ich przyjęcia, jako w rzeczy dotyczącej religii, która, z mocy statutów odwiecznych, jeszcze od Kazimierza W. datujących się, zawsze tolerancyą i samorządem najzupełniejszym w Polsce się cieszyła.

Obrona ta nie poskutkowała. Biskup Dębowski dekretem z d. 25 Marca 1757, nałożył kary pieniężne na synagogi swej dyecezyi, z powodu niestawienia się ich seniorów, i termin ostateczny do dysput, między obiema spór wiodącemi stronami, na dzień 20 Czerwca 1757 r. wyznaczył.

Tymczasem, po śmierci arcybiskupa lwowskiego, Mikołaja Wyżyckiego, król August III. oceniając wysokie zasługi biskupa Dębowskiego, mianował go arcybiskupem lwowskim i w dniu 27 Kwietnia 1757, przesłał do Rzymu list, z wielkiemi dla biskupa pochwałami.

Dnia 20 Czerwca 1757 r. przybyli ze Lwowa do

Kamieńca księża kanonicy: Godurowski i Zwierzchowski z hołdem od kapituły, wówczas właśnie, gdy się dysputy rozpoczęły.

Ze strony kontratalmudystów stawili się znani już nam z przytoczonego wykazu manifestanci.

Gminy żydowskie reprezentowali rabini: Lejba Michlowicz z Międzyboża, Mendel Moszkowicz z Satanowa, Abram Pejsachowicz z Sołobkowa, Judka Nusamowicz z Grodka, Moszko Szawelowicz z Husiatyna, Berko Szlomowicz z Szarawki i Lejba Herszkowicz z Satanowa.

Frank z Dziurdziewa przeniósł się do Rohatyna i ztamtąd śledził z uwagą przebieg dysputy, mówiąc do otaczających, że: Adonaj jest w Kamieńcu między braćmi [9]).

Tym sposobem, wypadek zwykły — bójka między żydami i waśni między nimi religijne — posłużył za podkład do wmieszania się władzy biskupiej do sprawy, która, z natury swej, do kompetencyi sądu konsystorskiego nigdy należeć nie powinna była. Samorząd w rzeczach wiary, z mocy przywilejów odwiecznych, od czasu przywileju Bolesława Kaliskiego z r. 1264 żydom w Polsce przyznany, na który się bezskutecznie powoływali, winien był chronić ich od potrzeby tłómaczenia się przed władzą konsystorską z powodów, które ich do wrogiego wystąpienia przeciw nowatorom w rzeczach wiary skłoniły. Porządek publiczny wymagał jedynie interwencyi sądów świeckich w sprawie o bójki Lanckorońskie, gdyż to była jedyna w tej sprawie kompetentna władza.

Tem mniej było powodów do przymusowego pociągnięcia żydów przed forum kościelne, w materyi, która dotyczyła strony obrządkowej religii żydowskiej, pod

opieką praw publicznych w Polsce stojącej i tolerowanej. Nakazanie złożenia Talmudów i przyjęcia dysputy publicznej z garstką nowatorów żydowskich, było wypadkiem wyjątkowym w kraju, który słynął z tolerancyi, i który, jeśli kiedykolwiek dysput publicznych w rzeczach wiary między innowiercami dopuszczał, to jedynie na skutek dobrowolnego z ich strony przyzwolenia, a nie pod groźbą kar, wymierzonych na przedstawicieli gmin żydowskich całej dyecezyi, jak się to podówczas w dyecezyi Kamienieckiej zdarzyło.

Przekroczenie kompetencyi sądu konsystorskiego było źródłem dalszych w tej mierze nadużyć i dało następnie przykład do ponowienia dysput we Lwowie, które się też we dwa lata póżniej odbyły i krwawe za sobą pociągnęły następstwa, uśmierzone dopiero wdaniem się Stolicy Apostolskiej w tę sprawę.

ROZDZIAŁ VI.

Dysputa kamieniecka. — Termin do ogłoszenia dekretu. — Protest rabinów. — List pasterski biskupa Dębowskiego. — Środki przymusowe. — Rozprawy ostateczne. — Motywa dekretu biskupiego. — Mowa obrońcy Białowolskiego.

Protokół w dniu 20 Czerwca 1757 r. w sądzie konsystorskim w Kamieńcu Podolskim sporządzony, noszący tytuł: Rozmowa ustna niewiernych żydów contratalmudystów (jako się oświadczają) z niewiernymi żydami synagog niektórych podolskich etc. [1]), podaje dokładny obraz owej, po raz pierwszy w dziejach polskich odbytej, dysputy między stronnictwami żydowskiemi, w obec władz duchownych katolickich.

Porządek przy owych dysputach obserwowany, był następujący:

Najprzód kontratalmudyści, z których każdy z osobna przedstawiał „dyecezyę", podawali punkt sporny w manifeście wyłuszczony, z odpowiedniemi amplifikacyami i punkt ten podpisami stwierdzali.

W odpowiedzi na to, rabini dyktowali bądź zgodzenie się na tezę podaną, lub też odmienną co do niej wykładnię i również punkt za punktem odpowiedź swą podpisywali.

Podpisy kładziono w języku hebrajskim i tłómaczono je na polski.

Widocznie między kontratalmudystami nie było jednozgodności co do niektórych punktów, gdyż w protokóle nie pod wszystkimi punktami jedne i też same podpisy się mieszczą.

Co do punktu pierwszego: „My wierzymy, cokolwiek Bóg w Starym Testamencie wierzyć kazał i nauczał", rabini synagóg podolskich dali jednobrzmiącą odpowiedź.

Co do punktu drugiego: „Mojżeszowe Prorockie i inne Starego Testamentu księgi, są podobne bogato ubranej Pannie, której twarz zakryta, której nie odkryje, piękności jej widzieć nie można, są pełne skrytej mądrości Boskiej i rzeczy tajemnych i przyszłych, dlatego, bez łaski Boskiej osobliwej, rozum ludzki skutecznie ich pojąć nie może" — rabini również dali jednozgodną odpowiedź.

Co do punktu trzeciego: „Stary Testament różnemi czasy tłómaczyli rabinowie. Ich tłómaczenia zowią się Talmudem, po hebrajsku Schiszech Dorem, które mają w sobie siła bajek, łgarstw, rzeczy do uwierzenia niepodobnych i Samemu Bogu i nauce Jego przeciwnych" — rabini podolscy zgodzili się

na pierwszy ustęp; lecz od ustępu: „k t ó r e m a j ą“ etc., tego nie akceptowali, domagając się, by kontratalmudyści zarzutów swych dowiedli.

W tem miejscu kontratalmudyści przytoczyli kilka przykładów, jak np.: że w Talmudzie mieści się, między innemi pytanie: c z e m u w o ł u o g o n d ł u g i? i odpowiedź talmudyczna na to: ż e m u s i o g a n i a ć m u c h y...; że w innem miejscu mowa jest o A k u m i e, który, gdy uderza Izraela, godzien jest śmierci; jest dalej wzmianka o N a c h r i m, którzy są, zdaniem Talmudu, bałwochwalcami...

Bronili się rabini, że wyrażenia zagadkowe są przenośnią, nie zawierającą nic dla chrześcian ubliżającego, że żydzi co Sobota „Panu Bogu się modlą za królów, senatorów i urzędników“, że, w czasie, gdy Talmud był spisywany, przed wiekami, „musieli być jakowiś bałwochwalcy, po naszemu A k u m“; jakoż jest to prawdopodobnem, „gdyż pod ten czas na Rusi i na Wołyniu Turcy i inni niechrześcianie się znajdowali“. Słowo N o c h r y, znaczy o b c y, „a obcy może być i zły i dobry. Wszakże w każdym prawie języku jedno słowo wielorakie może mieć tłómaczenie“.

Co do punktu czwartego: „M y w i e r z y m y n a f u n d a m e n c i e P i s m a ś w., S t a r e g o T e s t a m e n t u, ż e j e s t B ó g J e d e n, b e z p o c z ą t k u i k o ń c a; S t w o r z y c i e l N i e b a i z i e m i i w s z y s t k i c h r z e c z y w i d o m y c h i n i e w i d o m y c h“ — rabini dali jednozgodną odpowiedź.

Co do pięciu punktów następnych, odnoszących się do dogmatów o św. Trójcy i o Messyaszu — rabini stanowczo odmówili odpowiedzi i powołali się na piśmienn

odpowiedź, przez delegata swego, Szymona Herszkowicza, w Marcu 1757 r. złożoną, której osnowy protokół nie podaje.

Dysputa trwała dni ośm „z rana i po południu, dzień w dzień, święta wyjąwszy, i w stanach różnej kondycyi ludzi, sporządziła ciekawość“.

Po jej ukończeniu, Arcybiskup nominat lwowski, Dębowski, wyznaczył na dzień 14 Października 1757 r. termin do wydania w sprawie Lanckorońskiej i w sprawie Talmudu, stanowczego dekretu.

Gdy jednak rabini synagóg podolskich oświadczyli, że na termin ów nie przybędą, Arcybiskup, z rezydencyi swej w Czarnokozińcach, do której się był przed wyjazdem do Lwowa udał, rozesłał w dniu 27 Sierpnia 1757 r. do Zwierzchności duchownej i do Panów swej dyecezyi, list pasterski, w którym, po opisaniu przebiegu sprawy kamienieckiej, tak się, między innemi, wyraził:

„Kiedy po zakończonych przez obydwie strony konkluzyach, ten, wiekami prawie niesłychany, interes, do zupełnego już zbliża się zakończenia, dochodzą Nas wieści, iż niewierni rabinowie synagóg w dyecezyi naszej zostających, uporczywie na przypadający nie mają się stawić termin. Powieść ta, jako Nas poniekąd pomieszała, tak we wspólnym Kościoła i Ojczyzny interesie podòbnym, jako przedtym, sposobem, pomocy i władzy od Boga Wam nad onymi pozwolonej, wezwać za rzecz potrzebną uznaliśmy... Przeto, w mocy posłuszeństwa świętego, Nam, jako Pasterzowi i Przełożonemu dusz Waszych, powinnego, zwierzchności Panów, w powszechności wszystkich, w szczególności każdego, wzywając, upominamy i obowiązujemy, abyście starszych synagóg, pospolicie,

rabinów, zwanych, przed Sąd Nasz w Kamieńcu być mający, na dzień 14 Października, w roku niniejszym 1757 przypadający, do słuchania dekretu publikować się mającego, z ichże Talmudami, na zupełniejsze w zachodzących sprzeczkach objaśnienie, stawili, lub, aby z onemi koniecznie stanęli, władzą swoją przymusili. Nie wątpiąc zatem o Waszej uczynności, ten proces, dla uwiadomienia wszystkich, po ambonach katedralnego naszego i parochialnego kościołów, Przełożonym głosić, po bóżnicach przylepiać nakazujemy, z tem upewnieniem, że jeżeliby się na rzeczony termin nie stawili, tedy do kar przeciw uporczywym, prawem obostrzonych, jakoteż i bez względu na upór ich, do publikacyi dekretu niechybnie przystąpimy. Dan w Czarnokozińcach, dnia 27 Sierpnia R. P. 1757. *Mikołaj, biskup*".

Wyznaczony na dzień 14 Października 1757 termin, z powodu nieprzybycia większości rabinów i nie złożenia przez tych, którzy przybyli, egzemplarzy Talmudu, nie przyszedł do skutku.

Biskup Dębowski wydał w dniu tym decyzyę, termin do stawienia się wszystkich rabinów podolskich pod zagrożeniem kar nawet cielesnych *(sub poenis etiam corporis afflictivis...)* do dnia 17 Października 1757 ostatecznie odraczającą.

W dniu oznaczonym stawiło się dwudziestu kontratalmudystów, z braćmi: Lejbą i Eliaszem Krysami na czele. Plenipotentem ich i tłómaczem, jako językiem polskim nie władających, był Jan Chryzostom Białowolski, pisarz sądów wójtowskich m. Kamieńca.

Rabini stawili się w liczbie dwudziestu jeden przedstawicieli gmin żydowskich miast i miasteczek: Między-

boża, Satanowa, Husiatyna, Sołodkowiec, Jazłowiec, Jagielnicy, Gródka, Latyczowa, Nowokonstantynowa, Dereżni, Żwańca, Makowa, Płoskirowa, Szarawki, Jezierzan, Jaryszewa, Lanckoronia, Wonkowa, Zamiechowa i Smotrycza.

Antitalmudyści, utrzymując w swej mocy skargę na doznaną w Lanckoroniu krzywdę, domagali się surowego ukarania winnych i uznania Talmudu za księgę szkodliwą, na zniszczenie zasługującą.

Rabini natychmiast, nie odstępując od swoich przywilejów, od królów polskich otrzymanych, co do samorządu wewnętrznego w sprawie swej wiary i obrządków, bronili nietykalności Talmudu, wobec impetycyi tych, których za odszczepieńców od Judaizmu uważali.

Sąd duchowny biskupi, rozpatrzywszy najprzód w XII. naczelnych motywach stronę prawną sprawy i uzasadniwszy swoją jurysdykcyę, jak również *modus procedendi*, artykułami kanonicznego prawa i glossami jego komentatorów, w drugiej części, stanowiącej *historicum* sprawy, przedstawił przebieg i rezultaty wyprowadzonego w Lanckoroniu śledztwa komisoryalnego, z którego wyprowadził wniosek, że zarzucone kontratalmudystom jakoweś lubieżne pląsy i całowania nocną porą, z 27 na 28 Stycznia 1756, pozbawionemi były wiarogodności.

Tajemniczość schadzki kontratalmudystów i przysłonięcie okien mieszkania, w którem się podówczas zgromadzili, wyjaśnił Sąd obawą ich przed fanatykami żydowskimi, tem więcej, że przedmiotem narad ówczesnych były pewne dogmaty, których, jawnie, w obec swoich współwyznawców, głosić nie byli w stanie.

Zważywszy następnie na rezultat dysputy, odbytej

w dniu 20 Czerwca 1757, która ujawniła, niezgodne z zasadami chrześciańskiemi i ujmę im czyniące, zdania i obrządki, potępiane już niejednokrotnie przez papieży i władców świeckich, Sąd biskupi uznał Talmud za księgę szkodliwą, zasługującą na spalenie publiczne przez kata, na rynku miejskim, co też i rozporządził *(realiter et in effectu per publicum justitiae magistrum in foro civitatis praes. ut crematur ac comburatur, indiximus).*

Mając nadto na uwadze gwałt dokonany na kontratalmudystach w Lanckoroniu, Sąd biskupi, w punkcie XXI. swego dekretu, uznał Gerszona za głównego sprawcę tumultu i skazał go na chłostę stu batów, częściowo, w czterech dzielnicach miasta, zaadministrować mu się mającą *(centum sculticis in quavis oppidi Lanckoroni parte, alias in quatuor ipsius partibus, fustigandum);* łaziennika zaś Naftułę na ośmdziesiąt batów skazał, które w obecności dziekanów, osób pokrzywdzonych i urzędnika sądowego, w ciągu dni ośmiu od daty dekretu, wymierzyć polecił. Wynagrodzenie szkód, w kwocie złp. 8.835 i gr. 2, likwidowane przez pokrzywdzonych, do sumy 5.000 złp. ograniczył, pod obowiązkiem, by Lejzor z Buska, Lejb Krysa, Chaim Kopyczyniecki i Lisa z Rohatyna wysokość tej szkody przysięgą, w modlitewni *(in fano)* miasta Zbrzyzia, stwierdzili. Wyegzekwowanie zasądzonego wynagrodzenia z synagóg Lanckoronia i Satanowa ściągnąć w ciągu miesiąca nakazano.

Z uwagi nadto, że talmudyści nieustannie przeciw jurysdykcyi duchownej w sprawie tej protestowali, listom żelaznym biskupim się opierali i zatwardziałością swoją powagę sądu naruszali *(temere, indurato animo, in vilipendium auctoritatis contravenerunt),* skazał ich sąd

biskupi na zapłacenie 152 dukatów węgierskich, z przeznaczeniem tej kwoty na reparacyę wieży kościoła katedralnego kamienieckiego.

Kramarza lanckorońskiego, Henszyję, za nieprzyzwoite słowa, władzom świeckim po ukaranie odesłać i natychmiast przyaresztować polecił. Szymona Herszkowicza z Jezierzan, plenipotenta rabinów, za zuchwałe stawianie się przed sądem, dziedzicowi jego miasteczka, celem ukarania, z wyłączeniem kary śmierci, wydać polecił.

Dziedzicom dóbr, w którychby się kontratalmudyści znajdowali, nakazał czujną nad nimi roztaczać opiekę, wreszcie stronom spór wiodącym zalecił zachowywanie między sobą miru, przyczem ostrzegł, by kontratalmudyści unikali na przyszłość nocnych schadzek. Listy bezpieczeństwa im udzielone w swej mocy utrzymał.

Co do talmudystów, noszących taką nazwę, jakkolwiek nauka ich, według słów dekretu, obraża wiarę i władzę *(religioni et regioni injuriosum)*, tolerowanie ich na przyszłość w kraju, z zachowaniem praw Kościoła, uznaniu stanów Rzplitej pozostawił *(cognitioni et decisioni Statuum Regni subjecimus, ac reservavimus)*.

Po odczytanym dekrecie biskupim, Jan Chryzostom Białowolski, imieniem kontratalmudystów, miał do Sądu mowę dziękczynną, w której, między innemi, wygłosił:

„Błogosławione na schyłku wieków Najwyższej Kościoła Bożego Głowy, Benedykta XIV. rządy! Najjaśniejszego Króla Jegomości Augusta III. Pana Naszego miłościwego panowanie! Tej Najj. Rzplitej Stany, to województwo prześwietne, miasto to, obrona Chrześciaństwa! Więcej powiem! Błogosławione wieku tego we wszystkim

świecie Chrześciaństwo, to miejsce i w niem zgromadzone osoby, że to zbawienne dzieło, za życia onych gdy się zaczęło, Ty, Jaśnie Wielmożny Pasterzu, utrzymujesz!

„Masz, masz się z czego zaszczycać Najjaśniejsze Polskie Królestwo i Bogu być winne, że Ten, tych dobrodziejstw żadnemu nie uczynił narodowi, tylko Tobie! W Polszcze bowiem, w województwie Podolskiem, w mieście Kamieńcu, Izrael wyznał Ojca, Syna i Ducha Świętego, Jedynego w Trzech Osobach Boga. W Niego, powiada, wierzy, talmud dobrowolnie rzuca w ogień i jego się odrzeka nauki, któremu, wód żywych upragnionemu, Jaśnie Wiel. Pasterzu, istotny Nowego Izraela Mojżeszu, prawdziwej nauki otwierasz źródła i drogę do zgubionego dziedzictwa pokazujesz!“

Następna mowa księdza Franciszka Konarskiego, archidyakona katedralnego Kamienieckiego, zwróconą była do rabinów i do antagonistów.

Do pierwszych, między innemi, mówił:

„Cóż to są teraźniejsze między wami rozterki? jeżeli nie osobliwej Boskiej nad wami dobroci dowód, że jeszcze Bóg was do siebie wzywa i abyście prawdziwego zbawiennej wiary światła szukali, przez waszych braci ostrzega!.. A tak, kiedy tę, wam, Bóg, jako dobrotliwy Ojciec, sposobność podaje, czemuż się tej łaski, upodobany niegdyś Bogu, a teraz zawzięty na duszę swoją, nie chwytasz Izraelu? Życzę więc, a szczerem i z prawa Boga i z prawa natury życzę sercem, abyście tej, której wam Bóg jeszcze miłosierny użycza, chwycili się łaski!

„Wy zaś — mówił do kontratalmudystów — sta-

ıkonni Izraelitowie, talmud, Bogu i nauce Jego prze-
ny, talmud, powtarzam, wszystkich bajek, łgarstwa,
lbierstwa i nieprawości wybór, odrzucający, że Jednego
Trzech Osobach wyznajecie Boga, niech Tenże Bóg,
Trzech Osobach, w naturze Jeden, pochwalony będzie!
ierdzicie i inne artykuły, do prawdziwej ściągające
wiary. Tak twierdząc, poznawać możecie i powinni-
, że już was po części Boska objaśniła łaska. Należy
eto, abyście z głęboką pokorą, to oświecenie przyj-
jąc, serca wasze w dalszych Ducha Przenajświętszego
chnieniach otwierali!"

ROZDZIAŁ VII.

W sądzie radzieckim. — Rekwizycya Frankistów. — Auto da fè. — Palenie talmudu. — Śmierć biskupa Dębowskiego. — Zmiana położenia. — Rabini prześladowcami Frankistów. — Frank w Giurgiewic. — Narodziny pierworodnego syna. — Pani Frankowa. — Kadynie. — Przybysze z Polski. — Sława Franka. — Intrygi żydów w Stambule. — Frank przyjmuje Islamizm. — Basza Chocimski. — Zielony turban. — Frank w Stambule. — Fermany sułtańskie. — Posłańcy z Polski. — W Fokszanach. — Nawrócenie się posłów. — Sofizmata Franka. — Tajemnicze jego czynności. — Kaw hamlicho! — Uznanie Franka za Messyasza. — Perebkowice i Chocim.

Nazajutrz, po wydanym dekrecie biskupim, otrzymawszy jego wyciąg urzędowy, zgłosili się kontratalmudyści w asystencyi instygatora duchownego do sądu radzieckiego miasta Kamieńca Podolskiego i domagali się, aby w wykonaniu decyzyi sądu, przystąpić bezzwłocznie do palenia talmudów na rynku miejskim.

Sąd radziecki, w dniu 18 Października 1757 r. zebrawszy się w komplecie, po powziętej naradzie, uchylił się od wykonania kar dekretem postanowionych, i jedynie co do egzekucyi nad talmudem, uchwalił dekret natychmiastowo wykonalny, osnowy następującej:

„Za urzędową rekwizycyą starozakonnych: Lejzora
iego, Chaima Kopyczynieckiego etc. kontratalmudy-
aktorów, w asystencyi wielebnego księdza instyga-
sądów zadwornych, biskupów kamienieckich, tudzież
oprzedzającym dekretem JW. JMci księdza Mikołaja
bowej Góry Dębowskiego etc. czyniących, z jednej;
wiernymi: Lejbą Michlowiczem, Wolfem Abramowi-
etc. i innymi talmudystami, w sprawie niedowiar-
onychże etc. teraz skutecznie we wszystkich pun-
uspokojonej i zupełnie osądzonej, a do Sądu
eckiego m. Kamieńca Podolskiego dla wykonania etc.
anej, aby księgi, Talmud zwane, jawną prawdą,
ywistemi dowodami, jako fałszywe, bluźnierskie,
e, bajeczne, kłamliwe, zabobonne, oskarżone i po-
ne, na miejscu kryminalistom przyzwoitem, a po-
hnem i publicznem prawem obwarowanem, przez
cznego św. sprawiedliwości Mistrza palone były;
karą klątwy, do Urzędu i Sądu niniejszego dla
włocznej uczynienia i wykonania exekucyi, z dru-
strony:

Sąd wspomniony radziecki Kamieniecki, polegając
eczonym dekrecie dnia 17 m. Października, w r. 1757
zy temiż stronami wypadłym i urzędownie produko-
m, uchylając się od kar surowych, w tymże dekre-
bostrzonych, a nakłaniając się do sprawiedliwej
ncyi starozakonnych kontratalmudystów, jak naj-
zego ksiąg zwanych Talmud spalenia dopraszają-
się, nie uważając na przeciwne stron illacye, w prze-
niu czasu palenia ksiąg Talmudu zanoszących, też
i, jako nietylko doczesnego, ale i wiecznego ognia
e, uznane, sprawiedliwości Mistrzowi przez sługę

miejskiego do spalenia oddać i na stosie ułożonym nieodwłocznie na proch spalić, w przytomności wielu zgromadzonych ludzi przykazał".

Źródła przez Graetza, w *Gesch. der Juden* (T. X. 429) powołane, podają, że podówczas tysiąc egzemplarzy talmudu w samym tylko Kamieńcu spalono i że takież *auto da fè* powtórzyło się i w innych miastach na Podolu.

Napadano na mieszkania żydowskie, szukając talmudów. Żydzi zarządzili post ogólny. Zanosiło się na srogie prześladowanie religijne, gdy nagle, w dniu 9 Listopada 1757, biskup Mikołaj Dębowski, prawie że w przededniu swego wyjazdu na arcybiskupstwo lwowskie, w Czarnokozińcach zakończył życie, i ten wypadek przechylił najniespodziewaniej szalę przewagi na niekorzyść antitalmudystów.

„Żydzi wzięli górę nad naszymi", wzmiankuje lakonicznie „Kronika" [1]).

Istotnie, jakby w stwierdzeniu faktu, że nieprzewidziane spotęgowanie się fanatyzmu religijnego, było jedynie objawem wyjątkowym, zawisłym od przypadku, od wpływu jednej osobistości na umysły mieszkańców, z chwilą ustąpienia z widowni działalności biskupa kamienieckiego, nastąpił natychmiastowy przewrót w usposobieniu ludności.

Z prześladowanych — stali się żydzi sami prześladowcami i z zaciętością rzucili się na garstkę kontratalmudystów, którzy, pozbawieni opieki swego najgłówniejszego protektora, znaleźli się w położeniu bez wyjścia. Nie przyjąwszy jeszcze publicznie i uroczyście katolicyzmu, wykluczeni byli faktycznie z gmin żydowskich,

które ich za odszczepieńców uważały i jako takich fanatycznie prześladowały. Ludność chrześciańska z drugiej strony, czuła instynktowy wstręt do ludzi, bez określonego wyznania, uprawiających, pod maską chrześciańskich zasad, jakieś tajemnicze, podejrzane praktyki i obrządki.

Głównie jednak fanatyczną nienawiść zwrócili żydzi talmudyści przeciwko sprawcy swej niedoli, przeciw Frankowi, pragnąc zemstę swoją wywrzeć na tym, który nietylko ich spokój domowy zakłócił, lecz dotknął ich w tem, co było dla nich najdroższem, — w uczuciach i wierzeniach, zamkniętych w księgach religijnych ich przodków.

Unicestwienie Franka i jego zwolenników, było już od zajścia w Lanckoroniu jedynym celem ich zabiegów, a dla osiągnięcia tego celu, nie szczędzili ani starań, ani wpływów, ani pieniędzy, szukając wszędzie protektorów, za których pomocą, mogliby skutecznie wytępić gniazdo Frankizmu, w mieście Giurgiewie czasowo ulepione.

Frank, podczas przygotowań do dysputy i w trakcie jej trwania w Kamieńcu, przesiadywał w Rohatynie, dokąd z Giurgiewa, w początkach Czerwca 1757 r. był zjechał [2]) i skąd czynnościami swoich adeptów kierował.

Dnia 1 Września 1757, wrócił Frank do Giurgiewa, gdzie mu tymczasem żona powiła syna, Lejbę, nazwanego później symbolicznem Emanuela mianem [3]).

Gospodarstwo domowe Franka w owym czasie urządzonem było na sposób turecki. Utrzymywał niewolnice, zawiązał stosunki z bogatszymi mieszkańcami. Odwiedzały dom Franków miejscowe Kadynie i rozpowiadały wszystkim o przepychu, jaki otaczał panią Frankową, w towarzystwie niewolnic, strojnych w bogate szaty.

Starszy miasta Giurgiewa, Nazyr zwany, spytał raz Franka:

— Powiedz, proszę, dlaczego ty kryjesz bogactwa swoje? Mielibyśmy sobie za honor, gdybyś publicznie pozwolił Pani twojej chodzić do łaźni, z bogatemi jej niewolnicami [4]).

Widocznie, podczas pobytu w Giurgiewie, Frank zmienił swoje nazwisko, gdyż raz, gdy przybyli doń żydzi z Polski i zaczęli mu opowiadać o niejakim Franku, który w Polsce „narobił wielkiego zgiełku i czynił wiele cudów“ — wówczas dopiero Frank ujawnił przed nimi istotne swoje nazwisko i zaczął ich namawiać, by przyjęli „jego wiarę“, śpiewając *„Mi Dio Berachio!“* Gdy nie chcieli tego uczynić, Frank zaśpiewał im pieśń *„Elochaj“* i wówczas dopiero, wyrzekłszy słowa: Jak piękną jest ta pieśń! przystali do niego [5]).

Wśród owej błogości, jakiej zażywał Frank w kole swej rodziny, nagle doszły go wieści o intrygach w Turcyi, przeciw niemu knowanych, ze strony żydów. Było to jeszcze w epoce blizkiej zajściu w Lanckoroniu i klątwie rzuconej na kontratalmudystów przez synagogi podolskie.

Silne wpływy talmudystów, spotęgowane obfitemi datkami na dworze sułtańskim, nie wróżyły Frankowi dobrej doli i nakazały mu mieć się na baczności. Życie jego było zagrożonem. Wobec takiej zmiany położenia, uznał Frank za jedyny środek zbawienia siebie i swej rodziny — przyjęcie Islamu. W tej swojej nieprzewidzianej taktyce wzorował się Frank na swoim poprzedniku, Sabbataju, który również, zagrożony utratą życia przeszedł na mahometanizm. . .

Wdziawszy tedy zielony turban, zaczął uczęszczać do meczetów i głosić publicznie, że zostaje Turkiem i przyjmuje Islam. Namówił do tego kroku i dziesięciu swoich przybocznych, z Turcyi rodem, a nawet w Czerwcu 1757 przyjechał tajemnie, w zielonym turbanie na głowie, do Rohatyna [6]).

Tak zabezpieczony przed możliwem prześladowaniem, zaczął kołatać w Stambule o pozyskanie dwóch „fermanów", jednego, upoważniającego go do działania w Polsce, w sprawie zasądzonego mu wynagrodzenia szkód, i drugiego, wystosowanego do baszy Chocimskiego, by ten zaopiekował się nawróconym Turkiem i wyznaczył mu w Mołdawii bezpieczne schronienie.

Ów nieprzewidziany w życiu Franka epizod, opisuje on w zeznaniach swoich jak następuje:

„Gdym pierwszy raz był w Polszcze i ogłosiłem naukę o Trójcy świętej, żydzi talmudystowie z Polski, pisali przeciw mnie do Turek i, dawszy w Stambule wielkie pieniądze, pobudzili na mnie wielkie prześladowanie, którego inaczej ujść nie mogłem, tylko przyjmując wiarę mahometańską i bywając w meczetach. Jednak, ja, w sercu, nie miałem tej wiary za prawdziwą, tylkom ją powierzchownie przyjął. Działo się to, kiedym ja mieszkał w Dziurdziewie.

„Rządca miasta, który mi dobrze życzył, kazał mi w suplice wyrazić, jakobym był ubogim i nie miał sposobu do życia.

„Lubom potem przyjął wiarę mahometańską, jednakże nie mówiłem braciom, żeby szli za mną do wiary tureckiej, tylko z tych, którzy byli zdawna przy mnie, dziesięciu rodowitych z tamtego kraju żydów, przyjęło

za mną wiarę turecką, czyniąc przysięgę przez podniesienie, według zwyczaju tamecznego, palca ku niebu i mówiąc te słowa: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego Prorokiem!

„Z Dziurdziów pojechałem do Stambułu, gdziem otrzymał ferman od Sułtana tureckiego, a to na windykowanie pieniędzy, które mi w Lanckoroniu zabrano. Otrzymałem tegoż czasu tamże w Stambule i drugi ferman, przez który zlecono baszy Chocimskiemu, czyli hospodarowi Multańskiemu, żeby mnie gdzie w prowincyi sobie podległej lokował. Dlategom zaś o ten fermen się starał, że inaczej by mnie z Dziurdziów, gdziem był osiadł, nie puszczono.

„Kupiłem sobie w Dziurdziewie dom i winnice, żebym tym sposobem zbliżył się do granicy Polski i żonę mógł do Polski sprowadzić.

„Przyjechało wtedy do mnie do Dziurdziów czterech posłańców od braci, którzy w Polsce byli do mojej nauki przystali, pytając się: co mają dalej czynić i zapraszając mnie do Polski.

„Jam im dał w domu moim mieszkanie i odpowiedziałem, że chyba wtenczas do Polski pojadę, kiedy będzie wola Pana Jezusa.

„W pół roku potem przyjechało do mnie, od tychże braci z Polski, drugich czterech posłańców, dając znać, że musieli uciec na Wołoszczyznę, dla wielkiego prześladowania, które od Talmudystów w Polsce ponosili i prosili o radę, co dalej czynić mieli?

„Odpisałem im przez mojego posłańca umyślnego, radząc im, żeby do Polski powracali i obiecując, że i ja

niezadługo do Polski przyjadę i tam im dopiero powiem, co dalej czynić mają" [7]).

„Kronika" podaje bliższe szczegóły owego poselstwa do Franka.

Dnia 7 Grudnia 1757 r., a więc w miesiąc niespełna po śmierci biskupa Dębowskiego, przyjechało do Giurgiewa czterech posłańców od kontratalmudystów podolskich; Rabbi Mojsze (później Piotrem zwany) [8]), Chaim (późniejszy Paweł Pawłowski), Nachman (późniejszy Piotr Jakubowski) i Jeruchim Lipmanowicz (późniejszy Jędrzej Dębowski).

Gdy wysłańcy ci przybyli do Fokszan, uwięziono ich, lecz Turcy tegoż dnia wypuścili ich na wolność.

W dniu 24 Stycznia przyjechali oni do Giurgiewa, pod strażą bezpieczeństwa. Z nimi pojechał Frank czterema saniami do Horoszczuk, do Muftego, i przez całą drogę, kazał im głośno śpiewać.

Wszyscy ci wysłańcy przyjęli u Muftego wiarę mahometańską i „Pan" dał każdemu z nich imię tureckie [9]).

Nie wierzyli i Turcy w szczerość nawrócenia się Franka na Islam i ostrzegali go, że, gdyby miał zamiar tę wiarę porzucić, szyję mu utną.

Opowiada Frank, iż gdy był w Stambule, starając się o fermany, wówczas pewien „Greczyn, wysokiego rodu, zbisurmanił się". Spotkał go ksiądz grecki i czynił mu z tego powodu wyrzuty. Greczyn pożałowawszy swego czynu, zaczął publicznie wyrzekać, iż porzucił swoją wiarę. Ucięto mu głowę. Zjechało się wielu ludzi na egzekucyę.

„Poszedłem i ja — opowiada Frank. — Wtenczas stary pewien Turek zbliżył się do mnie i rzekł: Patrz

i uważaj dobrze, jak robią z tymi, co wchodzą do innej religii, a potem ją porzucają...“ [10]).

Z opowiadań Franka okazuje się, że liczba pozornych mahometan w jego otoczeniu, doszła do siedmdziesięciu. Chciano ich zrazu wcielić do korpusu janczarów z płacą „dwóch lewów“ codziennie, oprócz ryżu i mięsa, i z uwolnieniem ich od wojennych wypraw. Frank miał zostać przełożonym owego korpusu, z zamieszkaniem w Giurgiewie. Chciano mu, jak się chwali Frank, dać nawet „pół chanatu Aleksandra Wielkiego, gdzie jest domów bez liku, stajen na 40 tys. koni“, chciano mu dać na 3 lata siana i owsa darmo.

„Lecz — nadmienia — gdy mi mówiono, bym szedł do Polski, tom zaraz te przywileje pochował, wolałem zostać w wielkiej „ciasności“, bym tylko dopełnił woli Boga mojego“ [11]).

Charakterystyczne są późniejsze wyjaśnienia Franka, udzielone wiernym, dla upozorowania słusznemi motywami owego przebierania między wiarami.

„Wiedzieć macie — mówił — iż iść na inne miejsce nie można, gdy się nie zaczyna od początku, a początkiem był — Ów Pierwszy, co stworzył wiarę mahometańską. Po tym nastąpił Drugi, a Ten odkrył chrzest, w którym teraz zostajemy. To było przyczyną, żem od Saloniki zaczął“ [12]).

Zwolennicy Franka nie stracili wiary do swego przewodnika, pomimo, że widzieli, z jaką łatwością zmienia obrządki.

Już wówczas, w oczach tych, którzy narażając się na ucisk i prześladowania, dążyli do niego z poselstwem, Frank przybrał postać nadziemskiej istoty, której czy-

v krytykować nie śmieli, lecz ślepo i z poddaniem łniali jej wolę.

Tajemnicze jakieś obrzędy wymyślone przez Franka, y, w oczach prostaczków, atrybutami jego nadziemści i przygotowywały ich wrzekomo do tego posłantwa, jakie sobie uroili.

Gdy czterej owi wysłańcy przyjechali do Giurgie-, spełnił Frank następującą czynność: Stanąwszy w podku pokoju, kazał owym czterem, czoła do swego ytulić czoła „i tak, objąwszy ich co sił ręką swoją koła, ścisnął ich mocno i stał w tej pozyturze gonę całą, chuchając usty swemi, przyczem kaowym czterem zdjąć obuwie“ [13]).

Dnia 26 Marca 1758 spełnił Frank nową czynność emniczą w izbie zwanej Medrasz.

Wziął okrągłą baryłeczkę i przylepił wokoło dzieęć świeczek, a dziesiątą trzymał w ręku, którą zapalił zystkie inne. Zgasił je i znowu zapalił, i to czyniąc ykrotnie, szeptał: „Któż taki jak Ty. Niema kiego jak Ty!“ Potem zawołał owych czterech słów do pokoju, gdzie siadł obok „Imości“. Tak szli jedyńczo naprzód, a potem wszyscy razem i zrobili *Caw hamlicho*“ („sznur królewski“), czyli uznanie Pana. Owi czterej dobrali jeszcze dziewięciu wierch i we trzynastu poszli to Panu oświadczyć [14]).

Zwiększała się stopniowo w Turcyi gromada wierch, przybyszami z Polski.

Część ich spieszyła do Salonik, większość zaś postawała przy boku Franka w Giurgiewie.

Widocznie ogłoszenie Franka Panem, t. j. wo-

dzem nadziemskim rzeszy kontratalmudystów, nie doszło jeszcze do uszu wszystkich jego zwolenników.

W dniu 8 Maja 1758 r., wszysey „prawowierni“, w zamiarze wyruszenia z Polski do Turcyi, przybyli do Perebekowic [15]), lecz tam ich uwięziono i do Chocima odesłano, obiwszy ich przedtem i obrawszy z dobytku. Po uwolnieniu swem wysłali czterech umyślnych z listem do Saloniki.

Przejeżdżając przez Giurgiewo, wstąpili do Franka i okazali mu ów list.

Frank rozgniewał się, cisnął list o ziemię, czem przestraszeni posłowie, pozostali w Giurgiewie, i z nimi powtórzonym został dziwaczny i tajemniczy akt: *Kaw Hamlicho* [16]).

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ VIII.

Na dworze Augusta III. — Uniwersał królewski. — List żelazny. — Wyjazd Franka z Giurgiewa. — Osman Czerniewski. — Dobry humor mistrza. — Nad Prutem. — Uścieczko. — Harmackie i Iwanie. — Trwoga rabinów. — Poselstwo Jeleka do Rzymu. — Sen Franka. — Nad Dniestrem. — Rezydencya Franka w Iwaniu. — Rzesze żydowskie zbiegają się do cudotwórcy. — Komunizm. — Mi Santo Padre! — Odczynianie uroków. — Splendor sułtański. — Dwór Franka w Iwaniu. — Orszak sióstr i braci. — Ciężkie próby. — Przyjazd żony Franka do Iwania. — Wróżby. — Uroczystości.

Nie dali wszakże Frankiści za wygranę i starali się położenie swe poprawić, kołataniem przez opiekunów do dworu królewskiego. W Radzie przybocznej Augusta III. mieli ludzi, dla których ruch religijny między żydami zwiastował korzyści dla Kościoła, i oni to, wpływami swemi, zdołali zjednać króla dla sprawy prześladowanych.

W dniu 11 Czerwca 1758 r., a zatem w rok blizko po dyspucie kamienieckiej, pojawił się rozkaz gabinetowy Augusta III., poddający kontratalmudystów pod opiekę praw ogólnych, i rozkaz ten, stanowiący dla tych ostatnich list żelazny bezpieczeństwa, zmienił odrazu położe-

nie, na niekorzyść tryumfujących przedwcześnie talmudystów.

„Kontratalmudyści i inni tejże s e k t y opowiadacze — brzmiał między innymi list królewski — przez przemożność swych przeciwników żydów i poduszczenie innych osób, wszędzie, tak, iż we własnych domach swoich spokojnie i dobrowolnie mieszkać, handlów i innych godziwych zysków prowadzić nie mogą, różnemi wymyślnemi sposobami i środkami prześladowania ponoszą. Ci zaś, przeciwnicy talmudystowie, naród przewierny i chrześciańskiemu imieniowi (jako z przewiedzionego procesu okazało się), nieprzyjazny, sądowi nieposłuszny, naprzeciw dekretowi Przewielebnego w Bogu, JMci księdza biskupa kamienieckiego, Nominata arcybiskupa lwowskiego, na dniu 20 Czerwca, podług wyraźnych praw ferowanemu, a na dniu 17 Listopada r. p. 1757 ogłoszonemu, zuchwale i złośliwie, na wzgardę praw i zwierzchności zło dzieją i wykonanie sądu przedłużając onemu zadosyć nie czynią. Suplikowały Nam więc wspomnione R a d y N a s z e, imieniem i ze strony zwyż wyrażonych kontratalmudystów, abyśmy onych, pod protekcyę Naszą królewską wziąwszy, tymże l i s t ż e l a z n y naprzeciw zawziętości i usiłowaniu którychkolwiek bądź osób, tudzież rzeczonych niewiernych talmudystów, żeby ciż kontratalmudystowie, nietylko w województwie podolskiem, ale na każdem miejscu w Królestwie i Państwach Naszych, wolno przebywać, prawować się, procesu niedokończonego, aby swój wziął skutek, w każdych sądach, by najwyższych Królestwa, jako duchownych, tak i świeckich, popierać, poczynionych sobie krzywd dochodzić, zgoła,— przywilejów, praw, wolności, swobód, żydom, pra-

i koronnemi nadanych, zażywać bezpiecznie, dobro-
ie i spokojnie mogli, dać i pozwolić raczyli.

„Którym prośbom, słusznie i sprawiedliwie do Nas
esionym, przychylając się, to przedsięwziąwszy, że
kontratalmudystowie, talmud żydowski, niezliczonemi
nierstwy napojony, powszechnemu Prawowiernego Ko-
ła i Ojczyzny dobru szkodliwy, od Najwyższych
ieżów na ogień skazany i w niektórych królestwach,
też i w Naszem, ze sprawiedliwego dekretu wspom-
ego Przewielebnego w Bogu, JMci księdza Mikołaja
upa, w pośród miasta Naszego, Kamieńca Podol-
ego, spalony, odrzucając, onegoż się odrzekają, do
nania Boga, jako jest we Trzech Osobach, a Jeden
Istocie, zbliżając się, nauki ze Starego testamentu wy-
e, tak słownie, jako i Pismem statecznie wyznają
trzymują, a przeto nie bez słusznych przyczyn, ile
owszej onychże nauki i obyczajów, tych raczej
wszem bardziej aby się mieścili, mniemamy.

„Onych więc kontratalmudystów, w protekcyę Na-
wziąwszy, tym, w powszechności wszystkim, w szcze-
lności każdemu, list żelazny dobrego powodzenia na-
eciw zawziętości i usiłowaniu wzwyż wyrażonych
szelkich osób do uśmierzenia krzywd, poparcia praw-
o nadmienionych, zgoła próśb zyskania, wydać i po-
olić raczyliśmy.

„Jakoż, do zupełnego sprawy rozsądzenia, nadając
ozwalając aby był zachowan, pod karami, naprzeciw
iącym listy Nasze, obostrzonemi, przykazujemy.

„Którym listem dobrego powodzenia przerzeczeni
ntratalmudystowie zaszczyceni i wsparci, bezpiecznie
ez wszelkiej przeszkody, tych, od których uciemięże-

nia obawiają się, w Królestwie i w Państwach Nas
przebywać, handle podług używania przywilejów
pozwolonych, na każdem miejscu, po wsiach, mia
kach, miastach, prowadzić i jarmarkować, wszelkie
sprawunki godziwe i poczciwe, jakoteż i interesa, c
przed Sądami, jako duchownemi, tak świeckiemi, k
nemi, obecnie się stawić, sprawy powodować, lub n
odpowiadać, tranzakcye nietylko prawne, ale i d
wolne zeznawać i inne, podług prawa, sprawiedli
i słuszności działać, aby mogli, onychże, tudzież
dzieci i domową czeladź, jakoteż dobra i rucho
tąż protekcyą Naszą Królewską zaszczycamy, tak je
aby i oni, spokojnie i wstrzemięźliwie rządząc się, a
kłótni i sprzeczek przyczyny nie dając, tej Naszej
na złe nie zażywali, ale raczej wszystkim, od któ
uciemiężenia, albo jakowegoś niebezpieczeństwa oba
się, ten list protekcyonalny do wiadomości powsze
podali, co i My, wszelkim Królestwa Naszego są
i Trybunałom, tudzież dóbr, do których będzie nal
dziedzicom, lub onych administratorom, osobliwie
dzonym miejsc starostom, albo onych urząd trzymają
doniesione mieć pragnąc, przykazujemy, aby ninie
list dobrego powodzenia w akta swoje wpisawszy, p
woźnego ogłosić i publikować starali się i tenże
zachowując, innych do zachowania onegoż nakła
a to pod łaską Naszą i ichże urzędów powinnością.
co, dla lepszej wiary, list niniejszy, pieczęcią kor
stwierdzić rozkazaliśmy. Dan w Warszawie, 11
Lipca R. P. 1758, panowania zaś Naszego, roku X
August Król" [1]).

Wiadomość o liście królewskim doszła nieba

uszu Franka, który ciągle tymczasem w Giurgiewie
zesiadywał, w złym humorze, wyczekując polepszenia
li nietylko swej własnej, ale i owych nędzarzy, którzy
miłości dla Pana swego, znosili wszelkie uciemiężenia
w nędzy trawili dni nad Prutem, dokąd ich prześlado-
anie dawnych współwyznawców zagnało.

„Widzisz Jejmość — mawiał podówczas Frank do
ny swojej — iż ja się gniewam codziennie; lecz przyj-
ie takowy czas, że nie rozdrażnię żadnego stworzenia,
awet muchy na ścianie... nie poznasz mnie po
j dobroci, którą we mnie zobaczysz...“ [2]).

Gdy nadeszła wieść o zmianie położenia kontratal-
udystów, wysłał Frank bezzwłocznie do swoich „pra-
owiernych“ nad Prutem wyczekujących, Izraela Osmana
Czerniewskiego). Było to dnia 22 Sierpnia 1758 r. Pod-
zas sprawiania tego poselstwa był bardzo wesoły i cho-
ząc po pokoju „caluteńki dzień“ śpiewał jakąś tajemni-
zą zwrotkę: *„Alem piamus con se nisa, de la paro dei
nisa“*, lub też wykrzykiwał po niemiecku: *„Lustig!
Unsere Brüder haben Platz erhalten!“* [3]).

Ruszyła tedy cała gromada z nad Prutu i Dniestru,
dnia 25 Sierpnia 1758 r. wkroczyła do Polski, usado-
wszy się w trzech wsiach: Uścieczku [4]), Harmackiem [5])
Iwaniu [6]).

Wypadek ten wpłynął silnie na rozjątrzenie umy-
ów i wywołał w całym kraju prześladowanie talmudy-
ów. Wznowiły się oskarżenia ich „o mord rytualny“
w kilku miejscowościach były ofiary owego średnio-
iecznego przesądu. W trwodze o przyszłość, wysłali
dzi do Rzymu posła swego, Jakóba Jeleka, by ten,
apieża Benedykta XIV, męża z uczuć humanitarnych

znanego, wyjednał dla nich opiekę i zaprzeczenie po twarzy [7]).

W dniu 5 Września 1758 wrócił poseł Osman Czerniewski do Giurgiewa, z usilnem naleganiem, by Frank pospieszył do Polski na spotkanie prawowiernych [8]).

Upłynęło jednak parę miesięcy, zanim Mistrz zdecydował się na ten wyjazd. W dniu 6 Listopada 1758 opowiedział Jakubowskiemu sen, w którym dzień jego przyjścia do Polski był oznaczony.

Wyjechał wreszcie do Bukaresztu z Jakubowskim i tam odkrył Adze i innym Panom, że zamierza „wejść do chrześciańskiej religii“ [9]).

W dniu 7 Grudnia 1758 r., „podczas pory tak ciepłej, jak w lecie“ [10]), przybył Frank nad Dniestr, silnie wezbrany, „kiedy już lody były słabe“, ale go przez nie, przewoźnicy, przed wózkiem i około wózka idąc, przeprowadzili, i tak jechał do Iwania, wsi biskupa kamienieckiego, na Podolu [11]).

W Uścieczku przenocowawszy, nazajutrz wyjechał do wsi Iwanie, gdzie wybrał sobie wpośród wsi izdebkę maleńką i tam „założył pomieszkanie swoje“ [12]).

Tu dopiero, znalazłszy grunt do działania, zakreślił sobie przyszły reformator plan agitacyi, od którego już nie odstąpił, a który, w życiu owego niezwykłego człowieka, stanowi przełom stanowczy.

Tu dopiero otoczył siebie i swoich przybocznych osłoną tajemniczości, działającej silnie na umysły prostaczków i zaczął odegrywać na seryo rolę apostoła i władcy dusz. Z Iwania wyszło od Franka pierwsze hasło nawrócenia się na katolicyzm i zmuszenia rabinów do ponownej dysputy religijnej. Tutaj wreszcie, spo

liwszy za sobą wszelkie mosty łączności z Judaizmem i Islamem, osnuł Frank pierwsze podwaliny swej „nauki“, którą odtąd miał rozwijać i przekształcać, w miarę zmieniających się okoliczności.

Tu zaczęły się zbiegać do niego, żądne nowości i polepszenia doli, żydowskie rzesze, bez różnicy wieku i płci. Gromada ta, między którą kobiety i dzieci nie mały stanowiły zastęp, urządziła między sobą organizacyę komunistyczną, zasilając wspólną kasę składkami, które ze wszystkich okolic kraju napływać poczęły i pozwoliły z czasem Frankowi otoczyć się zbytkiem iście sułtańskim, a nawet urządzić sobie pod pozorem kultu religijnego, istotny harem.

„Ci, — opowiada Frank — którzy do mojej nauki przystawali w Iwaniu, pieniądze, które z sobą przywozili, oddawali do „podskarbiego“ albo „szafarza“, któregom ja postanowił, żeby niemi na potrzeby wszystkich „braci“, tam zgromadzonych, szafował.

Stosując się do zalecenia Mistrza, „by się między talmudystami nie osiedlać“, zebrana w koło niego kompania, tworzyła odrębną, zamkniętą w sobie społeczność komunistyczną.

„Miewałem do braci — opowiada Frank — różne nauki w Iwaniu, *osobliwie do kobiet i małych dzieci*, i nauczałem braci tego: *aby żadnej rzeczy nie mieli za swoją własną*, *ale, jeżeliby który potrzebował, czy sukni, czy koszuli, żeby mający dawał — niemającemu*“ [13]).

Niewychodząc z roli cudotwórcy i przewodnika [...]j gminy, wywierał Frank na otoczenie wpływ nie[...]erny.

Przedstawiał się oczom tłumu jako pomaza
istota wybrana.

„Mówiąc do Pana Boga, w modlitwie, albo o
Bogu do drugich, zażywałem słów: Mój święty O
albo po hiszpańsku: *Mi Santo Padre!* bo tych
w tamtych krajach Frenkowie używają [14]).

„Kiedy się kto do mnie udawał z boleścią g
i żądał, aby mu urok odmówić, jam kładąc na g
jego rękę, a wielkim palcem pociągając mu czoło,
mawiałem urok, mówiąc nad nim tę modlitwę:

„Wszechmogący Boże, który leczysz wszystkie
roby, uzdrów tego człowieka, tak od złych oczu,
i od złego spotkania, tak starych, jako i młodych: E
Elohim spotkał Aszturwi, anioła, którego spotkał t
Elienuwi i spytał go Aszturwi: gdzie ty idziesz?
powiedział mu: Ja idę do chorych i chcę im siedzie
ręku, na głowie i na wszystkich ich członkach, chcę
pić ich krew i zjeść ich ciało. Odpowiedział Elohi An
Jako ty nie możesz wypić morza, tak mu nie możesz
choroby złemi oczami. Jako nie można dziewięć zra
wać, tak niech cię Bóg uleczy!" Tę modlitwę odma
łem kiedy urok był ciężki i ból nie ustawał.

„Odczyniałem uroki nietylko na uczniach, ale i
inszymi, co mnie o to prosili" [15]).

O ile w zwiększającej się stopniowo gminie Iw
skiej panowało względne ubóstwo, łagodzone zasiłk
ze wspólnej kasy, o tyle, w najbliższem otoczeniu Fra
zwolna zaczął się ujawniać nietylko dobrobyt, ale i sp
dor, iście sułtański. Wszystko to miało na celu olśni
owej gromady prostaczków, złożonej z ludzi najniż
kondycyi, która, niedawno jeszcze gnębiona i prześl

wana, naraz znalazła się w położeniu członków społeczności, pod bezpośrednią opieką królewską pozostającej, mającej nad sobą władcę w osobie cudotwórcy, otoczonego możliwym przepychem i atrybutami majestatu monarszego.

W rzeczy samej, było to zjawisko wyjątkowe, aby wśród społeczeństwa uorganizowanego, wśród Rzplitej, rządzonej ustawami europejskiemi, nagle, w zakątku pogranicznym, pod okiem władz, powstać mógł falanster tajemniczy, z samozwańczym na czele wodzem, pozwalającym sobie głosić zasady niezgodne z panującą w kraju wiarą, zasady, pozornie piękne, lecz w gruncie zmierzające do wytworzenia jakiejś odrębnej, samowładnej sekty, kierowanej we wszystkich czynnościach duchowego i codziennego życia kaprysem i samowolą jednostki, o bardzo wątpliwej przeszłości i podejrzanych aspiracyach do wszechwładzy!

Organizacya ówczesnego dworu Franka w Iwaniu nosiła wszelkie cechy wschodnich, tureckich obyczajów...

W dniu 11 Grudnia 1758, wybrał sobie Frank pierwszy zastęp odalisek, które nazwał „siostrami". Każda z nich miała wyznaczone w orszaku miejsce. Każdej dał imię biblijne, lub też dowolnie przez siebie obmyślone. Po prawej ręce stała niejaka Witel M. i tej dał imię Ewa. Żonie Nachmana dał imię Sarai. Niejakiej Z. — imię Rebeka. Stojącą we środku Szprinelę, nazwał Berszawą. Niejaką Henrykową, nazwał Rachelą, Zofię — Leą. Klarze dał imię: Awisze Szynames [16]).

Utworzenie orszaku „sióstr" nie było czczą for-

mułką, jedynie gwoli otoczeniu Pana splendorem wielkopańskim ustanowioną.

Poddanem było ono pewnym warunkom ślepej uległości i wymagało uprzedniej inicyacyi, która polegała na obowiązku pozostawania na nogach w „cerkule" t. j. w kole zamkniętem, przez przeciąg trzech dni i trzech nocy.

Nie trudno się domyśleć, iż ów orszak niewiast, przypominający niejako zastęp Dahomejskich amazonek, nie pełnił wyłącznie biernego powołania przy boku Mistrza. Zbyt świeże były w umyśle Iwańskiego falansteru tradycye Salonickie, by ich Frank nie chciał urzeczywistnić, w sposób dla siebie arcypraktyczny...

Sam nawet wyraźnie daje to poznać w tajemniczych słowach Fragmentu 116.

Pobyt Jejmości t. j. żony Franka w Giurgiewie, nie stanowił dla orszaku „sióstr" przeszkody, w pełnieniu wyznaczonych ich przez „Pana" funkcyj.

Dopiero w dniu 8 Kwietnia 1759, wysłał Frank „karetkę z końmi i ludźmi do Giurgiewa, po Jejmość".

Przybyli ci wysłańcy do Giurgiewa w dniu 23-go Kwietnia.

W dniu 1 Maja 1759, wyjechała Jejmość z dziećmi Awaczunią i Emanuelem do Iwania.

We Środę, dnia 12 Maja, wysłał Pan Dębowskiego, by oczekiwał „przez cały tydzień" nad brzegiem Dniestru, na przybycie „Pani".

19 Maja 1759 przejechała Jejmość Dniestr „szczęśliwie" i przybyła do Polski.

„Wówczas „Pan" rzekł te słowa":

— *„Psiłe nesas bejom harwije"* (Panna powinna

zaślubioną czwartego dnia), i „w rzeczy samej“ — zaznacza Kronika — „Jejmość, czwartego dnia, we Środę, przyjechała do Iwania“.

Gdy umyślny poseł oznajmił Frankowi przybycie mości do Polski, rzekł Pan do niego:

— „Przyniesiesz ty mi raz jeszcze wielką nowinę, ra będzie trwałą“...

„Pojechał wówczas Pan „wierzchem“ i cała komnia szła z wesołością wielką, z żonami i dziećmi, na witanie Jejmości. Po przywitaniu się z rodziną, siadł z nią do karety, a cała kompania szła obok śpiejąc“ [18]).

Dnia 10 Maja 1759 r. wybrał Frank następny zak siedmiu kobiet, które nazwał siedm Nares, mówiąc, że przystoi je wybrać dla Pani „z królewskiego mu“. Między owem gronem znajdowały się żony najrwszych adeptów Franka, a mimo to, nosiły miano anien“ [19]).

W miesiąc później, ustanowił Frank orszak dwustu mężczyzn, których nazwał „braćmi“ i tym nadał iona bądź biblijne, bądź ewangeliczne. Było między orszakiem przybocznych: dwóch Piotrów, dwóch kóbów (Jakób Major i Jakób Minor), jeden Franzek, jeden Bartłomiej, jeden Łukasz, jeden Mateusz, óch Janów, jeden Jędrzej, jeden Paweł.

W dniu 8 Czerwca dołączył do nich jeszcze dwóch. ejaki Iciele, dostał imię Tadeusza, a Lejb Reb ajes pozostał przy swojem żydowskiem imieniu.

Przybrany ów orszak poddanym został również cenonii trzydniowego i trzynocnego „stania na nogach“

„w cerkule“, co się odbywało w dniach 8, 9 i 10 Czerwca 1759 r.

Dnia zaś 23 t. m. stawało siedm drugich kobiet „w cerkule“ przez dni trzy i „kilku ludzi z kompanii stało z niemi“ [20]).

„Wybrałem sobie — opowiada Frank — czternastu konfidentów, z których dwóch umarło, a zostało dwunastu. Uczyniłem to dlatego, że mi się zdawali sposobniejsi do nauki nad inszych. Każdy z nich wziął sobie takie imię, jakie sobie upodobał, a jam na to pozwalał, a że czytali w Ewangelii imiona Apostołów, niektórzy sobie obrali imiona tychże Apostołów, lecz nie wszyscy, bo był jeden między nimi — Franciszek“ [21]).

ROZDZIAŁ IX.

Nauki Franka w Iwaniu. — Bogactwo porównań. — Fantazya. — „Prawdziwy człowiek". — Białość szat. — Tablica serc. — Gałęź szczerozłota. — Warunek bezwzględnego posłuszeństwa. — Ukryta wyspa. — Rózga złota. — Mętna woda. — Mądrość pod maską bredni. — Oczy mądrego. — Przypowieść o perle. — Rafał kulawy. — Serce tygrysie. — Baśń o drzewie. — Teozofia Franka. — Trzej Bogowie. — Tajemnicza rzecz. — Stare księgi. — Królewskość Awaczy. — Opiekuńcze skrzydła. — Gołębica w płomieniach. — Panna. — Pan Moliwda wtajemnicza Franka w naukę Filipowców. — Frank w Kamieńcu Podolskim. — Tajemnicza ceremonia w Iwaniu. — Frank zapowiada uczniom chwilę przyjęcia chrztu. — Słowa a czyny. — Obyczajowość sekty.

Do wybranych i do gromady otaczających go prostaczków przemawiał Frank językiem, do którego uszy owych nędzarzy nie były przywykły. O ile z dotychczasowych, urywkowych, często niezrozumiałych, a zawsze tajemniczych słów Mistrza, niepodobna było wyprowadzić wniosku o istocie jego „nauki", o tyle, podczas pobytu swego w Iwaniu, nie szczędził słów, by zasady tej nauki uczynić dostępnemi dla tej gromady, która go ślepem, niewolniczem niemal, darzyła zaufaniem.

O istocie owej nauki, co prawda, nie ujętej w jakąś systematyczną całość, dowiadujemy się z „Księgi

słów Pańskich", w późniejszych dopiero latach działalności Franka zredagowanej, gdzie, w miejscach odnoszących się do epizodu Iwańskiego, znajdujemy zwykle wstępne słowa: „Mówiłem wam już w Iwaniu".

Zewnętrzna forma owych wynurzeń Franka zdumiewa nieraz jaskrawością zwrotów językowych. Zdradza ona niezwykłą fantazyę i poetycki polot w człowieku, który, jak wiemy, nie posiadał nawet zaczątków kultury, którego umysł nie karmiony strawą nauk, choćby rabinicznych, czerpał wiedzę z rozmów i gawęd z kabbalistami, ludźmi również kulturalnie nie urobionymi. Wobec tego, zadziwiającem jest bogactwo fantazyi w naukach Franka. Choćby nawet przypuścić, że w polskiej ich redakcyi, sporządzonej przez układacza „Księgi słów", pierwotna prostota wyrazów mówcy uległa pewnej amplikacyi, to jednak, to, co było treścią mów Franka w Iwaniu, nosi na sobie niezaprzeczenie poetyckie szaty. Były to po większej części porównania, lecz przemawiały one do wyobraźni słuchaczy, którym, nędza dotkliwa nasuwała sny i rojenia o przyszłej szczęśliwości.

Opowiadał im o królewnach, królewiczach, skarbach, kryształowych zamkach, złotolitych sukniach, o rumakach jak piorun szybkich, w złociste przystrojonych rzędy, o smokach z zielonego złota. Obiecywał nagrody w złocie, zachęcał do wytrwałości, mówił o Bogu z natchnieniem i przejęciem się ważnością swego posłannictwa; ubolewał nad prostactwem swego otoczenia, któremu rad był wyjawić choćby cząstkę tajemnicy, jaką wrzekomo posiadał, a nie widział gruntu do odpowiedniego posiewu.

„Rzecz Boska, rzecz prawdziwa — mawiał

rośnie we mnie, jak perła, która wyrasta, a niemam nikogo, komubym mógł prawdziwą rzecz odkryć [1]).

„Kto chce być przywiązany do Boga żywego, musi mieć cnotę, ze wszelkiemi dobremi przymiotami ku Bogu i ludziom, czynić dobrze każdemu, ile możności, i mieć stateczność. Chociaż przyjdzie próba jaka na niego, ma być stałym w duchu i, ni w prawo, ni w lewo, się nie zwracać. To gdy uczyni, Bóg dobry wzmocni i oświeci serce jego, i przyjdzie do stopnia prawdziwego człowieka“ [2]).

Brud i nędza, jakie panowały w kompanii, wywołują na usta Franka przestrogę i naukę, ku zachowywaniu czystości skierowaną.

„Niechaj szaty wasze będą białemi. To oznacza, by wszystko obrócone było w białe i czyste. Ważcie kroki stóp waszych! [3]).

„Gdy mi Bóg dopomoże, zobaczycie własnemi oczyma, jak ja was będę prowadził, jaśnie, czysto, w przystojnym stroju, tak, jak stoi wyraźnie: każdego czasu, aby strój wasz był biały! [4]).

„Piszcie słowa moje na tablicy serc waszych! [5]).

„Przyjdzie czas, że będę was uczyć obyczajów królewskich [6]).

„Jest jedno drzewo zakryte oczom ludzkim, gałęź ma jedną ołowianą, drugą miedzianą, ale jest też gałęź szczero-złota. Każdy się trzyma jednej gałęzi. Lecz przyjdzie czas, że toż drzewo całemu światu odkryte zostanie. Wówczas da się widzieć: kto się złotej trzyma gałęzi ... [7]).

„Ja wam Boga pokażę, bo u mnie jest siła i władza, i mnie Bóg wybrał.

„Przyjdzie czas taki, że będziecie rachowali kroki moje i będziecie szukać śladów nóg moich, całować stopy nóg moich! [8]).

„Gdy będziecie starać się i słuchać wszystkich moich rozkazów, przyjdziecie do wielkiego zysku, którego, ani przodkowie, ani przedprzodkowie, nie dosięgli [9]).

„Stoi w dawnych księgach waszych, że jest pewna wyspa, ukryta na morzu, a przy niej stoi okręt, bardzo wielki, pełen zbroi i armat. Na tej wyspie mieszkają żydzi kabbaliści, bojący się Boga. Co miesiąc jeżdżą oni na małych okrętach do tego wielkiego okrętu, dowiadywać się, czy już nadszedł czas, by wyszli na cztery części świata wojować? Na wyspie tej — wielka i strasznie wysoka znajduje się góra. Na górę tę nikt wejść nie może, a na tej górze leży r ó z g a z ł o t a. Przyjdzie cudzy człowiek, ten uderzy na ów okręt i wówczas nastąpi chwila, b y r o z p o c z ą ć w o j n ę [10]).

„Kiedy się psy między sobą ujadają, chociaż kto wejdzie między nie i kijem je tłucze, nie zważają na to, i dalej się gryzą. Tak musi być krwi przelewanie na świecie, i podczas owego zamieszania, odbierzemy zgubę naszą, za którą się teraz uganiamy. Podobnież, g d y w o d a m ę t n a, w t e n c z a s d o b r z e r y b y ł o w i ć. Tak też, gdy się świat krwią zaleje, b ę d z i e m y m o g l i u ł o w i ć r z e c z, k t ó r a d o n a s n a l e ż y! [11]).

„Jest jedno ziele w ziemi, którego wyrwać nie można, tylko m i l c z ą c. Salomon król także powiedział: Czas mówienia, czas milczenia. Nie trzeba głosu wypuszczać między narody. Opowiadałem wam o awanturkach w Bukareszcie. Czyż ja, który przyszedłem

religii was prowadzić, próżne rzeczy mówić będę? Było wam rozumieć, że w tem głupstwie, mądrość jest ukryta. Z wierzchu okazuje się jak śmiertelne ziele, a wewnątrz znajduje się — ziele żywota [12]).

„Wszystkie religie, wszystkie prawa, wszystkie księgi, które były dotąd, i ten, co je czyta, to tak, jakby twarz w tył obracał i oglądał słowa, które już dawno poumierały. Wszystko to wychodziło ze śmiertelnej strony. Mądrego zaś oczy zawsze są w głowie i patrzeć powinien na tego, co przed nim idzie. Takowy, ni w prawo, ni w lewo, ni w tył nie patrzy, a wszyscy na niego obracają oczy [13]).

„Był pewien, mający perłę bez szwanku. Ta nie była przedziurawioną. Jeździł z nią od jednego do drugiego miasta, szukając majstra, któryby mógł dziurkę w niej zrobić, obiecując mu przednią zapłatę, byleby on się podjął bez najmniejszej szkody to wykonać. Żaden z największych majstrów nie chciał się tej roboty podjąć. Naostatek dawał mu tysiąc dukatów, ale nikt nie chciał się odważyć. Niemogąc sobie dać rady z tą perłą, udał się ów człowiek do jednego czeladnika, którego majster był wyszedł podówczas z domu, i nic mu nie wystawiając niebezpieczeństwa w przekłuciu perły, rzekł: weź i prześwidruj mi tę perłę, ja ci dobrze zapłacę. Czeladnik ten pierwszy wziął i dobrze prześwidrował, bez bojaźni. Ów mu dobrze zapłacił. Pełen ukontentowania pojechał w swą drogę. Również i tu. Tak wielu mądrych chciało prześwidrować i nie mogło, bo się obawiali, ale mnie obrano, bom prostak, który z pomocą Boga prześwidruję wszystko i przyprowadzę do wszego! [14]).

„Przyjdzie takowy czas, że was zechcą odepchnąć odemnie i powiedzą wam: idźcie precz! Który wówczas pójdzie odemnie, ten będzie wieczyście odepchnięty, a który dotrzyma, ten się utrzyma na wieki przy mnie“ [15]).

Podstawą wszystkich nauk Franka, była, od zaczątków jego agitacyi, zasada ślepego posłuszeństwa jego rozkazom, związanie wszystkich członków kompanii węzłem jedności i solidarności.

Gdy go pewnego razu Rafał kulawy pytał, czy jeżeli ktoś co przewini w kompanii, ażali wszystkich za to karać będzie? odpowiedział Frank:

— „Gdy kto w okręcie dziurę świdruje, ażali wszyscy nie podpadają niebezpieczeństwu? Wszakże wy wszyscy na jednym okręcie siedzicie! [16]).

„Przyjdzie takowy czas, że będziecie mnie widzieli, jakobym się czegoś bał, bo ja to będę musiał okazać. Ale wy nie lękajcie się niczego. Niech bojaźń góry nad wami nie weźmie. Toż wyda się wam, jakoby cały świat powstał na zgubę waszą. Miejcie wówczas serce lwie, lamparcie, tygrysie. Chociażby ostra szabla nad waszym karkiem leżała, nie macie się niczego obawiać, gdyż Bóg z wami i Ten was wybawi! [17]).

„Jest jedno drzewo, którego gałęzie rozłożyste za murem, co go wokoło otacza, rozkładają się. Stojący na dworze myśli, że tam jest drzew bardzo wiele, ale ten, co jest we środku, widzi, że tam jedno tylko jest drzewo. Tak i my powinniśmy wiedzieć i uganiać się za jednem tylko drzewem, a nie szukać wielu [18]).

„Rzeczy, które są w początkach słodkie, mają koniec gorzki. Przeciwnie te, co się goryczą zaczynają

prowadzą do słodkiego końca. Równie z wami. Kiedy wam mówię rzeczy, które są gorzkie, powinniście milczeć i wytrzymać, póki się nie przyjdzie do słodyczy“ [19]).

Teozofia Franka, jego pojęcie o Troistości Bóstwa, polegały zrazu na nieokreślonych, z kabbalistycznych nauk zaczerpniętych wierzeniach.

„Od początku świata — mawiał — nie było jeszcze człowieka, któryby znał prawdziwego Boga. Imię jego jeszcze wiadomem nie jest i nikt nie zna miejsca przebywania Jego. Jest tylko na świecie wielu Bogów i ci się ukazują jako ludzie. Oni mają moc widzenia, nie będąc widzianymi. Jest Bóg ptactwa, Bóg wiatrów. Podobnież chorób wszelkich i moru jest 36 Przełożonych, a Ci Trzej Bogowie, co wszech tych rządców są Samowładcami — Ci, im wydają pozwolenie, gdzie mają mór, lub coś podobnego, zesłać [20]).

„Bóg jest dobry i wszystkie mocy są w ręku Jego. Wszelako czyni dzieła swe przez człowieka. Wy zaś nie rozumiecie słów moich, przylegają one do was — jak groch do ściany. Jest zasłona między mną i wami [21]).

„Przyjdzie taki czas, że jeden będzie miał w swych ręku jakowąś rzecz i będzie ubrany w strój, stosowny do tej rzeczy. Wy też będziecie przebrani w pewien strój, lecz nie taki, jak tamten. Ledwie jeden z tysiąca będzie godzien widzieć tę rzecz. Narody widzieć jej nie będą, lecz przed nią klękać będą wszyscy królowie ziemscy. Gdzie ta rzecz stanie, tam wszyscy staną, gdzie ona pójdzie, tam wszyscy pójdą, bo przez tę rzecz przyjdziemy do potrzebnego nam miejsca. Wszędzie, gdzie ta rzecz stanie, nie będzie ni dżdżu, ni śniegu, ni wiatru,

a rzecz ta nie będzie w domu, lecz na polu, póki nie przyjdziemy do potrzebnego nam miejsca. Wtenczas królowie klękną, mówiąc: Przed królem naszym, Messyaszem, klękamy [22]).

„Kazałem za bezcen wyprzedać wasze stare księgi, gdyż te księgi i prawa połamane zostaną, jak garncarska skorupa. Bo gdy człowiek idzie z jednego miejsca na drugie, powinien wszystkie porządki pierwszego miejsca porzucić, a trzymać się tych, w które wchodzi“ [23]).

Już ze słów tych widoczna, że niewyraźny zrazu protest przeciw religii przodków, zaczął zwolna przybierać formę jakichś nieokreślonych pojęć, zmierzających do zaszczepienia w umysłach pewnych dogmatów chrześcianizmu.

„Wszystko co było dotąd, zmierzało ku temu, by się ród żydowski utrzymał, by niezapomnianem było imię Izraela. Lecz teraz, nie potrzeba ni praw, ni modlitwy, tylko słuchać i czynić, i deptać, póki nie przyjdziemy do jednego skrytego miejsca“ [24]).

W teozofii Iwańskiej Franka już przebija obraz tajemniczej Panny, którą mieni „córką najpiękniejszej między niewiastami“ [25]).

Czy już wówczas w umyśle Franka roiły się aspiracye narzucenia adeptom wiary w zaziemskie pochodzenie córki Ewy, co, jak wiadomo, stało się następnie dogmatem wiary Frankistów, czy też w tajemniczych owych odzywaniach się, tkwiły, nie ujęte w teozoficzny dogmat, pojęcia wiary chrześciańskiej? domyśleć się trudno.

Za pierwszem przypuszczeniem przemawiają sło-

wyrzeczone o półtorarocznej podówczas Ewie do Osmana Czerniewskiego w Iwaniu.

— „Widzisz moją córkę. Wiedz, że ona jest królową. Ażebyś nie rozumiał, że ja ją dla jej piękności mienię królową. Nie, ona w istocie jest królową“ [26]).

Za drugiem przypuszczeniem przemawiają słowa Franka, w których daje swym wiernym przybliżone pojęcie o boskości Panny.

„Nie rozumieliście tego, gdym wam mówił: Ja wam Boga pokażę, że wprzódy musi być okazaną Panna, bo Ona jest przed Bogiem, Ona jest bramą do Boga, przez Nią tylko można przyjść do Boga [27]).

„W każdem miejscu, łupina poprzedza owoc. Widzicie sami, że wszyscy wołają: Wieczna Panno! Mówią, że Ona jest Królową Niebieską, przed Nią klęczą i kłaniają się Jej wszyscy. Powiadają, że Ona jest wspomożycielką. Z początku Ona z Nim cierpiała, nie miała miejsca spoczynku. Poszła z Nim błąkać się i uciekła z Nim do Egiptu. Ona to jest, co poprzedza owoc, który ma wyjść na świat i przed Nim klęczeć będą wszyscy królowie ziemscy [28]).

„My godni będziemy Ją widzieć i pod Jej skrzydłami się ukrywać, i przyjdziemy do żywota, a Ona codziennie we większych ukaże się nam wdziękach i każdy według stopnia oglądać Ją będzie. Im będzie więcej godzien, tem Ją piękniejszą ujrzy [29]).

„Z początku mawialiście te słowa: Przybądź ładna Panno i odpowiedz nam. To było tylko ustami, ale tu

trzeba się starać uczynkami, aby być godnym Ją widzieć jawnie i pod Jej dostać się skrzydła [30]).

„Jest jedno Bóstwo, którego ofiarą jest gołębica, puszczona w ogniste płomienie. Ta ulatuje z nich. Gdy nie powraca do miejsca, skąd ją wypuszczono, jest to znakiem, że ofiara nie została przyjętą; gdy zaś powraca do swego miejsca, to pewna, że ofiara przyjęta [31]).

„Wszystkie usiłowania przodków do tego dążyły, by się uganiać za Panną, na której świat cały zawisł, i która od wszystkiego złego strzeże, nawet zbroja żadna niema mocy dla człowieka, bez Jej pomocy. Tak jak patryarchowie kopali studnię, a Jakób znalazł przy studni Rachelę, tak i Mojżesz, przyszedłszy do zdroju, znalazł Pannę. Również i my powinniśmy się starać i szukać takowego strażnika“ [32]).

Zkąd czerpał Frank wiadomości o różnych, choć słabo rozumianych i cudacznie nieraz przedstawianych dogmatach chrześciańskiej wiary?

Jestto kwestya istotnie w dziejach owego niezwykłego człowieka poważna, której zasadne wyjaśnienie, choćby na podstawie domniemań, posłuży jako klucz do rozwikłania niejednej w życiu Franka zagadki.

Zobaczymy następnie, że w wydarzeniach, które miały miejsce niezadługo po uorganizowaniu się tajemniczej gminy Iwańskiej, występuje na widownię działalności, przy boku Franka, osobistość, również jak i on zagadkowa — niejaki Moliwda. Historyografowie dysputy lwowskiej, księża: Awedyk i Pikulski, wzmiankują o Moliwdzie okolicznościowo, jako o mówcy i tłómaczu słów Franka, i żarliwym propagatorze jego nauki między żydami, lecz nie podają żadnych szczegółów, któ-

reby wyjaśniły źródło znajomości jego z Frankiem i rolę, jaką grał w ówczesnej fazie frankizmu.

Wydane w roku 1891, przez Adama Darowskiego, „Pamiętniki Józefa Kossakowskiego, biskupa Inflanckiego“, rzuciły promyk światła na tę zagadkową osobistość [33]).

Okazuje się z tych pamiętników, że imiennik biskupa, niejaki Remigian Kossakowski, ożeniwszy się z przyrodnią siostrą pamiętnikarza, spłodził z nią sześciu synów, z pomiędzy których, dwaj: Antoni i Ignacy, nieszczególnie pokierowawszy się w młodości, uciekli z domu ojca i zaprzepaścili się na obczyźnie. Antoni, późniejszy sekretarz króla Stanisława, ożenił się był z chłopką, córką młynarza z Bilewicz, i zapędziwszy się na Wołoszczyznę, został przywódcą sekty bohomolców, czyli Filiponów, a następnie ogłosił, że pod imieniem Moliwdy, panuje na jednej wyspie archipelagu greckiego. „Człowiek pełen dowcipu, tyle, wiele płochości, język łaciński i ruski posiadał w wysokim stopniu. Wielką miał wiadomość Pisma św. i Ojców Świętych. Za zjawieniem się w Polsce, koło Lwowa, sekty talmudystów i kontratalmudystów, pod imieniem tegoż Moliwdy znalazł się u arcybiskupa lwowskiego i dysputy publiczne z żydami odbywał“ [34]).

Jakkolwiek Awedyk mianuje go Ignacym, zdaje się wszakże, że tu jedynie Antoniego miał na myśli.

Otóż, nie ulega wątpliwości, że Frank podczas pobytu w Giurgiewie, był z Moliwdą w stosunkach, opisuje bowiem swoją wycieczkę do pewnej wsi, „gdzie Filipowce mieszkają“, że nad nimi miała władzę kobieta,

„przed którą, ci, co do niej przychodzili, bili czołem o ziemię“, że jej składali dary w pieniądzach“ [35]).

Nie będzie ryzykownem przypuszczenie, że pierwsze niewyraźne pojęcia religijne w duchu chrześciańskim, jakkolwiek wynaturzone, czerpał Frank od owego Moliwdy, który też stał się jego towarzyszem, aż do chwili, gdy kierowany osobistemi pobudkami, zdradził go przed władzą duchowną w Warszawie, o czem w swojem miejscu mowa będzie. Nie obojętną również jest okoliczność, iż w pierwszych agitacyach Franka na Podolu, czynny i wpływowy udział miała głośna kasztelanowa kamieńska, Katarzyna z Kossakowskich Potocka. Być więc może, iż z racyi koligacyi i nazwiska, ów Moliwda — Kossakowski, odegrał tutaj między Frankiem i kasztelanową, rolę pośrednika.

To tylko pewna, że gdy w dniu 9 Lipca 1759, Frank pojechał pierwszy raz z Iwania „karetą sześciokonną“ do Kamieńca Podolskiego z Jejmością, przed bramą miasta powitał go niejaki Zwierzchowski, z zawiadomieniem, iż Osman przybył na spotkanie z jakąś osobistością o tureckiej nazwie, którą, prawdopodobnie był nasz Moliwda [36]).

W Kamieńcu zabawił „Pan“ dni parę, poczem wrócił do Iwania.

Dnia 13 Lipca 1759 r. wieczorem, odbyła się w Iwaniu jakaś tajemnicza ceremonia.

Kazał Frank stanąć wszystkim kobietom, w orszaku jego będącym, „w cerkule“, a 14 mężczyznom za niemi. „Pan“ siedział, a mężczyźni przechodzili przez bramę, którą dwie kobiety formowały. Było to j a w n i e, na

dworze. Potem mężczyźni zostali w środku, a kobiety przez uformowane przez nich wrota przechodziły" [37]).

Jakie znaczenie mógł mieć powyższy, dziwaczny ceremoniał? — wiedzieć trudno.

Z opowiadania Franka wynika, iż po przyjeździe Franka z Kamieńca Podolskiego, usłyszała gromada, po raz pierwszy, wyraźną jego wolę, przystąpienia do chrztu.

„Opowiedziałem — są to jego słowa — niektórym, których miałem za sposobniejszych do tego, że niemasz lepszej wiary, jako chrześciańska, i że należy chrzest przyjąć. Zatym posłałem do Kamieńca, prosząc, aby mi przysłano krzyż" [38]).

Jeśli od słów, jakie czytaliśmy powyżej, przejdziemy do uczynków Franka, przekonamy się, iż w ustach głosiciela prawd religijnych, wszystko było pozorem i nieszczerością, i że, w uczynkach jego zdradzał się oczywisty zamiar odegrywania roli „świętego pomazańca", przyjmującego poniżające od prostaczków hołdy.

Kluczem do wykazania tej właśnie sprzeczności między słowami a czynami, będzie dla nas, nietylko w tym wypadku, ale i w dalszych, jakie się roztoczą przed nami w dalszych dziejach frankizmu, nieoszacowana „Kronika". Z niej to dopiero ujawni się, w całej dziwacznej grozie, owa komedya, jaką grał mniemany apostoł chrześciaństwa, między najbliższem otoczeniem, wtedy właśnie, gdy na pozór, dla oczu świata, przedstawiał się w charakterze duchowego przywódcy nawróconych na chrześcianizm żydów...

„Gdy Panu krzyż przywieziono z Kamieńca Podolskiego — czytamy w „Kronice“ — to Pan, ubrawszy go na się, przed wieczorem, na tureckiej sukni z wierzchu, ubrał się w czerwoną czapkę, i tak stanęło owych 14 kobiet w rzęd, z jednej i z drugiej strony, a sam „Pan“ szedł we środku i wziąwszy za wstęgę krzyża, rzucał Go tam i sam, a wszyscy 12-tu „braci“ jeden drugiego trzymał się z tyłu, a Rabbi Mojsze, (Piotr) Pana samego, i tak szli porządkiem, a Pan krzyczał wielkim głosem: *Forsa damus para verti, seihul grandi asser verti!* (Daj nam moc widzenia Go, a wielkie szczęście służenia Mu!“ [39]).

Było to dopiero przygotowanie do czynności tajemnej, która się odbyła, według „Kroniki“, w nocy, z 14 na 15 Lipca 1759 r.

„Pan postawił wartę z naszych na dworze, aby nikt nie ważył się wglądać przez okna, a sam, wszedłszy z „braćmi i siostrami“, rozebrał się, toż i ś. p. Jejmości i wszem zgromadzonym rozkazał... toż samo uczynić...

Potem wziąwszy ławkę, postawił na niej dwie świece zapalone i przybił we środku gwóźdź.

Tak, klęknąwszy sam, wziął krzyż, skłonił się na cztery strony i pocałował Go. Toż i Jejmość, a potem wszem rozkazał to uczynić“.

Wówczas dopiero nastąpił ceremoniał zapożyczony od sekciarzy Salonickich, opisany w „Kronice“ z realistyczną drobiazgowością.

Gdy jedna z kobiet głośno roześmiała się, „Pan“ natychmiast kazał świece zagasić, mówiąc: „Gdyby

ły pozwoliły świecom palić się, widzia-
y wówczas, coby się było stało"...

Nadmienił przytem: „Z uczynkiem tym,
iemy do nagiej rzeczy, dlatego tak iść
eba!" [40]).

ROZDZIAŁ X.

Nominacya biskupa Łubieńskiego. — Śmierć arcybiskupa gnieźnieńskiego. — Frank wysyła deputacyę do Lwowa. — Suplika do prymasa. — Relacya prymasa nuncyuszowi Serra przesłana. — Druga suplika Frankistów do prymasa i króla. — Manifest lwowski Frankistów. — Nieufność prymasa. — Odpowiedź Frankistom. — Zgoda nuncyusza. — Ks. administrator Mikulski. — Przygotowania do dysputy lwowskiej. — Relacye nuncyusza do Rzymu przesłane.

Dnia 27 Listopada 1757 r., w dziesięć dni po zgonie nominata, arcybiskupa lwowskiego, Mikołaja Dębowskiego, nastąpiła nominacya na arcybiskupstwo lwowskie Władysława Aleksandra Łubieńskiego, ulubieńca króla Augusta III.

W Czerwcu 1758 r. wyjechał prekonizowany przez papieża Benedykta XIV, arcybiskup do Lwowa, lecz zaledwie przystąpił do sprawowania swego urzędu, gdy zawakowało po śmierci prymasa, Adama Komorowskiego, arcybiskupstwo gnieźnieńskie, i w dniu 13 Marca 1759 r. król August III., w łasce swej dla Łubieńskiego, zamianował go księciem arcybiskupem gnieźnieńskim, prymasem królestwa.

W trakcie owych, zaledwie kilkomiesięcznych rządów arcybiskupich Łubieńskiego na Rusi, zamiary Franka, przystąpienia z gromadą swoją Iwańską do chrztu, zaczęły przyoblekać się w szatę rzeczywistości.

„Począłem opowiadać i drugim — są to słowa Franka — powoli, o prawdzie wiary chrześciańskiej i o potrzebie chrztu.

„Wysłałem potem kilku do Lwowa, zleciwszy im, aby się tam starali o publiczną dysputę z talmudystami, o punktach, którem był z uczeńszymi, jacy się przy mnie znajdowali, ułożył, i żeby się oświadczyli mojem i swojem imieniem, z pragnieniem chrztu świętego“ [1]).

Dnia 20 Lutego 1759, przybyła do Lwowa deputacya w liczbie sześciu, przeważnie wołoskich i tureckich frankistów, między którymi byli: Mojżesz ben Izrael, Anczel Szloma, Majer ben Dawid, Ezdrasz ben Izrael, Aaron ben Szmul, Moszko ben Jakób, i przedstawiła arcybiskupowi Łubieńskiemu suplikę, niewątpliwie przez Moliwdę-Kossakowskiego po polsku zredagowaną, następującej osnowy:

„Z polskich, węgierskiego, tureckiego, multańskich, wołoskich i innych państw Izraelitowie, przez swojego Posłanego, wiernego w Izraelu, w Piśmie Bożem i świętych proroków wyćwiczonego, podniósłszy ręce ku niebiosom, z których zwykła pomoc przychodzić, ze łzami, przedwiecznych szczęśliwości, zdrowia, długiego pokoju i darów Bożego Ducha, stanowi, Jaśnie Wielmożnej Twojej osobie, najprzyzwoitszych, życzym.

„Wiadomo J. W. Dobrodziejowi, jak przed lat kilką, w dyecezyi kamienieckiej, na ten czas pod rzą-

dem wybranego od Boga Pana i biskupa JMci księdza Mikołaja Dębowskiego, niektórzy z naszych, dla strachu prześladowców swoich, potajemnie, nauczać poczęli naukę, mającą początek z prawdy najwyższej.

„O czem dowiedziawszy się, walczący zawsze z duchem mądrości, przeciwnicy nasi, podnieśli na nas, a bardziej na samego Boga, rękę i oskarżyli o zbrodnie niesłychane, przed sądem pomienionego już, z świętymi na Abrahamowem łonie odpoczywającego, JW. JMci księdza biskupa kamienieckiego.

„Wezwana urzędownie część nasza, podała punkta, jak naucza wierzyć całego Izraela i po długiem wybadywaniu się, nie po jednokrotnie stawając, w rozlicznych prześladowaniach zostająca, że zbrodni nie zawiera w sobie, wywiodła się; oraz sprawiedliwym sądem tegoż, nigdy powinnie niewychwalonego Pasterza, złość przeciwników, niewinność nasza i czystość nauki, wyjawione i godnie osądzone.

„Jakim porządkiem to się wszystko działo, skąd nam, Bóg, nad nadzieję, polskiego języka nie umiejącym, dostatecznie, dopomógł, że ta oskarżona garstka, czego nauczała po hebrajsku — po polsku napisała? wiadomo i o tym, w dziejach sądów duchownych kamienieckich“.

Po obszernem wyłuszczeniu pobudek do oderwania się od Judaizmu, i po wyznaniu zasad wiary, którą przyjąć pragną, delegaci przystępują w suplice do głównego jej celu, w słowach:

„Nie głód, nie wygnanie z domostw, nie rozproszenie rzeczy, do tego pobudza nas odstąpienia i zjednoczenia się z Kościołem Św. Rzymskim, bośmy, spokojnie

siedząc, w przykrościach naszych, do czasu wyglądali tylu z żalem na krzywdy braci naszych wygnanych i dotychczas głodem ginących, i nigdy nie byliśmy pozwani. Ale osobliwie łaska boska woła nas z ciemności na światłość. Niemożem tedy być nieposłuszni, tak, jak Ojcowie nasi, Bogu. Wychodzim z ochotą pod chorągiew Krzyża Św. i prosim Pana Dobrodzieja, o pole, na którem drugi raz zwieść bitwę z nieprzyjaciołmi prawdy chęć mamy i pokazać z ksiąg świętych, jawnie, zjawienie się na świat Boga, w ludzkiem ciele, mękę Jego za naród ludzki, potrzebę jedności powszechnej w Bogu, oraz dowieść bezbożności onych, grube niedowiarstwo, niewinnej krwi chrześciańskiej, gorszym niż pogańskim zwyczajem, pragnienie, rozlewanie i onej używanie...

„Obszerniej opowie sprawiedliwy i jednomyślący nasz posłaniec, o wszystkich dobrych żądzach naszych, którego, prosim JW. Dobrodzieja, abyś łaskawie wysłuchał i skłonił serce do podania nam ręki i miłości onemu, przez sposoby, którerni radzić będzie Duch Św. w sercu JW. Pana Dobrodzieja.

„Oddajem w opiekę Brać naszą w uciskach, po miastach rządów JW. Dobrodzieja, mieszkającą, aby ich od prześladowania zakryć, ręką swoją świętą.

„Sami czekamy dnia tego, jak upragnionej wody, kiedy jak młodzieniec wyjdzie z łożnicy swojej i kiedy jednem sercem i ustami zaśpiewamy chwałę Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, i kiedy Aleph święte, krzywe dotychczas, wyprostuje się i wszystkie cztery

świata strony zjednoczy i pobłogosławi — błogosławieństwem wiecznem!"

Z relacyi prymasa Łubieńskiego, złożonej w dniu 17 Maja 1759 r. nuncyuszowi papiezkiemu, ks. biskupowi Serra w Warszawie, widoczna, że na zamiary antitalmudystów z nieufnością spoglądano zrazu w sferach wyższego duchowieństwa katolickiego.

„Na krótko przed wyjazdem moim ze Lwowa — pisał prymas [2]) — żydzi „purytanie" *(Puritains)*, lub też, jak się między sobą nazywają — antitalmudyści, przysłali do mnie delegatów, którym wyznaczyłem dzień audyencyi. Właśnie, w wilię owego dnia, nadeszła do mnie sztafeta, z wiadomością o łasce, jaką mi okazała J. K. Mość, powierzywszy mi godność prymasa. Byłem znaglony do bezzwłocznego wyjazdu, celem wynurzenia najpokorniejszych J. K. Mości podziękowań, i wówczas wzmiankowani delegaci przesłali mi do Warszawy prośbę, którą wydrukować poleciłem, zawierającą publiczne wyznanie ich wierzeń i życzenia przejścia na łono Św. Kościoła, przez przyjęcie chrztu. Przesłałem tę prośbę do Lwowa, do biskupa sufragana Głowińskiego, (który obecnie bawi w Warszawie), znającego dokładnie ów lud izraelski, skłonny bardzo do podejścia, i włożyłem przedewszystkiem na owego sufragana obowiązek, wyśledzenia i zbadania z wielką oględnością zamiarów owych aspirantów, celem przekonania się: czy pobudki skłaniające ich do nawrócenia się, pochodzą istotnie z czystego i bezinteresownego źródła.

„Ponieważ między żydami, w samym tylko Lwowie, znajduje się przeszło 40 rodzin owych purytanów, ksiądz biskup sufragan wezwał najgłówniejszych i

rzedstawicieli, aby się poinformować o charakterze de-
gatów, którzy mi prośbę, o jakiej mowa, podali.

„Donieśli oni, że delegaci wyjechali do siebie
w sprawach swoich domowych, że najuczeńsi i najświa-
tlejsi między nimi pełnią pewnego rodzaju posłannictwo
w synagogach na Węgrzech, na Wołoszczyznie i w kra-
jach sąsiednich, w sprawie nawrócenia swoich współ-
wyznawców, że działają z takim skutkiem, iż z liczby
pięciu tysięcy, jaką stanowili przed kilkoma laty,
podnieśli się do piętnastu tysięcy, że nawet zamie-
rzają przybyć do Polski, aby przekonać i publicznie
zniweczyć błędy najzaślepieńszych z pomiędzy niedo-
wiarków, że wreszcie mieli zamiar przybyć bezzwłocznie
do Lwowa, lecz we Wiedniu czyniono im niejakie tru-
dności, które przeszkodziły ich wyjazdowi z Węgier, i że,
niezwłocznie, po usunięciu tych przeszkód, wybiorą się
w drogę“.

Suplika druga, o jakiej wzmiankuje prymas, wy-
daną została ze Lwowa, w dniu 16 Maja 1759 r. jedno-
cześnie do prymasa i do króla.

Podpisali ją tym razem dwaj żydzi kontratalmu-
dyści polscy: Jehuda ben Nosen Krysa, z Nadwornej,
oraz Salomon ben Eljasz, z Rohatyna, obaj znani już
z dysputy kamienieckiej, agitatorowie [3]).

W suplice do prymasa, po przypomnieniu okolicz-
ności, w pierwszej prośbie już wyłuszczonych, tak, mię-
dzy innemi, pisali:

„Bóg, sprawiedliwych swoich umacniający, po po-
daniu supliki naszej, zaraz J. O. W. Książęcą Mość na
najwyższą w Król. Polskiem i W. X. Lit. podniósł go-
dność. Chwalim i błogosławim łaskę Jego, wszystko

w mądrości czyniącą, i cieszym się w sercach naszych zupełnie, że J. O. W. Ks. Mość najpierwszym tego prawowiernego Królestwa zostawszy pasterzem i książęciem, także o zbawieniu dusz naszych nieomieszkasz mieć starania.

...„Lubo tedy przez odległość miejsca, już do J. O. W. Ks. Mości stawić się nie możemy, abyśmy te żądze, które są w ustach naszych, nieśli do uszu J. O. W. Ks. Mości, teraz, do Lwowa przybywszy i one spisawszy, posyłamy w ślad za J. O. W. Ks. Mością do wysłuchania.

„1-mo. W pierwszej suplice naszej upraszaliśmy J. O. W. Ks. Mość, abyśmy mogli z nieprzyjaciołmi wiary św. mieć rozmowę. Przyczyny zaś do tego te nas pobudzają, aby przeciwnicy nasi nie mówili na nas, że my prosim się do chrztu św. z ostatniego, w którym teraz bracia nasi zostają, ubóstwa; że my to czynimy z łakomstwa, albo innych jakich podejrzanych i niezwyczajnych narodowi naszemu przewrotności i przyczyn. 2-o. Mieliśmy J. O. W. Ks. Mość upraszać i o to, od początku processu w dyecezyi Kamienieckiej, kiedy na nas powstała nawalność od nieprzyjaciół naszych, kiedy nas ochydzili Zwierzchności, pod której skrzydłami mieszkania nasze były, postradaliśmy domostw i całej substancyi naszej. Teraz do tego końca niedostatków przyszło, że kilkaset obojej płci dusz, po wsiach należący do stołu biskupstwa Kamienieckiego, żadnego sposobu nie mając do wyżywienia, najmujem sobie pomieszkania i karmim się powszechnie jałmużną, którąśmy mieli przysłaną od braci naszych z królestwa Węgierskiego, z Wołoszczyzny i innych miast. Przy granicach zaś tureckich

osiadać, sprawiedliwym napełniamy się strachem i niebezpieczeństwem, dla niepohamowanej złości i nienawiści Talmudystów, tam w mnóstwie znajdujących się. J. O. W. Ks. Mość tą powagą, którą, z miłosierdzia Najwyższego, zajaśniałeś u JJ. WW. Panów Królestwa tego, nieodwłocznie wyjednasz, że nam w miastach czterech Króla JMci P. N. Mił. osiąść dopuszczą i łaskawie przyjmą, bo i głowy nie mamy gdzie skłonić. Do takiej zaś życia odmiany, jaka jest w wierze, potrzeba nam żony, dziatki, krewne nasze i staruszków posadzić, wprzód samym nieprzyjaciołom prawdy pokazawszy prawdę, razem z naszemi, poddać się pod moc nauki Messyaszowej... Żądamy najpierwej osieść w Busku i w Glinianach, jako w miejscach, we środku prawowiernych zostających, w których, przystojnych sposobów do przeciągnienia i szukania pożywienia szukać będziemy, czy handlem, czy z pracy rąk, byle bez obrazy Boskiej. Nie spodziewamy się bowiem, aby odtąd który z naszych miał osiadać w karczmach; przez szynki, posługę pijaństwu i wycieńczenie krwi chrześciańskiej, szukać chleba sobie, do czego talmudystowie przywykli, u których oszukać — odpust. Żebrzemy tedy miłosierdzia i na miłość Boską prosim J. O. W. Ks. Mości napisać za nami do J. O. Ks. JMci starosty Buskiego, u którego wielu naszych znajduje się i do JW. JMci Pana Starosty Gliniańskiego. 3-o. Mieliśmy suplikę do Najj. Króla JMci P. N. M. Teraz odsyłamy na ręce J. O. W. Ks. Mości i o oddanie onej J. K. Mci Panu N. Mił., jeżeli to zgadzać się będzie z dobremi myślami o nas J. O. W. Ks. Mości, żebrzem ze łzami. Upewniamy J. O. W. Ks. Mość przed Bogiem wszystko widzącym,

że stateczne są żądze nasze do wody żywej, obmywającej dusze, które pragną wierzyć w prawdę. Tylko o jak najskuteczniejsze zmiłowanie się nad duszami naszemi, prosim J. O. W. Ks. Mości. Najposłuszniejsi w Chrystusie Panu synowie".

W przesłanej do króla Augusta III., za pośrednictwem prymasa, suplice, Frankiści, po wstępie, opartym na biblijnych przypowieściach i opisie swej niedoli, piszą:

„Oddajemy się miłosierdziu i obronie W. K. M. P. N. Mił. i ze łzami, na miłość zbawienia naszego żebrzem, aby W. K. M. Pan N. Mił. wydać nakazał list, ręką królewską Swoją podpisany, na całe Królestwo Polskie i W. X. Lit., aby nasi jednowiercy, ukryci dotąd dla strachu prześladowania gromadnych przeciwników naszych, bez bojaźni wyjawiali się, aby im pomoc i zastąpienie od całego duchownego i świeckiego stanu podane były, aby mogli bez strachu przyjść i słyszeć słowo sprawiedliwości do końca, aby w których miejscach są pozabierane dziatki i żony nasze, nam powrócono, aby nam wolno było osiadać w dobrach W. K. Mci Pana N. Mił., gdzie łatwiejszy sposób znajdzie się do szukania wyżywienia przez zyski sprawiedliwe etc.".

Wyjechawszy z Warszawy sufragan lwowski, Głowiński, przybył do Lwowa w Maju 1759 r. i wezwał do siebie delegatów: Krysę i Salomona z Rohatyna, z zaleceniem, aby napisali bezzwłocznie do swoich braci i skłonili ich do przybycia do Lwowa, celem przyjęcia chrztu.

Pierwszemu żądaniu delegaci uczynili zadosyć, gdyż niewątpliwie, skutkiem ich wezwania, w początkach

pca 1759 r., cała kompania Frankistów opuściła Iwa-
e i podążyła do Lwowa [4]).

Drugie żądanie znalazło niejaką przeszkodę w wa-
unku, jaki delegaci postawili, a mianowicie, że przede-
szystkiem pragną, stosownie do otrzymanego rozkazu
Iwania, mieć dysputę publiczną z rabinami.

Co właściwie nagliło Frankistów do powtórzenia
cen kamienieckich, w obec faktu, że tezy ich raz już
nalazły uznanie w sferach duchowieństwa katolickiego?
viedzieć trudno.

To tylko jako prawdopodobieństwo uważać można,
e Frankiści trzymali się polityki kunktatorstwa, że prze-
wlec pragnęli o kilka miesięcy ceremoniał chrztu, aby
ymczasem przygotować grunt do traktowania o nagrodę,
akiej się spodziewali, i że, w rezultacie, nie tyle im
ależało na przyjęciu chrztu, ile na ukształtowaniu się,
od władzą Franka i pod protektoratem królewskich
stów żelaznych, w rodzaj gminy samorządnej,
silanej bogatemi daninami, ze strony sekciarzy Rzplitej
krajów obcych.

Zanim sprawa proponowanej przez nich dysputy
igijnej zdecydowaną została, prymas Łubieński od-
ósł się do administratora dyecezyi lwowskiej, ks. Mi-
lskiego, z żądaniem, nadesłania odpowiedzi kategorycz-
j na sześć pytań, dotyczących tak przedmiotowej
ony dysputy, jakoteż i charakteru kontratalmudystów.

Odpowiedź administratora brzmiała w tym duchu:
antitalmudyści pragną dogmata chrześciańskie oprzeć
podstawie swych ksiąg religijnych, głównie zaś, na
dstawie Zoharu, że, być może, jedynie nienawiść
t dla nich pobudką do zamierzonego starcia się z tal-

mudystami, lecz nienawiść ta jest wzajemną, i że nie nadzieja zysków skłania antitalmudystów do przyjęcia chrztu, czego właśnie ma dowieść dysputa, na głębokiem przeświadczeniu o błędności zasad talmudu oprzeć się mająca. Wreszcie zapewnił, że Krysa i Salomon z Rohatyna, nie występują w charakterze przywódców ruchu, lecz pragną jedynie być wyrazem opinii stronnictwa, które, przystąpienie do katolicyzmu, za zbawienie dla siebie uważa.

Nie czekając decyzyi prymasa, delegaci Frankistów: Krysa i Salomon, stawili się dnia 25 Maja 1759, przed urzędem i aktami administratora dyecezyi lwowskiej, i, po obszernym, kwiecistemi frazesami ubarwionym wstępie, podali następujące, odmienne nieco od kamienieckich, tezy do dysputy, w tak nazwanym przez siebie manifeście:

„1. Proroctwa wszystkich proroków o przyjściu Messyasza już się spełniły. 2. Messyasz był Bóg prawdziwy, któremu imię Adonay. Ten wziął ciało nasze i wedle niego ucierpiał dla odkupu zbawienia naszego. 3. Od przyjścia Messyasza Prawdziwego ofiary i ceremonie ustały. 4. Każdy człowiek powinien Zakonowi Messyasza być posłusznym, bo w nim jednym zbawienie. 5. Krzyż święty jest wyobrażeniem Trójcy Przenajświętszej i znak Messyasza. 6. Do wiary Messyasza Króla nikt przyjść nie może, tylko przez chrzest święty. 7. Talmud uczy krwi chrześciańskiej potrzebować i który wierzy w Talmud, powinien jej żądać [5]).

„O których punktach, aby rozmowę mieli z nami starsi rabinowie, w obecności tych, do których należy, w imię Trójcy Najświętszej i przez miłość zbawienia

dusz naszych, pokornie upraszamy. Jako z tej rozmowy, za niewymowną pomocą Jehowy, wielkie Kościołowi Messyasza przymnożenie przynieść, i braci naszych, o to jedno proszących z serca, potwierdzić, nawrócić i między trzodę wiernych sług Messyasza Króla policzyć mający, po której skończeniu, wszyscy, ze wszystkiemi duszami naszemi, Kościołowi świętemu, wierzącemu w Messyasza Króla i Jego widomej na ziemi Głowie, Ojcu Świętemu, Namiestnikowi Messyasza, aby nas nauczył i chcących ochrzcił, a synów gniewu uczynił synami łaski, posłusznymi i wiernymi, nas polecamy etc.".

Niespełna w miesiąc po manifeście Frankistów, nadeszła od prymasa Łubieńskiego odpowiedź na dwie ich supliki, datowana z Łowicza, d. 19 Czerwca 1759, dokąd, po odebraniu palliusza, podążył na jubileusz.

Prymas z niedowierzaniem przyjął wszelkie oświadczenia manifestantów, o gotowości ich do przyjęcia chrztu.

„Już od pięciu lat — pisał — o tych dobrych pragnieniach słyszymy, a skutku ich nie widzimy. Upragnionemi zbawiennej wody w suplikach głosicie się jelonkami, a do tej wody, przez godne dyspozycye, nie zbliżacie się... Nie bywszy sami w wierze świętej ufundowani, chcecie wprzód zwodzić dysputy z bracią waszą, w niedowiarstwie zostającą, do czego, więcej czegoś potrzeba, jak biegłości w samej Biblii... Z ramienia Najjaśniejszego Króla, do WW. Starostów: Buskiego Glinianskiego, listy mieć będziecie, i na protekcyi, tak królewskiej, jako i najpierwszych w tem Królestwie du-

chownych i świeckich panów, schodzić wam nie będzie, ale jeśli zbawienie wasze dłużej odkładać zechcecie, trwożyć i sobą i o dusze wasze troskać się zacznę, żeby, gdy tylko umyślnemi wynalazkami przyjęcie chrztu świętego zwłóczyć myślicie, moje szczere o was staranie, próżne nie zostało i wy igrzyskiem czartowskiem nie byli..." [6]).

Nuncyusz papiezki Serra pochwalił treść odpowiedzi prymasa, uznawszy ją za zasadną *(Saggiamente questo Mons. Primate, replicando al memoriale degli Antit. aveva loro significato, non poter essi non che poco instruiti dei domini Christiani entrar a questionare...)* [7]), z tem wszystkiem, w obec natarczywego domagania się Frankistów, ks. administrator, nie chcąc stanowczą odmową odstręczyć ich od pożądanego dla Kościoła kroku, acz niechętnie, zgodził się na dopuszczenie dysputy, którą też na dzień 16 Lipca 1759 wyznaczył, lecz pod warunkiem, by delegaci, swojem i swoich jednowierców imieniem, dali zapewnienie, że bezzwłocznie po dysputach chrzest przyjmą.

Jednocześnie zarządził ks. Mikulski, by przełożeni klasztorów lwowskich przysłali na dysputę teologów, by kontratalmudyści, punkta do dysputy w manifeście wyrażone, swym przeciwnikom kommunikowali.

Odpowiedzi miały być składane na ręce wyznaczonego kanonika. Dysputa nad każdym punktem odbywać się miała dopiero na następnem po jego zakomunikowaniu posiedzeniu.

Termin pierwszej dysputy wyznaczonym został na dzień 17 Lipca 1759 r. o godz. 1 z południa.

Celem znaglenia rabinów do przybycia do archikatedry lwowskiej, otrzymała szlachta odpowiednie zlecenie, a na opornych — grzywna, w kwocie 1000 talarów, nałożoną została.

Zatrwożeni żydzi widokami ponowienia się scen kamienieckich, szukali ratunku u prymasa i nuncyusza w Warszawie. — Z listu nuncyusza z d. 1 Sierpnia 1759 r., a zatem już po odbytych paru dysputach lwowskich, do Rzymu przesłanego, okazuje się, że w końcu Lipca była u niego deputacya żydów, ze skargą na zarządzenia administratora. Nuncyusz uznawał słuszność skarg żydów *(Mi sembro ben ardua la condizione...)*, stwierdzał, że dysputa rozjątrzy umysły ludności i sprowadzi je na bezdroża, że droga przekonania byłaby właściwszą, aniżeli siła i kara *(la forza e le pene)*, ale zanim odpowiedź nadeszła, już O. Girolamo Moro, prefekt kollegium, doniósł o odbytych pierwszych dysputach, skutkiem czego, nuncyusz poprzestał jedynie na opisie wydarzenia, przyczem wszakże nie pominął uwag, wyrażających wątpliwość co do dobrego rezultatu dysputy.

Podejrzywa Franka i jego współwierców o tajemniczość postępowania *(condotta misteriosa, straordinaria, et impenetrabile)* i o zamiary utworzenia między żydami nowej jakiejś sekty; co nakazuje ostrożność w działaniu. *(Fanno sospettare che sia un germoglia di nuova setta fra gli Ebrei, ed obbligano chi vi ha mano a procedere con tutta la cautela).* — Przytacza w końcu i słowa swego lwowskiego korrespondenta, z których również wynika, że po rozmowie z przywódcami ruchu i z ich

tłómaczem *(col loro interprete)* na osobności, więl jeszcze obudziła się wątpliwość, czyli Frankiści n szczerą intencyę przyjęcia chrześciańskiej wiary... *(entrato vieppiu in dubio, che la loro, o almeno piu, sia una vera vocazione alla fede Christiana c lica)...*

ROZDZIAŁ XI.

Dysputa lwowska. — Różnica jej od dysputy kamienieckiej. — Tezy księdza Mikulskiego. — Mowa rabina Rappoporta w Katedrze. — Przyjazd Franka do Lwowa. — W drodze z Iwania. — Zagadkowość słów Franka. — Dysputy punkt siódmy. — Ogłoszenie z ambon. — Atkan! — Tajemniczy obrządek Franka na Wysokim Zamku. — Cudowne leki. — Rekollekcye Franka. — Jego wybiegi. — Pierwsi neofici. — Frank i wybrani przezeń bracia przyjmują chrzest.

Pierwsza sesya teologicznej dysputy wyznaczoną została, jak wiadomo, na dzień 17 Lipca 1759 r.

Sprowadzeni z archidyecezyi lwowskiej rabini, w liczbie trzydziestu, pod przewodnictwem starszego rabina lwowskiego, Chaima Rappoporta, i znaczniejszych przedstawicieli gmin żydowskich na Rusi, stawili się w wilię dysputy przed ks. administratorem Mikulskim. Toż samo uczynili i ich przeciwnicy, prowadzeni przez Krysę z Nadwornej i Salomona z Rohatyna, w asystencyi nieodstępnego JMci Pana Moliwdy, który był Frankistów, nie władających językiem polskim, tłómaczem i rzecznikiem.

Widocznie jeszcze podówczas nie zgromadziła się była we Lwowie cała kompania Iwańska, gdyż źródła

wzmiankują jedynie o dziesięciu obecnych na pierwszej dyspucie kontratalmudystach. Tak słaby ich udział tłómaczyli oni brakiem środków potrzebnych na najem furmanek.

Rabini wybrali z pomiędzy swego grona trzech rzeczników: rabina Bohorodczańskiego, Nutkę, rabina Rappoporta i Dawida, rabina Stanisławowskiego; prawdopodobnie jednak pomagał i im w pismach obrończych, które mieli obowiązek składać na tezy przeciwników, jakiś niewiadomego nazwiska znawca języka polskiego.

Kościół archikatedralny zaroił się mnóstwem prałatów, kanoników i innych dygnitarzy duchownych. Oznaczono cenę wejścia do kościoła po szóstaku bitym, z przeznaczeniem zebranych składek na potrzeby kontratalmudystów.

Liczne warty z garnizonu lwowskiego otaczały katedrę, pilnując porządku.

W kościele znajdowała się między słuchaczami i gawiedź żydowska.

W pośrodku kościoła, w dwu rzędach krzeseł, zajęli miejsca teologowie; w ławkach zaś, po prawej stronie, siedzieli Frankiści, po lewej zaś — rabini.

Na wzniesieniu prezydował zebraniu ks. administrator kanonik Mikulski, a za nim dygnitarze świeccy z miejscowej arystokracyi, jak niemniej dystyngowańsze damy lwowskie.

Akt rozpoczął się od przemowy ks. Mikulskiego, z wyłożeniem powodów dysputy i pochwałą dla jej rzeczników, antitalmudystów; po nim zabrał głos, imieniem tych ostatnich, JMć Moliwda, i przystąpił do rozbioru tezy pierwszej, poczem Krysa z Nadwornej, „jeden z naj-

wymowniejszych i najobrotniejszych", wezwał przeciwników, by w biblii, którą mieli przed sobą, sprawdzili tekst wersetów przez mówcę przytoczonych.

Na żądanie rabinów, odroczono rozprawy nad pierwszą tezą do dnia 20 Lipca.

Nie będziemy tu powtarzać szczegółów znanej już nam z wielokrotnych opisów dysputy lwowskiej. Opowiedzieli ją drobiazgowo: ks. Pikulski w dziele: „Złość żydowska" (Lwów, 1769) i ks. Awedyk w „Historyi o kontratalmudystach" (Lwów, 1760), sami czynni i wpływowi tego wydarzenia świadkowie. Rękopis współczesny, zredagowany własnoręcznie przez ks. Mikulskiego, świadczy, że w opracowaniu tez dysputy lwowskiej, słaby jedynie mieli udział Frankiści; że operat ów był dziełem uczonych teologów lwowskich, którym język źródeł biblijnych i talmudycznych obcym nie był.

Dysputy, z małemi przerwami, trwały od dnia 17 Lipca do dnia 10 Września 1759 r. Było ich jedenaście.

Charakterystyczną i znaczącą była różnica między odbytą przed dwoma laty przedtem dysputą kamieniecką, a obecną. W Kamieńcu stały przeciw sobie dwa stronnictwa, z osobników jednakiej wiedzy teozoficznej złożone. Wyszły one z jednego gniazda i jednorodnemi pod względem formalnym walczyły argumentami. We Lwowie zaś mieli rabini przeciwników w — teologach, mężach wyższego wykształcenia fachowego, zbrojnych orężem słowa, którym sami nie władali.

W Kamieńcu usiłowanie Frankistów zwróconem było ku zohydzeniu talmudu; we Lwowie usiłowanie to skierowane było ku celom praktyczniejszym, doraźnym, dą-

żyło do poruszenia namiętności tłumów, przez podniesienie widma „mordu rytualnego“.

Świadkowie dysputy zaznaczają ogólne znudzenie obecnych, w obec subtelnych a jałowych dysput, o znaczeniu liter i wyrazów ksiąg religijnych żydowskich. Ożywienie nastąpiło dopiero w czasie dysputy jedenastej, dnia 6 Sierpnia, gdy Frankiści przystąpili do tezy siódmej o „używaniu krwi“...

Był to niejako punkt ciężkości owej walki, w której, po raz pierwszy, wezwano rabinów, do tłómaczenia się publicznie z zarzutu, wylęgłego w pomroce średniowiecznej epoki, przez światlejsze umysły potępianego, a zawsze z jednaką grozą wznawianego, ilekroć namiętności biorą górę nad rozsądkiem...

Że owa teza przeważnie, a nie szereg poprzednich, stanowiła oś, około której wszystkie rozprawy lwowskie się obracały, i że ona to skłoniła nuncyusza papiezkiego do przyzwolenia na zarządzenie dysputy z rabinami, dowodem tego jest ustęp z raportu nuncyusza Serra, w dniu 15 Sierpnia 1759 do Rzymu przesłanego [1]).

W tym jednym punkcie przemowa rabina Rappoporta zdobyła się na krasomówcze zwroty, odskakujące od banalności zwykłej szermierki językowej.

„Lubo w siódmym punkcie nam zadanym — mówił rabin do Frankistów — czynicie to oświadczenie, że nie ze złości, ani zemsty, lecz z samej miłości wiary św. do wiadomości światu to podajecie, wszakże ten zarzut, ani do wiary, ani do Kościoła Bożego nie należy. Uznajemy oczywiście złość waszą ku nam i zemstę, jeśli dekreta i wykonane niektóre egzekucye, z przyczyny samej napaści lub zazdrości, lub nie fundamentalnych dowodów

wynikłe, przez początki jakiego złego ducha zadajecie! Jestto przeciw prawu natury i rozumu, żebyśmy my, idąc z Abrahamowego pokolenia, mieli zabijać i krwi człowieczej żądać! Pismo św. świadczy: ktokolwiek przelewa krew ludzką, niechaj i jego krew przelaną będzie, gdyż na obraz i podobieństwo Boże człowiek stworzon jest! Toż samo świadectwem znacznego katolickiego autora, Hugona Grotiusa, dowodzimy... Ci, i inni autorowie, dają nam świadectwo, że według pisma, ksiąg Mojżeszowych i praw Boskich zachowujemy się... Chciej, J. W. księże na Mikuliczach Mikulski, administratorze lwowski, w najgłębszej rozsądku twego powadze, wyrozumieć te nam zarzucone o krwi chrześciańskiej punkta, przez złe tłómaczenie kontratalmudystów. Udajemy się do sumienia i protekcyi Twej Pańskiej, wiedząc, że nam, Bóg, jako Najwyższy autor Pisma i najmędrszy jego dawca, do wyrozumienia owego — J. W. Pana Dobrodzieja wyznaczył, aby tę niewinności naszej cenzurę dawno trwającą, wyrozumieć i uwolnić nas z niej raczył!“

Zawiadomiony przez swoich uczniów o zbliżaniu się czasu dysputy nad osławionym siódmym punktem tez, ruszył i Frank z pozostałą kompanią z Iwania do Lwowa. Pragnął obecnością swoją podnieść ducha swej braci i przeważyć ostatecznie szalę zwycięztwa na korzyść swego stronnictwa.

Że jednak i wówczas zamiar przejścia na katolicyzm leżał w umyśle Franka na ostatnim planie, że marzył ciągle o ugruntowaniu swego jedynie stanowiska, w charakterze władcy nieograniczonego nad sumieniami i dobytkiem wiernych, dowodem tego — są dwuznaczne słowa i zachowywanie się jego w podróży do Lwowa.

Doszukiwać się istotnego znaczenia tych słów, rzecz próżna.

„Gdym jechał z Iwania do Lwowa przez Podhajce — mówi Frank — bardzo wielu zbierało się iść za mną. Ja mówiłem do nich w te słowa: Wiedzcie, że ja teraz idę do chrztu i wielu ludzi wiodę za sobą. Gdy usłyszycie, że ja zostałem Panem u tych ludzi, co za mną idą, i gdy ich będą szanować, żebyście o tem zaprawdę wiedzieli, że nas czart, a nie Prawdziwy Bóg prowadzi... Jeśli zaś usłyszycie, że ja w wielkiej ciasności, a ludzie, co za mną idą, w wielkiem są uciemiężeniu i ciskają ich z jednego miejsca na drugie, bez żywności, bez szat, macie podówczas wiedzieć, że to Bóg nas prowadzi!“ [2]).

Dnia 25 Sierpnia 1759 r. odbył się uroczysty wjazd Franka do stolicy Rusi [3]). Otaczały go tłumy zwerbowanych po drodze adeptów, z żonami i dziećmi. W bogatej karecie poszóstnej, jakby jaki książę wschodni, siedział „Pan“, po turecku ubrany. Obok niego konno „dwunastu“ jezdnych, a za karetą mnóstwo wozów i bryczek, napełnionych przyszłymi neofitami.

Ruszył się lud z miasta na Halickie przedmieście, oglądać to dziwne widowisko. Żydzi lwowscy natomiast kryli się po domach i zaułkach, obawiając się wzroku cudotwórcy, który, ich zdaniem, „czarował i obezwładniał nań patrzących“.

„Ukłony miał — pisze naoczny świadek, ks. Pikulski — tureckie, z powagą bisurmańską połączone. Taki zaś u antitalmudystów miał kredyt, że bez jego woli i wyraźnego rozkazu nic czynić nie chcieli, szanując go i służąc mu, jakby panu — poddani“.

Przybyła z Frankiem do Lwowa i żona jego, Cha-

le. również bogato, obyczajem tureckim ubrana, kobieta o białej, delikatnej cerze, bezwładna i leniwa, jak kobiety wschodu.

Już w obecności Franka nastąpiło zakończenie dysput, kazaniem w archikatedrze.

Ksiądz administrator bliższe rozpatrzenie punktu dmego tez przekazał sądom duchownym, a tymczasem ołał posiedzenie, na które zaprosił wszystkich star-ch zakonów, by z nimi uradzić porządek katechizonia Frankistów.

W dniu 16 Sierpnia 1759 r. ogłoszono w kościoh lwowskich z ambon odezwę ks. administratora o wyczeniu kościołów: OO. Jezuitów, Dominikanów, Franzkanów, Trynitarzy, Bernardynów, Reformatów, Karlitów bosych, parochialnego na przedmieściu, do któh, za daniem znaku przez dzwony, Frankiści, na upy podzieleni, udawać się mieli na naukę.

Wydał ks. administrator i drugą odezwę do Panów uchownych, wzywając ich do składek, gwoli opatrze- żydów, codziennie gromadnie do Lwowa przybyjących.

Zachowanie się Franka w trakcie pobytu we Lwo-, było tajemniczem.

Pozornie skłaniał się niby do chrztu i głośno nazywał swym ludziom uczyć się pacierza, powtarzając: *tkan!* (dosyć!) Dotychczas trzeba było śpiewać, a teraz o już nie trzeba..." [4]).

Potajemnie wszakże udawał się z orszakiem dwutu „braci" i dwunaściorga „sióstr", stanowiących jego zak, na Wysoki Zamek i tam spełniał jakieś tajemni-

cze obrządki, nic wspólnego z wiarą, jaką miał pr
nie mające.

Razu pewnego wybrawszy się z orszakiem s
na Wysoki Zamek, wziął dwanaście nowych duk
ułożył je w kupkę i deptał nogą prawą, zdjąwszy p
tem „papucie"; potem rozgarnął dukaty nogą i z
deptał. Znowu do kupki je zgarnąwszy, deptał pono
poczem kazał „Jejmości" toż samo uczynić, wreszci
bietom i mężczyznom swego orszaku, a wszystk
deptało dukaty, zgarniało je i rozgarniało w m
niu. . . [5]).

Tymczasem w mieście, z powodu nagromad
się tłumów nędzarzy, wszczęła się zaraza.

Frank, pozując na cudotwórcę, krzątał się
chorych, zażegnywał choroby tajemniczemi znakami,
głośno zezwalał, by nad konającymi dopełniano
monii chrztu.

„Przyjechawszy do Lwowa — opowiada —
łem wielką zabawę z chorymi, których było wielu.
wałem ich jak mogłem i starałem się, aby bez c
nie umierali. Jakoż, umarło ich tam około sześćdzi
a tacy wszyscy chrzest święty przyjęli. Niżelim j
Lwowa przyjechał, już się była zaczęła dysputa,
mnie się skończyła, ale ja, nie umiejąc języ
nie mogłem się w to wdawać. Rzadko także bywałe
naukach, częścią dlatego, że języka nie umiałem, czę
że byłem około chorych zabawny (zajęty). Zak
jeden, który do mnie chodził, nauczył pacie
i „Wierzę w Boga". Nigdzie przedtem ani Ew
gielii, ani Dziejów, ani Listów Apostolsk
ani Objawienia św. Jana nie czytałem, aż do

Lwowie czytałem cokolwiek Ewangielii św. Łukasza, hebrajski język przetłómaczonej" [6]).

Ksiądz Mikulski, przypominając Frankistom obowią- przystąpienia do chrztu, pragnął nakłonić do tego oku Franka, którego uważano za naczelnika gromady. cz Frank zwłóczył pod rozmaitemi pozorami, to: żąda- przyzwolenia na wyjazd z Moliwdą do Warszawy, zie obiecywał chrzest przyjąć, to znowu zezwalając na zest jedynie z wody i jedynie w asystencyi swych ybocznych.

Podejrzenia o nieszczerość mistrza wzmagały w duchowieństwie z dniem każdym. Wreszcie ks. Mi- ski ostrzegł Franka, by zaprzestał ostentacyjnego roz- dżania się karetą po mieście, bo to nie przystoi czło- kowi, który żyje z jałmużny.

Zaślepienie gromady nędzarzy było tak wielkie, że atek dobytku swego składali „do wspólnej kasy nka", a sami morzyli się głodem, i gdyby nie ofiar- ć duchowieństwa i obywatelstwa miejscowego, nędza dzy nimi byłaby większe jeszcze przybrała rozmiary.

Ks. Mikulski nie przestawał nalegać na Franka, by emonię chrztu przyspieszył, a tymczasem, dla zaradze- nędzy jego gromady, wyznaczył trzech kwestarzy, dla erania składek od mieszkańców. Byli nimi rajcowie wscy: Franchi i Noël, jak również niejaki Solski [7]).

Ostatecznie stanęło na tem, że Frank i wybrani ezeń ludzie z gromady, przystąpią do chrztu z wody, zem pozwolonem będzie Frankowi wyjechać do War- wy i tam dopełnić chrztu ze wszelkiemi ceremoniami. Pozostała zaś gromada Frankistów miała przystą-

pić do chrztu później, po powrocie swego naczel
z Warszawy.

Zanim spełnił się ów ceremoniał nad Frank
i jego wybranymi, niektórzy z jego gromady uprze
mistrza.

W dniu 20 Sierpnia 1759 r. przyjął chrzest Jan C
wiński, dwunastoletni, z ojca Berka, matki Baily rod
lwowianin, z rąk Wiel. Józefa Gralewicza, misyona
przy asyst. urodzonych: Józefa Leychnera, Genow
Lampsanowej, jakoteż Antoniego Kamińskiego i Agnies
Stromickiej.

W dniu 10 Września 1759 r. w kościele OO. Fr
ciszkanów, ks. Mikulski chrzcił Antoniego Dobrzańskie
syna Lewka, matki Sory, lwowianina, trzynastoletnie
w asyst. rodziców chrzestnych: Józefa Podoskiego, ku
mistrza W. X. Lit., posła do Turcyi i kasztelanowej
szogrodzkiej Czosnowskiej, jak również Czosnowski
starosty i P. Wiejskiej, podstoliny sandomierskiej.

W dniu 12 Września, w kościele katedraln
ksiądz. Seb. Kwapiński chrzcił z wody pannę An
córkę Dawida i Fajgi małż. ze Żwańca rodem, 11
mającą. Przyjęła ona nazwisko Żwaniecka.

Drugim z kolei neofitą był Michał Majewski, ch
piec ośmioletni, syn Moszka i Beli małż. rodem
Zbrzyzia.

Dopiero w dniu 17 Września 1759, w kości
katedralnym stanął do chrztu Jakób Frank *(caput An
talmudistarum)* w asystencyi rodziców chrzestnych: Fra
ciszka Rzewuskiego, pisarza koronnego i Anny Brühl
wej, margrabiny saskiej. Otrzymał imię Józef. Chrz
go biskup sufragan Samuel Głowiński.

Jednocześnie przyjęli chrzest z wody, w asystencyi lziców chrzestnych: biskupa lwowskiego, obrządku ecko-łacińskiego, Leona Szeptyckiego i wojewodziny ernihowskiej, Miączyńskiej, starościny krzepickiej, napujący Frankiści:

Jehuda Lejb Notowicz (Dominik Antoni) Krysiński, Nadwornej.

Paweł Jakób, lat 15, syn Moszka Frenka z Wozczyzny.

Jan, brat tegoż, 13 letni.

Antoni, syn Izraela Frenka z Korolówki, którego tka w judaizmie pozostała *(cujus mater in Judaismo nsit)*.

Ignacy, syn Chaima, z Buska, 7 letni.

Franciszek, syn Eljasza, z matki Małki, z Rohatyna.

Wojciech, syn ich, 7 letni.

Klara, córka Arona, z matki Liby, żona Icka Lejvicza Lanckorońskiego, 23 letnia.

Eljasz, syn Lisy Lejbowicza i matki Fajgi, z Roynа, starzec 73 letni.

Rojza, córka Jehudy Ickowicza i matki Sary, Buska rodem, 7 letnia.

Rozalia, córka Zanwla i Szarny, z Wołchowic Mołdawii rodem.

Barbara, żona Chaima Turka, z ojca Icka, matki uby, z Wołchowic, 20 letnia.

Szymon, syn Szlomy i Chai, z Podhajec, 7 letni.

Bartłomiej Zwierzchowski, syn Jona i Chany, 20 letni, aty, z Buska rodem.

Hyacynt, z ojca Markowicza, matki Bejli, z Buska, etni.

Dawid, przedtem Dawid Lejzorowicz, z Podhaje
Piotr, przedtem Boruch, z Buska.
Katarzyna, przedtem Mynella, żona Izraela z Busk
Paweł, przedtem Jankiel, syn Moszka z Kamieńc
Podolskiego.
Antoni, przedtem Uszer, syn Chaima z Buska.
Mateusz Matyszewski, przedtem Moszko, syn Szlom
z Kopyczyniec.
Andrzej, przedtem Wolf, syn Szlomy z Rohatyn
Ignacy, przedtem Symcha, nazywany Chaimen
z Jezierzan.
Maryanna, przedtem Marya, tegoż córka.
Józef Jezierzański, 25 letni, żonaty, z Buska rodem
Hyacynt, syn Mojżesza i Bejli Berkowiczów, lat 7
z Buska.
Dominik, syn Józefa Jezierzańskiego i Ewy.
Maryanna, córka Chaima, wdowa, lat 49, z Buska
rodem.
Bartłomiej, syn Anczla i Ryfki małż.
Ogółem, tegoż dnia, przyjęło chrzest z wody: 14 mężczyzn, 6 kobiet i 10 nieletnich [8]).

ROZDZIAŁ XII.

Frank z orszakiem w drodze do Warszawy. — W Zamościu. — Tajemna czynność. — Ks. Radziwiłł z Krupego u Franka. — Awantura na Kalinowszczyznie. — Sprawa z synagogą lubelską. — Inkwizycye. — Frank w Lublinie. — Na cmentarzu. — Śmierć rabbi Mojżesza. — Jego pogrzeb. — Modlitwa Franka. — Signor mostro! — Pieśń Iguleh. — Nowa awantura w Warszawie. — Frank w kościele OO. Misyonarzy. — Prośba Frankistów do Augusta III. — Rokowania z Frankiem. — Frank żąda wydzielenia Frankistom ziemi nad granicą Turcyi. — Nowiny ze Lwowa. — Przygotowania do ceremonialnego chrztu Franka. — Frank u nuncyusza Serra. — Chrzest Frankistów w Warszawie. — Reklamacye rabinów. — Rokowania z magnatami.

W końcu Września 1759 r., Frank, podzieliwszy swoich przybocznych na dwie grupy, jednę z nich, złożoną z sześciu najzaufańszych, między którymi byli: Paweł Rohatyński, Łukasz Franciszek, Jakób Tyśmienicki, Józef z Satanowa, Jakób Szymonowicz i Lejbko Rabinowicz — pozostawił we Lwowie; sam zaś, poleciwszy żonę i dwoje dzieci: Ewę i Emanuela, opiece duchowieństwa miejscowego, i otrzymawszy listy polecające do niektórych dygnitarzy duchownych i świeckich, ruszył w drogę do Warszawy.

Towarzyszami podróży Franka była druga grupa przybocznych, a mianowicie: sędziwy Mojsze (Piotr), Herszełe (Jan), Nachman (Piotr), Chaim Kopyczyniecki (Paweł), Icek Minkowicer, Jeruchim Lipmanowicz (Jędrzej). Niezależnie od głównego orszaku, pewna liczba Frankistów już wcześniej opuściła Lwów, dążąc do Warszawy, gdzie prawdopodobnie zamierzała poczynić przygotowania na przyjęcie „Pana“ [1]).

Podział na dwie grupy, wyjaśnił Frank uczniom swym, następującemi pobudkami:

„Gdym jechał ze Lwowa do Warszawy, podzieliłem was na dwoje; sześciu zostawiłem we Lwowie, a sześciu wziąłem ze sobą do Warszawy, bom dobrze wiedział, że tu spokojnie nie będzie i chciałem wybawić sześciu, aby ci nie byli w jednej radzie z tamtymi“ [2]).

Kalwakata przybyła do Zamościa w „dzień sądny“ żydowski. Wówczas Frank, jak zaznacza „Kronika“, zamknąwszy się sam na sam ze swoim totumfackim „Herszełe“, spełnił jakąś czynność „tajemną“, nakazawszy kompanii, by to „w największym zachowała sekrecie“ [3]).

Przybyli podróżni do Krasnego stawu, gdzie przenocowali. Zjawił się wówczas u Franka „książę Radziwiłł z Krupego“ i bawił u „Pana“ noc całą, rozmawiając z nim „ustnie“ [4]).

Przejazd gromady przez przedmieście Lublina — Kalinowszczyznę, wywołał między fanatykami żydowskimi wrzenie. Na czele ich stanął niejaki *infidelis* Wolf Zamojski, który, pospołu z Berkiem Abusiewiczem i mieszkańcami Lublina: Zysielem Koplowiczem i Izraelem Tabernikiem, szmuklerzami, podburzył ludność żydowską do

napadu na przyjezdnych. Działo się to w pierwszych dniach Października 1759 r. Powitani gradem kamieni Frankiści, odwołali się do opieki władz. Kareta Franka, w której jechał, otoczony ośmioma jeźdźcami, obrzuconą została błotem. Jeźdźcy dobyli szabel, broniąc zaciekle swego naczelnika, dopóki Trybunał nie wysłał odwachowych żołnierzy, którzy tę burzę uspokoili.

Przeciw excedentom wystąpił instygator Chmielowski, ze skargą, którą wniósł *nobilis* Walenty Krysiński, i pozwał, oprócz przywódców awantury, całą „synagogę“ lubelską, domagając się ukarania winnych i zasądzenia odszkodowania.

Zanim przystąpiono do śledztwa, pod nadzorem księdza Komeckiego, wiceprezydenta Trybunału i deputata ziemi wieluńskiej, Psarskiego, przywódców awantury uwięziono.

Sprawa pod prezydencyą marszałka Trybunału, Józefa Jabłonowskiego i Matyasa Poletyłły, sędziego delegowanego z województwa podlaskiego, odbyła się w dniu 6 Października 1759 r. [5]).

Trybunał nakazał instygatorowi przedstawić zeznania uwięzionych *(libera confessata)*, a uznawszy przedewszystkiem, że sprawa bez wysłuchania stron obu i bez przeprowadzenia sumarycznego procesu, osądzoną być nie może *(quoniam causa praesens, sine summario processu decidi nequit)*, polecił dodać uwięzionym obrońców z urzędu i przeprowadzić ponownie badanie w obecności sądu.

Rezultatem sprawy było ukaranie osób najwinniejszych i zasądzenie Frankowi od synagogi kwoty dwu tysięcy grzywien. Połowę tejże kwoty, należną Trybunałowi, odstąpiono również Frankistom.

Frank mieszkał w Lublinie w „pałacu", gościnnie mu przez jednego z miejscowych magnatów ustąpionym.

W dniu 16 Października, wyszedł w nocy na dziedziniec, zabroniwszy swoim ludziom iść za sobą. Stał na owym dziedzińcu parę godzin, a powróciwszy, padł zmordowany na łóżko, ze słowami: „Nie mogłem go zwyciężyć!" „I tak leżał, sapiąc mocno" [6]).

Gdy pewnego razu, spacerując ze swoim nieodstępnym Rabbi Mojsze, przechodził obok cmentarza żydowskiego, wyciągnął rękę i rzekł:

— „Patrz, jak piękny grobowiec!" [7]) — co prawdopodobnie miało symbolicznie oznaczać zgon Judaizmu.

W parę dni później, rabbi Mojsze ciężko zachorował. „Odczynianie nad nim uroków" nic nie pomogło [8]), i w dniu 18 Października, ów „najpoufalszy i najżwawszy kontratalmudysta", zakończył życie.

Dnia 20, wniesiono zwłoki zmarłego do kościoła Farnego, w asystencyi cechów i pospólstwa lubelskiego.

„Sam Pan z ludźmi szedł go wyprowadzać. Pochowano zmarłego w sklepieniu kollegiaty, a nad trumną ksiądz kanonik Brzeski miał przemowę do zgromadzonych.

„Pan rzewnie podówczas płakał. Wracając z kościoła, około 11-tej w nocy, Pan rozciągnął końce swej szaty i dał je do trzymania dwom, z rozkazem, by reszta trzymała się ich węzłem, i tak szedł przez miasto do pałacu.

„Nazajutrz poszedł Pan z ludźmi do kościoła Bernardynów, i klęknąwszy przed wielkim ołtarzem, zaczął

sam śpiewać: *Signor mostro!* (tak), a za nim wszyscy wielkim głosem i z płaczem strasznym. Śpiewali przytem „*Iguleh*" i „*Buruch jo*", oraz kilka psalmów..." [9]).

Po tej dziwacznej ceremonii, dowodzącej, że pomimo przyjętego chrztu, Frankiści od swoich tajemniczych obrządków jeszcze się podówczas nie byli odstrychnęli, gromada ich ruszyła w dalszą drogę i w dniu 23 Października 1759 r. przybyła do Warszawy [10]).

Nie obyło się i tu bez nowych awantur ze strony ludności żydowskiej, która przyjezdnych powitała gradem kamieni i złorzeczeniami.

Ponownie również, na wstępie do stolicy, starał się Frank o „odczynienie uroku" z osoby swego totumfackiego „Herszełe", który, zachorowawszy ciężko, zakończył życie i pochowanym został u XX. Misyonarzy.

I w Warszawie odbyła się scena podobna jak w Lublinie, gdy „Pan" wszedłszy popołudniu ze swoim orszakiem do kościoła Misyonarzy, klęknął przed wielkim ołtarzem i zaczął śpiewać „*Signor mostro*", oraz inne pieśni, a towarzyszący mu ludzie, płacząc, pieśni te za nim powtarzali [11]).

Zanim rozpoczęły się wizyty i starania u magnatów stołecznych o wyjednanie dla Franka zaszczytu ponowienia chrztu z ceremoniami, w obecności króla, Frankiści zredagowali tymczasem prośbę do Augusta III. i sformułowali żądania swoje o zabezpieczenie im stałych siedlisk w Rzplitej, i podanie pomocy w odzyskaniu odszkodowania.

„Jakób Józef Frank — żalili się Frankiści — wyjechał z żoną, z dziećmi i więcej niż z 60 osobami z krajów tureckich i wołoskich, ledwo z życiem, bo stra-

ciwszy całą znaczną chudobę, nieumiejący i z wielą swoich, żadnego języka, tylko swój ojczysty i niektóre oryentalne, niewiedzący zwyczajów tego Najjaśniejszego Królestwa, żadnego nie mający sposobu do życia ze swoimi, ten, który tak liczny lud do prawdziwej pociągnął Wiary, żebrze u Waszej Królewskiej Mości Pana Najm. o miejsce i sposób wyżywienia pospólstwa naszego... abyśmy już mogli spokojnie osiąść, bo nam mieścić się z talmudzistami nieznośno, dla ustawicznych swarów, kłótni, zwyczajnych od nich podstępów i dla strachu odwrócenia od drogi zbawiennej, ile, że ten zajadły naród, inaczej nas niezwykł nazywać, tylko psią wiarą, odszczepieńcami etc. Nie uważając na dane nam od W. K. M. prawo, zawsze i wszędzie nas gnębi, grabi, gdzie może, bije, jak tego niedawny przykład stał się nad nami przejeżdżającymi w Lublinie, i tu, w Warszawie, lubo w najbezpieczniejszem, bo pod bokiem W. K. M. mieście...

..."Upraszamy W. K. Mość o nieodwłoczne naznaczenie komisyi w Kamieńcu i we Lwowie, aby nam nasze niewinnie wzięte powrócono i zadość uczyniono dekretowi Kamieńca Podolskiego, żony i dzieci pooddawano, aby oraz wyznaczone od W. K. M. osoby miały zupełną moc i powagę do przymuszenia tych upartych gwałcicielów naszych, aby nam, nie czyniąc żadnych wybiegów, uczynili zadośćuczynienie, na którem, jako na ze wszech miar sprawiedliwem, zawisł sposób wyżywienia nas, w ostatniej nędzy zostających.

"Aby W. K. M. publicznym listem swoim ogłosić rozkazał, aby, gdziekolwiek ukryci bracia nasi znajdują się, z podobną nam wiary żądzą, bez bojaźni wyjawiali

się; aby tych miejsc Panowie, byli im pomocą do przyjęcia wiary św., i jeżeliby talmudystowie onym jakie uciemiężenia mieli wyrządzać, lub urągowiska, aby tacy, z chudobą swoją otrzymali wolność przejścia na miejsce bezpieczniejsze, na pomieszkanie etc.“ [12]).

Relacye nuncyusza Serra, odsłaniają nam ciekawe szczegóły rokowań, jakie prowadzono w Warszawie z Frankiem, zanim ten ostatni przystąpił do chrztu z ceremoniami.

Pewna część magnatów oświadczała się z gotowością przyjęcia neofitów do swoich dóbr, lecz Frank stawiał się opornie, mając oczywiście inne aspiracye i żądał wyznaczenia mu na granicy tureckiej oddzielnego terrytoryum, gdzieby mógł ze swoją kompanią się osiedlić, *(di formar un intera popolazione, in sito prossimo allo stato Ottomano).*

Właśnie podówczas nadeszło do prymasa i do biskupów Królestwa pismo, od ks. Mikulskiego ze Lwowa, podnoszące niejakie wątpliwości co do celów i widoków Franka. W piśmie tem zwraca uwagę ks. Mikulski, na szczególniejszy wpływ, wywierany przez tę osobistość na otoczenie; donosi o powolności Frankistów, w obec kar wymierzanych na nich przez ich naczelnika, w razach sprzeciwiania się jego woli, co już niewątpliwie przekracza wszelką granicę błędów; stwierdza, że jedynie przykład Franka skłonił wielu do przystąpienia do chrztu; że taka wszechwładza może przynieść uszczerbek i wierze i państwu; radził zatem ks. Mikulski, by wyznaczyć neoficie Józefowi siedlisko w środku Królestwa, by tym sposobem zatamować mu wszelką możność do zapanowania nad towarzyszami; przedewszystkiem zaś radzi

działać w kierunku uspokojenia neofitów, co do obaw o przyszłość, gdyż ludzie dobrej woli nietylko zajmą się ich losem, ale i wychowaniem ich dzieci [13]).

W oczekiwaniu terminu, który król przyrzekł wyznaczyć do ceremonii chrztu Franka, nuncyusz Serra przesłał w dniu 7 Listopada nową relacyę do Rzymu. i w niej podaje dalsze szczegóły starań Franka o listy polecające do władz krajowych, dla zaopiekowania się neofitami i o zarządzenie składek na ich korzyść.

Przytacza nuncyusz, że magnaci opierają się urządzeniu oddzielnej dla Frankistów kolonii *(colonia particolare),* bo to mogłoby zakłócić spokój państwa, a utrzymywanie Frankistów z jałmużny, wytworzy z nich bandę włóczęgów *(una truppa di vagabondi).* Panowie skłonni są rozebrać ich między swe posiadłości, by mogli przemysłem i pracą się utrzymywać, a nie być drugim ciężarem.

Donosi nuncyusz, że Frank był u niego osobiście z prośbami, które, o ile będą słuszne, o tyle znajdą zadośćuczynienie; w następnym zaś liście, z d. 14 Listopada 1759, donosi, że Frankiści nie życzą sobie osiąść w dobrach prywatnych, z obawy, aby ich nie znaglono do poddaństwa, w którem jęczą nieszczęśliwi mieszkańcy wiosek *(per il timore, che hanno, di esser, presto o tardi, ridotti alla dura servitu, in cui son tenuti i miseri abitatori della campagna).*

W obec tego, wielki kanclerz koronny zamierzył ich osiedlić w dobrach Rzplitej, królewskiemi zwanych, jak również, biskupi gotowi są przyjąć ich do miast ich jurysdykcyi podległych, a ten środek wydał się nuncyuszowi najwłaściwszym.

W liście z d. 28 Listopada 1759, donosi nuncyusz, że ubiegłej Niedzieli (a więc dnia 18 Listopada) Józef Frank przyjął chrzest z ceremoniami, w kaplicy królewskiej, w pałacu Saskim.

Według „Kroniki", rodzicami chrzestnymi byli, imieniem króla: Starosta Bratkowski, Grafowa Brühlowa. Chrzcił Franka biskup Załuski w infule i z pastorałem. „Infuła mu wówczas spadła z głowy" [14]).

Jednocześnie chrzczonym był rabin Buski, Nachman Szmujłowicz, przy asystencyi hrabiego Horsta i Zboińskiego, starosty Nowskiego, kanonik zaś ks. Czerni, przy asyst. Adama Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego i księcia Siewierskiego, jakoteż księżnej Lubomirskiej, wdowy, chrzcił Mateusza Matyszewskiego.

Mniej wybitni Frankiści, już od 1 Listopada 1759, zaczęli przystępować do chrztu, w kościele św. Krzyża w Warszawie.

W dniu tym, ksiądz Burchocki chrzcił Adama, syna Majerka z Zawotowa i Dominika Wolfowicza z Podhajec, oraz Jana Dominika Krysińskiego, laika, syna Eliasiewicza z Rohatyna. Asystował dr. Jan Czepiński.

W dniu 11 Listopada 1759 r., przy asystencyi rodziców chrzestnych: Antoniego z Dębowej Góry Dębowskiego, biskupa kujawskiego i Ewy z Tarłów, starościny płockiej, otrzymał chrzest 25 letni Andrzej Lipmanowicz (Dębowski), zaś przy asyst. Stefana Dębowskiego, starosty płockiego i z Poniatowskich hr. Zamojskiej — Jan z Węgier, 30 letni.

Dnia 20 Listopada, ks. Andrzej Konstanty Ormiański, presbyter Zgrom. OO. Misyonarzy, chrzcił Jana, 20 letniego, przy asyst.: Franciszka Bielińskiego, mar-

szałka i hr. Brühlowej. Dnia 23, w szpitalu św. Rocha, przyjął chrzest, chorobą złożony, Andrzej, lat 33 i jednocześnie niejaki Antoni, 23 letni, których rodzicami chrzestnymi byli: Wandalin Mniszech, marsz. dworu, jakotež Urszula Komorowska, przełożona Zgrom. Kanoniczek [15].

Przyjęcie chrztu ze strony Franka i jego najbliższych w Warszawie, oraz coraz gromadniejsze przystępowanie do tej ceremonii Frankistów lwowskich, nie stanowiło jeszcze w oczach nuncyusza papiezkiego ostatecznego rozwiązania kwestyi.

Pozostawały jeszcze w zawieszeniu dwie sprawy ważne, zarówno dla Kościoła, jako i dla państwa, z których pierwsza, dotycząca zarzuconego przez Frankistów ich byłym współwyznawcom „mordu rytualnego", wymagała wyjaśnienia, druga zaś obchodziła władzę państwową, ze względu na konieczność postanowienia o losie tych, którzy, przyjęciem wiary panującej, ściślej się ze społeczeństwem rodzimem skojarzyli.

Na wyjaśnienie pierwszej kwestyi nastawali i żydzi, tak zwani talmudyści.

Zwrócili się oni do ministrów Rzplitej z prośbą, o dozwolenie im oczyścić siebie i swoje księgi religijne z potwarczego zarzutu, używania krwi chrześciańskiej do obrządków religijnych.

Nuncyusz gorliwie sprawę tę przyjął do serca. Ze słów jego listu widoczna, że nie wierzył w zasadność owego zarzutu *(parendomi ben cosa difficile a potersi verificar l'esistenza d'una tal dottrina)*; z drugiej jednak strony, wątpił, ażali sprawdzenie ksiąg talmudycznych doprowadzi do rezultatu.

W sprawie wynalezienia miejscowości na pomieszcze-

nie neofitów, toczyły się również w sferach dworskich poważne dyskusye. Z uwagi, że gromada neofitów składała się z osób zrodzonych w Polsce, Wołoszczyznie, Mołdawii i Węgrzech, podzielono ją na dwie kategorye.

Zrodzonych w Polsce *(neofiti Polacchi)*, radzono ulokować po miastach biskupich i królewskich *(nella citta vescovili e regie)*, gdzie z łatwością znaleźliby sposób utrzymania. Trudność nastręczała się, jak postąpić z cudzoziemcami?

Frank błagał *(implora)*, by im wydzielono miejscowość oddzielną *(un luogo particolare)*, przyrzekając, że o ile będą w kupie *(uniti)*, łatwiej będą mogli zajmować się przemysłem i oddziaływać korzystnie w duchu nawracania.

Magnaci skłonili się do tych konsyderacyj i zaczęli czynić u dworu starania, by tej kategoryi neofitom, wydzielić dobra na Litwie, takie zwłaszcza, które mało, lub nic prawie, dochodów dworowi nie przynoszą *(dai quali, la stessa corte, poco o nulla raccoglie)*, pod warunkiem wszakże, że ci nowi mieszkańcy przyjmą na siebie obowiązek dostarczania owych dochodów skarbowi i utrzymywania proboszczów i sędziów, do roztrzygania spraw ich cywilnych i kryminalnych.

W każdym razie, radził nuncyusz, by nie dowierzano na ślepo tej kategoryi neofitów obcych i nie lokowano ich po miejscowościach, graniczących z Imperyum. Te same wątpliwości nastręczały się magnatom co do wyboru miejscowości sąsiadujących z Portą Ottomańską [16]).

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ XIII.

Pobyt Franka w Warszawie. — Sanki mistrza. — Jego strój. — Podejrzliwość duchowieństwa. — Aspiracye Franka. — Wynurzenia Frankistów lwowskich. — Utajony Messyasz. — Przejęte listy. — Spowiednik królewski. — Tłómaczenie się Franka. — Poszlaki mnożą się. — Aresztowanie Franka. — U OO. Misyonarzy. — Zdrada Moliwdy. — Pieśń Iguleh. — Badanie Franka. — Jego zeznania. — Znaki świetlane. — Opowieść wędrówek po Rusi. — Wyznanie wiary. — Messyasz. — Sąd ostateczny. — Erudycya biblijna. — Nauka ewangielii. — Powód przejścia na Islamizm. — Ojciec Święty. — Dwunastu braci. — Mniemane cuda. — Wróżby. — Uroki. — Nowa nauka. — Proroctwa. — Wspólna kasa. — Wizye Franka. — Badanie uczniów Franka. — Wyrok sądu konsystorskiego. — Fałsze historyczne.

Po przyjęciu chrztu, Frankiści porzucili żydowskie szaty, ogolili brody i „zaczęli się nosić po chrześciańsku“ [1]). Oprowadzał ich Frank „po teatrach“, przedstawiał ich królowi i magnatom. Ludność warszawska z zajęciem przypatrywała się neofitom, a głównie ich przywódcy, który sam zachował dziwaczny strój wschodni, wysoką czapkę futrzaną i kołnierz gronostajowy na opończy. Oryginalną również była uprząż koni, któremi się rozjeżdżał po ulicach. Była to pora zimowa. Spotykano Franka siedzącego w saniach, powożonych trójką koni,

„koń przed koniem“, i pędzącego przez ulice stolicy, „jak jeden z wielkich Panów“ [2]).

Zwracały na niego uwagę i baczniejsze oczy duchowieństwa miejscowego, któremu, zachowywanie się mistrza w obec otoczenia i postępki jego dziwaczne, nastręczały nie jeden powód do wątpliwości. „*Comparisce dubbiosa la condotta di questo, e degli altri, che son qui*“ — pisał nuncyusz Serra do Rzymu, 28 Listopada 1759 r., niezadługo po odbytym uroczystym ceremoniale chrztu Franka. Podejrzenia te aż nazbyt były zasadnemi, w obec własnych zeznań mistrza, uczynionych następnie przed najzaufańszymi. Pomimo wyrzeczenia się Judaizmu, ciągle jeszcze marzył Frank o jakiemś wyjątkowem stanowisku, w gromadzie swych uczniów.

W miarę zwiększania się liczby neofitów lwowskich, znaczniejsi między nimi przybywali do Warszawy, gdzie też niebawem utworzyli kompanię, z kilkudziesięciu osób złożoną, otaczającą nieodstępnie swego naczelnika i odprawującą w tajemnicy jakieś szczególniejsze obrządki. Węzłem jednoczącym tę kompanię była pieśń „Igulch“, którą chórem śpiewali w obec Franka, otaczając go niezwykłą czcią i spełniając w obec niego niewolnicze posługi.

„Gdyby mnie zapytano: co to czynisz? — opowiadał Frank o swoich czynnościach po przyjęciu chrztu — odpowiedziałbym: Ja Panem jestem, a bracia moi — apostołami. Wszyscy żołnierze, iluby ich w Warszawie było, nie mieliby żadnej mocy nad wami, i dopiero widzielibyście wielkie dzieła boskie“ [3]).

O tych dziwnych aspiracyach do udawania pomazańca Boskiego, zaczęły się powoli przebijać głuche zrazu

wieści, z pomroki tajemniczej, otaczającej kompanię, a następnie i pewniejsze fakta, nadesłane nuncyuszowi papiezkiemu przez ks. administratora Mikulskiego, w dniu 12 Grudnia 1759.

Gdy po wyjeździe Franka do Warszawy, odbywały się dalej we Lwowie nauki z pozostałą gromadą, ksiądz Gaudenty Pikulski, w częstych rozmowach z nawróconymi już, i z tymi, którzy do chrztu się przygotowywali, miał sposobność usłyszeć od niektórych z nich rozmaite szczegóły, dotyczące osobistości Franka. Szczegóły te były w oczach kapłana katolickiego dowodem, że po za osłoną gorliwości religijnej, kryje się jakaś dziwna, a niezgodna z nauką chrześciańską, tajemnica.

Nie podejrzywając ks. Pikulskiego o złe względem Franka zamiary, lecz właśnie w celu przedstawienia mistrza w świetle jak najkorzystniejszem, zaczęli mu, ci zwłaszcza, których Frank za najbliższych z pomiędzy „apostołów“ swoich uważał, opowiadać, o cudach, jakie mistrz ich wywoływał, o wielkich jego zaletach i gorliwości w przywiązaniu do nowej wiary.

Ks. Pikulski cierpliwie przyjmował wszystkie owe wynurzenia „wiernych“ i uprosił ich, by wszystko, cokolwiek o mistrzu wiedzą, podyktowali na piśmie.

Uczynili temu życzeniu zadosyć, i opowiedziawszy przebieg dotychczasowej działalności mistrza, z namaszczeniem przytoczyli, iż naukę o Trójcy Św. on im pierwszy wyłożył i jemu jedynie zbawienie swych dusz zawdzięczają.

„Słowa jego nauki — pisali między innymi „apostołowie“ Franka — były nam tak miłe, zbawienne i przenikające serca nasze, żeśmy ich z płaczem musieli

słuchać, gdyż nam częstokroć przepowiadał, że jeżeli zechcecie wierzyć szczerem sercem w Boga, w Trójcy Św. Jedynego, wiele wam potrzeba wycierpieć, ale trzymajcie się mocno...

„Nadto uważaliśmy i to w nim, że gdy nam jakie przyszłe rzeczy opowiadał, zawsze się spełniały. Od czterech lat, jadąc ze Lwowa do Rohatyna, gdy nocował w Dawidowie, widział w nocy nad tym Frankiem światłość, przedtem Szloma Rohatyński, teraz, po chrzcie św. nazwany Łukasz Franciszek, z Rohatyna. Ta światłość, z początku była jak gwiazda jasna i czysta, potem się rozszerzyła na pół łokcia, trwając dosyć długo, której się tenże, przedtem Szloma z Rohatyna, przecierając oczy, długo przypatrywał. Potem, gdy tenże Frank miał pojechać do Lanckoronia, przepowiedział w Brzeziu: że w Lanckoroniu będziemy mieli „probunek", wezmą nas w sekwestr etc. Co się i stało. Będąc zaś w sekwestrze, opowiedział, kiedy i którego dnia, mieliśmy być wypuszczeni, co się sprawdziło. Też same przyszłe rzeczy i podobne przypadki, opowiedział w Kopyczyńcach, i wiele innych rzeczy, które wypisywać byłaby rzecz długa.

„Nawet i teraz, w r. 1759, przyjechawszy z zagranicy na Podole, doznaliśmy to na nim, że niektórym z naszych braci, na skryte myśli, mówiąc do drugiego, opowiedział, i gdyśmy mu przyznali większą moc od pospolitego człowieka, on się przed nami upokarzał, mówiąc, żem ja jest najlichszy z między was etc.

„Tenże Frenk, gdy już ostatni raz przyjechał z zagranicy i gdy nam wyraźnie opowiedział, że nie masz inszej, lepszej wiary, nad katolicką, i nam wszystkim

trzeba ją koniecznie przyjąć, dla zbawienia dusz naszych, dla wielkich dowodów z Pisma naszego, które nam tłómaczył, i my wyrazili na dysputach publicznych we Lwowie, lubo nie wszystkie, opowiedział niektórym z naszych i tę sekretną tajemnicę:

„1-mo, że koniec świata już jest blizki i czas ten przyszedł, że będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz.

„2-do. Że już Antychryst się narodził w Tureczczyznie, i którego był sam Frenk w mieście Salonikach widział swojemi oczyma, powiadając Jakóbowi z Tyśmienicy, że ten jest Antychryst, któregoś widział w mieście Saloniki, przydając, że niebawem będzie cuda czynił i prześladował katolicką wiarę.

„3-cio, mówił i to do nas: Wy rozumiecie, iż Chrystus Pan w momencie przyjdzie z Nieba na sąd ostateczny, i to prawda, ale w tłómaczeniu tych słów Ewangelii nie rozumiecie. Kto wie? Może i teraz już jest ukryty w ciele ludzkiem, ale przyjdzie ten czas, kiedy się raptem jawnie pokaże, po skończonych prześladowaniach Antychrysta.

„My te wszystkie słowa, sprawy i inne okoliczności uważając, przyszliśmy do tego rozumienia, że Chrystus, w którego wierzymy, jest utajony w osobie Frenka, przywódzcy naszego, ponieważ poszlakowaliśmy i znaki ran wyrażonych Chrystusowych na nim, na głowie i sercu, lubo się on z tem tai, najlichszym się czyniąc od wszystkich.

„Tę całą rzecz naszych skrytych myśli oddajemy do uwagi Matce naszej, Kościołowi św., ażeby On, za objaśnieniem Ducha Św., dochodził prawdy i nas, najniegodniejsze owieczki, objaśnił i umocnił w wierze św.

Na co się, dla lepszej wiary, podpisujemy charakterem hebrajskim: † *Paweł Rohatyński*, † *Łukasz Franciszek, Jakób Tyśmienicki*, *Józef z Satanowa*, *Jakób Szymonowicz, Lejbka Rabinowicz*" [1]).

Z owego zeznania sporządzono dwa oryginały i jednę kopię. Pierwszy oryginał zachował ks. Pikulski u siebie, drugi oddał ks. administratorowi; kopię zaś przesłano prymasowi Łubieńskiemu.

Oryginał księdza Mikulskiego przesłanym został nuncyuszowi do Warszawy, który bezzwłocznie o tym wypadku złożył Stolicy Apostolskiej relacyę, podnosząc w niej naiwność *(l'ingenuità)* zeznań i złośliwość, oraz przewrotność postępków Franka *(fina e maliziosa condotta del Frenk)*, który usiłuje narzucić ludziom głupim *(a gente idiota)* systemat prawdy i głupoty *(un complesso di verita e di stoltezze)*, nie bez podejrzenia, że po za tą osłoną, kryją się pobudki własnego interesu przywódzcy.

Pierwszą czynnością nuncyusza było polecenie ks. administratorowi Mikulskiemu, aby się starał przejąć listy przesyłane przez Franka żonie do Lwowa *(d'intercettar le lettere, che il Frenk scriva alla moglie)*, oraz do najbliższych swoich zaufanych, jak również i odpowiedzi, przez tychże wyprawiane do Warszawy. Następnie radził, napisać do biskupa, ustanowionego w Nicopolu ze strony św. Kongregacyi *di Propaganda Fide*, aby ten dowiedział się na miejscu: o zajęciach Franka przed ożenieniem się, o opinii, jakiej używał w tem mieście i jak długo tam przebywał, z prośbą, o jak najszczegółowsze i najszczersze w tym przedmiocie sprawozdanie.

„Nie taję, — nadmienia nuncyusz — że te wiadomości posłużą do wyprowadzenia należytego śledztwa

i do przyaresztowania owego człowieka, we właściwym czasie, celem przekonania go, o niezwykłem przestępstwie, jakiego się dopuszcza“ [5]).

Spowiednik królewski, O. Rauch, któremu nuncyusz doniósł o sprawie, wezwał Franka do objaśnień, lecz Frank zbył zarzuty postawione ogólnikami, iż wiadomości o Antychryście otrzymał w Antiochii, gdzie bawił w swoich interesach handlowych, lecz im nie wierzy; nie głosił również, aby Zbawiciel był obecnym między żyjącymi. Ponowił przytem prośbę, o wyznaczenie miejsca stałego pobytu dla neofitów, przyrzekając, że o ile król do prośby tej się przychyli, — dziesiątki tysięcy żydów przyjmą wiarę i osiedlą się w Polsce.

Z drugiej strony, nuncyusz otrzymał zawiadomienie od pewnego Frankisty, złożonego ciężką niemocą, lecz przywróconego do zdrowia, iż Frank, składki, pobierane od „wiernych“, obraca wyłącznie na utrzymanie orszaku pięćdziesięciu swoich najbliższych, którzy, w pewnych dniach tygodnia, zgromadzają się u niego i śpiewają jakieś pieśni w żydowskim języku *(nel lor loro natio linguaggio)*, okazując mu kult religijny dziwaczny *(un culto religioso ed esterno)*.

Do tych wiadomości, przyłączyła się jeszcze i najświeższa, nadesłana ze Lwowa, że Frankiści praktykują między sobą p o l i g a m i ę i inne obyczaje, zapożyczone z Turcyi, skąd niektórzy pochodzą.

To wszystko nakazało ks. administratorowi pewną ostrożność i powściągliwość w dalszem dopuszczaniu kathehumenów do chrztu; dopóki sprawa się nie wyświetli należycie.

Zebrany materyał był dostatecznym dla władzy du-

chownej w Warszawie, by przystąpiła do energicznego działania.

W dniu 7 Stycznia 1760 r. aresztowano Franka i osadzono go tymczasowo za kratami kościoła OO. Bernardynów. Tu siedział przez dni siedm, następnie wzięto go ztamtąd, „tak, iż nikt nie wiedział, gdzie się podział".

Później dopiero dowiedziała się kompania, iż przez dni 12 trzymano Franka w klasztorze Kamedułów, na Bielanach [6]).

Dnia 26 Stycznia 1760, zaprowadzono Franka do XX. Misyonarzy, gdzie ustanowionym był sąd, pod prezydencyą Oficyała warszawskiego, X. Turskiego.

Dnia 28 Stycznia b. r. wezwano kilkunastu Frankistów na świadków, w obecności JMci Pana Moliwdy, który, z nieodstępnego towarzysza Franka, przeobraził się nadspodziewanie w oskarżyciela, zarzucając mu i jego uczniom pewne tajemnicze czynności i zasady, a między innemi, wiarę w metampsychozę, czyli wędrówkę dusz [7]).

Sąd kazał Jeruchimowi Dębowskiemu i Janowi Wołowskiemu zaśpiewać pieśń, śpiewaną w obec Franka, *(Iguleh),* poczem odprowadzono więźnia do celi XX. Misyonarzy. Wchodząc tam, rzekł Frank do obecnych swoich uczniów:

— „Plujcie na ten ogień!" [8]).

W Sądzie konsystorskim, oprócz X. Oficyała, zasiadali ks. Szembek, kanonik gnieźnieński, Tomasz Próchnicki, pisarz konsystorski i ks. Śliwicki, wizytator misyonarski.

Wezwano tłómacza do wyjaśnień zeznań obwinionego, który, jak wiadomo, języka polskiego nie znał i zeznania swoje składał w języku tureckim. Prawdopo-

dobnie, tłómaczem tym był JMć Pan Moliwda, jak się to z listu nuncyusza z d. 13 Lutego 1760, okazuje, lecz tłómacz ten nie budził w Sądzie zaufania, gdyż starano się usilnie o innego. Czy go odnaleziono? niewiadomo [9]).

Przedewszystkiem słuchano wyjaśnień samego obwinionego, który na pierwsze pytanie:

— Gdzie się urodził, gdzie się wychował, gdzie przemieszkiwał, gdzie się ożenił, czy miał kiedy inszą żonę, czy ma dzieci i wiele? czy ma jakie dobra i gdzie, a jeżeli nie ma, gdzie się obróciły?

Jak również na pytanie drugie:

— Co były za obroty i postępki jego dalsze i dlaczego przyjechał do Polski?

dał odpowiedzi, już poprzednio, w opowieści jego pierwszych kroków na polu reformatorskiej działalności, przytoczone. Na zapytanie:

— Po jakim znaku poznawał tych, którzy do wiary chrześciańskiej przystać chcieli?

początkowo nie chciał dać wyjaśnienia, w końcu jednak oświadczył:

— „Znak, po którym rozeznaję, według obietnicy Pana Jezusa, tych, którzy szczerze do wiary Jego przystępują, jest światło, nakształt świecy, którą widzę nad głową ich; kiedy zaś tego światła nie widzę, po tym poznaję, że się nie szczerze udają do Wiary. Dlatego, kiedy przyjechał do mnie, do Iwania, na Podole, jeden żyd, Frenk, z Chocima, chcąc niby przystać do Wiary, i przywiózł był czterysta czerwonych złotych i klejnotów nie mało, ja, nie widząc nad nim tego światła, nie chciałem go przyjąć, i potym, jadąc z Iwania do Lwowa i przejeżdżając przez Podhajce, kiedy się tam nie mało żydów

do mnie udawało, chcąc przyjąć Wiarę chrześciańską, jam tylko tych przyjął, na których takowe światło widziałem, inszych zaś, na których tego światła nie widziałem, (a było ich ze trzydziestu), przyjąć nie chciałem. We Lwowie, podczas bytności mojej, trafiło się, że jeden żyd, z Podhajec, imieniem Chaim, przyjechał do mnie do Lwowa, prosząc usilnie, aby był przyjęty. Ja na nim światła nie widząc, przyjąć go nie chciałem. Ale że za nim, drudzy bracia, już wierzący, bardzo prosili, aby był przyjęty, ja mówiłem im, że on katolikiem nie zostanie, ale kiedy za nim tak prosicie, niech się zostanie. Tu zaś, do Warszawy przyjechawszy, miałem wiadomość, że on nazad do Podhajec przyjechał i tam się przy żydowskiej wierze został.

— Co robił obwiniony w Polszcze i potem jak do Tureczczyzny powrócił i znowu do Polski przyjechał? Co się działo aż do przyjazdu jego do Warszawy?

Frank: „Przyjechałem do Korolówki, gdziem się zabawił dni kilka, gdzie do wiary przystało kilkunastu żydów, nad którymi widziałem światło; z tych, jedni są we Lwowie, w Korolówce drudzy. Z Korolówki pojechałem do Jezierzan, gdzie przez dwie niedziele bawiłem, i gdzie także przystało kilku żydów do Wiary, z żonami i z dziećmi, nad których głowami także widziałem światło, i ci są wszyscy teraz we Lwowie. Z Jezierzan pojechałem do Kopyczyniec, i tam zabawiłem dwa, czy trzy dni; i tamże przystało do Wiary dwóch, czy trzech gospodarzów, z żonami i dziećmi, nad którymi podobne widziałem światło; z których, jest tu jeden w Warszawie, Chaimem przedtem zwany, a teraz Mateusz Maty

szewski. Ztamtąd pojechałem do Buska, gdzie zabawiłem blizko tydzień, gdzie, około trzydziestu gospodarzy przystało do wiary o Trójcy, których chętnie przyjąłem, bom widział nad głowami ich znaki, jako i u inszych, i ci wszyscy z Buska, przyjęci są we Lwowie. Z Buska przez Dawidów pojechałem do Lwowa, gdzie zabawiwszy się dwa, albo trzy dni, znowu do Dawidowa pojechałem, gdzie arendarz z całą swoją familią przystał do Wiary; insi zaś żydzi, co ze Lwowa tam do mnie przyjechali, do Wiary nie przystali, bo byli bogaci, a Pan Jezus powiedział, że nikt nie może dwoma Panom służyć. Z Dawidowa, gdziem się około dwóch Niedziel zabawił, pojechałem do Rohatyna, gdzie także kilku gospodarzów przystało do Nauki mojej i widziałem na nich ten znak. Zabawiwszy tydzień w Rohatynie, pojechałem do Podhajec, gdzie także kilku gospodarzów, za podobnym znakiem, naukę moją przyjęło. Ztamtąd pojechałem do Kopyczyniec. Tam miałem przez sen widzenie Eliasza Proroka, w tejże pozyturze, jako mi się był pierwszy raz pokazał, i ten Prorok mnie przestrzegł, że w Lanckoroniu miano mnie z drugimi do więzienia wziąć i konie nam zabrać. To zaraz drugim braciom powiedziałem, że się tak miało stać. Pojechałem zatym do Lanckoronia i to się spełniło, com był przepowiedział. Zabrano mi tam 800 czerwonych złotych, pierścień i konie; insze rzeczy tam się zostały, tylko mi konie wydano, któremi wyjechałem za granicę do Chocima, gdzie nie długo zabawiwszy, powróciłem do Kopyczyniec, gdzie, za instancyą Talmudystów, wzięto mnie do więzienia z drugimi, ale spodziewając się tam wkrótce przybycia księdza Szczepankiewicza, Plebana tamecznego, mieliśmy nadzieję, że

za przybyciem jego, będziemy uwolnieni. Jakoż to się stało".

Dalsze opowiadanie peregrynacyi Franka do Nikopolu i Giurgiewa, pobyt w Konstantynopolu, otrzymanie fermenów sułtańskich, osiedlenie się na stałe w Giurgiewie i powtórny przyjazd do Polski, pobyt we Lwowie i przyjęcie tam chrztu z wody, przytoczonem zostało w poprzednich rozdziałach.

— Czy wierzy obwiniony — pytał dalej Sąd — w Boga, w Trójcy, że jest we Trzech Osobach, Jednego? Także, czy wierzy w Jezusa Chrystusa, Prawdziwego Boga i Człowieka, Messyasza w Piśmie Bożem obiecanego, a to według wyznania Wiary św. Atanazego, które mu podane będzie? Czy gotów to wyznanie wiary poprzysiądz, że tak w sercu swojem myśli i wierzy, i na to się podpisać?

Frank: „Wierzę całem sercem w Boga, we Trzech Osobach Jedynego i w Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i Człowieka — Messyasza, w Piśmie Bożem obiecanego, a to według wyznania wiary świętego Atanazego, które mi podane jest, i to wyznanie wiary poprzysiągłem, że tak w sercu mojem i myśli wierzę, i na nie się podpisałem, na osobliwej karcie".

— Które są miejsca przedniejsze Pisma świętego, z których dociekł tej Tajemnicy Trójcy świętej i z których Jej drugim dowodził?

W tem miejscu przywiódł obwiniony słowa *Gen. 1*, w. 26: „U c z y ń m y c z ł o w i e k a, n a o b r a z i p o d o b i e ń s t w o N a s z e". Powtóre, przywiódł słowa *Gen. 18*, r. 3, gdzie Abraham mówi do trzech mężów jakby do jednego: „P a n i e, j e ż e l i m z n a l a z

skę"... Po trzecie, przywiódł słowa *Psal. 110:* zekł Pan Panu memu: siedź po prawicy ojej". Więcej miejsc Pisma, lubo miał księgi hebraj- ie przed sobą, nie mógł przywieść, wymawiając się, jprzód słabością swoją, potem, że mu trzeba dać go- inę czasu, żeby je wynalazł [10]).

— Które są miejsca Pisma świętego, z których doszedł i inszym dowodził, że Messyasz już przyszedł na świat, i że Ten jest Jezus Chrystus, narodzony z Maryi dziewicy, i ukrzyżowany przed 1727 lat?

Frank wymawiał się tem, że teraz, po przyjętym rzcie świętym, nie ma tej światłości, jaką miał przed- u, w pokazaniu miejsc Pisma świętego, któremi się wodzi, że Messyasz już na świat przyszedł i dodał: „Kiedy mnie Pan Jezus posłał, żebym żydów do ary Jego nawracał, dał mi tę łaskę, że jakem tylko ięgę, lub Pismo święte, lub Zohar, otworzył, to zaraz trafiałem na te miejsca, któremi się dowodzą Tajemnice Trójcy świętej, wcielenie Syna Bożego i przyjście Mes- sza, lubom się przedtem tego nie wiele uczył. Teraz , kiedy przyjąłem Chrzest święty i inszych wielu do ary przystąpiło, ja ich już tego nie uczę, bo mają ęży, którzyby ich tego nauczyli".

— Które są miejsca Pisma Bożego, z których doszedł i inszym dowodził, że Ten Messyasz miał być i jest Prawdziwym Bogiem, Stworzycielem Nieba i ziemi, współistotnym Ojcu?

Frank: „Dochodziłem i dowodziłem tego, że Mes- sz jest Bogiem, z tych słów Izajasza, Cap. 7, r. 14: ędzie nazwane Imię Jego Emanuel", wię-

cej sobie teraz miejsc Pisma świętego przypomnieć nie mogę“ [11]).

— Co rozumie o powtórnem przyjściu Chrystusa Messyasza na świat? gdzie ma przyjść sądzić żywych i umarłych? Jak ma przyjść? Czy się znowu ma narodzić? Czy ma tu na tej ziemi królować i sądzić ludzi żywych i jak długo? Jak o tem drugich nauczał? Także, czyli wykładając swoim te słowa: Przyjdzie sądzić żywych i umarłych, mówił im: Wy rozumiecie, że Chrystus zaraz się pokaże wszystkim, jak przyjdzie sądzić świat, ale wy tego nie rozumiecie. Może on już jest na świecie, ale się tai w ciele ludzkiem, a potem się razem pokaże, jak błyskawica, i natenczas wszyscy go obaczą i uznają?

Frank: „Nigdym nie nauczał, ani wierzył, żeby Messyasz miał się drugi raz rodzić na świecie; to zaś prawda, żem niektórym braciom, wykładając te słowa: Przyjdzie sądzić żywych i umarłych, tak mówił, jako jest w pytaniu. Alem ja to rozumiał o Chrystusie utajonym, pod osobami Chleba, lubom tej myśli im nie wyjawił. Że zaś Chrystus jest utajony pod osobami Chleba, o tem żadnej od nikogo naówczas nie miałem nauki, ale jakiem pierwszy raz był w kościele na mszy, w Podhajcach, przyszła mi samemu ta myśl: że Pan Jezus, Messyasz, musi być pod osobami Chleba utajony, i oddałem Mu pokłon, jak i drudzy. Żeby zaś Chrystus, powtórnie przychodząc na świat, miał być królem, bogatym i przez czas jaki sądy między żywymi odprawować, tegom ja nigdy nie nauczał“.

— Czy czytał księgi Nowego Testamentu, jako: Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostołów i Objawienie św. Jana? Jak dawno i w jakim języku?

Frank: „Nigdy przedtem ani Ewangelii, ani Dziejów, ani Listów Apostolskich, ani Objawienia św. Jana nie czytałem, aż dopiero we Lwowie i tu w Warszawie czytałem cokolwiek Ewangelii św. Łukasza, na hebrajski język przetłómaczonej".

— Co rozumie o wierze mahometańskiej? Dlaczego bywał w meczetach i chodził w zawoju zielonym, który jest znakiem przyjęcia wiary muzułmańskiej, i co miał za przyczynę wyrobienia sobie fermanu od Porty na to, żeby mu tam dano jaką włość, albo urząd, jako nowo przyjmującemu wiarę mahometańską, a nie mającemu z czego żyć?

Frank: „Gdybym rozumiał, że wiara mahometańska jest dobra, tobym się do chrześciańskiej nie udał".

— Czemu więc bywał w meczetach i przyjął wiarę mahometańską?

Frank: „Jakem pierwszy raz był w Polszcze i ogłosiłem Naukę o Trójcy świętej, żydzi talmudystowie z Polski pisali przeciwko mnie do Turek, i dawszy w Stambule wielkie pieniądze, pobudzili na mnie wielkie prześladowanie, którego inaczej ujść nie mogłem, tylko przyjmując wiarę mahometańską, bywając w meczetach i otrzymując sobie ferman, który jest w ręku inkwizytorów. Jednak ja, w sercu mojem, nie miałem tej wiary za prawdziwą, tylkom ją powierzchownie przyjął. To zaś się działo, kiedym mieszkał w Dziurdziu, już w nie mały

czas po widzeniu, którem miał w Izimierzu, jakom wyżej zeznał na pytanie drugie“.

— Ponieważ mieszkając w Turczech, był, tak jak powiada, bogatym, dlaczego, w suplice do dywanu podanej, wyraził, że niema sposobu do życia?

Frank: „Rządca miasta Dziurdziów, który mi dobrze życzył, kazał to w suplice wyrazić, jakobym ja był ubogim i nie miał sposobu do życia, ażebym jeszcze bogatszym został“.

— Czemu w początkach, tym, których za sobą pociągał, mówił tylko: idźcie za mną! niepowiadając im, dokąd iść mieli, choć go o to pytali?

Frank: „Prawda, że pierwszy raz będąc w Polszcze, tym, co się do mnie garnęli, nie mówiłem nic o wierze chrześciańskiej, ale mówiłem im: pójdziecie za mną; a kiedy mówili: że nie pójdą, ja im mówiłem, że jeżeli nie pójdziecie dobrowolnie, to pójdziecie poniewoli. Dlatego zaś jeszczem im nic nie mówił natenczas o prawdzie wiary chrześciańskiej, żem ich jeszcze nie widział sposobnych, do przyjęcia Jej. A dlatego dodawałem: pójdziecie poniewolnie, żem miał wielką ufność w Panu Jezusie, że ich do wiary swojej pociągnie. A lubom ja potym przyjął wiarę mahometańską, jednakże im nie mówiłem, żeby szli za mną do wiary tureckiej, tylko z tych, którzy byli przy mnie z dawna, dziesięciu rodowitych z tamtego kraju żydów, przyjęło ze mną wiarę turecką, czyniąc przysięgę przez podniesienie, według zwyczaju tamecznego, palca ku niebu, mówiąc te słowa: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jest Prorokiem“.

— Czy sam temu wierzył, że ten człowiek, którego Nachmanowi pokazywał w Saloniku, jest prawdziwym Antychrystem i czy dotychczas temu wierzy?

Frank: „Anim wierzył natenczas, kiedym Nachmawi pokazywał, ani teraz wierzę, że ten, któregom mu Tessalonice pokazywał, jest prawdziwym Antychrym. Lubom go zaś pokazywał Nachmanowi, to tylko tego, że mi go też drudzy pokazywali, ale to samo t znakiem, żem ja temu nie wierzył, żem tego nikomu zemu nie powiedział".

— Czy opowiadał swoim o Sądzie ostatecznym, jako bardzo blizkim, skąd ma tego wiadomość i jak tego drugim dowodził?

Frank: „To prawda, że pobudzając drugich, żeby li dobrymi i mocnymi w Wierze, przywodziłem im tekst easza proroka, *Cap. 3, v. ult.*, i wykładałem, że przez wiele lat nie mieliśmy ani kapłana, ani ołtarza, ani ary; teraz my, synowie Izraelscy, nawracamy się do na Boga naszego i szukamy przez Wiarę — Messyasza, na Dawidowego. Przyjąwszy wiarę chrześciańską, mamy płanów, ołtarze i ofiarę, a zatem idzie, że muszą być atnie dni, według słów tegoż proroka".

— Dlaczego, mówiąc do Pana Boga, albo o Panu Bogu, zażywał zwyczajnie tych słów: Mój święty Ojcze, mój święty Ojciec. Czemu pozwalał i nie bronił, żeby go samego uczniowie nazywali Ojcem świętym i Panem swoim?

Frank: „To prawda, że mówiąc do Pana Boga modlitwie, albo o Panu Bogu do drugich, zażywałem h słów: Mój święty Ojcze, Mój święty Oj-

ciec, albo po hiszpańsku: *Mi Santo Padre,* bo tych słów, w tamtych krajach, Frenkowie zażywają. Tego zaś nigdy nie wiedziałem, ani słyszałem, żeby mnie bracia moi mieli zwać świętym Ojcem, i gdybym był o tem wiedział, byłbym tego surowo zakazał i zabronił".

> — Czy wiedział o tem, że jego uczniowie, z tych powodów, mieli go sobie za Messyasza? Co im na to mówił? i co teraz o sobie rozumie? Dlaczego zwyczajnie na krześle sobie siadał, a często tiutuń kurzył, albo kaffę pijał, kiedy insi wszyscy, stojąc i kłaniając się, śpiewali z płaczem nabożne pieśni, zwłaszcza pieśń *Juguleh*, wzywając jako przytomnego, tylko jeszcze utajonego Messyasza: Pokaż honor królestwa Twego, króluj nad królmi etc.?

Frank: „Nigdym nie wiedział o tem, żeby mnie którzy bracia za Messyasza mieli, aż kiedym to usłyszał od JMci księdza Śliwickiego, Proboszcza św. Krzyża, i zarazem ich o to zgromił i odjechać od nich chciałem. O sobie samym nigdy najmniejszej myśli o tem nie miałem. Kiedy zaś pieśń *Juguleh* bracia śpiewali, nigdy mi się nie kłaniali; tego zaś nie pamiętam, jeżelim kiedy pod ten czas tytuń kurzył, albo kaffy zażywał, kiedy oni tę pieśń śpiewali".

> — Dlaczego od swoich przyjmował tak wielkie honory i posługi, nawet w najpodlejszych potrzebach ciała? Dlaczego pozwalał, aby mu do nóg padali i dawał im błogosławieństwo, a przez to ich utrzymywał w tej opinii, że jest Messyaszem?

Frank: „To prawda, że kiedym miał wstawać albo kłaść się spać, kto się pierwszy trafił, czy mężczy-

zna, czy białogłowa, usługiwali mi w podawaniu, czy to kaftanów, czy inszych rzeczy, i ja im tego nie broniłem, bo to czynili z przyjaźni. To zaś się nie pokaże, żeby mi miało usługiwać kilku, kiedym szedł na potrzebę przyrodzoną. Trafiało się to w Iwaniu, że niektórzy prosili mnie o błogosławieństwo i ja im je dawałem, przez włożenie rąk na głowę, ale nie miałem tej myśli, żeby przez to mieli mi przypisywać co więcej nad człowieka".

— Czemu obrał sobie dwunastu osobliwych konfidentów, którzy na chrzcie pobrali imiona Apostołów, za przykładem Chrystusa, aby tym lepiej na sobie podobieństwo Jego wyrazić?

Frank: „Wybrałem sobie jeszcze w Iwaniu czternastu, z których już dwóch umarło, teraz się dwunastu zostaje, a to dlatego, że mi się zdawali sposobniejsi do nauki nad inszych. Każdy zaś z nich wziął sobie takie imię, jakie sobie upodobał, i jam na to pozwalał, a że czytali w Ewangielii imiona Apostołów, niektórzy sobie obrali imiona tychże Apostołów, ale nie wszyscy, bo jeden jest we Lwowie Franciszek".

— Czy wie o tem, że niektórzy z uczniów jego powiadają, że widzieli na nim jakieś światło? Jeżeli mu o tem powiedzieli, co im na to odpowiedział?

Frank: „Słyszałem o tem od JMci księdza Śliwickiego, Proboszcza św. Krzyża, że mu niektórzy z braci naszych powiadali: że widzieli na mnie jakieś światło, ale ja o tem nie wiedziałem i nie słyszałem".

— Czy wie o tem, że niektórzy z tychże powiadali, że na dzieweczce jednej, córce jednego żyda, Kotlarza we Lwowie, widzieli takie światło,

i dlatego nazywali ją świętą Dziewicą? Co była w tem za tajemnica?

Frank: „O tem cale nie wiem i nie słyszałem“.

— Czy przepowiedział przed czasem więzienie swoje w Lanckoroniu i w Kopyczyńcach, przyjazd żony swojej na Podole, przez granice zamknięte mocnemi wartami, śmierć nieboszczyka Piotra, który umarł w Lublinie, także śmierć Piotra Jakubowskiego, jako i śmierć dwóch osób z familii Eliasza Rohatyńskiego i swoje tu w Warszawie zatrzymanie, temi słowy: Za dwie? Czy przepowiedział te rzeczy przed czasem i skąd miał to objawienie?

Frank: „Jużem odpowiedział dawniej, żem przepowiedział przypadek, który mi się w Lanckoroniu trafił, i że nie przepowiedziałem tego, co mi się trafić miało w Kopyczyńcach. Co się zaś tyczy przybycia żony mojej na Podole, po którąm był już wysłał, miarkując, wiele potrzeba było czasu, aby mój posłaniec zajechał, żeby ona się w drogę wybrała i do mnie przyjechała, powiedziałem, że mi się zdaje, że żona moja we Środę przyjedzie. Nie pamiętam, żebym śmierć nieboszczyka Piotra, który w Lublinie umarł, w Dziurdziach przepowiedział. Piotrowi Jakubowskiemu przepowiedziałem, że mu dziecię umrze, bom wiedział, że dziecię słabe i chore. Nie pamiętam, żebym śmierć dwóch osób z familii Eliasza Rohatyńskiego przepowiedział, chyba, żeby mi to, ci, przed którymi mówiłem, przypomnieli. To także prawda, że tu, w Warszawie, modląc się na książce i przerwawszy modlitwę, wyrzekłem głośno słowa: Za dwa tygodnie, ale sam nie wiedziałem, co się to znaczyć miało, i kiedy mnie się drudzy zaraz o to pytali, jam im odpowiedział,

że sam nie wiem, dlaczegom to wymówił, a oni potem te słowa o mojem wzięciu do Bernardynów wytłómaczyli. To także przyznaję, że kiedy kto szczerze do Wiary garnący się, do mnie przyjechać miał, to mnie nos po prawej stronie świerzbiał; kiedy zaś miał przyjechać kto, nie szczerze w tym postępujący, to mi nos świerzbiał po lewej stronie, i przez to przeczuwałem, i czasem drugim powiedziałem, że ktoś do mnie przyjechać miał i z jakim umysłem".

— Dlaczego, kiedy kto z uczniów jego jest chory, albo słaby, kładzie mu na czoło wielki palec i coś nad nim długo szepce, i co takiego szepce?

Frank: „Prawda, że kiedy się kto do mnie udał z boleścią głowy, i żądał, żeby mu urok odmówić, jam, kładąc na głowę jego rękę, a wielkim palcem pocierając mu czoło, odmawiałem urok, mówiąc nad nim modlitwę".

— Coby rozumiał przez urok?

Frank: „Przez urok rozumiem, kiedy kto na drugiego złem i zaraźliwem okiem spojrzy, i przez to go bólu głowy, lub inszej boleści, nabawi. Odczyniałem zaś te uroki nietylko na uczniach moich, ale i nad inszymi, co mnie o to prosili, jakoteż czyniłem toż samo nad Piotrem, który w Lublinie umarł, jakoteż i nad Herszkiem, który tu, w Warszawie ochrzczony, także umarł. Wielu zaś jest między żydami, którzy to odmawianie uroków umieją i praktykują".

— Jako i przez kogo ogłosił się z nauką swoją żydom w Polszcze mieszkającym, kiedy sam jeszcze mieszkał w Izimierzu?

Frank: „Przez nikogo nie głosiłem o swojej nauce żydom, w Polszcze mieszkającym, i nie wiem, jak się o mnie mogli dowiedzieć, Mardochaj, Eliasz i Piotr Jakubowski, którzy do mnie do Smyrny przyjechali. Bywa wprawdzie nie mało żydów w Smyrnie po jałmużnie, i może, że ci, powróciwszy do Polski, o mnie powiadali, bom ja był sławny w tamtem miejscu przez moje życie swywolne w młodości mojej, aż póki się nie poznałem z Chacham Issacharem, z którym na kilka miesięcy przedtem, niż do mnie Mardochaj przyjechał, poznałem się był. Jak zaś do mnie Mardochaj i Nachman przybyli, widząc mnie często nad księgami, rozumieli, że ja jestem bardzo uczony, ale ja mało co rozumiałem z tego, com czytał; dopiero jak do mnie przybyli Mardochaj i Nachman, a teraźniejszy Piotr Jakubowski, przychodzili do mnie z księgami i pokazywali mi w nich miejsca trudne, których sami zrozumieć nie mogli. Kazali mi je czytać, i kiedym ja im je przeczytał, oni je zaraz zrozumieli, lubom ja sam ich nie rozumiał. Trwało to blizko półtora roku“.

— Dlaczego bronił swoim, żeby dzieci swoich nie dali Panom, którzy życzą sobie wziąć je na edukacyę? Czy odradzał swoim, żeby się podzielili i osiadali na różnych miejscach, które im proponowano?

Frank: „Nigdym nie bronił, anim odradzał braciom moim, żeby dzieci swoich nie dali na wychowanie Panom, którzy ich z sobą wziąć życzyli, i owszem, gdy w tej okoliczności mówił ze mną JMć ksiądz Administrator Lwowski, odpowiedziałem: niechaj się wprzód rodzice ochrzczą, a potem Wćpan możesz z nimi o to

ktować. Co się zaś tyczy odradzania braciom moim, by się na różne miejsca nie dzielili i na nich nie osiali, prawda, że w Iwaniu zalecałem im, żeby nie osiali między Talmudystami. Tu zaś, w Warszawie, oświadyłem przed J. X. Śliwickim, na pierwszem wypytaniu, byle mnie, i tym, co z Tureczczyzny ze mną przyszli, dno, albo dwa miejsca wyznaczone były, innym wolno ę rozchodzić, gdzie się komu trafi".

— Słyszeliśmy od jego uczniów, że mając tu raz naukę w Warszawie, tymże uczniom przywiódł to podobieństwo: że jako drzewa, razem w ogrodzie zasadzane, lepsze owoce rodzą, z lepszym smakiem i z piękniejszym zapachem, aniżeli te, które są po polach i lasach, a to dlatego, że są w kupie, że jedne od drugich wigoru nabywają, że ich ogrodnik łatwiej dojrzeć może; tak też i wy, jeżeli się będziecie trzymali w kupie, będziecie lepsi, jeden drugiemu będzie mógł dodawać wigoru?

Frank: „Nie pamiętam, żebym miał tę przypowieść rzywodzić, bo teraz mam głowę słabą".

— Zkąd, od kogo i przez kogo był pisany ten list, w którym mu donoszono, że wielka liczba żydów chciała iść za nim do wiary: czy tam była wyrażona ta liczba? a jeżeli nie była wyrażona, dlaczego on powiedział, że ich było więcej niż dziesięć tysięcy?

Frank: „List, w którym mi donoszono, że w Woszczyznie jest wiele żydów, którzy się garną do Wiary, ł pisany do mnie z Czerniowiec, od Lejzora, starszego dów tamecznych, i od kilku innych żydów podpisany.

Odebrałem go przez pocztę. W tym liście nie było wyrażonej liczby, jak wielu jest takowych żydów, ale tylko, że ich jest wielu. Jam ten list posyłał pokazywać księdzu Rauchowi, spowiednikowi królewskiemu. Drugi zaś list był pisany z Węgier, do Chaima, teraźniejszego Matyszewskiego, w którym także mu donoszono, że i tam cokolwiek takich się znajdowało, i list ten także pokazywałem JMci księdzu Rauchowi. Co potem z tymi listami się stało? ja tego nie wiem. Lubo zaś w tych listach nie było wyrażonej liczby, ja jednak wiedząc, jak wiele się znajduje żydów po miastach Wołoskich, Multańskich i Tureckich, którzy mają wiadomość o Trójcy św., miarkowałem, że ich będzie więcej niż dziesięć tysięcy".

— Czyli ma żydów, którzy się mocno sprzeciwiają nauce jego i prześladują go, za potomków Abrahama, Izaaka i Jakóba? Czyli też rozumie o nich, że pochodzą od obcego pospólstwa, które się było do Izraelitów, wychodzących z Egiptu, przywiązało, i czyli tak drugim o nich rozumieć każe?

Frank: „Ponieważ stoi w Piśmie, że się na ostatku stanie jedna owczarnia i jeden Pasterz, i że się synowie Izraelscy zwrócą do Messyasza, ztąd wnoszę, że ci, którzy nie przyjmują Wiary, lubo się nazywają żydami, ale nie są prawdziwymi potomkami Izraela" [12]).

— Czy do rąk jego, albo dyspozycyi, oddawali jakie pieniądze ci, co za jego nauką szli i jak się te pieniądze obróciły?

Frank: „Prawda, że ci, którzy do mojej nauki przystawali w Iwaniu, pieniądze, które z sobą przywozili, oddawali do podskarbiego, albo szafarza, któregom

był postanowił, żeby niemi, na potrzeby wszystkich
aci, tam zgromadzonych, szafował. Jam też różnemi
asami przykładał się do tej społeczności; nawet ży-
wki we Lwowie, czerwone złote, które nosiły na szyi,
stawiły, i podskarbiemu do kasy wspólnej na potrzeby
spolite oddały".

— Co chciał wyrazić przez te słowa, które, będąc u Bernardynów, mówił, przez tłómacza Jana, do JMci Xiędza Officyała: Daliby za mnie i tę izbę pełną złota, żebym tylko był na wolność wypuszczony?

Frank: „Źle tłómaczył ten, który odemnie JMci
iędzu Turskiemu, Officyałowi warszawskiemu, tłóma-
ył. Prawda, żem ja mówił, że Talmudyści mówili mi,
gdyby mnie mogli mieć, daliby za mnie tę izbę pełną
ota, a to, chcąc się pomścić na mnie, za wyprowadze-
e tylu żydów".

— Co rozumiał przez te słowa, które mówił w przytomności niektórych świadków: Hej! gdybym ja miał ze stu ludzi, którzyby umieli dobrze na koń siadać! I znowu, że życzył sobie, mieć ludzi zbrojnych po niemiecku, po turecku i po węgiersku?

Frank: „Nie pamiętam, żebym mówił kiedy o tem,
zyjechawszy z Iwania do Lwowa. To prawda, że bę-
c w Iwaniu, miałem charty tureckie, bardzo rącze,
wyjeżdżałem z niemi w pole; może zatem, że na ten
as życzyłem sobie dobrego jeźdźca, do jeżdżenia char-
v. Prawda, że mam niektórych ustrojonych z turecka,
órzy, gdy się ochrzczą, strój odmienią, i niektórych po
giersku, bo sobie ten strój upodobali. Ci, na koniach

tu do Warszawy ze mną przyjechali. Ale nigdy nie miałem myśli, żebym ich na żołnierzy swoich obrócił".

— Dlaczego, wyjechawszy z Iwania, już więcej nie widywał tego znaku na głowach tych, co się udawali do Wiary, jako mu był Pan Jezus w Izimierzu obiecał, to jest, światła, które przedtem widywał?

Frank: „Nie wiem, czemu już teraz światła nad tymi, którzy do Wiary idą, nie widuję. Na cóż świeca we dnie potrzebna? Potrzebna tylko w nocy. Tak, pókiśmy byli w ciemności, trzeba było światła, a teraz, jakeśmy w jasności, już go nie potrzeba".

— Kiedy i gdzie widział powtórnie Pana Jezusa, jako o tem w odpowiedzi na pierwsze pytanie nadmienił?

Frank: „Drugi raz widziałem Pana Jezusa w Polszcze, przez sen, i mówił mi: nie turbuj się, twoja żona pójdzie za tobą. Jakoż, nazajutrz wstawszy, powiedziałem Jakubowskiemu: moja żona już za mną pójdzie. O czem także i insi z braci słyszeli. Ten sen zaś miałem w Jezierzanach".

— Czy w Iwaniu i wyjechawszy z Iwania, widywał Eliasza, kiedy, gdzie i wiele razy?

Frank: „Nie pamiętam, żebym w Iwaniu, albo kiedy potem, widział Eliasza, i owszem, mogę wyznać, żem go nie widział".

— Czy w Iwaniu miewał kazania, albo nauki do swoich? czego ich nauczał? czy im zakazywał, żeby żaden żadnej rzeczy nie miał za swoją własną: ale żeby wszystko oddawali do pospolitego używania?

Frank: „Miewałem do braci różne nauki w Iwaniu, obliwie do kobiet i małych dzieci, i nauczałem braci, go, aby żadnej rzeczy nie mieli za swoją własną, ale żeliby który potrzebował czy sukni, czy koszuli, żeby ający dawał niemającemu“.

— Czy dał im tę naukę, że kiedy kilku ich, nie zniósłszy się z sobą, zgodzą się na jedną myśl, że ta myśl jest od Pana Boga? Zkąd wziął tę naukę?

Frank: „Nauczałem tego, że kiedy kilku myślącym Panu Bogu, jedna myśl przychodzi, że ta myśl jest d Pana Boga. Wiem, żem tak nauczał, ale nie wiem, a którem miejscu Pisma to się znajduje“.

— Czy po przyjętym chrzcie św., dawał swoim jakie nauki, albo miewał do nich kazania, zwłaszcza wieczorami, czy we Lwowie, czy w drodze, czy tu, w Warszawie? Co w sobie te nauki zawierały, zwłaszcza, czy exhortował ich, żeby się w kupie trzymali, pod przypowieściami drzew leśnych i ogrodowych?

Frank: „Przed chrztem pokazywałem braciom w księach, com wiedział; po chrzcie zaś świętym, kazałem im ć na naukę do kościołów; tylkom im dawał co do obyajów napomnienia i nauki. Na to zaś, czym im radził, by się nie dzielili, odpowiedziałem wyżej i teraz zezwam, żeby się dziś odemnie rozłączyli“.

— Czy ma na piersiach swoich ranę zagojoną, albo bliznę, i od czego?

Frank: „Mam na piersiach bliznę, a to z okazyi, raz, w drodze, jak byłem kupcem, napotkali mnie zbójnicy, chcieli mnie rozbić z towarów, których ja

broniłem. Jeden z nich, spisą, chcąc mnie przebić, ranił mnie w piersi i w głowę, których ran zagojonych, mam dotychczas znaki".

— Czy legał czasem na łóżku, ręce na krzyż rozciągnąwszy, aby przez to wyraził na sobie Chrystusa Ukrzyżowanego?

Frank: „Jakem sypiał, nie wiem. Byłbym zaś nierozumnym, żebym się umyślnie na krzyż kładł na łóżku, czyniąc się Chrystusem".

— Czy obiecywał swoim konfidentom nieśmiertelność, to jest, że nie będą umierali, i zkąd się w nich poczęła ta nadzieja?

Frank: „Nauczałem ich, że zły, chociaż żyje, jest umarły, a sprawiedliwy, chociaż umiera, to jednak zawsze żyje. To prawda, że dotychczas rozumiałem, że dusza złych umiera i niszczeje, ale teraz tak chcę wierzyć, jako Kościół wierzy. Pomienioną zaś naukę dawałem przed chrztem świętym".

Takie było zeznanie Franka, które stwierdzając, własnoręcznym opatrzył podpisem [13]).

* * *

W dniu 17 Lutego 1760 r. badanym był oddzielnie od pozostałych uczniów Franka, towarzysz jego Nachman, Piotrem Jakubowskim zwany.

Zeznania jego, miały na celu wyświetlenie, przedewszystkiem wiarogodności faktów, dotyczących postępków obwinionego w Smyrnie.

Potwierdził Nachman, że istotnie przebywał ciągle z Frankiem w Smyrnie, aż do ich wyjazdu z tego mia-

sta, że pobyt ich tutaj trwał przeszło ośmnaście miesięcy, lecz zaprzeczył, aby w owym czasie Frank tak ciężko chorował, jak to w zeznaniu obwinionego przytoczonem było.

Poczem wezwano dziesięciu najbliższych uczniów Franka, celem odczytania im, w obecności obwinionego, złożonych zeznań.

Wezwano ich nie w charakterze współobwinionych, lecz jako świadków, i, jako takich, uprzedzono, aby żadnym innym językiem między sobą, lub też z Frankiem, nie rozmawiali, tylko językiem polskim [14]).

Była to jedyna repressya, jaką Sąd duchowny, w sprawie tej, podczas prowadzonego śledztwa, zastosował. Wszelkie wzmianki monografistów Franka o t o r t u r a c h, użytych przy inkwizycyi, są wierutnym fałszem, gdyż ani w zeznaniach Franka, ani też w późniejszych jego wynurzeniach, o tym epizodzie z jego życia, o jakichkolwiekbądź środkach surowości sądu, nie znajdujemy śladu.

Uczniowie Franka, wysłuchawszy zeznań mistrza swego, głośno odczytanych, zmonitowani zostali przez proboszcza kościoła św. Krzyża, ks. Śliwickiego, aby wszelkim baśniom o widzeniach Franka i stosunkach jego z prorokiem Eliaszem, nie wierzyli, aby go nadal jako oszusta, o oszustwo przekonanego, uważali [15]), aby się z miłością i szczerością do przyjętej wiary katolickiej zwrócili, i stali się wiernymi synami Kościoła.

Co, gdy uczniowie ci uczynić przyrzekli, zachęcono ich do lepszego zgłębienia katechizmu, i tym celem, ustanowiono dla nich rekollekcye w kościele św. Krzyża, poczem wszyscy do domów swoich powrócili [16]).

Frank zatrzymanym został nadal przy kościele OO. Bernardynów i, po zakomunikowaniu Stolicy Apostolskiej rezultatów śledztwa, postanowił Sąd duchowny wysłać go do twierdzy Częstochowskiej, na stałe zamieszkanie, aby pozbawić go możności dalszego wpływu na przekonania jego zwolenników i dać mu możność lepszego utwierdzenia się w zasadach wiary, którą publicznie był przyjął.

W dniu 1 Marca 1760 r. ksiądz oficyał Feliks Turski rozesłał do Zwierzchności duchownej Odezwę, treści następującej:

„Zwierzchność Duchowna Warszawska podaje do wiadomości wszystkim wiernym Chrystusowym, tak w tej dyecezyi, jako po całem Królestwie Polskiem i Wielkiem Xięztwie Litewskiem znajdującym się: iż mając sobie doniesiono, że żydzi, kontratalmudystami nazwani, których trzydziestu, z przywódcą swoim, Jakóbem Józefem Frankiem, tu, do Warszawy, było przyjechało, i z których niektórzy już byli ochrzczeni, drudzy się z pragnieniem Chrztu świętego i z wielką wiary w Chrystusa gorliwością oświadczyli, zbyteczne do tegoż Jakóba Józefa Franka przywiązanie pokazywali; że o nim, nad zamiar, wielką opinię mieli i że mu zbyteczne i extraordynaryjne honory oddawali, osądziła za rzecz koniecznie potrzebną, uczynić pilne i należyte o tym wszystkim pod przysięgą wypytanie, które przez całe trzy tygodnie nieprzestannie czynione było. Z tego tedy wypytania pokazało się, że ci Izraelitowie, do Wiary św. katolickiej garnący się, mocno i szczerym sercem w tajemnicę Trójcy świętej i w Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka, prawdziwego Messyasza i Zbawiciela naszego wierzyli i wierzą,

ale że o powtórnem przyjściu Jego na świat, na sądzenie żywych i umarłych, mieli niektóre fałszywe i z Wiarą świętą niezgadzające się opinie, do których, przerzeczony Jakób Józef Frenk, był im powodem i od nich zbyteczne i niezwyczajne honory i poszanowanie przyjmował, przez co, oni, w tych błędnych opiniach utrzymywali się i utwierdzali. Zaczym, taż Zwierzchność duchowna Warszawska, wezwawszy światła Ducha Św., osądziła za koniecznie potrzebną, aby tenże Jakób Józef Frenk od społeczności z innemi, do Wiary świętej katolickiej garnącemi się, oddalony, i na miejscu osobnem i bezpiecznem, do dalszego Sądu Stolicy Apostolskiej Rzymskiej, do której o Wierze sądzić należy, osadzony był.

„Zważywszy zaś, taż Zwierzchność Duchowna Warszawska, że współecznicy Frenka, lubo byli w błędy wprowadzeni, nietylko się całem sercem, tych błędów wyrzekli i wyprzysięgli, ale też naukę Kościoła świętego katolickiego, we wszystkich Jej artykułach, całem sercem przyjmują i rozsądek swój tejże nauce zupełnie poddają, nietylko ich wolnymi od wszelkiej potwarzy w tej nauce uczyniła i tem uwiadomieniem czyni, ale też jako ludzi poczciwych, w obyczajach nieposzlakowanych, do Wiary świętej katolickiej statecznie i gorliwie garnących się, naukę Kościoła św. katolickiego z wielkiem nabożeństwem przyjmujących, a dla tejże nauki, w wielkiej u niewiernych żydów nienawiści zostających i utratę dóbr fortunek swoich ponoszących, a przeto w wielkiej potrzebie i niedostatku, tak tu, jako we Lwowie, z żonami dziatkami swojemi zostających, miłosierdziu, uczynności szczodrobliwości wszystkich wiernych Chrystusowych

pilno zaleca. Dan w Warszawie, d. 1 Marca R. P. 1760. *Felix Turski,* Officyał Warszawski" [17]).

Na dni kilka przed ogłoszeniem wyroku, 24 Lutego 1760 r., we Czwartek, odwieziono Franka, we własnej jego karecie poszóstnej, do Częstochowy. Dodano mu nawet, na prośbę jego, kucharza, w osobie niejakiego Kazimierza. Towarzyszył więźniowi konwój ułanów królewskich, a w karecie zajął miejsce porucznik oddziału [18]).

Musieli prawdopodobnie uczniowie Franka nietylko we Lwowie, lecz i w Warszawie, poczynić pewne sekretne zeznania, o których protokół milczy, gdyż znajdujemy w „Księdze słów Pańskich" pewne w tej mierze zgryźliwe napomknienia. „Strofował nas Pan, żeśmy mówili przed księżmi w Warszawie słowa, których on nam mówić zakazał. Wszak wy wiecie, mówił, że posłowie, których Jozue posłał do Ziemi św., dlatego, że źle mówili na tę ziemię, wygnani byli z własnego kraju. Wy też także źle mówiliście. Było wam przynajmniej czekać, pókibym nie przyszedł do Częstochowy, do aresztu" [19]). W innem zaś miejscu: „Jabym was za myśli nie sądził, tylko za gadania wasze, chociaż mówicie, iż waszym zamiarem było, tem się Bogu przysłużyć" [20]).

ROZDZIAŁ XIV.

Ceremonie nawracania Frankistów we Lwowie. — Statystyczne cyfry. — Chrzest syna Franka. — Chrzest jego żony. — Chrzest Awaczy. — Nieporozumienia. — Adoptacye Frankistów. — Nobili i generosi. — Liber baptisatorum. — Położenie towarzyskie neofitów. — Pobudki materyalne. — Frankiści a społeczeństwo polskie. — Imiona i nazwiska Frankistów. — Ceremonie chrztu neofitów w Warszawie i w Kamieńcu Podolskim.

Opuśćmy czasowo Franka, przygotowującego się w Częstochowie do długiej, bo trzynastoletniej prawie, niewoli, by powrócić do Lwowa, gdzie gromady jego, grupami, po kilku, lub kilkunastu, po należytem przygotowaniu, przystępowały kolejno do uroczystości chrztu.

W ciągu Września 1759 r., od dnia 17-go do końca tegoż miesiąca, jeszcze przy obecności Franka, przyjęło chrzest 15 mężczyzn, 11 kobiet i 37-oro nieletnich.

W Październiku i Listopadzie t. r. ochrzczono 51 mężczyzn, 36 kobiet i 95-oro nieletnich.

W Grudniu 1759, bądź z powodu świąt Bożego Narodzenia, a być może i z powodu podejrzeń powziętych przez miejscową władzę duchowną przeciw Fran-

kistom, nastąpiła czasowa przerwa w ceremoniach chrztu, tak, że dopiero w Styczniu 1760, rozpoczęto nanowo dopuszczać ich do Sakramentu chrztu św. Ochrzczono w tym miesiącu 7 mężczyzn, 8 kobiet i 10-oro nieletnich.

W Lutym ochrzciło się 14 mężczyzn, 11 kobiet i 10-oro nieletnich.

W Marcu przystąpiło do ceremonii jedynie 2 mężczyzn, 4 kobiety i 5-oro nieletnich.

W Kwietniu: 8 mężczyzn, 7 kobiet i 4-oro nieletnich.

W Maju: 4 mężczyzn, 9 kobiet i 9-oro nieletnich.

W m. Czerwcu: 4 kobiety i 5-oro nieletnich.

W Lipcu: 11 mężczyzn, 12 kobiet i dwoje nieletnich.

W Sierpniu: 6 mężczyzn, 21 kobiet i 53 nieletnich.

We Wrześniu 1760, ochrzczono jedynie 6-oro nieletnich.

W Październiku przyjęło chrzest trzech mężczyzn.

W Listopadzie — jeden mężczyzna.

Ogółem, liczba Frankistów, którzy w ciągu lat 1759 i 1760, przyjęli publicznie katolicyzm we Lwowie, wynosiła pięćset czternaście osób, z tych zaś, 156 mężczyzn, 119 kobiet i 239 nieletnich.

Cyfra ta, stwierdzona urzędownym dokumentem, jedynie w tym przedmiocie miarodajnym, gdyż księgą chrztów archikatedry lwowskiej, obejmującą wykaz wszystkich owoczesnych neofitów, nietylko tych, którzy w katedrze lwowskiej, lecz i takich, którzy w innych kościołach lwowskich chrzest przyjęli, daleką jest wprawdzie od ogólnikowej cyfry tysiąca, podanej w referatach ks. Awedyka i Pikulskiego, lecz z uwagi, że

nigdy jeszcze, w żadnym kraju jednoczasowie, tak znaczna liczba żydów gremialnie od wiary swych przodków nie była odstąpiła, objaw taki jako symptomatyczny uważać należy.

W długiej owej litanii nazwisk obojętnych, spotykamy zaledwie parę charakterystycznych i więcej nas, z uwagi na przedmiot niniejszej monografii, obchodzących.

I tak, pod dniem 20 Listopada 1759, znajdujemy w wykazie imię Jana Lejba, jednorocznego syna Franka i żony jego Chany. (Nr. 268).

Pod dniem 19 Lutego 1760, (Nr. 320), znajdujemy imię żony Franka, Chany, której nadano przy chrzcie św. imię Anna Scholastyka.

Wreszcie pod d. 1 Marca 1760, znajdujemy (Nr. 336) Zofię Gertrudę, córkę Józefa Franka i żony jego, Anny Scholastyki, z dodatkiem *recens nata.*

Zdawałoby się zatem, że tu mowa o głośnej w dziejach frankizmu pannie Ewie, Awaczy, następczyni Franka, jako urodzonej *we Lwowie.*

Tymczasem zaszła tu albo omyłka, lub też podstęp użyty ze strony pani Frankowej, która, pomimo nawrócenia się męża swego, w dniu 12 Września 1759 r., wzdragała się pójść za jego przykładem, pod pozorem swej brzemienności.

Mamy z „Kroniki“ dowód niewątpliwy, że Awacza urodziła się w roku 1754, w mieście Nicopolu, i że, tym sposobem, w r. 1760, liczyła już sobie szósty rok życia. Z zeznań Franka, w r. 1760, przed Sądem konsystorskim złożonych, płynie dowód, że jeszcze przed datą swego uwięzienia w Częstochowie, które,

ile wiemy, nastąpiło w Lutym 1760 r., był on już ojcem dwojga dzieci, a mianowicie: córki Awaczy i syna Lejbki (Emanuela).

„Jest temu ósmy rok — są to słowa Franka z r. 1760 — jakom się ożenił, wziąwszy żonę z Nikopolu. Mam z nią dzieci dwoje, syna i córkę“ [1]).

W podaniu Frankistów z r. 1760, wniesionem do Augusta III., już po wyjeździe Franka ze Lwowa do Warszawy, wyraźnie powiedziano: „Józef Jakób Frenk wyjechał z żoną i dziećmi, i więcej niż z 60 osobami z krajów Tureckich i Wołoskich etc.“ [2]).

Wzmianka zatem wykazu neofitów, jakoby w dniu 1 Marca 1760 r. ochrzczono „dopiero co urodzone“ dziecię, któremu nadano imię Zofia Gertruda, oczywiście jest błędną, co stwierdza ponowna, w końcu tegoż wykazu dodana, notatka, iż w dniu 1 Marca 1760 r. ochrzczoną została „Zofia Gertruda, córka Jakóba Józefa Franka i Anny Scholastyki“, w asystencyi J. W. Jana Dąbrowskiego, skarbnika Halickiego i Justyny Tyszkowskiej, stolnikowej Żytomirskiej, lecz już bez dodatku „*recens nata*“.

Prawdopodobnie zatem, w dniu 1 Marca 1760 r. przedstawionem zostało do chrztu dziecko obce, nowonarodzone, jakoby dziecko pani Frankowej, lub też mylnie dziewczynkę kilkoletnią zapisano do wykazu, jako niedawno urodzoną...

Pomiędzy nazwiskami neofitów, mieszczą się niektóre opatrzone dodatkiem „*nobilis*“. Pierwsza taka wzmianka znajduje się pod Nr. 340 wykazu. Nasuwa to domniemanie, że niektórzy z neofitów byli adoptowani przez rodziców chrzestnych, i że im godność szlachecką

nadano, co, z uwagi na przepisy o szlachectwie w Rzplitej obowiązujące, było dowolnością, w ówczesnych stosunkach tolerowaną...

Charakterystyczna jest również wzmianka pod Nr. 371 wykazu, iż żona Franka, Chana, ochrzczona z wody w dniu 19 Lutego 1760, ponownie ze wszelkiemi ceremoniami w dniu 22 Maja 1760, chrzest św. przyjęła. Figuruje ona tutaj pod imieniem Józefy Anny Scholastyki, żony urodzonego *(generosi)* Jakóba Józefa Franka. Ceremonii tej dopełnił biskup Hebroneński, Samuel z Głowna Głowiński; asystowali zaś jej, rodzice chrzestni: Andrzej Załuski, biskup kijowski i Katarzyna z Potockich Kossakowska, kasztelanowa kamieńska.

Do jakiej kategoryi społecznej należała gromada owych kilkuset neofitów lwowskich?

Liber baptisatorum nie podaje nam bliższych w tym przedmiocie określeń, lecz wątpliwości niema tu żadnej, że jednostki te, nawet między żydami samymi, nie należały do wybitniejszych, ani z nauki talmudycznej, ani też majątkowo.

Nie licząc kobiet i przeważnej liczby nieletnich, zastęp 156 mężczyzn neofitów składał się wyłącznie z drobnych handlarzy i rękodzielników, ludzi, którym przyjęcie chrztu zapewniało zmianę na lepsze mizernego położenia socyalnego, w jakiem bytowali, pozwalało dźwignąć się z niedoli i poniewierki, na szczebel uprawnionego w społeczeństwie stanowiska...

O idealnych pobudkach ugruntowania swoich wierzeń religijnych, na podstawie umiłowania nowej prawdy objawionej, lub też ściślejszego zespolenia się ze społeczeństwem, drogą przyjęcia wiary większości, zdaje się

mowy tu być nie mogło... Nieliczne między Frankistami jednostki, mogły się powodować i takiemi pobudkami, lecz sądząc po przywódzcy, który wywołał w łonie Judaizmu polskiego rozdwojenie i pociągnął za sobą tłum prostaczków, niepodobna przyjść do przekonania, aby takie pobudki, w uczestnikach owego ruchu, były zasadniczemi.

Nieobojętnym także czynnikiem owego ruchu był fanatyzm ze strony rabinów, skierowany przeciw odstępcom od talmudycznych nauk. Zanim jeszcze zwolennicy Franka publicznie się wiary przodków wyrzekli byli, mianowali się oni a n t i t a l m u d y s t a m i, przeciwnikami scholastycznej wykładni religijnych wierzeń. Takich jak oni, było w Niemczech, w owej epoce, bardzo znaczna liczba, lecz spory na punkcie wierzeń i dogmatów, nie doprowadziły tam do stanowczego zerwania z Judaizmem. Ruch, wywołany przez adeptów Ejbeszütza w Altonie i w Hamburgu, nie przeobraził się w jawne odstępstwo od Judaizmu. Pozostawił jedynie po sobie ślad w literaturze teologicznej żydowskiej, wpłynął na zmianę zewnętrznej, jedynie obrządkowej strony kultu, lecz nie stał się źródłem sekciarstwa. W Polsce musiało być inaczej, bo tu i poziom umysłowy żydów ówczesnych był niższy i warunki ich bytu społecznego, jakkolwiek względnie lepsze niż na Zachodzie, zależały przeważnie od gromadniejszego ich skupienia się po wsiach i miasteczkach Rzplitej, objawu, którego w Niemczech nie znano. Im silniejszą była agitacya rabinów polskich na Synodach i zjazdach przeciw nowatorom, tem odporność ze strony tych ostatnich, była większa. Doprowadziła też do wzajemnej, niepohamowanej nienawiści i do podniesienia

przeciw talmudystom zarzutów, które musiały pociągnąć za sobą ostateczne zerwanie.

Społeczeństwo polskie sprzyjało owemu ruchowi, z punktu widzenia religijnego, gdyż w każdym nawróconym widziało jednę zbawioną duszyczkę więcej, lecz nie pragnęło bynajmniej wzbogacenia żywiołu szlacheckiego tego rodzaju nabytkiem... Jakoż, o ile literatura teologiczna z owej epoki wykazuje kilka druków, omawiających ruch Frankistowski z punktu widzenia religijnego, o tyle nie znajdujemy śladu, aby ruch ten stał się assumptem do uwag ekonomiczno-politycznej natury, omawiających korzyść, jaką społeczeństwo odniosło, z przysporzenia mu elementu nowego, w osobach nawróconych na katolicyzm Frankistów.

Charakterystyczny ów objaw, znajduje potwierdzenie w wykazie owych neofitów. Z bardzo małemi wyjątkami, neofici owi, wykazani są jedynie z imion swoich, bez dodatku nazwisk rodowych polskich. Zdawałoby się rzeczą naturalną, że neofici żydowscy powinni byli przy chrzcie otrzymać uprawnienie towarzyskie, drogą nadania im nazwisk ojców chrzestnych. Tymczasem, na ogólną liczbę 514 neofitów, zaledwie niewielka część zapisaną została do księgi pod nazwiskiem polskiem, lub spolszczonem, przez dodanie końcówki — *ski*.

Te ostatnie nazwiska, o ile się znajdują w wykazie, przeważnie urobiły się albo od nazwy kraju, z którego neofici przybyli, lub też od nazwy ich rodzinnego miasta. Najczęściej zaś znajdujemy nazwiska neofitów urobione według ich imion chrzestnych: Mateusz, Piotr, Jakób etc.

Troskliwość rodziców chrzestnych ówczesnych Fran-

kistów, ujawniła się jedynie w zaopatrzeniu nawróconych, bądź zasiłkiem pieniężnym, lub też ułatwieniem im możności zarobkowania po wsiach i miastach szlacheckich, lub biskupich.

Jeżeli w następstwie Frankiści przybrali nazwiska polskie, a przybrali je wszyscy, jeżeli niektórzy z pomiędzy nich, ambitniejsi, zaczęli korzystać z godności szlacheckiej, stało się to jedynie mocą niezbyt ścisłej pod tym względem kontroli społeczeństwa i wbrew jego życzeniom.

Zobaczymy następnie, że w kilka lat później, podniosły się w tej mierze głosy protestów na Sejmie elekcyjnym, po śmierci Augusta III., i że wtedy dopiero, po raz pierwszy, wzięto pod rozwagę określenie prawnego i towarzyskiego stanowiska Frankistów, w społeczeństwie szlacheckiem polskiem.

Jednocześnie w ciągu pierwszych miesięcy roku 1760, odbywały się i w Warszawie ceremonie chrztu kilkunastu Frankistów. Wykaz ich, według ksiąg parafialnych kościoła św. Krzyża, różni się znacznie od wykazu podanego w „Kurjerze Polskim“ w Nr. 11, z r. 1760, który służył dotychczas za jedyne źródło informacyjne dla monografistów frankizmu.

W dniu 15 Stycznia 1760, przyjęli chrzest św.: Piotr Krzyżewski, 36 letni, w asyst. Jana Kobylańskiego, Referendarza i Doroty Karoliny Kobyłko.

Dnia 24 t. m., Andrzej Wiernicki, w asyst. Andrzeja Zamojskiego, wojewody Inowłodzkiego i Teresy Zamojskiej, wojewodziny Lubelskiej.

Dnia 8 Marca t. r., Mateusz Benedykt, przedtem

Moszko zwany, 32 letni, ze Lwowa, w asyst. hr. Brühla i Dominikowej Lipskiej, kasztelanowej Łęczyckiej.

Michał Józef, przedtem Natan, 36 letni, w asyst. Michała ks. Massalskiego, kasztel. Wileńskiego i Barbary Wołłowiczowej.

Adam Sebastyan, przedtem Lejba, 22 letni, w asyst. Jordana, kasztelana Wojnickiego i kanoniczki Maryanny Szołdrskiej.

Tadeusz Jan, przedtem Icko, 37 letni, w asystencyi Tadeusza Lipskiego, kasztelana Łęczyckiego i Maryanny Oborskiej, starościny Tykocińskiej.

Dnia 9 Marca:

Karol Chrystyan, przedtem Moszko, 30 letni, w asyst. księcia Karola Kurlandzkiego i królewny Krystyny.

Antoni, przedtem Szloma, 21 letni, w asyst. Platera, wojewody Mścisławskiego i Wielhorskiej.

Dnia 11 Marca:

Józef z Nadwornej, przedtem Herszko Lejbowicz, 25 letni, w asyst. księcia Albrechta, zastąp. przez kaszt. Bratkowskiego i ks. Elżbiety, zastąpionej przez kanoniczkę Szołdrską, chorążynę Smoleńską.

Adam Klemens z Zawotowa, w asyst. księcia Klemensa i ks. Kunegundy.

Dnia 16 Marca:

Franciszek Józef Jan, przedtem Salomon, w asyst. starosty Olsztyńskiego i Urszuli Potockiej.

Dnia 24 Marca:

Henryk, przedtem Icko Eljaszewicz, z Rohatyna, w asyst. Henryka hr. Brühla i Zofii Czartoryskiej, wojewodziny Ruskiej.

Dnia 28 Marca:

Jan, przedtem Wolf, 38 letni, w asyst. Opalińskiego, star. Bolesławskiego i Józefy z Lubomirskich Ponińskiej, starościny Babimojskiej.

Dnia 21 Kwietnia:

Antoni z Buska, przedtem Icko Nachmanowicz, 21 letni, w asyst. Kazimierza Karasia, podczaszego i Elżbiety Piaseckiej.

Dnia 25 Kwietnia wreszcie:

Alojzy Stanisław Stanisławski, w asyst. podkanclerzego Wodzickiego i Konstancyi Woronieckiej [3]).

„Wszyscy ci neofitowie — pisze „Kurjer Polski“ z r. 1760 — Sakrament bierzmowania, przez ks. Rieaucour, biskupa Ptolemaidy, przyjęli; dawniej zaś ochrzczeni, wprzód do spowiedzi i Komunii św. nabożnie przystępowali“.

W trzeciem, głównem ognisku, nawracania się Frankistów na katolicyzm, w Kamieńcu Podolskim, już od roku 1755, wydarzały się pojedyncze fakta przyjmowania przez żydów Sakramentu chrztu św., lecz dopiero w r. 1760, fakta te zaczęły przybierać charakter symptomatyczny.

Dnia 2 Grudnia 1755 r., ks. Józef Sandurski ochrzcił 12 letniego Józefa Stanisława Kostkę, rodem z Beresteczka, syna „przewiernych“ Joela i Jachy. Rodzicami chrzestnymi byli: Michał Felczer i Katarzyna Zborowska.

W d. 3 Sierpnia 1756 r., ks. kanonik Kazimierz Klejn ochrzcił Dominika Jana, przezwanego Myślickim. Rodzicami chrzestnymi: Piotr Szymańczewski, podczaszy

Podolski i Konstancya Kaczkowska, skarbnikowa Podolska, sędzina Grodzka.

D. 7 Marca 1757 r., ks. Tomasz z Romanowa Świrski ochrzcił syna Lipmana i Estery z Chmielnika. Dano mu imiona: Kazimierz Stanisław Kostka. Nazwano go Niedzielskim. Trzymała go do chrztu arystokracya miejscowa.

D. 26 Marca 1757 r., ks. Andrzej Soroczyński, kanonik *„praepositus"*, ochrzcił żyda Józefa, skazanego dekretem magistratu na szubienicę, w obecności Jana Białowolskiego, pisarza sądu grodzkiego, poczem ciało delikwenta pochowano na cmentarzu kościoła katedralnego.

Dnia 24 Maja 1757 r., tenże ksiądz Soroczyński ochrzcił drugiego delikwenta, skazanego na powieszenie. Rodzicami chrzestnymi byli: Jan Białowolski i Teresa Horodnicka.

D. 14 Lipca 1757, ks. kanonik Jan Brusiński ochrzcił z ceremonii Józefa Przybyłowicza, syna Szlomy i Ity z Jarosławia. Rodzicami chrzestnymi byli dygnitarze magistratu Kamienieckiego.

D. 3 Czerwca 1758, ks. Kazimierz Klejn ochrzcił Józefa Jakóba Krzyżanowskiego, syna Jankiela i Sary z Mohylowa. Rodzice chrzestni: ks. prałat Alexander Dunin Łabęcki i Rozalia Darowska, *„generalissa exercitus Russiae"*.

D. 8 Marca 1759, ks. Sandurski ochrzcił 14 letniego Adama Wolańskiego, którego ojciec przed 4 laty przyjął chrzest w Łucku.

Tegoż dnia ochrzczony 12 letni Kazimierz z Żółkwi, nazwany Dobrowolskim.

D. 15 Października 1759, ks. Klejn ochrzcił Ludwikę Azulewiczównę, lat 22, której rodzicami chrzestnymi byli: ks. prałat Łabęcki i Elżbieta Kantakuzenowa, księżna wołoska, starościna Bachtyńska.

D. 26 Kwietnia 1760, ks. Sandurski ochrzcił Michała Stanisława, przedtem Herszkiem Koplowiczem z Buska zwanego, 45 letniego, w asyst. ks. administratora Suskiego.

D. 28 Sierpnia 1760, ks. Adam Orański chrzcił z ceremonii Jana Tymoteusza Wincentego, syna Barbary i Franciszka P. Rodzicami chrzestnymi: Józef z Rycht Humięcki, kasztelan Kamieniecki i Salomea Stadnicka, starościna Balińska; Mikołaj ze Żmigrodu Stadnicki i Rozalia Darewska, generałowa.

D. 5 Października 1760 r., ks. Sandurski ochrzcił 12 letniego Józefa, syna Szymona i Rozalii Josińskich, kontratalmudystów, w asyst. Michała Horoszkiewicza i Teresy Czarnokońskiej, oraz Michała Kulpińskiego (ex talmudysty) i Katarzyny Bojackiej.

Tegoż dnia ochrzczonym został Michał, syn Adama i Agnieszki Jezierzańskich, w asyst. Dominika Arłanowicza i Urszuli Bogdanowiczowej.

D. 6 Października 1760, przez ks. Batowskiego ochrzczeni następujący kontratalmudyści:

Antoni, w asyst. ks. Sandurskiego i Justyny Lanckorońskiej.

Maryanna, córka Szymona i Rozalii Josińskich. Rodzice chrzestni: Andrzej Hiersz i Maryanna Meenerowa.

Ewa, córka Adama i Agnieszki Jezierzańskich, w asyst. Szymona Bogdanowicza i Rozalii Asłanowiczowej.

Magdalena, córka Wacława i Maryanny Szos-

kowskich, w asyst. ks. Sandurskiego i Justyny Lancrońskiej.

Franciszek, 4 letni syn Szymona i Rozalii Josińskich, asyst Antoniego Szatin, notaryusza Apost. i Rozalii etbejowej.

Dnia 26 Października 1760, ochrzczeni:

Teresa, 10 letnia, córka Grzegorza i Zofii Jabłońich, w asyst. Waleryana Melhonowicza, Ormianina i Maanny Bogdanowiczowej.

Katarzyna, córka tychże rodziców.

Ewa, córka Aleksandra i Anny Josińskich, w asyst. oryana Sefferowicza z Anną Bogdanowiczową i Józefa ierzańskiego z Agnieszką Rzeszowską.

D. 9 Listopada 1760, ochrzczeni:

Rozalia, córka Grzegorza i Zofii Jabłońskich, w asyst. efana Bakałowicza i Zofii Siołkowskiej.

Anna, córka Szymona i Rozalii Josińskich, w asyst. minika Kochanowicza i Zofii Podhajeckiej.

Teresa, córka Jana i Anny Uranowskich, w asyst. hże rodziców chrzestnych.

Cecylia, córka Aleksandra i Anny Josińskich, asyst. Mikołaja Czajkowskiego i Maryanny Szatinowej.

D. 10 Listopada:

Barbara, córka Jana i Anny Uranowskich, w asyst. zefa Szymonowicza z Teresą Prawdzińską.

Jakób, syn tychże rodziców, w asyst. Alberta Roolskiego i Maryanny Sefferowiczowej.

D. 3 Lipca 1761, ks. Adam Orański, biskup beński, sufragan Kamieniecki, ochrzcił z cerem. dziecko a i Ewy Korczeńskich, któremu nadano imię Jan [4]).

Na tem kończy się ogólny wykaz wszystkich kon-

tratalmudystów, którzy w latach 1755—1761 chrzest św. przyjęli we Lwowie, w Warszawie i w Kamieńcu Podolskim. Nie ulega wątpliwości, że i w innych miastach Rzplitej, zdarzały się oderwane fakta przystępowania żydów do katolicyzmu, lecz nie należy brać ich w rachubę, przy statystycznem obliczeniu ogólnej liczby ówczesnych neofitów, ze względu, że nie pozostawały w bezpośrednim związku z prądem do nawracania się na wiarę panującą, wywołanym przez agitacyę Franka i jego zwolenników.

ROZDZIAŁ XV.

Częstochowska twierdza. — Areszt dolny. — Izba oficerska. — Frankiści warszawscy we Lwowie u żony Franka. — Zgon syna Emanuela. — Wyjazd Frankowej do Warszawy. — Osada Frankistów w Kobyłkach. — Poselstwo do Częstochowy. — Pierwsza wizyta posłów we więzieniu mistrza. — Frankiści lwowscy osiadają w Borowni. — Drugie poselstwo do Franka. — Starania Franka o widzenie się z żoną. — Frankowa u króla. — Rozkazy mistrza do kompanii. — Opieka Ordynata Zamojskiego. — Frankiści kamienieccy osiadają w Maciejowicach. — Zarzuty mordu rytualnego. — Tajemnicze zlecenie Franka dane Pawłowi. — Sprawa Wojsławicka. — Ofiary przesądu. — Ponowne poselstwo Jeleka do Rzymu. — Papież Klemens XIII. — List do kardynała Corsiniego. — Nuncyusz Visconti. — Pani Frankowa w Borownie. — Opieka pani kasztelanowej Kamieńskiej. — Zaraza w Wojsławicach.

W epoce, w której Frank miał odsiadywać długoletnie więzienie w Częstochowie, garnizon forteczny składał się zaledwie z ośmdziesięciu żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Były te „żołnierzyska częstochowskie“ dziadami wysłużonymi w innych regimentach, przyjętymi tutaj, niejako na chleb łaskawy. Komendantem najstarszym był ksiądz Paulin, do którego, co wieczór, po zamknięciu fortecy, klucze od bram odnoszono. On tej garstce dawał ordynanse i parole, zawiadywał armatami, amunicyą i całym dobytkiem fortecznym. Kiedy wjeżdżał do for-

tecy, lub z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak przed wojskowym komendantem świeckim. Współczesny pamiętnikarz, Kitowicz, z właściwym sobie humorem, opisuje garnizon dziadów częstochowskich, którzy prezentując jedną ręką broń, drugą wystawiali kapelusz po drobną jałmużnę [1]). — Umieli zwolennicy Franka skorzystać, jak to zobaczymy następnie, z owej łapczywości garnizonu na grosiwo.

Po przywiezieniu do Częstochowy, siedział Frank przez dni kilka pod kluczem, w oficerskiej izbie, póki nie urządzono oddzielnej izdebki, na jego areszt przeznaczonej [2]). Oficerska izba była na piętrze, areszt zaś Franka znajdował się pod nią i nosił miano aresztu dolnego [3]).

Pozostawiono jeńcowi względną swobodę w obrębie więzienia; dano mu książki religijne i przybory do pisania.

Znalazł nawet chętnego pisarza, który się podjął redakcyi polskich listów do żony Franka, podówczas jeszcze we Lwowie bawiącej. Pierwszy taki list z Częstochowy, nadszedł do Lwowa, w dniu 24 Kwietnia 1760 r. [4]).

Dnia 18 Maja 1760 r. cała kompania Frankistów wyjechała z Warszawy do Lwowa „do ś. p. Jejmości", która, jak nam wiadomo, już wówczas, wraz z dziećmi: Awaczą i Emanuelem, była nawróconą na katolicyzm [5]).

W dniu 10 Września „odszedł" ów syn Emanuel i pochowanym został we Lwowie, w grobowcu, obok niejakiego Nussena. W kilkanaście dni po tej stracie, wyjechała pani Frankowa do Warszawy, gdzie przyb[yła] dnia 15 Października, z córką Awaczą [6]). Za nią p[...]

ciągnęła i gromadka Frankistów, złożona z dwudziestu rodzin, usadowiwszy się we wsi Kobyłki, w powiecie Radzymińskim, niedaleko od Okuniewa, należącej do biskupa Marcina Załuskiego [7]).

Z tej gromadki wysłano na zwiady do Częstochowy trzech posłów: Jana Wołowskiego, Mateusza Matyszewskiego i Walentego Krysińskiego, celem zawiązania stosunków z więźniem. Początkowo dostęp do Franka był utrudnionym, tak, że można było porozumiewać się z nim jedynie przez okno aresztu dolnego. lecz garnizon częstochowski dał się ubłagać, i w dniu 13 Listopada 1760, odbyła się pierwsza wizyta posłów w izdebce Pana. Pobyt ich w Częstochowie trwał dni trzy.

Tegoż samego dnia wszyscy pozostali Frankiści opuścili Lwów i udali się do Borowni, na stałe zamieszkanie [8]).

Dnia 4 Stycznia 1761, ponowiono poselstwo do Franka, i trzech z jego uczniów: Paweł Pawłowski, Franciszek Wołowski i Jędrzej Dębowski, pojechali „karetą" do Częstochowy, gdzie bawili dni cztery. Z chwilą zawiązania stalszych z kompanią stosunków, odzyskał Frank swą dawną nad uczniami przewagę i zaczął im narzucać swą wolę, której się oni ślepo poddawali.

Rozkazał przedewszystkiem, by poczynić kroki, celem wyjednania zezwolenia królewskiego na dopuszczenie „Jejmości" do Częstochowy. Z supliką jeździła Pani Frankowa „do króla Sasa" w Styczniu 1761, ale bezskutecznie [9]), następnie rozkazał Frank, by cała kompania opuściła Kobyłki i udała się do Zamościa, pod opiekę Ordynata. Wreszcie wysłał umyślnego, z rozkazem do

Kamieńca Podolskiego, aby wszyscy bawiący tam Frankiści udali się do Maciejowic [10]).

Ostatni rozkaz, dany przez Franka Pawłowi Pawłowskiemu, tajemniczością swoją, a może dziwnym zbiegiem okoliczności, nasuwa dosyć poważne refleksye. Pod datą 21 Czerwca 1761, zaznacza „Kronika", iż P. otrzymał zlecenie „starania się o Wojsławice". Ta sucha wzmianka nabiera, na tle straszliwego epizodu, jaki się właśnie podówczas rozegrywał w Wojsławicach, niepośledniego znaczenia.

Wiadomo, że najgroźniejszą z tez, bronionych przez Frankistów na dyspucie lwowskiej, w r. 1759, była teza o mniemanym „mordzie rytualnym", którą, w nieubłaganej swej nienawiści do talmudystów, pragnąc im się odwdzięczyć za prześladowania, doznane ze strony tych ostatnich, po śmierci arcybiskupa nominata Dębowskiego, podnieśli byli.

Władze duchowne lwowskie uznawszy talmudystów za pokonanych, co do pierwszych punktów tez, ostatnią z nich pozostawiły, stosownie do rady nuncyusza Serra, bliższej deliberacyi, lecz urzędowej decyzyi w owej sprawie nie ogłosiły. Natomiast, niektórzy z uczestników dysputy lwowskiej, jak np. ks. Pikulski i Awedyk, oraz inni teologowie wileńscy, w oddzielnych traktatach, sprawę tę poddali rozbiorowi i zaniepokoili umysły oskarżeniem żydów, o praktykowanie owej potwornej zbrodni. Działo się to w epoce, gdy opinia publiczna pozostawała jeszcze pod wrażeniem procesu wytoczonego żydom żytomirskim, z powodu śmierci Marcina Studzieńskiego, którego wizerunek, w postaci ofiary pokłutej szpilkami, rozrzuc po kraju. Obudzone namiętności ludowe, silniejs

jeszcze echem odezwały się w województwie lubelskiem, w miasteczku Wojsławice, gdzie również oskarżono żydów o zamordowanie, w celach „rytualnych" Mikołaja Andrzejczuka.

W r. 1760, do sądów grodzkich Krasnostawskich zgłosili się: Adam Rojecki, burgrabia grodu kasztelanów Potockich, skolligaconych z głośną Kossakowską, protektorką Frankistów, jakoteż pracowici: Marcin i Katarzyna Andrzejczuki, z miasteczka Czarnołozy, ze skargą na niewiernych: Sendera Zyskieluka, Herszka Józefowicza, rabinów, Lejbę Sieniskiego i Józefa Szmulowicza, seniorów, oraz na całą synagogę Wojsławicką, iż oni, celem jakoby utoczenia krwi z dziecięcia, zamordowali je podstępnie i ciało na pożarcie psom w lesie porzucili.

Sąd grodzki, przyaresztowawszy obwinionych, nakazał poddać ich torturze, a wysłuchawszy pod przysięgą oskarżycieli, uznał winę podsądnych i skazał ich na karę ćwiertowania żywcem, ucięcia głowy i wystawienia uciętych głów na palach, po drogach publicznych.

Sprawa ciągnęła się dosyć długo, podniecana, to znów mitygowana wstawiennictwem ludzi rozsądniejszych, którzy wśród ogólnego podniecenia namiętności religijnych, usiłowali dotrzeć do ziarna prawdy i nie poddać się wiekowemu, peryodycznie wznawiającemu się przesądowi ludowemu.

W tej to właśnie epoce, gdy się ważyły losy nieszczęśliwych więźniów wojsławickich, przybyła z pomocą fanatyzmowi ludowemu potwarz, rzucona z za węgła przez Frankistów, przeciw byłym współwyznawcom i nadała wątpliwościom znamię prawdopodobieństwa, tem

silniejsze, że motywowane pozorami erudycyi teologicznej, przypisywanej nowo nawróconym na wiarę panującą Frankistom.

Emisaryusze Franka, kierowani przez niego z fortecy częstochowskiej, ostatecznie przeważyli szalę zwycięztwa na korzyść wiekowych uprzedzeń i przesądów.

Relacya o głośnej sprawie Wojsławickiej, objęta rzadkim drukiem z r. 1761, pod tyt.: *Processus judiciarius in causa patrati cruenti infanticidii per infideles Judaeos seniores synagog. Vojslavicensis,* obejmuje fakta charakterystyczne, malujące w dosadnej grozie podniecony stan umysłów ówczesnego społeczeństwa przeciw żydom, któremu dopiero słowo upamiętania, z wyżyn papiezkiego tronu wyrzeczone, zdołało nałożyć czasowy hamulec.

„Za szczególnem JW. Państwa Kasztelanów rozporządzeniem — brzmią słowa relacyi — pomienieni w dekrecie więźniowie, przez cały sprawy przeciąg, tak rozsadzeni byli, iż nietylko z obcymi żydami, ale ze sobą nawet widzieć się i znosić nie mogli. Przetoż cała ich w więzieniu zabawa była, ustawiczna prawie z nawiedzającymi ich, podług obowiązku miłości bliźniego, tak z duchownymi, jako i świeckimi, rozmowa o wierze, albo o stosujących się do ich oświecenia sposobach. A lubo w początkach zatwardziałymi się w niedowiarstwie swojem być pokazali, już dla grubych odpowiedzi, już dla nieludzkiego na pytania milczenia, przecież o niektórych słabą przynajmniej nadzieję czyniła, w częstym o prawdziwej wiary znakach wypytywaniu się ciekawość, aż nakoniec, po wyciśnionym przez zwyczajne korporalne konfessaty, wyznaniu, miększymi się nieco stali.

„Gdy ostatni z nich od prześwietnego sądu zapadł wyrok, i gdy każdemu z osobna, niebezpieczeństwo zguby wiecznej, po utracie życia doczesnego, przekładać zaczęto, dwóch w więzieniu nawróciło się, i lubo poniekąd za odebraną o dekrecie śmierci wiadomością, cofać się i mieszać poczęli, przecież, gruntownemi namowami, powtórnie w przedsięwzięciu utwierdzeni, ochrzczeni, jednak dopiero na samym placu; dwaj zaś inni w uporze swym nieprzełamani stali.

„Po przeczytanym dnia naznaczonego, około godziny 7-ej zrana, dekrecie, do którego słuchania, z osobna, po jednemu prowadzeni byli, gdy przydani im kapłani, do sądu o miłosierdzie wstawiali się, taką odebrali odpowiedź: iż chcącym się nawrócić — ćwiertowanie żywcem, na samo tylko — ścięcie, łaskawie odmienia się; zatwardziałym zaś, jako politowania niegodnym, — surowość wyroku nieodmienna oświadcza się.

„Wtym zaszły cztery osobne wozy, na które wsadzeni winowajcy, między otaczającymi ich zewsząd zbrojnymi, przy zgromadzonym na kilka tysięcy różnych ludzi orszaku, na plac, od miasta odległy, prowadzeni byli; dwaj pierwsi, z idącymi tuż przy wozach kapłanami, akty, tym okolicznościom służące, powtarzając, drudzy zaś, gorące, a gruntowne tychże kapłanów namowy, przyczyny i wykłady, jakożkolwiek rozważając.

„Gdy na zgotowanym stanęli placu, dwaj pierwsi ochrzczeni i po przyzwoitem do śmierci przygotowaniu — ścięci.

„Zgromadzeni potym do trzeciego kapłani i inni, już łagodnem niebezpieczeństwa duszy przekładaniem, już

modlitwą i westchnieniem, to nakoniec sprawili, że i w tym łaska Boska próżną nie była; nawrócony bowiem, ochrzczony i ścięty był.

„Większa nierównie praca i trudność była około podeszłego w leciech, czwartego, i w uporze zastarzałego, który, na to wszystko, co się działo dotąd, patrząc, niewzruszonym się pokazywał. I gdy wszystkie namowy, jak gdyby o głuchą obijały się skałę, nic nie pomagały, sam się dobrowolnie w ręce katowi podał: Bierz mię! wołając, i tak na zgotowanej do ćwiertowania desce, rozciągniony. . .

„Tu, za poprzedzającym kapłanów napomnieniem, padli wszyscy na modlitwę, jeden zaś z przydanych im kapłanów zawołał: Teraz przynajmniej westchnij do Boga, mówiąc: „Boże Abrahama, Boże Izaaka, Boże Jakóba, zmiłuj się nademną, a podług dobroci Twojej, daj mi potrzebne w tym czasie oświecenie!“

„Na te słowa, pojrzał w niebo winowajca, podnieść się kazał i o chrzest prosił. Więc podobnież jak inni, przysposobiony, ochrzczony i ścięty jest. Potym ciała wszystkich, przystojnie w trumnach złożone, do kościółka na publicznym cmentarzu wystawionego, na przedmieściu, odniesione, gdzie do dnia drugiego spoczywały.

„Trup zaś obmierzłego rabina, który w więzieniu znaleziony, sznurkiem sam się udusił, według sentencyi dekretu, przez kata u końskiego ogona uwiązany, wleczony przez miasto i na stosie spalony, a proch na wiatr rozrzucony“. . .

W obec podnieconego w kraju fanatyzmu religijnego, żydzi polscy, szukając ratunku, postanowili wysłać ponownie do Rzymu, do papieża Klemensa XIII., umyśl-

nego delegata, Jakóba Jeleka, który już raz, po *auto da fé* kamienieckiem, jeździł do Rzymu, do papieża Benedykta XIV., a tymczasem, przez syndyka swego generalnego, Majera Jowelowicza, wnieśli do akt metryki koronnej kopię autentyczną zakazu, wydanego przez królów polskich, aby nie oskarżano żydów o „zażywanie krwi chrześciańskiej“, gdyż według dekretów papieża Inocencyusza, „w takich rzeczach żydzi wcale są niewinni i to jest przeciwko prawu ich“ [11]).

Już w owym czasie stary nuncyusz Serra, przygotowywał się do opuszczenia swego stanowiska w Warszawie i na jego miejsce wyznaczonym został arcybiskup Efezki, Visconti.

Papież Klemens XIII. roztrząsnąwszy przedstawienie Jakóba Jeleka, zalecił kardynałowi Corsiniemu, by napisał do nuncyusza apostolskiego w Warszawie list, w sprawie zaopiekowania się prześladowanymi talmudystami.

Oto osnowa listu:

„Wielmożnemu i Najprzewielebniejszemu w Bogu nuncyuszowi stolicy apostolskiej, Kardynał Corsini.

„Niniejszy list pokazujący, Jakób Jelek, żyd, rodem z Polski, tenże sam jest, który przedtem w r. 1758, za panowania jeszcze Najwyższego Pasterza Benedykta XIV, do Rzymu przyjechał, na ubłaganie, imieniem żydów w Polsce mieszkających, łaskawej od Stolicy Apostolskiej obrony, którąby zasłonieni żydzi, od nieznośnego, jako powiadają, uciemiężenia, nietylko na osobach, ale i na fortunach, także od chrześcian doznawanego, uwolnieni byli. Dzieje się im wielka krzywda, gdyż pospólstwo

o zabójstwo ich oskarża, fałszywem wsparte zdaniem, jakoby żydzi, do chleba przaśnego, krwi ludzkiej, osobliwie chrześciańskiej, przymieszać zwykli.

„Teraz szczęśliwie panujący Najwyższy Papież, Klemens XIII, w dokładnem przetrząśnieniu tej sprawy, wszelkiej przyłożył pilności, jak roztropność Jego, rozum i wielkość wyciąga rzeczy, o czem, za inną sposobnością, osobliwie WPana dojdzie wiadomość. To tylko Jego Świątobliwość oznajmić rozkazała, że wdzięczna mu rzecz będzie i z wolą zgadzająca się, aby Waszmość, wyżej wyrażonemu Jakóbowi Jelekowi, wszelką skuteczną wyświadczył obronę, ażeby do ojczyzny powracający, żadnych przykrości i napaści nie miał, osobliwie od tych, którychby Waszmość być rozumiał zawziętego serca, za to, że do obrony Stolicy udał się. Potrzeba zgodnych szukać środków, ażeby rzecz łatwiej poszła. Trzeba objaśnić tych, do których o tem należy i mocną dać obronę niniejszy list przynoszącemu, aby poznał, że własne bezpieczeństwo otrzymał i niezwątlone uspokojenie, że jest dziełem samej łaskawości i pobożności Pana Naszego. Najdłuższego życzę od Boga zdrowia“.

Nuncyusz Visconti chętny dał posłuch rozkazom Stolicy Apostolskiej, i celem zarządzenia odpowiednich środków obrony niewinnie uciśnionych, zwrócił się do ministra Brühla z przedstawieniem, które jednak, w ówczesnym stanie podnieconych umysłów w kraju, nie mogło mieć natychmiastowego rezultatu [12]).

W trakcie tego, czynił Frank starania, by mu pozwolono sprowadzić żonę i córkę do Częstochowy.

Pani Frankowa nie mogąc znaleźć odpowiedniego

schronienia w Kobyłkach, umyśliła pojechać do Borowna, gdzie cała prawie kompania zamożniejszych Frankistów przebywała. Wysłany z zawiadomieniem o tym zamiarze Jeruchim Dębowski do Częstochowy, spotkał w drodze kucharza Kazimierza, który właśnie, z poselstwem od Franka, szedł pieszo do Warszawy [13]).

Widocznie jednak i w Borownie nie znalazła Frankowa pożądanego schronienia, gdyż po parotygodniowym tam pobycie, opuściła Borowno i pojechała do Częstochowy, chcąc się widzieć z więźniem, „lecz — jak notuje „Kronika“ — księża nie dopuścili jej do Pana“.

W tych wędrówkach znalazła nakoniec przytułek w Wojsławicach, dokąd się w Maju 1762 r. udała, i tam „obsiadła nowy dworek, który jej kasztelanowa kamieńska (Kossakowska) zbudowała“ [14]).

Z namowy też Kossakowskiej, postanowiła pani Frankowa przystąpić ponownie z córką swoją do chrztu, ze wszelkiemi ceremoniami. Uroczystość ta odbyła się przy asystencyi pani kasztelanowej w Lublinie, dnia 2 Lipca 1762 r.

Pozostali Frankiści widocznie w mniej dogodnych warunkach bytowali w Wojsławicach, gdzie z powodu brudu i nagromadzenia się większej liczby ludzi po izdebkach, wybuchła zaraza.

„W Wojsławicach — tak głosi „Kronika“ — panowała między dziećmi naszych ospa, i kto tylko na nią zapadł, to umierać musiał, a nim kto jej dostał, to nad tym domem przelatywał i stawał ptak czarny. Było to niezawodnym znakiem, że w tym domu upa-

dek będzie. Takoż podówczas panowały żaby, tak, że jedna po drugiej lazła i pełno ich było w każdym domu. Gdy już po tem skończonem nieszczęściu, raportowano Panu, Pan był mocno zagniewany, że mu o tym przypadku z ptakiem nie doniesiono“ [15]).

ROZDZIAŁ XVI.

Nowe zabiegi żony Franka. — Przyzwolenie prymasa. — Frankowa z córką przybywają do Częstochowy. — Pierwsze spotkanie. — Wczasy więzienne. — Areszt dolny. — Apartament rodziny Franka. — Deputacya Frankistów w Częstochowie. — Urządzenie dworu. — Orszak braci i sióstr. — Orszak panny Awaczy. — Małe Nares. — Gniazdo Frankizmu. — Cynizm mistrza. — Dziwaczne rozkazy. — Zasady polyandryi. — Na fortecznym wale. — Obłęd pseudo Messyasza. — Jego psychopatya. — Sułtańskie zachcianki. — Tureckie obyczaje. — Coram populo. — Narodzenie się syna Rocha. — Teść Tobiasz w Częstochowie. — W miasteczku. — Tradycye Iwanskie. — Tajemnicza jaskinia Olsztyńska. — Starzec i jego skarb. — Bożkowie. — Marzenia o milionach. — Poselstwo wiernego Mateusza. — Kult Panny. — Ewolucya pojęć teozoficznych Franka. — Marzenia o królewskości. — Nauki Franka w Częstochowie. — Rozmowy z uczniami.

Nie ustawała pani Frankowa w zabiegach, by zyskać pozwolenie na stały w Częstochowie pobyt. Zwróciła się przedewszystkiem do biskupa Chełmskiego, Walentego Wężyka [1]), następnie, opatrzona listami polecającymi pani kasztelanowej Kamieńskiej, pojechała do prymasa Łubieńskiego do Warszawy [2]), gdzie widocznie starania jej uwieńczył skutek pożądany, gdyż wróciwszy do Wojsławic, zabrała cały swój dobytek i z córką Awaczą przybyła w dniu 8 Września 1762 r. do Częstochowy. Z pietyzmem notuje „Kronika“ radosne powitanie się mał-

żonków, a nawet i to, że Jejmość „dnia 10 Września 1762 r. pierwsze połączenie miała z Panem“, i że „Pan zaczął z nią tę ceremonię, co król Aswerus z Esterą, czego się ona mocno zalękła“.

Wczasy więzienne nie przygnębiły ducha Franka. Nadzieja, że przy staraniach uczniów, niewola jego nie będzie długo trwała, wróciła mu pewność siebie i nakazała zachowywanie pozorów nadziemskości, które zaczęły się na nowo ujawniać we frazesach zapożyczonych z biblii i w praktykach tajemniczych, łaskoczących zmysły i podniecających wyobraźnię najbliższych uczniów. Ci ostatni, ubocznemi drogami zyskując sobie pobłażliwość garnizonu fortecznego, coraz częściej do swego mistrza się zjeżdżali.

18 Października 1762, wygłosił Frank uroczyste do żony słowa: Teraz poczęłaś mi syna!

W trybie życia więźnia zaszła korzystna zmiana. Areszt dolny, w którem przesiadywał, nie pozbawiał go towarzystwa rodziny. Zajęła ona górny pokoik oficerski, ustąpiony jej za przyzwoleniem starszyzny wojskowej, i w tem też mieszkaniu odbywały się narady, z przybywającymi coraz częściej z Wojsławic uczniami.

W miasteczku tem grasowała tym czasem zaraza, zabierając liczne ofiary z pośród Frankistów.

W Marcu 1763 r. przybyła do Częstochowy deputacya, w osobach: Michała, Franciszka, Jakóba i Henryka, z prośbą o ubłaganie mistrza, by zaradził klęsce. Mistrz wydał rozkaz, by cała kompania Wojsławicka, podczas trzech dni: 3, 4 i 5 Kwietnia, stała „na nogach i mocno Boga prosiła“. Deputatom zaś nakazał by się udali do jaskini Olsztyńskiej, gdzie siedział „stary

rabbi Elisza", i uprosili tego, by uczynił z kielichem wody pewne tajemnicze zaklęcie [3]).

Pobłażliwość garnizonu fortecznego dla jeńca, posunęła się do tego stopnia, że już w Kwietniu 1763 r. zjechała z Wojsławic do Częstochowy większość tamecznych Frankistów i urządziła pod bokiem więźnia ceremoniał taki, jak w Iwaniu. Pojawiło się więc znowu 14 „braci" i 14 „sióstr" jako orszak Mistrza. Oprócz tego, Frank zalecił, by i dla małej Awaczuni, która już podówczas dziewięć lat wieku liczyła, utworzyć orszak przyboczny, złożony z dziatwy i starszyzny, czyli tak zwane „małe Nares". Do tego orszaku zaliczono: Kaplińską Teresię, Ignacowę Redecką, Anusię Dębowską, córeczkę Jeruchima (Andrzeja), rabbi Szymona, żonę rabbi Elisza z Olsztyna, Mateusza Matu(y)szewskiego i Jana Wołowskiego.

Ustanowieniu owego orszaku towarzyszył ceremoniał „stania na nogach" przez godzin trzy [4]).

Więzienie Częstochowskie zaczęło przybierać zwolna cechy gniazda frankizmu.

Przywrócono Frankowi nietylko możność ciągłego przebywania w towarzystwie swego orszaku, lecz nawet pozwolono mu z tymże orszakiem odbywać spacery po wale fortecznym.

Pożycie owego towarzystwa było wspólne, ze wszelkiemi pozorami kommunistycznemi.

Odbywały się tam formalne biesiady, na których Frank, jako Mistrz i Istota czczona przez wiernych, przewodniczył, udzielając nauk otoczeniu i wydając mu coraz dziwaczniejsze rozkazy.

Gdyby nie „Kronika", będąca najdokładniejszym

referatem wszelkich czynności „Pańskich“, pisana oczywiście nie dla wiadomości ogółu, lecz jako szacowna ku zbudowaniu „prawowiernych“ pamiątka, wierzyćby się nie chciało, by tego rodzaju czyny i słowa iściły się w miejscu, przeznaczonem na więzienie karne dla skazanego.

Rozzuchwalony względną swobodą, postanowił Frank ściślej jeszcze zacieśnić węzły łączące go z kompanią i narzucić jej wolę swoją w kierunku — nic wspólnego z moralnością i religią nie mającym. . .

Bezrozumne i cyniczne rozkazy Mistrza, przekroczyły nawet granice praw przyzwoitości i ludzkiego wstydu.

Pragnąc nietylko w teoryi, lecz i w rzeczywistości uchodzić za nieograniczonego władzcę i Pana w kole najwierniejszych, postanowił zniszczyć węzły rodzinne między członkami swego falansteru i narzucić im tryb życia, w niczem nie odstępujący od wiadomych praktyk polygamii i — polyandryi. . .

Pewnego razu, gdy kompania starców i kobiet siedziała u „stołu Pańskiego“, rozkazał Frank, by „Klara“ „pierwsza włożyła łyżkę do zupy“, lecz ona tego, mimo, że „Pan ją molestował“, uczynić „żadną miarą“ nie chciała.

Co owo dziwaczne zarządzenie oznaczać miało? trudno się domyśleć, widocznie jednak miało ono być symbolem ślepego posłuszeństwa rozkazom Pana, gdyż z powodu oporu „siostry“, Pan był „mocno na cały stół zagniewany“, mówiąc:

— „Kiedy wy mnie w takiej bagateli słuchać nie chcecie, jakże mnie w większej rzeczy usłuchacie?“

„Cały stół był niespokojny. Po obiedzie zwołał

wszystkich Pan i „odkrył im zamysł swój i konieczną potrzebę: aby bracia, co obce żony mają, porzucili je i wzięli „siostry te za żony, co obcych mężów, a nie braci mają“.

— „Ja chcę — dodał Frank — aby to publicznie stało się, a jeśli was kto o to zapyta, mówcie jawnie: Żem ja to rozkazał! Zróbcie to, proszę was. Obaczycie, jak wam to na dobre wyjdzie!“ [5]).

Kompania i tym razem była nieposłuszną.

Poszedł tedy Pan na wał forteczny z żoną swoją i z częścią orszaku, złożoną z dwóch mężczyzn i dwojga kobiet. Rozkazał im trzymać się za ręce „i tak leciał czternaście razy tam i sam, co duchu, przez jeden wał, co jest po prawej ręce od św. Barbary“.

„Imość nie mogła od zmordowania wytrzymać, też i kobiety, ale mężczyźni lecieli za nim. Po skończonem bieganiu, siadł Pan i rzekł do Piotra, co był jednym z owych dwojga:

— „No, czegóż stoisz? Jakże to będzie? Jam tę czynność zrobił, aby to do skutku doszło, com wam mówił“...

Lecz Piotr odrzekł: „że to być nie może“ [6]).

Był to bezwiedny protest godności ludzkiej przeciw despotycznym zachciankom szaleńca, ale niestety, pod wpływem ślepego zaufania do Mistrza, który z wyrafinowanym cynizmem, starał się zagłuszyć w otoczeniu resztki samowiedzy i moralnego poczucia, gwoli zasadzie pokory i ślepego posłuszeństwa swym rozkazom — protest ów nie był długotrwałym, i w praktyce ujawniło się to, czego w teoryi żądał Frank...

Objawy wyuzdania, pod pokrywką tajemniczych

obrządków sekciarstwa, nie zatrzymały się na pierwszej owej próbie, czego dowodem jest opowieść „Kroniki“ o innej „rzeczy extra tajemnej“.

Gdy już orszak czternastu „sióstr“ należycie był sformowany w Częstochowie, rozkazał Frank owym kobietom zgromadzić się i przemówił do nich w te słowa:

— „Radbym jedną wielką rzecz zdziałać, przeto chcę, abyście wy z pośrodka siebie wybrały jednę z sióstr i mnie ją oddały. Musi się to stać w miłości i zgodzie, i przyjaźni, i aby każda tak jej dobrze życzyła, jakby sama na jej miejsce pójść miała... Dacie mi tę siostrę, bo *eine Schwester ohne Bruder — ist wie ein Schiff ohne Ruder*... Ja ją wezmę do siebie, dam jej dobrze jeść i pić... Ona będzie błogosławioną urodzeniem córki, a poznacie to po tem, że gdy pocznie, to będzie za nią szła nić czerwona...

„Wówczas Jejmość ś. p. ozwała się, że ona chce być tą kobietą.

„Na to rzekł jej Pan, że to być nie może, bo ty musisz mieć synów, a nie córkę...

„Kobiety odeszły i nie zgodziły się na życzenie Pana. Gdy Pan silnie na nie nalegał, uradziły między sobą, aby wybrać Henrykowę, lecz Ewa na to się nie zgadzała, chcąc sama być wybraną. Gdy o tem doniosły, że się na wybór zgodzić nie mogą i prosiły, aby sam Pan wyboru tego dokonał, Pan wpadł w wielki gniew i przez kilka tygodni gniew ten okazywał“ [7]).

Owe sułtańskie zachcianki były zaczątkiem innych praktyk tejże natury.

Frank, nietylko że stosował tureckie zwyczaje do siebie, ale nawet był szafarzem łask względem przy-

bocznych, którzy mu się zasługiwali. Tak np. gdy kucharz Kazimierz wielce mu raz „w gotowaniu dogodził“, z czego Pan był „nader ucieszony i wesoły“, chcąc go nagrodzić, rzekł: „Żądaj czego chcesz odemnie w tej chwili, a wszystko ci uczynione będzie!“ — Kazimierz wynurzył prośbę, by mu Pan użyczył — „siostry Szprinety“, na to się Frank zrazu oburzył, lecz przy innej okazyi przypomniał sobie dane przyrzeczenie i spełnił je względem Kazimierza, nadmieniając:

— „A cóż? Niedotrzymałem tego, o co mnie Kazimierz prosił?“ [8]).

Z owych rysów, układa nam się zwolna wizerunek Franka, jakim był wśród swego najbliższego otoczenia. Była to natura namiętna, cyniczna, dogadzająca, pod przykrywką wyższych pobudek i celów, najniższym chuciom i popędom fizycznym, i zarażająca złym przykładem swoich uczniów, którym się naturalnie taki tryb życia, zwolniony od wszelkich pęt przymusu społecznego, podobać musiał i trzymał w ściślejszej jeszcze zależności od kaprysów Mistrza.

W dniu 21 Lipca 1763, urodził się Frankowi syn, Jakób, „w oficerskiej izbie“, i dnia 2 Augusta „zeszła Jejmość z izby po połogu, i poszła na dół do więzienia do Pana“ [9]).

„W miesiąc później — notuje „Kronika“ — było połączenie z ś. p. Jejmością, w izdebce, wśród białego dnia, w obecności wszech przytomnych“.

Pozornie życie owej gromadki poddane było panującemu w Częstochowie regulaminowi. Jako chrześcianie, spełniali Frankiści przepisane obrządki: chodzili do kościoła i spowiadali się. Czynili oni to nie z przekonania,

lecz dla pozorów, z obawy, by księża nie powzięli podejrzenia o sekciarskich ich praktykach.

Opowiada „Kronika", że gdy dnia 5 Stycznia 1764, Pan się spowiadał, „dano mu truciznę w Komunikancie i tegoż dnia zamknięto zaraz drzwi i nie wpuszczono nikogo". Trucizna ta obudziła się u Pana dopiero dnia 3 Marca, w nocy. . . [10]).

Mniemane otrucie było tylko symptomatem choroby, której ulegał Frank oddawna, skutkiem czego przestał pić wódkę i zaczął używać soli *(salze),* lecz nie przeszkadzało mu to do wesołego usposobienia, tak, że częstokroć tańczył po izdebce więziennej z wielką radością i odbywał z Jejmością spacery po wałach fortecznych [11]).

W dniu 10 Września 1764, urodził się Frankowi drugi syn, któremu na chrzcie św. dano imię Roch.

Niezadługo potem, przybył w odwiedziny do Franka, teść jego, Rabbi Tobiasz (Toywe) z Nicopola, i wszyscy pozostali w Wojsławicach Frankiści, z rozkazu Pana, zjechali do Częstochowy, rozgospodarowawszy się w mieście i przyległych okolicach, zkąd, za pośrednictwem posłów z orszaku Pańskiego, utrzymywali z więźniem stosunki i zkąd otrzymywali rozkazy i nauki.

Tradycye Iwańskie wspólnego pożycia i utrzymywania się ze wspólnej kasy, zasilanej składkami „prawowiernych", odżyły tutaj między gromadą Frankistów rozlokowanych pod samą Częstochową i w poblizkim Olsztynie, głośnym ze swoich skał i niedostępnych jaskiń stalaktytowych. W jednej z owych jaskiń, przebywała tajemnicza osobistość, częstokroć w mowach Franka wspominana, niejaki Rabbi Elisze z Podhajec, który, ile s zdaje, pełnił rolę skarbnika Frankistów i stróża tajemn

czego skarbu, którym Frank podniecał wyobraźnię swoich uczniów.

„Ten, co mieszka w Olsztyńskiej jaskini — mawiał Frank — ma pod swoją ręką siedm skarbów. Ja nie mogę brać od niego sam, tylko przez wasze ręce“ [12]).

Oprócz skarbów materyalnych, posiadał ów Elisze, w wyobraźni Franka, moc pośrednictwa z duchową Istnością, „Wielkim Bratem“ zwaną, otoczoną również jak i mistrz, orszakiem dwunastu „braci“.

Do niego to posyłał Frank wiernych swoich, obiecując im spełnienie życzeń wszelkich: „żywota wiecznego, mądrości, piękności, wzrostu, mocy i bogactw niezmiernych“ [13]).

Jaskinia Olsztyńska była w pojęciu owych marzycieli, rodzajem Mekki, kryjącej tajemnice ich wierzeń i legend o bożkach, zwanych „Baałekaben“, mających „troiste ciało“: jedno „bez nóg“, drugie „ze skrzydłami“, a trzecie „z nogami“. „Wszystkie te trzy ciała jednę mają postać“, a nad wszystkiemi „beznożkami“ (Baałekabenami), jeden jest król [14]).

W owej tajemniczej pieczarze, chowali Frankiści częstochowscy zmarłych braci, i tam też spocząć miały niebawem zwłoki syna Jakóba, oraz żony Franka.

Gdy po raz pierwszy Mateusz Matuszewski przyjechał do Częstochowy, już mu Frank wzmiankował tajemniczo o owem poświęconem miejscu, „o którem świat żadnej wiadomości niema“, do którego gdy się uda „z biletem Pańskim“, „pokazana mu będzie wielkość Boga na świecie“.

I do Jeruchima Dębowskiego w też same przemówił słowa, zachęcając go do szerzenia między wiernymi wia-

domości o niezmiernym skarbie „dziesięciu tysięcy milionów dukatów“, z któregoby brano codziennie „czego tylko potrzeba będzie“ [15]).

„Posłałbym was do owej jaskini bez strachu i bojaźni, byście tam kazali zaprządz sześciokonną karetę, którąby jeden z tamtych przyprowadził, tylko musielibyście Jego słuchać we wszystkiem, coby wam rozkazał. On by was przez wszystkie morza przeprowadził: Czarne, Białe, Czerwone, i w jednym kwadransie uszedłby z wami mil pięćset i stawiłby was przed „złotym człowiekiem“, i z nim mówilibyście twarz w twarz, nie tak jak u Nabuchodonozora, u którego tylko głowa złotą była, lecz to jest człowiek „cały szczerozłoty“. Widzielibyście, z jak dziwną i osobliwszą mocą powrócilibyście ztamtąd“ [16]).

Marzenia o niezmiernych bogactwach, ukrytych jakoby w jaskini Olsztyńskiej, przybrały u Franka jaskrawą formę widzeń o rychłem odzyskaniu wolności, którąby mu pozwoliła bogactwami temi olśnić świat cały i urzeczywistnić ideał wszechwładzy królewskiej nad tłumami.

„Przed mojem wyjściem z aresztu — mówił Frank do uczniów swoich — posłałbym was przez tę jaskinię na to miejsce, o którem świat cały żadnej wiadomości niema, i ztamtąd sprowadzilibyście mi pięćdziesiąt karet. Byłyby one ozdobione drogiemi kamieniami i wszystkie poszóstne, i takiż strój miałyby konie i ich rzędy. Jeżeli kareta srebrna, to i konie byłyby srebrne, jeżeli złota, to i konie złotemiby były. Posłałbym do tej jaskini i kazałbym wszystkim pojazdom podjechać pod fortecę. Toby cały świat widział i mocnoby się zadziwił. Przyszedłby jeden, któryby poruszył ręką mur. Ten wpadłby do fosy

i zrównałby się z ziemią. Jabym wówczas wyszedł z aresztu, i chociażby mocny jaki król przyszedł, mający d w a, l u b t r z y t y s i ą c e wojska, jedenby przyszedł, uniósł króla w powietrze, pytając go: Kto to cię zrobił królem?" [17]).

Aby skłonić delegata Mateusza do poselstwa, w którem skarby Olsztyńskie główną grały rolę, przedstawił mu Frank niechęć swoją do powierzenia go choćby na chwilę władzy owego tajemniczego starca, by takiemi słowami podniecić jeszcze więcej jego wyobraźnię i zachęcić do odwiedzenia Olsztyna.

„Ten, co mieszka w jaskini Olsztyńskiej — mówił — przyszedł raz do Częstochowy na mój próg. Tam stał i czekał. Ja mówiłem doń: Już go nie poślę. Zaczął wtedy płakać, mówiąc: „Przecz mi go nie dajesz, by poszedł ze mną? Będę go czcił, nosił bez trudu i bez zmęczenia. Ręczę ci, że go z moich rąk odbierzesz. Mamże próżno odejść?" Poszedł i szlochał mocno i powrócił ze łzami do jaskini" [18]).

Po za owemi niedomówieniami, kryła się oczywiście chęć znaglenia kilku z najbliższych uczniów, przedewszystkiem zaś Mateusza, by wybrał się na wędrówkę, celem werbowania składek między Frankistami.

„Chciałem cię posłać w to drogie miejsce, gdzie wszystko jest ze szczerego złota. Lecz ów stary pobałamucił myśli wasze. Wtedy był czas, byś się oddzielił od nich i szedł w to poselstwo, w które chciałem cię posłać, i byłoby dobrze mnie i całej kompanii na wieki. Wszak wiesz, co ludzie mówią: k i e d y w o d a m ę t n a i z a k a ł u ż o n a, w ó w c z a s d o b r z e r y b y ł o w i ć" [19]).

Jeruchimowi Dębowskiemu w innej znowu formie przedstawiał widoki niezmiernych skarbów, które spaść miały z czasem na „prawowiernych“. Drogą kojarzenia się pojęć, przyszedł Frank zwolna do wytworzenia sobie ideału takiego olbrzymiego bogactwa, któreby przyćmiło blaskiem swoim — klejnoty częstochowskiego skarbca.

W umyśle tak mało kulturalnym i prostaczym, jakim, mimo niezaprzeczonego sprytu, cechował się umysł Franka, wszystko to, co uderzało go niezwykłością swoją i majestatem nadziemskości, przybierało określoną, materyalną formę, doczesnego, korzyść przynoszącego dobytku.

W miejscowości, w której się znajdował, wszystko oddychało czcią i kultem dla obrazu Matki Boskiej, do którego od wieków spieszyły rzesze pobożnych, szukając u Patronki uciśnionych, ratunku w dolegliwościach i nadziei w zawodach żywota.

Kult ten, zapragnął Frank przeistoczyć we własnem rozumieniu i nadać mu formę doczesną, odpowiednią jego materyalistycznym poglądom i wierzeniom. . .

Tem się też tłómaczy i powolna ewolucya jego pojęć, w kierunku utworzenia kultu „Panny“, istoty nadziemskiej, nie mającej nic wspólnego z dogmatem wiary, którą pozornie był przyjął, a która miała stanowić łącznik widomy między Mistrzem a Bogiem, rozdawcą wszelkich łask, bogactw, zdrowia i długiego życia.

Kult ten, zrazu niejasny i nieokreślony, działający na umysły uczniów Franka urokiem tajemniczości, przybrał z czasem widome formy kultu córki Franka, panny Awaczy, i silniej jeszcze wpływem swoim zaczął oddziaływać na otoczenie, w miarę gdy „Awaczunia“, z dzie-

cka przeobrażała się w urocze dziewczę, zdobne w krasy młodości i wdzięku, czczone i ubóstwiane jak — królewna, przez „siostry“ i „braci“ orszakowi jej dodane.

Niepodobna jest, z bezładnych urywków „Księgi słów“, wywnioskować, w jakich mianowicie epokach i jaką koleją następowały po sobie pojedyńcze fazy owej ewolucyi religijnych wierzeń mistrza? to tylko pewna, że kształciły się one i urabiały w obrębie murów częstochowskiej fortecy, tak, że z chwilą jej opuszczenia, wszystkie zewnętrzne cechy kultu frankistowskiej „Pani“, miały już gotowy wyraz, i posłużyły do dalszych, dziwaczniejszych jeszcze przewrotów, w wierzeniach sekty.

Do Jeruchima Dębowskiego mówił Frank:

„Mówiła mi Ona, że jest na górze skarb, sześćset milionów dukatów, o którym księża nie wiedzą. Kazałbym ci iść do jednej jaskini pod Częstochową. W niej znalazłbyś sześciuset krawców, co szyją suknie, na których przyszyte są dublony złota, przyszyte tak lekko, aby po ulicach i rynkach upadały między ludzi i aby oni je zbierali. Za przybyciem naszem do Warszawy, nimbym wyszedł z aresztu, przygotowałbym te wszystkie suknie i pięć karet. Jedne byłyby srebrem, drugie złotem lekko okute. Koni też dwieście byłoby przed nami. Mybyśmy nic nie wzięli na naszą potrzebę, tylko dałbym prawowiernym na opędzenie ich potrzeb. Podczas wyjścia mego z aresztu, siedziałbym z Nią w karecie. Niktby Jej nie widział, tylko ja i ty. Gdybyśmy tak jechali po Warszawie, wszystko złoto i srebro odpadałoby, a cała Warszawa byłaby to zbierała. Tybyś krzy-

czał wielkim głosem: Niech król żyje! A wszyscy Panowie i ludzie wołaliby: Oto król nasz!"[20]).

O marzeniach Franka, jakie snuł w epoce swej niewoli w Częstochowie, dowiadujemy się z trybu warunkowego, w jaki ujęte są jego wynurzenia, czynione przed „prawowiernymi".

„Gdym przyszedł do was do Iwania — są to jego słowa — mówiłem wam, że jestem Posłem Boga i odkryłem wam, iż musimy iść do chrztu. Podług rozumu naturalnego, należało wam spytać mnie: cóż będziemy czynić w tej religii dobrego i jak mamy się modlić? Z czego żywić się będziemy? Jabym wam odpowiedział na każdy punkt i zawoławszy was do jednej izby osobnej, odkryłbym wam nastąpić mający areszt mój w Częstochowie. Podzieliłbym kompanię na dwanaście części, a w każdej postawiłbym jednego z was, rozkazawszy, aby każda część, do innego udawszy się województwa, tam się wyżywiała. Ustanowiłbym przytem strój, w jaki każda część stroić się ma, napominałbym, aby się żaden nie wydał, iż jest z moich ludzi, tylko, żeby byli — tak jak inne przechrzty... Dopiero potem zwołałbym po trzech z was do mnie, do Częstochowy, i dałbym nakaz, aby nie prosto do fortecy wchodzić, tylko — aby siedzieli czas niejaki w miasteczku, pod fortecą znajdującem się. W czasie tym, kupilibyście sobie mały portrecik, a zamknąwszy się dobrze w jednej izbie, z zawartemi oknami, i w największem milczeniu między sobą, przez trzy dni i trzy noce, ni jadła, ni picia, ni snu, nie zakosztowawszy, tylko klęcząc, odmawialibyście modlitwy, którebym wam nakazał, przed tym portretem, przez trzy godziny przed południem i trzy po południu,

również jak i w nocy. Tak czyniąc, ujrzelibyście jednę rzecz. Dopiero wtedy rozkazałbym wam, abyście się dobrze wykąpawszy, pourzynawszy paznogcie u rąk i nóg, i ubrawszy się w biel, poszli do bramy fortecy z opuszczonemi ku ziemi oczyma, rękoma na dół zwieszonemi, w największem milczeniu.

„Toby trwało, ażbyście przyszli za mur. Dopiero po niejakim czasie, weszlibyście do fortecy, ażby was do mnie zawołano, i bylibyśmy sam na sam ze mną. Jabym postawił przed wami pewną rzecz, byście się na nią patrzali, i tak musielibyście stać sześć godzin wciąż na nogach, na nic się nie obzierając, gdyż takim jest zwyczajem, iż kto chce wielkiemu Panu służyć, musi mu ze wszystkiem się ofiarować. Onaby się z wami cieszyła i poprowadziła nago...“ [21]).

Opowiadał Frank wiernym swoim o snach, które go nawiedzały, a w których odbijały się reminiscencye wiary, od której był odstąpił, z przymieszką symbolicznych dziwactw późniejszych.

„Śniłem, żem był w bóżnicy żydowskiej, gdzie były trzy arki. Tam stanąłem przed ołtarzem i modliłem się. Po zakończonej modlitwie, poszedłem, według zwyczaju, na swoje miejsce i zrzuciłem ze siebie żydowską zasłonę. Co uczyniwszy, ujrzałem dwunastu żydów z osobliwszym blaskiem na twarzach, pełnych wiadomości. Przywitałem ich, mówiąc: Pokój z wami! — na co mi odpowiedzieli: Pokój z tobą! My, rzekli, jesteśmy posłani od Boga, abyś nas za swych braci przyjął. Odpowiedziałem im, że to być nie może, bom już sobie obrał mych braci w Iwaniu. Toż po drugiej stronie ujrzałem dwanaście kobiet, których piękność i cnota okrasza, a te również

mówiły: Wszakże nas tu Bóg sam zesłał, abyś nas za swe siostry przyjął. Lecz ja im też odpowiedź dałem, co mężczyznom. Potem błogosławiłem im, i zbudziłem się" [22]).

Pragnąc podnieść w prostaczkach wiarę we własne posłannictwo i moc czynienia cudów, zaczął się Frank bawić w proroctwa.

„Uważcie! Zanim weszedłem do Polski, wszyscy panowie siedzieli spokojnie i król z nimi. Skorom wszedł do Częstochowy, powiedziałem wszystkim, że Polska rozdzieloną zostanie" [23]).

Grał znowu rolę wskrzesiciela zmarłych i uzdrowiciela chorych. Henrykowa W. przybiegła razu pewnego z płaczem do Franka, błagając go o uzdrowienie konającego dziecka. „Pan" kazał jej dwukrotnie wybuchnąć śmiechem, i „ze śmiechem prosić", poczem rzekł:

— „Idź do domu, twoja córka będzie zdrowa. . .

„I tak się też stało" [24]).

„Rozkazałem wam — mówił — i całej kompanii jechać do Częstochowy. Dlaczegom to uczynił? Powiem wam w podobieństwie. Był król, który miał w swej sądowej izbie statuę, w której ukrytą była moc Panny. Gdy na sądy przychodzili ludzie, król spoglądał na statuę, a ta mu zaraz znak dawała, kto jest winny, a kto niewinny, tak, że cały kraj mądrości jego dostatecznie wydziwić się nie mógł, niewiedząc, iż on to wszystko czyni przez moc ukrytą w statui. Również i jam was wszystkich prowadził przed nią do Częstochowy, aby mi ona dawała znak, kto jesteście? [25]).

„Gdy mi Bóg otworzy bramę więzienia, będzie to brama, o której stoi: Brama ta do Boga, sprawiedliwi w nią wejdą. Teraz mam nadzieję, iż wam okażę to

miejsce i odkryję wam, że tu Bóg na tem znajduje się miejscu. Teraz, tak jak w Iwaniu, wszyscy jesteście do mnie przywiązani, a choć pójdziecie w dalekie kraje, to, was, gdy tego potrzebować będę, przyprowadzę do siebie" [26]).

Wskazując raz na próg drzwi w Częstochowie, rzekł Frank:

— „Gdyby się człowiek choć i tu szczerze modlił do Boga, to i tu by mu Bóg odpowiedział" [27]).

„Gdyście przyjechawszy do Częstochowy, płakali po gospodach waszych i mówili: „Brat nasz siedzi sam w areszcie", przyzwałem jednego do siebie, a ona dała mi znać, że przyszliście do miasteczka. Posiadaliście moc widzenia, nie będąc sami widzialnymi, tylko słyszano głosy wasze. Gdybyście postać jej zoczyli, byłbym ją prosił, aby się wam więcej odkryła i w większym kształcie. Moglibyście na nią wołać imieniem: siostro! [28]).

„Gdybyście byli godnymi trzymać się tej Panny, na której moc całego świata zawisła, zapewne przyszlibyście do mocy działania, ale żeście nie dostąpili jeszcze tego, byście się jej trzymali, niewiem, komu ona powierzy tajemnicę. Ja zaś muszę trzymać się i przestrzegać tego, co ona rozkazuje czynić. Życzę wam, by mi rozkazała was przyjąć. Toby mnie mocno ucieszyło. Powiedziałem wam, że jestem Posłem, i to, co Ona mi powie, to uczynię. Wiedzieć macie, iż to, że was strofuję i krzyczę na was, to z tej przyczyny, iż dobra rzecz z tą pomocą się przyspiesza [29]).

„Prosiłem Ją, by mi wyjawiła jaką nową rzecz, o której świat wiadomości niema. Ona mi odkryła tych Baałekaben i Tego, co jest królem nad królami i jest

Bogiem szczero złotym. Odkryła mi i owe dwie Panny, co przy nim są, które on bardzo estymuje. Mówiła mi, gdy poszlesz swych braci do niego i zapragniesz tych panien, to on ci je da. Szaty ich leżą pod ziemią. Gdyby one wdziały te szaty, to Onby się dowiedział, kto one są? Jeszcze mi jednę rzecz wyjawiła, iż mogę prosić tego Wielkiego Brata, o jakowąś rzecz, która w oczach Jego jest niczem i dałby mi ją. Przez tę rzecz, nabyłbym mocy życzeń ziszczających się, i to, cobym rozkazał, toby się stało [30]).

„Choć mnie w Częstochowie ścigają wszelkiemi oskarżeniami, ja na to nie zważam i cierpię dla wielkiej ku niej miłości. Ztąd macie rozumieć, że ja nie darmo tyle cierpię w areszcie moim. Tak i wam cierpieć i całować ziemię“ [31]).

W słowach Franka przebija się kiedy niekiedy żal do uczniów, że niewczesną gadaniną we Lwowie i w Warszawie, zdradzili go przed duchowieństwem.

„Widząc we śnie, w Częstochowie — mówił — iż przyszła do mnie sarnica, która zmieniła się w Pannę, osobliwszej piękności, poprowadziłem was przed nią. Przyszedłszy, cofaliście się tyłem, ku drzwiom. Dwóch z was na wznak upadło. Powtórnie gdy przyszli, Ona od jednego zupełnie, od drugiego nieco twarz swą odwróciła. Dlategom go nie odtrącił ze wszystkiem. Bądźcie odtąd w całości (w zjednoczeniu) i słuchajcie moich słów, od najmniejszego do największego, może przyjmie was znowu pod swe skrzydła.

„Ja was wprowadziłem między narody, a zwyczajem narodów jest — orać. Na to orzą, by siać. Było wam rozumieć, iż ja orzę, abym zasiał. A dlatego, żeście blu-

żnili i gadali, i odkryli między narodami sekret ten — odegnaliście mnie od sukcesyi Boskiej. . ." [32]).

Pod sukcesyą Boską, rozumiał Frank — Polskę [33]).

„Gdybyście mnie byli dopuścili — mówił dalej — wymierzyć mój łuk w Warszawie, i gdybyście mnie nie wydali z onemi rzeczami, bez wiedzy mojej, była już taka moc przygotowana, iż trzeciego dnia, po przyjściu mojem do aresztu, wy wszyscy, bracia i siostry, stanęlibyście byli po wsiach i miasteczkach, które są niedaleko Częstochowy, albo w samem miasteczku. Tam bawilibyście dwa, lub trzy miesiące, mówiąc i czyniąc to, cobym wam rozkazał, pókiby ta Panna sama mnie nie uprosiła, abyście przyszli do mnie i stali się godni widzieć ją twarz w twarz" [34]).

„Rzecz tajemna jest ukryta i schowana w Polszcze, w Warszawie. Dlatego ja stanąłem w gospodzie na przedmieściu. Chciałem z wami pójść i podnieść tę rzecz. Lubo byście widzieli, że wszystkie oręże wiszą nad głowami waszemi, nie balibyśmy się ich, ani tych strasznych strażników (księży). Jeden tylko z was musiałby być przy moim boku, aby mi tyłu mego strzegł, a jeden, by lewicy pilnował. Wówczas podjęlibyśmy tę rzecz. Lecz do aresztu, do Częstochowy, musiałbym pójść" [35]).

„Gdym przyszedł do kraju polskiego, do miasta stołecznego, nie taiłem tego i mówiłem księżom jawnie: że ja jestem posłem. Pytali mnie oni, cobym miał za poselstwo? Odpowiedziałem: obaczycie własnemi oczyma, co się stanie na świecie po mojem tu przybyciu. Wszystkie moje czynności będą jawne, nie skryte. Powiadam wam: to, co było dotąd, było tylko początkiem, tak, jak

gdy malarz, chcąc portret wymalować, robi wprzód odrysowanie, by potem go jasnemi ozdobić kolorami..." [36]).

Nieokreślone zrazu brednie o tajemniczej Pannie, zaczęły, w orzeczeniach Franka, przybierać kształty obrządkowego kultu.

„Mówię wam: wszyscy żydzi zostają teraz w ucisku, w zgryzocie i w zamęcie, bo ufają w przyjście Messyasza, w osobie męzkiej, nie zaś w przyjście Panny. Patrzcież na narody, jak one siedzą w dobytkach swych spokojnie, z powodu, że ich wiara najbardziej gruntuje się na Pannie, która tylko jest obrazem naszej... [37]).

„Panna ta, ma pod swoją władzą kilka panien, a wszystkie mają od niej moc. Ona świeci w nich jak źwierciadło, w którem folga świeci.

„Gdy ją zrzucają, pozostaje tylko proste szkło. Również i ona, gdy je opuszcza, zostają bez mocy. Kto będzie godzien widzieć oczyma swemi jej strój, przyjdzie do żywota. Nierównie więcej, gdy kto będzie godzien widzieć ją samą, bo Ona jest w rzeczywistości. Takowy człowiek nie będzie się już niczego obawiał i dostojnym będzie ukryć się pod jej skrzydłami [38]).

„Powiem wam, jak się macie prowadzić, gdy będziecie godnymi przyjść do tej Panny. Wykąpawszy się, ubrać się w biel. Gdy ci powiedzą, gdzie Ona, przyjdziesz przed Nią. Wiedz, że Ona jest królową całego świata i bez niej przyjść nie można do niczego. Padłszy na twarz, nie patrząc na nią, w jej twarz, całować będziesz ziemię. Ona zapyta: czego żądasz? Odpowiesz: dotąd służyłem Bogu, teraz, proszę cię, prowadź mnie po wszystkich drogach. Ona rzeknie: zbliż się do mnie. Zbliżysz się i ucałujesz jej nogi. Potem ona ci powie: wstań.

Stań na stronie, oczy miej spuszczone, ręce na sercu złożone, jedna na drugiej. Powoli wznieś oczy, lecz nie w jej twarz. Ona ci powie: Bracie! Wówczas możesz jej ręce ucałować. Ona ci rozkaże usiąść przy sobie i znowu zapyta: czego żądasz? Będziesz ją prosił temi słowy: Siostro moja! Przyjaciółko moja! Ona ci wówczas otworzy wszystkie wrota, będzie cię głaskać po oczach i twarzy, mówiąc: Dotąd byłeś ślepy, teraz otwórz oczy i patrz! Zaczniesz wówczas patrzeć i obaczysz to, czego ani przodkowie, ani przedprzodkowie twoi nie widzieli jeszcze!“ 39).

Pomimo zapowiedzi, że godni owego zaszczytu zbliżenia się do tajemniczej panny, zobaczą ją w kształtach widomych, okazuje się, że była to obietnica trudna do urzeczywistnienia, gdyż według orzeczenia Franka: panna owa kryła się we wieży, „lecz ani jej, ani tej wieży nie widać“ 40).

Na takich rozmowach z najbliższymi i porozumiewaniach się, za ich pośrednictwem, z gromadką Frankistów, rozlokowaną po miasteczkach, w okolicach Częstochowy, upłynęło lat kilka.

Tymczasem zaszły w kraju wypadki, które sprawę Frankistów wysunęły znowu na widownię i uczyniły z niej przedmiot rozpraw publicznych.

CZĘŚĆ CZWARTA.

ROZDZIAŁ XVII.

Zgon Augusta III. — Sejm konwokacyjny z r. 1764. — Prawa polskie o nobilitacyach. — Statut litewski o neofitach. — Błędna jego wykładnia. — Nobilis i generosus. — Warunki nobilitacyi. — Palestranckie wykręty. — Huki na sejmie konwokacyjnym. — Konstytucya przeciw neofitom. — Stanowisko Litwinów w tej sprawie. — Sejm koronacyjny. — Złagodzenie rygorów przeciw neofitom. — Nobilitacye sejmowe. — Przywilej królewski. — Nobilitacye sekretne.

August III., król saski i polski, zmarł w Dreznie d. 4 Października 1763 r. Naród szlachecki, wezwany uniwersałem przez prymasa Łubieńskiego na sejm konwokacyjny, celem obioru nowego króla, zgromadził się w Maju 1764 r. w Warszawie, i wśród przedmiotów obrad najpilniejszych, podniósł sprawę neofitów, domagając się ukrócenia na przyszłość nadużyć, jakie się, w zbyt rączem garnieniu się wielu z pomiędzy nich do urzędów i prerogatyw szlacheckich, ujawniły były.

Utrzymuje się dotychczas, zasadnemi racyami nie wymotywowana opinia, jakoby publiczny protest szlachty przeciw neofitom, po raz pierwszy w r. 1764 podniesiony, skierowanym był wyłącznie przeciw Frankistom. Rozważniejsze wszelako rozpatrzenie tej sprawy, domnie-

mania tego nie stwierdza. Jak wiemy, fakta gromadniejszego nawracania się żydów na katolicyzm datują się dopiero od roku 1759. W epoce zatem sejmu konwokacyjnego, upłynęło zaledwie lat pięć, od chwili, w której, niewiast i dzieci nie rachując, oderwana od Judaizmu gromadka ludzi, stanęła równouprawniona przyjęciem chrztu w obec społeczeństwa, domagając się przyznania sobie praw i przywilejów, jednostce wolnej, w wolnej Rzplitej, przysługujących. Pomimo frazesów o pobudkach idealnych do poznania prawdy religijnej, jakimi się Frankiści w swoich publicznych manifestach i dysputach posługiwali, nie może być dla rozważnego badacza tajemnicą, że jedyną pobudką ich do oderwania się od pnia Judaizmu, była nadzieja zdobycia sobie, przy pomocy możniejszych rodziców chrzestnych, uprawnionego i politycznemi przywilejami opatrzonego bytu. — Z drugiej strony, gorliwość religijna, żądza zbawienia jak największej liczby „dusz niewiernych", w społeczeństwie katolicko-polskiem praktykowana, dawała tym nadziejom podstawę zasadną i podniecała je widokami dopuszczenia neofitów do klejnotu szlacheckiego.

Obietnice tego rodzaju, choć niewątpliwie w części urzeczywistnione, miały źródło w błędnem pojęciu, jakoby prawa Rzplitej sankcyonowały dopuszczenie do szlachectwa — żydów chrzest przyjmujących.

Według praw Rzplitej, szlachectwo nabywało się: albo przez urodzenie z ojca szlachcica, albo przez adopcyę, t. j. przyjęcie do herbu, albo przez nobilitacyę, uszlachcenie, które było do roku 1578 wyłączną prerogatywą króla, a odtąd wymagało udziału i przyzwolenia — sejmu.

Po za obrębem tych trzech kategoryj — prawa polskie nie znały sposobu uszlachcenia drogą chrztu.

Konstytucya z r. 1633 [1]), najwyraźniej zabroniła przyjmowania nieszlachty do herbu, pod zagrożeniem utraty własnego szlachectwa.

Był wprawdzie w statucie litewskim trzecim, z roku 1588, dodatek do art. V, rozdziału X. [2]), stanowiący: „jeżeliby który żyd, albo żydówka, do wiary chrześciańskiej przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich, za szlachcica poczytani być mają", lecz, pomijając już, że prawo to jedynie na Litwie miało zastosowanie, jednakże i w tej dzielnicy Rzplitej nie mogło ono i nie powinno było mieć tak rozległego zastosowania, jakiego, skutkiem opacznej i błędnej wykładni, nabyło w drugiej połowie XVIII. stulecia.

Ulegli takiemu błędnemu zapatrywaniu się i znakomitsi prawoznawcy, jak np. Czacki, który twierdzi, iż Litwa, stanowiąc takie prawo, poszła za przykładem Hiszpanii, gdzie nawróceni żydzi z wielkich korzystali przywilejów.

Tymczasem, dodatek do statutu litewskiego, bynajmniej nie zawierał takiego przepisu, któryby uprawniał żydów, nawróconych na chrześcianizm, do zyskiwania szlachectwa [3]).

Rozdział X. trzeciego statutu z r. 1588, nosi tytuł: *O główszczyznach i nawiązkach ludzi nieszlacheckiego stanu.* Trudno dopuścić, by prawodawca w tej kategoryi przepisów, określał sposoby zyskiwania szlachectwa, tem więcej, że w rozdz. III. statutu, pod tyt.: *O szlachcie i jej przywilejach,* niema żadnej wzmianki o neofitach.

Zasada interpretacyi prawa polega na dokładnem rozumieniu całości przepisów, ich pobudek i celów, a nie na cząstkowem i oderwanem od całości ich stosowaniu.

Mając na względzie, że dodatek do 3-go statutu odnosił się wyłącznie do wypadków w artykule V. wzmiankowanych, a mianowicie do następstw karnych, zabicia żyda przez żyda, lub żyda przez chrześcianina, łatwo przyjść do przekonania, że prawodawca, w dodatku spornym, określił jedynie następstwo zamordowania nawróconego żyda, stanowiąc, że w tym ostatnim wypadku, sprawca ulegnie takiej karze, jak gdyby się zbrodni na osobie szlachcica był dopuścił.

Powierzchowna, do litery przepisu przywiązana wykładnia, stała się źródłem licznych nobilitacyj żydów na Litwie, i posłużyła jako precedens w sprawie Frankistów lwowskich, którym, choć nie wszystkim, zaczęto bezprawnie nadawać szlachectwo, pomimo zakazów, jakie w tej mierze z konstytucyj sejmowych z lat 1601, 1609, 1613, 1626, 1633, 1658, 1678, płynęły [4]).

Jakoż, widzieliśmy już, iż przy niektórych nazwiskach neofitów, występujących w charakterze rodziców chrzestnych swoich braci, zamieszczono dodatki *nobilis, generosus,* i że takim tytułem obdarzono i naczelnika ich — Franka.

Po za obrębem takiego dowolnego obejścia prawa, które stanowiło, że szlachectwo mógł nadawać jedynie panujący, z zezwolenia sejmujących stanów, i że każde uszlachcenie wymagało publikacyi w księdze praw, praktykowały się inne jeszcze sposoby dorabiania się szlachectwa ubocznemi drogami.

Najpospolitszym środkiem było, zyskiwanie szla-

chectwa w sądach, przez zmowne pozywanie nieszlachty przed Trybunały, z wyrażeniem w pozwie ich wrzekomej godności szlacheckiej [5]).

Częstokroć i nieszlachcic, nazwawszy się w pozwie szlachcicem, zyskiwał zmowną kondemnatę, w której już jako szlachcic figurował. Przy częstych najazdach nieprzyjaciół na Rzplitę i klęskach pożarów, zasłaniano się następnie brakiem papierów legitymacyjnych i dobywano z archiwum sądowego kopię wyroku, w której mniemany pogorzelec mianowanym był szlachcicem, i to już nadawało mu tytuł do zyskiwania urzędów, dygnitarstw i własności ziemskiej.

Wszystkie konstytucye o wywodzie szlachectwa *(de deductione nobilitatis)*, są odgłosem owych zręcznych praktyk, gwoli łatwemu zdobywaniu prerogatyw obywatelskich podejmowanych, a były one jednocześnie źródłem nowego rodzaju nadużyć palestranckich, by tamować śpieszny sprawiedliwości wymiar. Zarzucenie komuś nieszlachectwa, stało się rodzajem excepcyi, środka prawnego, niedopuszczającego rozprawy *in merito causae,* t. j. w głównym przedmiocie procesu, i pociągającego za sobą większą, lub mniejszą, zwłokę, w ferowaniu wyroku, stosownie do tego, w jakiej miejscowości obciążony zarzutem nieszlachectwa przemieszkiwał. Zarzut nieszlachectwa odraczał sprawę aż do przeprowadzenia w drodze właściwej, przed deputatami sejmiku wojewódzkiego, sprawy rodowodowej. Dotknięty takim zarzutem, musiał wyszukiwać krewnych z obu linij: ojczystej i macierzystej, którzyby, w charakterze świadków, pod przysięgą, udowodnić mogli, że podejrzany o nieszlachectwo, jest w rzeczy samej szlachcicem z dziada i pradziada. — Nie

dla każdego, dowód tego rodzaju, łatwym był do pozyskania; przed wyjednaniem zaś świadectwa sejmiku wojewódzkiego, o kontynuacyi sprawy mowy być nie mogło; ztąd też, zręczni palestranci, silili się na rozmaite koncepta, byleby odwlec przebieg procesu do odległego terminu, a najlepszym ku temu środkiem, był — wywód szlachectwa. Prawodawcze rygory, gwoli zatamowaniu nobilitacyj bezprawnych ustanowione, same stały się źródłem nadużyć, lecz nie usunęły powodu, który je do życia powołał.

Łatwość zyskiwania godności szlacheckiej drogą zmownego, lub nawet istotnego pozywania się przed Trybunał, w przymiocie szlachcica, była tak wielką, że jeden z Frankistów, który w Sierpniu 1759 r. przyjął chrzest we Lwowie, już we dwa miesiące później figurował w procesie lubelskim, jako szlachcic.

Z tem wszystkiem, trudno przypuścić, by z liczby kilkudziesięciu neofitów pełnoletnich, ochrzczonych we Lwowie, wszyscy do klejnotu szlacheckiego, przez ojców swych chrzestnych, dopuszczeni zostali. Mogły się tu i owdzie w Koronie wydarzyć fakta, że jeden lub drugi magnat, z żarliwości religijnej i dla zachęcenia innych do chrztu, nadawszy swe nazwisko neoficie, już tem samem uprawnił go niejako do korzystania z prerogatyw szlacheckich, lecz taka, niezgodna z prawem, a nawet wprost prawu przeciwna nobilitacya, jako nadużycie jawne, mogła być jedynie tolerowaną, lecz sankcyi w obliczu prawa nie miała.

Częstszemi były tego rodzaju nobilitacye na Litwie, aniżeli w Koronie [6]). Litwini, powołując się na orzeczenie statutu z r. 1588, każdego neofitę „poczytywali za szlach-

cica", w tem rozumieniu, że brak sankcyi sejmowej zastępowali dopuszczeniem go nietylko do urzędów, lecz i do kolligacyj rodzinnych. Widocznie, po roku 1759, skutkiem starań nuncyusza Serra, pewna część neofitów dostała się na Litwę, gdzie, bez względu na swe świeże nawrócenie, znalazła przystęp do kół rodzinnych, gdyż to właśnie musiało zwrócić na siebie uwagę ogółu i wywołało na sejmie konwokacyjnym z r. 1764, niezwykłą wrzawę.

Następstwem protestu była uchwała sejmowa, wyznaczająca neofitom uprawnione stanowisko mieszczan po miastach, a czynszowników po wsiach, z nakazem, by posiadający urzędy, takowe złożyli; posiadający zaś dobra — wyprzedali je w ciągu lat dwóch, pod karą konfiskaty.

Z osnowy tej uchwały, w związku z uchwałą, jaka następnie, w tymże roku 1764, na sejmie koronacyjnym zapadła, płynie wniosek, że nie odnosiła się ona wyłącznie do Frankistów, lecz wogóle do neofitów, którzy, nie gromadnie, lecz pojedyńczo, na długo przed agitacyą Franka, od Judaizmu odstąpili i katolikami się stali. Potwierdzenie tego domniemania znajdujemy w kilku nazwiskach neofitów, w r. 1764 legalnie przez sejm uszlachconych, a których, w znanych już nam wykazach, niemasz.

„Gdy się w całej Polsce — brzmią słowa uchwały sejmu konwokacyjnego [7]) — zagęścił rodzaj neofitów, którzy z przyrodzonej biegłości i chciwości do prerogatyw szlacheckich, do possesyi urzędów i dóbr ziemskich, z krzywdą rodowitej szlachty, cisnąć się odważają, a prawa koronne żadnej takowym ludziom nie

wyznaczyły kondycyi, szczególnie punkt jeden w statucie litewskim, w rozdziale XII, artykule VII, paragrafie ostatnim, obojętnie napisany, za szlachtę neofitów deklarował poczytać; późniejsze zaś prawa o nobilitacyach postanowione, nie inną drogą, tylko za konsensem stanów Rzplitej, na sejmach rekomendowanym i zasłużonym osobom do klejnotu szlachectwa polskiego przychodzić wyznaczyły: przeto zabiegając, aby ten rodzaj neofitów, rodowitego szlachty polskiej plemienia, z czasem nie zaćmił, mieć chcemy i postanawiamy, aby takowi neofici, lub od nich *descendentes,* którzyby się do miejskiej kondycyi udać chcieli i byli sposobnymi, tych wszystkich wolności jako i szlachetni mieszczanie używali, a którzyby około roli pracować chcieli, aby czynsz z tejże roli i gruntu przyzwoity, panom gruntu tego własnym płacili, a jeśliby się który z neofitów, lub od nich pochodzący, na urzędzie jakowym, przez niewiadomość kondycyi i urodzenia, sobie konferowanym znajdował, lub dobra jakowe, dziedzictwem nabyte, czyli sposobem zastawnym posiadał, tedy zapozwany *ad competens forum,* ma podlegać teraźniejszemu postanowieniu, dobra zaś, od czasu niniejszej ustawy, do lat dwóch szlachcie rodowitym sprzedać, a z dóbr zastawnych summy podnieść i z tychże dóbr ustąpić starał się, a to pod konfiskatą dóbr i summ, w połowie delatorowi, w połowie skarbowi przyznać się mających. O co, forum Trybunałów i regestr *deductionis nobilitatis,* tak w Koronie, jako i w W. X. L. naznaczamy".

Dotknięci tak surową uchwałą, nietylko w materyalnych swych interesach, lecz i w wysokomiernej ambicyi, Frankiści i neofici litewscy, podnieśli wielkie larum

i zabiegami swymi zjednali sobie koło posłów litewskich, którzy postanowili, na najbliższym sejmie koronacyjnym, jeśli nie uchylić w zupełności uchwałę konwokacyjną, to przynajmniej osłabić jej doniosłość względem „dystyngowańszych neofitów", skoligaconych z nimi węzłami rodzinnemi.

W zamiarze tym pomocną się okazała przewaga Litwy, we wszystkich sprawach reform, jakie po obiorze Stanisława Augusta Poniatowskiego, stronnictwo „familii", na sejmie koronacyjnym przeprowadzić zamierzyło.

Na „usilną" tedy instancyę posłów litewskich, wśród wielu przedmiotów uchwał, między 3 a 20 Grudnia 1764 r. postanowionych, stanęła nowa konstytucya, modyfikująca uchwałę poprzednią o tyle, że 48 „neofitów dystyngowańszych litewskich", za powszechną stanów sejmujących zgodą, uszlachcono, klejnotu szlacheckiego używać im pozwolono, b e z z a s t r z e ż e n i a p r a w a s c a r t a b e l l a t u [8]) i z nadaniem przywilejów herbowych.

„Lubo konstytucya na teraźniejszym sejmie, *sub titulo actorum interregni,* jest w swej mocy zostawiona — brzmią słowa konstytucyi sejmu koronacyjnego — jednak za jednym kompassyi naszej powodem i usilnym wspomnionych (litewskich) posłów dopraszaniem się, dystyngowańsze z pomiędzy tegoż gatunku neofitów, jako i od tychże pochodzące osoby, nam rekomendowane, jakoto: Franciszka i Ludwika Łyżyńskich, Abramowiczów, Ignacego i Józefa Gurskich, Felicyana Kazimirskiego, Teodora Lutyńskiego, Michała Oświecimskiego, Andrzeja Przewłockiego... Świąteckich, Antoniego Majoskiego, Jana Nowakowskiego, Franciszka, Macieja i Antoniego Dobrzyńskich, Adama, Pawła, Piotra, Ignacego, Jana Zbit-

niewskich, Antoniego Trajanowskiego, Kazimierza Pawłowskiego, Jana Michałowskiego, Piotra Pawłowicza, Jakóba Jeleńskiego, Mateusza Jeleńskiego, Stanisława Jeleńskiego, Jana Lipińskiego... Orłowskiego, Mańkowskiego, Teodora Dessawa, Józefa Kwiecińskiego, Dominika Dobrowolskiego, Franciszka Krzyżanowskiego, Wojciecha Szymańskiego, Tadeusza Bielskiego, Józefa Szpaczkiewicza... Nizelskiego, Stanisława Jarmunda, Bonawenturę Bartoszewicza, Józefa Poznańskiego, Andrzeja Manina Niewiarowskiego, Felicyana Jankowskiego [9]), nobilitujemy, za powszechną stanów zgodą, i onym, *praeciso etiam scarlabellatu,* prerogatywami szlacheckiemi, w samej Litwie, cieszyć się, z następcami ich, pozwalamy, oraz każdemu z nich, do Nas suplikującemu, osobne z kancelaryi W. K. Lit. na to przywileje z nadaniem herbów wydać rozkażemy, z zastrzeżeniem wykonania przez nich przysięgi na wierność Rzplitej. Oprócz tego, gdy Nam, Królowi, Stany Rzplitej, za takowąż powszechną zgodą, tejże neofitów kondycyi, czyli od nich pochodzącym osobom, nie więcej jako dziesięciu, i to nie duchownego, lecz świeckiego stanu, bądź z Korony, bądź z W. X. L., którychbyśmy takowego łaskawego naszego względu godnemi być uznali, *praeciso similiter scartabellatu,* tymże klejnotem szlachectwa zaszczycić dozwoliły: My, Król, takowe przywileje, najdalej w czasie roku całego, pod nieważnością późniejszych, lub nad liczbę wyrażoną danych przywilejów, tym osobom, z tychże Naszych kancellaryj obojga Narodów, mocą niniejszej konstytucyi wydać każemy etc. Ta zaś wyżej wzmiankowana o neofitach konstytucya konwokacyjna,

że we wszystkich punktach *plane ac integre,* zawsze obserwowana i zachowana być ma, warujemy" [10]).

Pozostawienie władzy dyskrecyonalnej Stanisława Augusta, uszlachcenia dziesięciu neofitów, nie — rok rocznie, jak twierdzą błędnie niektórzy, lecz w ciągu jednego jedynie roku, miało na celu zwiększenie dochodów króla, w pierwszym roku jego panowania. Jaką taksą obłożona była tego rodzaju nobilitacya? Twierdzą, że stanowiło to dochód 500 dukatów od herbu, suma stosunkowo nie wielka, gdyż ogółem przynieść mogła tylko 5000 dukatów, jeśli nie wliczyć w to ubocznych datków, jakiemi sobie, prawdopodobnie, kandydaci, drogę do gabinetu królewskiego torowali.

Pięknemi pobudkami opatrywał Stanisław August wstęp do każdej z owych wyjątkowych nobilitacyj.

„W żadnej zaiste rzeczy tak nie smakujemy — powtarzał król w przywilejach — jako gdy prawa, wolności, swobody i ustawy narodowe nienaruszenie utrzymując, możemy przytem oświadczać dowody łaskawości i kompassyi ludziom rządowi Naszemu podanym... Stali się uczestnikami naszej łaski NN., których gorliwość stateczna w wierze świętej katolicko-rzymskiej, przystojne i szlachetne osobom przyzwoite obyczaje, przytem inne chwalebne cnoty i należyte applikacye to sprawiły, iż niektórych Ministrów i urzędników Naszych koronnych zasłużyli sobie instancyę... Zaczym, przychylając się do tej konstytucyi, przez łaskawy Nasz wzgląd, godnych klejnotu szlachectwa, z zaleconych Nam zasług NN. z podobnejże kondycyi pochodzących, uznawszy onych, w liczbę przerzeczoną pomieścić i przywilej nobilitacyi onym łaskawie nadać pozwoliliśmy i postanowiliśmy etc.".

W dniu 5 Marca 1765, nobilitowani:

1. Andrzej Dziokowski.

2. Stefan Dziokowski, syn tegoż, herbu Trzy trąby myśliwskie czarne.

3. Stefan Wolański, herbu Nałęcz.

4. Walenty Urbanowski, herbu Prus drugi.

Dnia 20 Sierpnia 1765:

5. Karol Lipski, herbu Kamień młyński.

6. Stanisław Lipski, brat tegoż.

Dnia 6 Września 1765:

7. Jan Józef Porębski, herbu Kornicz.

8. Antoni Franciszek 2-ch imion Tehlowski, herbu Jastrzębiec.

Dnia 12 Września 1765:

9. Wojciech Schabicki, herbu Jastrzębiec.

10. Franciszek Antoni Schabicki, brat tegoż.

Na tem, stosownie do uchwały koronacyjnej, winna się była zamknąć lista nowej szlachty, lecz Stanisław August, ze „szczerej kompassyi“ ku innym suplikantom, postanowił przekroczyć tę cyfrę, i wbrew wyraźnemu prawu, oprócz powyższych decemwirów, uszlachceni przezeń zostali sekretnie:

Dnia 15 Października 1765:

11. Szymon Krasnowojski, herbu Podkowa srebrna i krzyż nad nią.

12. Antoni Stuliński.

Dnia 20 Listopada 1765:

13. Karol Zawojski, herbu Jastrzębiec, oberstlejtnant regim. koronnego, buławy w. koronnej.

14. Kajetan Zawojski, pułkownik reg. pieszego.

15. Marcin Zawojski, bracia tegoż.

Dnia 10 Grudnia 1765:

16. Wojciech Jakubowski, pułkownik, herbu Orle
zydło.

Dnia 24 Grudnia 1765:

17. Michał Jakubowski.

18. Kazimierz Jakubowski.

19. Felicyan Jakubowski, wszyscy herbu Topór
ɔrny.

Łaskawość królewska okazaną została i w następ-
.h latach parokrotnie.

W dniu 14 Czerwca 1782, uszlachcono neofitów:

20 i 21. Józefa i Adama braci Konderskich, herbu
:y róże w polu czerwonem.

20 Maja 1786 r. wreszcie:

22 i 23. Jakóba i Bazylego braci Krzyżanowskich,
'bu Żołędzie [11]).

ROZDZIAŁ XVIII.

W Częstochowie. — Wynurzenia Franka. — Dzień mściwy. — Aspiracye. — Nowe plany. — Tajemna narada. — Droga do Ezawa. — Poselstwo do Rosyi. — Alegoryczna bajka. — Zamęt w kraju. — Ruchy konfederackie. — Baruch Jawan. — Deputacya nad Newą. — Relacya o poselstwie Frankistów. — Nić we troje skręcona. — Das. — Przypowieść. — Wezwanie Franka do Czechów i Morawian. — Proroctwa. — Frankiści zjeżdżają do Częstochowy. — Odwiedziny w miasteczku.

Minęło lat pięć od dnia uwięzienia Franka w Częstochowie. Pomimo względnej swobody i możności porozumiewania się z wiernymi, niewola zaczynała ciężyć Mistrzowi, gdyż kresu jej blizkiego nie przewidywał.

Pozornie, w oczach księży Paulinów, udawał gorliwego wyznawcę idei miłosierdzia chrześciańskiego, otwarcie głosił przed najbliższymi konieczność masowego przejścia ogółu żydów na wiarę „rzymsko-chrześciańską", dla ich własnego dobra, lecz w zakątkach swej duszy odczuwał nienawiść do księży, których za swych prześladowców uważał i do dawnych współwyznawców, za to, że go spotwarzyli i zatamowali mu możność odegrywania roli wszechwładzcy nad dobytkiem i sumieniami „prawowiernych".

„Wszystkie religie i narody — głosił pozornie — muszą wejść do rzymsko-chrześciańskiej religii, nawet Filiponi, Hernhuci, Amonici i inne tym podobne sekty... Wszyscy żydzi muszą być ochrzczeni, mężczyźni osobno, kobiety osobno. Wszystkich odzieją w inne szaty, zrównają ich, małego z wielkim, przemienią ich w inny naród. Wszystko to będzie ku ich dobru, bo wyjdą ze ślepoty i ciemnoty do światła, będą nazywani dziećmi Boga żywego w a s z e g o" [1]).

Gdy jednak był sam na sam z najzaufańszymi, odzywała się w słowach Franka nuta nienawiści i żądza zemsty.

„Dzień mściwy jest ukryty w sercu mojem. Bądźcie spektatorami i obwoływaczami na świecie: Wyprzątać! Wyprzątać miejsce żywo, dla tego, który tu przyjdzie! Teraz wam odkryć nic nie mogę, lecz powiadam wam: wkrótce się wam rzecz pewna pokaże, na którą patrzeć macie milcząc. Bądźcie ostrożnymi, abyście nic domysłem waszym nie miarkowali, bacznymi bądźcie! Nic nie mówić, zawrzeć usta swoje! [2]).

„Mówiłem wam, iż nastąpi dzień mściwy w sercu mojem. Pomstę swoją wyleję za tę straszną męczarnię i krew rozlaną na próżno" [3]).

Próba podniecenia fanatyzmu religijnego przeciw starowiercom, talmudystom, jakkolwiek w Wojsławicach pomyślnie przeprowadzona, nie miała już na przyszłość w oczach jego widoków powodzenia. Słowa upamiętania z wyżyn papiezkiego tronu wyrzeczone, uśmierzyły namiętności ludowe i zatamowały, na czas niejaki przynajmniej, możność ponowienia się scen wojsławickich. Prócz tego, po ustąpieniu Sasów z tronu Rzplitej, duch

większej tolerancyi zapanował w otoczeniu króla światłego, najlepszemi chęciami, w zaczątkach swego panowania, dla sprawy humanizmu, postępu i oświaty ożywionego [4]).

Z wstąpieniem Stanisława Augusta na tron, pozyskała Rosya przewagę w stosunkach wewnętrznych Rzplitej. Podniesiona już w r. 1765 sprawa dyssydentów i dyzunistów, powołała do Warszawy biskupa mohylewskiego dyzunickiego, Jerzego Konisskiego.

Nadzieja pozyskania opieki u biskupa, a przez niego i u wielowładnego już wówczas księcia Repnina, który stał na czele obrońców różnowierców polskich, nasunęła Frankowi myśl przeniesienia swej działalności po za granice Rzplitej, do żydów, którzy przebywali na ziemiach Imperyum Rosyjskiego, by skłonić ich do przyjęcia wiary chrześciańsko-prawosławnej.

Pod dniem 6 Czerwca 1765 r., notuje „Kronika“ fakt, iż Frank „zaczął mówić z Pawłem i Franciszkiem o Rosyi i o greckiej religii“ [5]).

„Ja wam odkryję religię — mówił Frank do zaufanych — przez którą zrozumiecie i poznacie w co macie wierzyć i na kim nadzieję zakładać macie. Bądźcie ostrożnymi, abyście tego słuchali, co ja wam rozkażę [6]).

„Gdy pójdziemy do Ezawa, musi być żydów niezliczona moc. Naówczas będzie trzeba za mną iść i deptać „nie zwracać się ni w prawo, ni w lewo, nic własnym domysłem nie czynić. To wam obiecuję, iż gdy ja pierwszy krok zrobię, nim wejdziecie do Ezawa, powiem wam jednę rzecz i zaraz w innych ludzi się odmienicie, tak co do piękności, jako i mądrości, wzrostu i mocy“ [7]).

W dniu 16 Czerwca 1765, rozkazał Frank swoim zaufanym wyjechać do Rosyi, by tam mówili z greckimi kapłanami. Wówczas to przybył do Częstochowy niejaki „Jaskier" (następnie Korolewskim nazwany), osobistość zagadkowa, i w jego towarzystwie — Paweł, Franciszek i Jan wyjechali do Warszawy, gdzie bawili przez kilka miesięcy, i w dniu 6 Grudnia 1765, podążyli „do Smoleńska, do biskupa, i z nim mówili. Dnia 26 Grudnia przybyli do Moskwy, gdzie bawili ośm tygodni, poczem wróciwszy do Warszawy, stawili się u Repnina" [8]).

Cel owego posłannictwa nie był tajemnicą dla najbliższego otoczenia.

Wyjaśnił go Frank swoim uczniom, po powrocie posłów do Częstochowy.

„Powinniśmy być wdzięczni Pierwszemu (Sabbataj), który otworzył ów krok nowy w tureckiej religii. Również Drugiemu, który odkrył D a s Edoma, czyli chrzest. Rzecz dziwna, żeście nierozumieli teraz, kiedy ja was z tego stanu wysłałem do Rosyi, iż zapewne tam musi być większy i kosztowniejszy i wyższy stan, na który wielcy patryarchowie i filary święte oczekiwali, a te słowa, które z dawna macie: „M i ł y z a p a c h z a c h o d z i m i z P ó ł n o c y" — te się do tej religii stosować mają. Gdy się drzewo zatyka w ziemię, należy baczyć, by dobrze je utwierdzić, by mogło róść, kwitnąć i piękny wydawać owoc. Był pewien uczciwy człowiek. Ten miał syna. Zacny ten ojciec dostał się w cudze krainy i przyszedł do pewnego narodu, u którego był zwyczaj, iż drut żelazny wpośród drogi wisiał, a kto nie znał zwyczaju i poruszył ów drut, lub koniec drutu, to uwieszony u końca dzwon, dzwonił, a na ten odgłos, przyla-

tywał z szablą strażnik, do tego, co ów łoskot czynił, i wyzywał go do walki. Ów cudzoziemiec, nie znając tego zwyczaju, poruszył dzwon, i na ten łoskot, wybiegł strażnik, i położył podróżnego trupem.

„Syn, usłyszawszy to, postanowił się pomścić, a zebrawszy wielkie sumy, puścił się na wędrówkę, od kraju do kraju, aż przybył do pewnego narodu, gdzie znalazł nauczyciela bardzo biegłego w sztuce fechtowania".

Następuje opis nauki młodzieńca.

„Poczem wyuczony w sztuce fechtowania, przybywa on na miejsce, gdzie ojciec jego śmierć znalazł, „w szatach, jakie noszą Ateiści", przykrytych innym strojem. Młodzian wyzywa strażnika na pojedynek, a zrzuciwszy ze siebie zwierzchnią szatę, ukazuje przeciwnikowi „znak prawdziwego rycerza", poczem kilkoma zręcznemi rozmachami szabli, kładzie go na miejscu trupem, mszcząc się śmierci ojca swego" [9]).

Ogólny zamęt w kraju, wywołany tworzeniem się konfederacyj dyssydenckich i wkroczeniem wojsk rosyjskich w granice Rzplitej, celem obrony praw dyssydentów, wreszcie uchwały konfederacyi radomskiej z r. 1767, która, jako poprzedniczka targowickiej, oświadczyła gotowość zadośćuczynienia wszelkim żądaniom mocarstwa gwarancyjnego, — odwróciły uwagę ogółu od celów poselstwa Franka, lecz dla żydów talmudystów, nie były tajemnicą projekta Częstochowskiego więźnia.

Znany już z działalności swej, przy boku ministra saskiego, Brühla, Baruch Jawan, wybrał się do Petersburga, aby bawiącą tam, z zalecenia Repnina, deputacyę konfederatów radomskich, uprzedzić o propagandzie, którą Frank z więzienia swego prowadził.

Przebieg i rezultaty poselstwa Franka do Moskwy, obejmuje list z Petersburga, wysłany w r. 1768 do Jakóba Emdena, zaciętego wroga ruchu frankistowskiego, przytoczony w języku oryginału, przez Grätza [10]).

„Przybyli do m. Moskwy — pisze ów korrespondent — trzej ludzie, którzy przeszli byli w Polsce na wiarę Sabbatejczyków, przed kilkoma laty.

„Oni to, widząc zamęt w kraju, zaczęli działać na własną korzyść. Przez różne starania, dotarli do Arcybiskupa greckiego, człowieka bardzo pobożnego i sprawom wiary swej oddanego, i przedstawili: że ich naczelnik, Jakób Frank, zamknięty przez katolików w klasztorze częstochowskim, zgłębił najskrytsze tajniki kabały i tradycyi, i doszedł do przekonania, że jedynie w religii prawosławnej jest zbawienie i że wszyscy życzą sobie przejść na tę wiarę, pod warunkiem, aby ich mistrza, Franka, uwolnić z więzienia, gdyż on jest podstawą ich nauki i wiary. Ta mowa znalazła przystęp do serca Arcybiskupa i innych Rosyan, i ci dali im listy rekomendacyjne do Moskwy, do swych duchownych. Wszystko to było tak sekretnie i ostrożnie ułożone, że w Polsce nic o tem nie wiedziano.

„Posłańcy przybywszy do Moskwy, oddali duchownym swe listy i ustnie zapewnili, że przeszło 20 tysięcy osób, z ich sekty, ma zamiar przejść na wiarę grecką. Nadmienili przytem, że Frank przybył z Turcyi do Polski, szerzyć światło Boże, lecz katolicy odpędzili go i wtrącili do więzienia. Takiemi mowami, starali się zjednać sobie opiekunów, lecz zamiary ich nie udały się. Gdy wieść o ich poselstwie doszła uszu pobożnego Barucha, zawiadomił on o wszystkiem panów, którzy tu

w Petersburgu przebywają. Jeden z nich jest rezydentem króla polskiego, czterech magnatów działa imieniem konfederacyi: dwóch z Polski, dwóch z Litwy, jeden zaś zawiaduje sprawami wychowania i religii, człowiek światły, naukowy i pełen mądrości. Przed nimi to podniósł głos nasz Baruch, w słowach:

— „Czyż dopuścicie, by tak samowładnie działał przeklęty Frank? czyż nie czas położyć tamę jego zamachom?“

„Tak długo ich przekonywał, że uwierzyli jego słowom, nie wiedząc wszakże, jakie zarządzić środki.

— „Wszakże on w waszej znajduje się mocy, cóż łatwiejszego, jak ściąć go publicznie. W ten sposób pozbędziemy się go na zawsze“.

„Niezwłocznie tedy, magnaci owi rozpisali listy, Baruch zaś nie przestawał w swych staraniach, głosząc przed władzami:

— „Czyż nie widzicie, że owi burzyciele działają nieszczerze? Wszak to już piątą religię przyjąć pragną! Najprzód byli żydami, następnie Turkami, poczem stali się sabbatejczykami, wreszcie katolikami, a teraz chcąc wydobyć z więzienia swego naczelnika, chcą przejść na prawosławie. W Kamieńcu Podolskim również podeszli Arcybiskupa, zapewniwszy, że wierzą w Trójcę świętą, lecz kiedy się ich kłamstwa wydały, uwięziono Franka z jego zgrają. Czyż wy, Rosyanie, tak mądry i potężny naród, dacie się przez niego podejść? Kłamstwem jest, jakoby Frank uwięzionym był w klasztorze za propagandę religijną. Przeciwnie! W nim wygasło wszelkie poczucie religii i honoru. Jest on grzesznikiem, ogłaszając się Bogiem i twierdząc, że cudzołóztwo nie jest występkiem“.

„Opowiedział następnie o wszystkiem, co zaszło, o propagandzie sabbateizmu, i nadmienił: Nie zezwólcie na to, by się ci ludzie osiedlili u was, gdyż oni będą zawsze wam nieprzyjaźni, staną się złym przykładem dla ludności waszej, a, jako nędzarze, żyć będą kosztem innych“.

„Wszystko to rozpowiadał wszędzie, przybrawszy sobie do pomocy znanego Bima, z rodziny Szpejerów z Mohylewa, który, znając język rosyjski, łatwiej mógł się wysławiać i bronić tej sprawy.

„Stało się więc, jak chcieli. Trzech owych wysłańców wypędzono z Moskwy. Póżniej byłem przypadkowo obecnym, jak w pewnem mieście, jeden z nich starał się o paszport, na wyjazd z kraju. Spytałem go o nazwisko. Odpowiedział, że po przyjęciu chrztu, nazywa się Łukaszem i pochodzi z rodziny Pinelesów, ze Lwowa“.

Widoczna, nie wszyscy zwolennicy Franka byli stronnikami podjętej wyprawy. Daje się to widzieć ze słów mistrza, z żalem o niepowodzeniu doznanem wzmiankujących:

„Wyciągnąłem was z ciemności i prowadziłem was do boku Izmaelowego i do boku Ezawowego. Gdybym był was wprowadził do Rosyi, byłaby to nić, we troje skręcona“ [11]).

Starał się Frank utrzymać w tajemnicy przed kompanią doznane niepowodzenie, i z gniewem wyrzucał potem swoim zaufanym, „że odkryli przed narodami“ wyprawę do Rosyi.

„Gdzież wasz rozum? Powinniście byli klęczeć i chwalić Boga, żeście godni byli być policzeni między tych, którzy pójdą od morza do morza“ [12]).

Z innych słów Franka okazuje się, że ukrywał przed najzaufańszymi nawet, istotne cele poselstwa do Rosyi.

„Wielkie szczęście mieliście — mówił — żem wam nie wyjawił wszystkiego. Powtóre, szczęście wasze, że choć was wysłałem do Rosyi, nie weszliście wcale do Das, bo, broń Boże, gdybyście weszli i odkryli narodom, coście zrobili, albobyście źle to zrobili, albobyście szemrali na tę drogę i prochby z was nie pozostał. Powiadam wam, gdy mi Bóg otworzy nową drogę, w którą ja pójdę, wówczas wszyscy, co pójdą za mną, muszą być w całości... Choćbym wam mówił: Idźcie przez ścianę i wyjdźcie przez nią, powinniście wierzyć w to, że Bóg wszystko może...“ [13]).

Niejednokrotnie później tłómaczył się Frank, choć niezręcznie, z powodów, które go do planów nowej zmiany religii skłoniły.

Zapomniawszy, że poselstwo odbyło się w r. 1767, gdy jeszcze nie miał widoków odzyskania wolności, twierdził, że uczucie wdzięczności dla Rosyan, za przywrócenie mu swobody, nakreśliło mu plan postępowania.

„Oliwa, którą wylewają z jednego naczynia w drugie, oznacza, kiedy się wchodzi do jednej religii, a wyszedłszy z niej, idzie do drugiej. Tak ja wyszedłem z religii tureckiej i wszedłem do stanu chrześciańskiego, i nie taiłem tego, bom sam ogłosił publicznie, żem był w mahometańskiej wierze. Przyjdzie jeszcze ten czas, że wejdę powtórnie do niej, i przez to imię moje święte będzie odkryte całemu światu. Chciałem ja iść z wami do Rosyi, bo ona mnie wypuściła na wolność. Udałbym się tam,

mówiąc: Za to dobro, któreście mnie wyświadczyli, żeście mnie wypuścili, czynię to dla was i wchodzę do was“ [14]).

Innym znów razem, wyjaśnił, że był to jedyny sposób ocalenia żon i dzieci, przed następstwami wojny w Polsce [15]).

Gdy nad Rzplitą rozsrożyła się burza, gdy pod hasłem danem w Barze, zaczęły się po całym kraju wiązać konfederacye i główne ognisko ruchu w r. 1768 skupiło się w okolicach Krakowa, dokąd pospieszyli z pomocą francuzcy oficerowie; gdy czyny Żeleźniaka i Gonty na Ukrainie krwawo się odbiły, między innemi, na losach żydowskiej ludności, wznowiwszy sceny z epoki Chmielnickiego, umyślił Frank stanąć w roli proroka i przez zaufanych swoich rozesłał odezwy do żydów morawskich, czeskich i podolskich, z wezwaniem przyjęcia „wiary Edomu“, jako jedynego środka zbawienia.

Z poselstwem takiem wyjechali w początkach roku 1768, na Morawy, Mateusz Matyszewski, Jan Wołowski. Do Pragi Czeskiej zaś wysłał Frank Pawła Pawłowskiego i Piotra Jakubowskiego, którym rozdał pierścionki symboliczne [16]).

W Marcu zaś 1768, po powrocie posłów, wydelegował ich Frank na Podole „z ostatnim rozkazem wejścia do religii Edomu“ [17]).

„Przepowiadam wam — głosił w swych odezwach — i wzywam was, byście płakali i pokutę odprawiali nad losem Krakowa i jego okolic. Wyjcie, opaszcie się worami, przywdziejcie żałobę, gdyż ogień powstanie i mnogość ich grzechów zniszczy miasto głodem, zarazą i niewolą. I leżeć będą ich trupy, a psy lizać ich krew będą.

Burza nadejdzie i spadnie na głowy winnych, zniszczy wszystko. Kto ujdzie miecza, nie ujdzie przepaści. Wam tedy przystoi płakać nad nimi, lecz i oni płakać będą nad wami. Pojawił się bowiem naród z potomków Edomu; szczęk wojny państwo na państwo rzuca i oczyści się lud, a występni zginą. Lecz grzeszni tego pojąć nie chcą, a tylko rozumni poznają, że każdy pochodzący z pokolenia Abrahama, Izaaka i Jakóba, musi przejść na wiarę Edomu. Kto wiarę tę z miłości przyjmie, ten będzie wyzwolon z niedoli i dozna łaski przepowiedzianej przez Izajasza!“ [18]).

W drugiej odezwie, nowe proroctwo obwieszcza częstochowski więzień:

„Wiedzcie o tem, że niezadługo we wszystkich krajach, przeważnie zaś w Wielko i Małopolsce, na Litwie, na Rusi, na Węgrzech, Wołoszy, Mołdawii, w Prusiech, i wszędzie, gdzie żydzi mieszkają, spotka was nieszczęście! Kto pozostanie w domu, zginie w domu i nie będzie komu ich grzebać! Co którzy będą na polu — zginą w polu, a psy gryźć będą ich kości! Papieru zbraknie na opisanie waszej niedoli. Lecz kto spełni nakaz Mojżesza i przyjmie wiarę Edomu — ocaleje!“ [19]).

W odpowiedzi na te odezwy, w Marcu 1768 r., „przybył list do Pana od Niemców, aby im przysłano ludzi, a oni wejdą do wiary świętej“ [20]).

Jakby w przewidywaniu ważnych jakich wypadków, Frank w ciągu roku 1768, rozwija niezwykłą energię i rozsyła na wszystkie strony poselstwa, z tajemniczemi rozkazami. — Grono jego zwiększa się zastępem kobiet z Rohatyna. Przyjeżdżają z nimi Paweł i Franciszek. Dnia 26 Października daje Frank rozkaz, „aby

wszyscy prawowierni, o ile tylko mogą, około Częstochowy się gromadzili. We dwa dni później, wysyła Henryka Wołowskiego i Jaskera Korolewskiego do Węgier „z ostatnim rozkazem do Majera Suchotera, aby wszyscy prawowierni, co już byli w wierze, *ex nunc* ruszyli do Warszawy“ [21]).

Z tymi, co przebywali w miasteczku pod klasztorem, utrzymywał Frank stosunki bezpośrednie, niewiadomo tylko, czy z zezwolenia władzy duchownej. Notuje „Kronika“, że dnia 27 Października 1768 r., wyszedł „Pan z bramy do miasteczka“, i że te odwiedziny kilkakrotnie się następnie ponowiły [22]).

Nie był widocznie z tych odwiedzin zadowolonym, gdyż z żalem powtarzał: „Dwa razym was tu do siebie zbierał i nie znalazłem was jak należy. Strzeżcie się, gdy was zbiorę po raz trzeci, abym was dobrymi znalazł“ [23]).

ROZDZIAŁ XIX.

Narodziny Józefa Franka. — Nowe teorye. — Wielki Brat. — Ewa. — Odwiedziny magnatów. — »Imość«. — Marzenia ojcowskie. — Kult. — Sny. — Księga żywota. — Człowiek złoty. — Teorya tajemniczego Das. — Źródło żywej wody. — Święty Pan. — Strażnik jawny i ukryty. — Żywot wieczny. — Teorya Franka o duszy i duchu. — Słowa a czyny. — Rysy charakterystyczne. — Teozofia i etyka. — Rygory więzienne. — Księża Paulini.

Wśród ogólnego zamieszania w kraju i ciągłych walk z konfederatami barskimi, Frankiści częstochowscy pędzili życie bez troski, gromadząc się obok swego mistrza, który im podczas biesiad wspólnych, jakby jaki patryarcha biblijny, tajniki swej wiary wykładał, bałamucąc ich umysły coraz to dziwaczniejszemi mamidłami.

Rodzina jego zwiększoną została urodzeniem się syna w d. 27 Marca 1767 r., któremu w d. 1 Kwietnia t. r. na chrzcie nadano imię Józef [1]), lecz mimo pozornej uległości obrządkom chrześciańskim, Frank, w kole swoich wiernych, rozwijał zasady z dogmatami Kościoła katolickiego nic wspólnego nie mające, wysuwając siebie na plan pierwszy, jako pomazańca Boskiego, bezpośre-

dnio od „Wielkiego Brata“ i jego Współbogów objawienia, sny i rozkazy otrzymującego, i przygotowując umysły wiernych do kultu „Jejmości“, t. j. córki Awaczy (Ewy), otoczonej orszakiem dziewic i kobiet, również za poświęcone istoty, przezeń uważanych.

„Tak jak u królewnej — mawiał — znajdują się damy i panny wielkiej rangi, które jej usługują, tak i Jej damy i panny są w bóstwie, i mając swe królestwa, wszelako jej usługują“ [2]).

W owej epoce była już panna Ewa hożą, 15 letnią dziewicą, której uroki podnosiły niezwykłej piękności oczy, przedmiot podziwu otaczających ją i zwiedzających Częstochowę gości.

„W Częstochowie — opowiada Frank — poszło kilku panów polskich do kaplicy, i powróciwszy ztamtąd, przyszli do mnie. Jeden był bardzo zacny i patrząc w oczy Imości, rzekł do swych kolegów: „Zaprawdę, jest to „święta!“ Ci rozumieli, że on tak żartem mówi“ [3]).

Innym znowu razem opowiadał:

„Pewien młody pan bogaty przyszedł do Częstochowy i prosił mnie o pozwolenie, aby mógł klęczeć przed Imością i nogi jej całować“ [4]).

Ubóstwienie Franka dla córki, która już wówczas miano „I m o ś c i“ nosiła, w odróżnieniu od żony, Chany, (która również po śmierci ś. p. I m o ś c i ą była nazywana), wyraziło się w marzeniach ojca o przyszłej świetnej karyerze panny Ewy.

„Gdy mi pomoc moja przyjdzie, kupię piękny dom i ten przepysznie umebluję. Oddzielę pokoje piękne dla córki mojej, ustroję ją w szatę królewską i kosztowne klejnoty. Niedopuszczę nikogo do niej, tylko będę się

Nią cieszył sam na sam i razem z nią jadać będę, chyba, gdy się zgłoszą goście od narodów, to ci będą jadali z nami. Ja zaś z nią będę się bawił i siedział dzień i noc sam z nią, o wszystkiem jej opowiem, aby mogła poznać wielkość wiary naszej, bo dotąd nie mówiłem z nią ani słowa. Zamiarem moim jest zrobić z niej człowieka, gdyż ona przebędzie wszystko" [5]).

Cześć dla owej wybranej starał się wpajać w otoczenie swoje, nakazując:

„Gdy przyjdziesz do niej, staniesz z opuszczonemi ku ziemi oczyma, nie patrząc w jej twarz, nie mając w sobie smutku żadnego, i owszem, z wesołem sercem i rękoma spuszczonemi. Ona patrzeć będzie na ciebie obiema oczyma i pozna, że ty chcesz Bogu służyć. Ty dopiero zaczniesz patrzeć na nią jednem okiem, nie obiema, by się nie rozgniewała... Zrobisz ukłon i rzekniesz: Jam sługa Twój, a Ty moja Pani. Co mi rozkażesz, to czynić będę..." [6]).

„Kto jest godzien w całości ją oglądać, tak jak jest ładną w istocie, przyjdzie do żywota wiecznego, bo Ona sama jest życiem wiecznem" [7]).

Marzenie o życiu wiecznem, które stało się następnie dogmatem frankizmu, znalazło wyraz w snach, które Frank w Częstochowie jakoby miewał i o których zaufanym swoim rozpowiadał. Widział raz we śnie całą kompanię przed sądem, który, rozważając jej uczynki, nagradzał niektórych życiem wiecznem. Prosił jeden z towarzyszów, by żywot wieczny dano Ewie Jezierzańskiej, ponieważ cierpi areszt wraz z mądrym Jakóbem. Lecz do Ewy powiedziano: „Tobie nie trzeba stawać przed sądem, ciebie zapiszą do księgi żywota wiecznego.

zawołano trzykrotnie: *Do życia, do życia, do ycia!*" [8]).

Nie wyłączał i siebie Frank z owego dobrodziej-twa, lecz w jego niekulturalnym umyśle, najwyższe lobro wiekuistego życia, miało łączność z najwyższem ożądaniem szczęścia, t. j. — złota...

„Każdy człowiek — mawiał — jest przywiązany icią do swego szczęścia, z tą tylko różnicą, że jeden est prostą nicią wełnianą, a inny, *czyje szczęście ielkie* — *ten, złotą* jest przywiązany nicią. Takowy złowiek, który *jest cały z czystego złota, od łowy do stóp* — ten stoi przed Bogiem, bez niego, ie można przyjść do samego Boga. On ma moc, spo-glądając na ziemskiego człowieka, obracać go w *szcze-rozłotego*, jakim jest sam... A ci, co godni będą ego dostąpić, by w szczerozłotych obróceni byli, tym — Bóg da *żywot wieczny*. Chciałem was wyprowadzić z imienia *Izrael*, bo to imię szczęścia niema i związać nicią złotą, lecz wyście to zagmatwali nicią wełnianą".

Jakoż, widział się w Częstochowie Frank — całym ze złota, nawet włosy i paznogcie miał ze szczerego złota... [9]).

„Gdy godni będziecie przyjść do Ezawa, wówczas iemia wyjdzie z przekleństwa i obróconą będzie w *złoto*... Podówczas nie będzie ni zimna, ni gorąca, tylko umiar-kowana pora, kwitnąć będą codziennie róże, i to trwać będzie 110 lat... Słońce świecić będzie tak, że tego wy-słowić niepodobna. Będzie ciągły dzień, a nocy nie bę-dzie, *gdyż noc jest karą świata*" [10]).

Z owych bredni wynurzać się zaczęła zwolna nauka

o Bóstwie, zupełnie odmienna od dogmatów wiar monoteistycznych.

Wejście do Das, miało być ostatnim kresem poznania prawdy i szczęśliwości, połączonej z atrybutami wiekuistego życia i bogactw.

„Jeszczeście nie weszli do Das, gdyż Das jest ukryty, a explikacya tego słowa Das, oznacza: „wiadomość. Wiedz przed kim stoisz!“ Gdybyście już byli w owem Das, jużbyście żadnemu grzechowi, ani chorobie, ani śmierci, nie podpadali. Do tego Das trzeba wejść w czystości i jasności, wyzuć się ze wszystkiego, ze wszech nauk, praw, religij i złych obyczajów, i trzeba, aby tam wchodzący, miał o jeden stopień więcej cnoty od innych ludzi. Tegom ja jeszcze nie znalazł, i dlategom was teraz w prosty chrzest wprowadził i sam poszedłem z wami“ [11]).

Biorąc asumpt z opuszczenia swego i oddalenia od współbraci, wskazywał Frank obecnym rolę, jaką pełnić mają w obec kompanii. Mieli oni być wychowawcami tych, którzy bezpośrednio z ust mistrza nauk odbierać nie mogli.

„Opowiadałem wam o pewnym człowieku, co miał syna, którego opuścił, a który przez innego był znaleziony i wychowany. Pytałem was: do kogo ten syn należy teraz: czy do tego, co go spłodził, czy do tego, co go wychował? Tak ja was wziąłem i wprowadziłem do chrztu, a potem opuściłem was, byście wy wychowali kompanię“ [12]).

Wysokomierząca ambicya, podsuwa Frankowi słowa,

charakteryzujące zaślepienie, w jakiem pozostawał, uważając się za głosiciela prawd objawionych.

„Widziałem we śnie Chrystusa, siedzącego i mającego około siebie księży, nad źródłem żywej i czystej wody. Widziałem, że się to źródło oddaliło i przyszło do mnie...“ [13]).

Uważając się za inkarnacyę patryarchy Jakóba, w szeregu patryarchów Abrahama i Izaaka, starał się prostaczą wykładnią, obronić się od zarzutu częstych zmian religii, naciąganą teoryą o konieczności takich zwrotów.

Wysoce charakterystyczne są słowa Franka:

„Ów pierwszy, który mahometański stan utworzył, był na miejscu Abrahama. Drugi Święty Pan, który objawił stan chrześciański, jest Izaakiem, lecz Obaj niczego nie odkryli, i owszem, ludzie, którzy zostali w ich stanie, pozostali w ciemnicy. Teraz dostąpiliście godności, iż widzicie dzień trzeci. Ztąd wyjdzie wielki blask. Gdzież wasz rozum był, iść za człowiekiem, który nie był od początku, tylko przyszedł we środku? Dlaczego nie pytaliście się mnie, gdyście mnie widzieli, iż byłem pierwszy raz w Salonice i wróciwszy do was, powtórnie udałem się do Saloniki? Nacóż mi tyle trudów i pracy użyć było? Wszakżem od owych pozostałych nic nie pozyskał! Lecz wiedzieć macie, iż iść na inne miejsce nie można, gdy się nie zaczyna od początku, a początkiem był Ów Pierwszy, co otworzył wiarę mahometańską. Potem nastąpił Drugi, a ten odkrył chrzest, co my teraz w nim zostajemy. To było przyczyną, żem od Saloniki zaczął. Chociaż tam wielkie znosiłem ucisski, czyniłem wolę Boga mego. Ztamtąd wszedłem do

chrztu. Gdy będziemy tego godni, uczynimy trzeci krok... Lecz bądźcie ostrożni, abyście nie chybili. W początku, za przybyciem mojem do Iwania, nie pytaliście się o powód mego przyjścia. Sam go wam odkryć nie mogłem. Powtórnie, podczas chrztu, nie pytaliście się mnie: dokąd pójdziemy i co tam czynić mamy? Przetoście chybili i padli. Bądźcie ostrożni w trzecim kroku! A gdy je wszystkie przejdziecie, będziecie godni przyjść do owego skrytego Das. Jedno wam tylko odkryję słowo, a dostąpicie poznania prawdy. Wówczas płakać będziecie, tak, jak nikt jeszcze łez nie ronił, i wołać: Przecz nie szliśmy krok w krok za wodzem naszym?" [14]).

„Gdyby rzeczy szły jak należy, jużby śmierci nie było na świecie. Teraz musimy iść w całości. Choćbyście widzieli własnemi oczyma, iż to rzecz zła, według waszego rozumienia, nie pytać się i nie doświadczać, bo moje myśli nie są waszemi myślami. Jest to nowa droga, która jeszcze nigdy, od początku świata, na myśl człowiekowi nie przyszła [15]).

„Powinniście być tak jak jedno piękne drzewo, które swemi gałęziami okrywa tych ludzi, co pod jego cieniem schronienia szukają. Również powinniście okrywać uczynkami waszemi ludzi i nic przeciwnego na ludzi nie mówić. Powiadam wam, jeśli będziecie mieli cnotę, to, wszystko, co będziecie widzieli, będziecie zaraz rozumieli i znali; jeśli zaś nie — to tylko widzieć, a nic rozumieć nie będziecie. Jeśli cnotę będziecie mieli, t. j. *Tugend,* to przyjdziecie do tego *Tag,* dnia, na który my *hoffen,* ufamy" [16]).

Ostatnie te wyrazy, są charakterystyczne. Wyja-
ją one, w jakim języku przemawiał mistrz do swoich
niów. Była to mieszanina żargonu, z językiem pol-
m. Prawdopodobnie, wszystkie mowy Franka w taki
sób były wygłaszane. Chociaż „Księga słów Pań-
ich", przeważnie w języku polskim ułożoną została,
jduje się w niej wszakże mnóstwo versetów hebraj-
ch, chaldejskich, niemieckich i żargonowych, jedno-
śnie, przez redaktora księgi, polskim językiem wzglę-
e lepiej władającego, na język polski przetłóma-
nych.

Wprowadza Frank nową teoryę do swoich wykła-
v o jakichś strażnikach: widomym i ukry-
m, którzy towarzyszą człowiekowi w życiu.

„Każdy człowiek ma dwóch strażników, jednego
krytego, a drugiego ukrytego, we wszech drogach,
zie idzie. Jeden, odkrytym zostanie oczom całego
iata, a cały świat chwalić to będzie i przyzna, że to
t pięknie i ładnie. Cóż dopiero za piękność w tem, co
ryte! Ja was wyciągnąłem, abyście własnemi oczyma
dzieli, nawet to, co jest ukrytego" [17]).

„W owem Das, gdzie każdy wejść chce, musi
asnemi oczyma widzieć tego strażnika, co tam stoi.
n strażnik spogląda w serce człowieka, a jeśli widzi,
człowiek ów nie jest godzien tam wejść, to mu się
azuje w postaci zwierzęcia, psa, warczy na niego
traszy go, tak, że ów człowiek sam ztamtąd ucieka.
edy zaś strażnik widzi, że to uczciwy człowiek i wart
t wejść tam, wówczas sam mu otwiera bramę i wpro-
dza [18]).

„Proście Boga, byście godnymi byli wstąpić do

tego Das. Ona to, Ona, otworzy ten Das i was prowadzić będzie [19]).

„Gdy godnymi będziecie przyjść do Ezawa, wówczas godnymi będziecie wiedzieć, co to jest za słowo: Das. Świat niema wiadomości o tem, bo rzecz to ukryta i jeszcze ukryta i jeszcze raz ukryta! [20]).

„Zamiarem moim jest uczynić człowieka w całości, stałego i żywot wieczny posiadającego. Was zaś oddano mi do rąk, żebyście mogli przyjść do stopnia człowieka w całości [21]).

„Ja nie przyszedłem do was, by objawić wam jaką religię, tylko żebyście szli za mną, abym wam pokazał drogę, którą macie pójść w prawdziwą drogę [22]).

„Ja was prowadzę do żywota, a wy, swemi uczynkami śmiertelnemi, ciągniecie do śmiertelnej strony! Położywszy się na ziemię i poszcząc, mówiliście: cóż to my lepszego od naszych przodków, abyśmy nie mieli umrzeć? Lecz ja mówię: nie umrzecie, ale was karać będą rózgami, gdyż koniecznie oczy wasze muszą widzieć wielkość Boga. Jeden z was mówił: Ja się zabiję, ja się utopię! Ja mu odpowiedziałem: Choćbyś się czworakim sposobem zabił, wszelako żyć musisz i karę swoją odbierzesz, a uczynię to dla dzieci waszych, bo dzieci nie umierają dla grzechów ojców swoich [23]).

„Wszak wiecie, że doktór nie przychodzi leczyć zdrowych, tylko chorych. Również i ja przyszedłem leczyć chorych, tych, co powątpiewają o swojej wierze i pozostali prawie bez Boga. Przyszedłem do nich z tą nowiną dobrą, iż jest Prawdziwy Bóg na świecie i że ja go wam pokażę [24]).

„Powiadam wam: luboście wiele praw waszych czytali, lecz przez wasze fałszywe wykłady, oszpeciliście je. Zaprawdę, nauki Jehowy są pełne prawdy, lecz wy żadnego wiersza tłómaczenia ich nie znacie“ [25]).

Z powodzi owych wzniosłych pozornie słów i bredni, gadającego bezmyślnie mistrza, wynurza się kiedyniekiedy przebłysk filozoficznej myśli, nie gorszej może od wielu pogańskich poglądów, lecz okrytej pokostem nieuctwa marzyciela, wierzącego w siebie i starającego się wpoić w otaczających przekonanie o swej mniemanej wszechwładzy.

Takim jest n. p. pogląd Franka na istotę duszy ludzkiej:

„Dusza ma postać człowieczą. Jest ukrytą w pewnem tajemnem miejscu, od dnia stworzenia świata. Żaden człowiek nie miał jeszcze duszy; nawet ojcowie nasi i Jakób, który był najlepszym z Ojców, i wszyscy królowie Izraelscy, owi wielcy ludzie, nie mieli jeszcze duszy, bo człowiek ma brak w sobie, a nikt nie wie, czego mu brak? Dlatego my męczymy się, abyśmy przyszli do stopnia człowieka w całości, a w nim dopiero dusza spocząć może. — Bóg dobry, nie może przyjść na ten świat, co ma koniec, i to jest przyczyną, iż my trudzić się musimy, aby wszystko zostało obrócone w perzynę, jak proch ziemski. . . [26]).

„Ludzie, co z ziemskiego nasienia wychodzą, jeszcze duszy nie mają. Ci, co będą godni otrzymać duszę od samego Boga, będą mogli patrzeć od jednego krańca świata do drugiego i żyć na wieki. Wszakże u Jakóba nic więcej nie stoi, tylko, że jego duch żył, a nie dusza. . .“ [27]).

Bawił się Frank czasami w proroctwa, a gdy go zapytano, jak długo będzie siedział w Częstochowie? odpowiedział:

„Podczas examinu w Warszawie, mówiłem, że będę siedział w więzieniu, ale, że w tym miesiącu, co wejdę, to znów wynijdę".

Co do czasu niewoli, przywiódł, że gdy się dziecię rodzi, to, aby mogło przyjść do stopnia nazywania się synem Izraela, musi mieć lat trzynaście. „Ja na was czekałem tak długi czas, tak też i wy na mnie czekać będziecie" [28]).

Gdybyśmy jedynie zważali na słowa, a nie na czyny mistrza, niepodobnaby było oprzeć się mimowolnemu uczuciu szacunku dla owego prostaczego umysłu, starającego się intuicyą dotrzeć do bramy, wiodącej człowieka w zaświatowe krainy niewiadomego.

Marzenia o Bogu, o duszy, o nieśmiertelności, o kierownictwie ludźmi, choćby nawet kiełkowały w umyśle prostaka, „bez wiadomości pisania i języka", zdradzają w każdym razie poryw ku ideałom, dążność do zerwania z poziomemi instynktami zwierzęcości, i myśl ludzką wprawiają w zadumę.

Buryata, który swego bożka trzyma w kieszeni i modli się doń podczas podróży, nie wywołuje uśmiechu na usta, nie może być przedmiotem pośmiewiska, bo czyni to w przekonaniu, że służy prawdzie.

I teorye Franka o „beznożkach", o strażnikach, o niewidzialnem Das, o „Pannie", na którą tylko „jednem okiem" spoglądać wolno — nie miałyby w sobie nic śmiesznego, nic takiego, coby głosiciela ich, w oczach bezstronnego myśliciela, niekorzystnie wyróżniać mogło

od legionu marzycieli, na swój sposób tajniki wszechbytu tłómaczących, upatrujących w elementach ziemskich: ogniu, wodzie i powietrzu — wcielenie bóstwa. Jeden jedynie warunek stawiać należy duchowi ludzkiemu w pogoni za prawdą wiekuistą — a mianowicie, by jego słowa i poglądy tak się kojarzyły z czynami, aby stanowić mogły harmonijną całość, nie odskakującą od podstawowych zasad etyki i moralności odwiecznej.

Jeśli jednak czyny będą tego rodzaju, że budzić muszą mimowolny wstręt i oburzenie w umyśle uczciwego człowieka, to wszystkie piękne i wzniosłe teorye muszą być uważane za parawanik, po za którym kryją się inne, doczesne cele i widoki apostoła.

W ówczesnej już fazie działalności Franka, napotykamy rażącą sprzeczność między jego teoryą a praktyką.

Podkładem poglądów, mniej lub więcej wzniosłych, lub dziwacznych, była dlań zmysłowość, gruba i nieokiełznana, nie znająca hamulca dla zwierzęcych instynktów własnych i korzystająca z instynktów otoczenia, aby je faworyzowaniem i podnoszeniem zwykłych objawów lubieżności na szczebel jakiegoś tajemniczego kultu, niewolniczo sprzęgnąć ze swoim rydwanem.

Nie osłania też „Kronika“ tego rodzaju faktów, lecz notuje je z godną podziwu skrupulatnością. Dowiadujemy się tedy, że w otoczeniu Franka, i pod jego protektoratem, odbywały się sceny, któreby podróżujący po wyspach Oceanu Spokojnego, uważali za właściwości dzikich, nieupatrujących w polyandryi nic zdrożnego. Przybywa np. Mateusz, „nadworniańskim“ zwany, z dalekiej podróży, i otrzymuje rozkaz od „Pana“, aby po zgoleniu brody w miasteczku, wespół z Pawłem, „miał

połączenie" z Henrykową. — Innej znowu nocy, trzej uczniowie: Henryk (mąż wspomnianej Henrykowej), Michał, Andrzej i „Jasker", takież zlecenie otrzymują, odnośnie do Wittel [29]).

Czy tego rodzaju orgie, leżały w osnowie kultu Frankowskiego, czy też były zwykłem rozpasaniem jednostek, wyzwolonych samowolnie z pęt społecznego życia? domyśleć się trudno, to tylko pewna, że księża Paulini musieli zwrócić uwagę na dziejące się w otoczeniu Franka pewne podejrzane obrządki, gdyż pod datą 22 Marca 1768, znajdujemy notatkę, iż „odebrano Panu kuchnię", t. j. zabroniono gromadnych biesiad w więzieniu [30]), a nadto, że w dniu 7 Stycznia 1769, wpadli księża do celi Franka „z wielkim krzykiem" i zakazem, aby „tam nie nocowały ani dziewczęta, ani chłopcy młode". Zagadkową jest przytem towarzysząca owej wiadomości notatka, iż zanim księża przyszli, pytał się Pan Mateusza: „Co oznaczają słowa Zoharu: *Kilhu missiaten al brate de Jankiew...* Wszyscy będą radę zakładać o córce Jakóbowej" [31]).

ROZDZIAŁ XX.

Pułaski w Częstochowie. — Oblężenie. — Zamach na Awaczę. — Zgon Jakóba. — Pogrzeb w jaskini Olsztyńskiej. — Śmierć żony Franka. — Starzec Elisze. — Żałoba Frankistów. — Słowa Pańskie. — Nowe szturmy. — Pociechy wdowca. — Synowie Franka w Warszawie. — Zbiegowstwo z Częstochowy. — Gniew Pana. — Wierny Mateusz. — Egzekucye. — Posłuszeństwo kompanii. — Poselstwo Frankistów. — Ostatnie dni obrony. — Kapitulacya Częstochowy. — Jenerał Bibikow. — Uwolnienie Franka. — Podróż do Warszawy. — W Górze Kalwaryi. — Awacza w klasztorze. — Przybycie Franka do Warszawy. — Tajne jego instrukcye.

Lata 1769, 1770 i 1771, zaciężyły na losie częstochowskiego jeńca szeregiem klęsk rodzinnych i ogólnych. Oddział ostatniego już z rodziny Pułaskich, Kazimierza Pułaskiego, po rozbiciu konfederatów barskich pod Żwańcem, oparł się o Częstochowę i uczynił z niej główne ognisko obrony, czyniąc częste wycieczki w okolice Piotrkowa i Pilicy, i niszcząc magazyny wojsk pułkownika Drewicza, który z poważnym zastępem spieszył na oblężenie Częstochowy. — Twierdza ta, była w owej epoce trzykrotnie obleganą, lecz bezskutecznie.

Wzmocniony posiłkami Pułaskiego garnizon forteczny, doprowadził wkrótce twierdzę, zaopatrzoną w znaczny zapas bomb, kul i prochu, do stanu obronnego.

Przysłani przez rząd francuzcy inżynierowie i dowódzcy, nękali z zewnątrz oblegających, tak, że ci, po nieudanych szturmach, ruszyli w inne okolice, pozostawiając konfederatom częstochowskim możność dalszego umacniania fortecy.

Jakkolwiek między załogą Pułaskiego panowała karność, jednakże młodzież, z której się składała, miała jeszcze dosyć możności do probowania swego animuszu, a celem jej zabiegów stała się piękna Ewa. Pilnie przez ojca i przez orszak swój strzeżona, nie uniknęła ona ciekawych oczu młodzieży konfederackiej, i w Listopadzie 1769, uczyniono na nią zamach, celem jej porwania i uwiezienia, dzięki tylko czujności Franka udaremniony [1]).

W czasie oblężenia Listopadowego 1769 r., zapadł na zdrowiu syn Franka, Jakób, i w dniu 5 Grudnia zakończył życie. Odparte oblężenie, oczyściło okolice twierdzy tak dalece, że można było ciało zmarłego ponieść do jaskini Olsztyńskiej, gdzie je pochowano, obok zwłok zmarłego już, tajemniczego rabbi Elisze.

Pozwolono Frankowi odprowadzić te zwłoki aż „za trzecią bramę fortecy, za sztachety“ [2]).

W parę miesięcy później, dnia 25 Lutego 1770 r., „odeszła“ i żona Franka, ś. p. Jejmość, i również pochowaną została, obok zwłok syna Jakóba, w jaskini Olsztyńskiej [3]).

Przechował o niej Frank wdzięczną pamięć i często o niej wspominał, twierdząc, że mu się ukazywała we snach, „ubrana w zielone szaty i robron zielony, a twarz jej była czerwona i świeciła tak, jak podówczas, gdy brał z nią ślub“ [4]).

Gdy wieść o śmierci „ś. p. Jejmości“, doszła uszu
olenników Franka w Warszawie, zarządzili oni ogólną
obę, lecz Frank, właściwym sobie językiem mistycz-
n, zgromił ich za to, mówiąc:

— „Gdybyście byli przy śmierci żony mojej, Cha-
e, tobyście się cieszyli z tego, że umarła...
ez wyście obrócili święto na żałobę“ [5]).

Widocznie, w myśl teoryi Franka, nie należało się
dy smucić z powodu śmierci, choćby najbliższego
ewnego, gdyż śmierć była jedynie „odejściem“ w krainę
zęśliwości wiekuistej.

Pocieszał się też Frank po śmierci żony, innym,
iej idealnym, sposobem...

Znaną jest legenda o córce nieszczęśliwego jeńca,
iazia Michała Glińskiego, którego córka, wraz z nim
ęzienie dzieląc, chroniła od śmierci głodowej — mle-
em własnych piersi...

Nie zagrażała Frankowi śmierć głodowa, mimo do-
czliwości oblężenia, które, właśnie w owym czasie, trze-
a, nieudanym szturmem na Częstochowę się zakończyło.
jednak, notuje „Kronika“, że w dniu 12 Marca
71 r., przyjechała do więzienia jedna z Frankistek,
ryanna K., i „Pan ssał jej piersi sześć razy“, po-
em odjechała. Przybył ponownie d. 27 t. m. Hen-
k i przywiózł ze sobą Ignacowę, a „Pan ssał i jej
ersi“ [6]).

Wyjaśnienia tego dziwacznego obrządku, należałoby
yba szukać w tajnikach sekty Salonickiej, Donmäh-
ków, lub też w zwykłym psychopatycznym nastroju
pasanego lubieżnika.

Pozbawiony opieki żony nad dziećmi, szukał Frank

pomocy u swoich zwolenników warszawskich. Jakoż, dnia 6 Maja 1771 r., przybyli do Częstochowy posłowie, i zabrali Rocha i Józefa, synów Franka, do Warszawy, na wychowanie [7]).

Gromadka Frankistów Częstochowskich znacznie się w owym burzliwym czasie zmniejszyła. Z najwierniejszych pozostali: Jan Wołowski i Mateusz Matuszewski. Inni rozpierzchli się, z obawy zapowiedzianych nowych szturmów. Ucieczka była tak spieszną, że jeden z mniej odważnych, aby się wydostać z Częstochowy, skoczył z wału w fosę, bez szwanku, co kronikarz przypisuje temu, że biedak „zaszedł w głowę“ [8]).

Rozgoryczony Frank na kompanię, z powodu takiego zbiegowstwa, zamknął się w swojem więzieniu, i „przez cały rok nie widzieli ludzie Pana. Coraz więcej był rozgniewany“.

Pozostała mu jedyna pociecha w córce Ewie, do której też, po ustaniu oblężenia i niewoli, zwrócił się potem ze słowami wdzięczności:

— „Córko moja! Patrzaj, wszyscy mnie odstąpili, bracia i siostry, a tyś przy mnie została i wytrzymałaś wraz ze mną wszystkie lata więzienia mego, aż do ostatka. Przeto błogosławię cię, iż ty najpiękniejszą będziesz między niewiastami, i wszyscy — niczem przeciw tobie będą!“ [9]).

Zachował wdzięczność jeniec i dla „nadwornera“ swego, Mateusza, za dowody poświęcenia, jakie mu w czasach oblężenia okazywał, przekradając się przez szeregi oblęgających wojsk, dla utrzymania stosunku Pana z kompanią i pełnienia jego rozkazów.

„Czemuście nie rozumieli — mówił potem Frank

do opornych uczniów, już po wyjściu z twierdzy — gdym był w Częstochowie w wielkiej ciasności, że Mateusz, sługa mój, na największe się podał niebezpieczeństwa. Także kiedy oblężenie było i forteca zamkniętą była, cokolwiek czynił, Bóg we wszystkiem mu szczęścił. Wyście jednak nie zważali na to!“ [10]).

By nie stracić wpływu na umysły uczniów swoich, mimo ich tchórzliwej ucieczki z Częstochowy, postanowił Frank całą kompanię ukarać. Z rozkazem wymierzenia kary, pospieszył wierny Mateusz do Warszawy. Do jakiego stopnia był przemożnym wpływ jeńca wśród wiernych, dowodem tego jest, że się wyrzeczonej karze wszyscy poddali, bez szemrania! Jakoż, jeden drugiego smagał w Warszawie „z rozkazu Pańskiego“, kobiet nie wyłączając...

W dniu 28 Listopada 1771, odbyła się ta doraźna egzekucya, poczem Mateusz Matuszewski, Henryk Wołowski i Jasker wyruszyli do Częstochowy, z raportem, że „obito wszech, tak mężczyzn, jako i kobiety, tak, że cała kompania odebrała karę“ [11]).

Lecz nie na tem ograniczyła się wszechwładza Mistrza.

W dniu 9 Stycznia 1772, gdy doprowadzeni do posłuszeństwa Frankiści, wysłali swoich delegatów do Częstochowy, i ci, mimo groźnego niebezpieczeństwa, przebywszy szeregi oblegających (było to trzecie oblężenie, odparte następnie przez posiłki Viomenil'a), dotarli do więzienia Franka, ten, sześciu z pomiędzy nich, rozkazał iść „na wędrówkę“, pod wodzą Franciszka Wołowskiego. Towarzyszyć mu mieli: Jakubowski, Pawłowski, Michał Wołowski, Jan Wołowski i Jasker. Nakazał

Franciszkowi mistrz, by dopiero za granicą oznajmić wędrowcom o celu podróży. Wędrówka trwać miała lat dwa, poczem rozkazał im wrócić do Warszawy, lecz nie bawić tam dłużej — nad dni pięć" [12]).

Tymczasem zbliżały się ostatnie dni bohaterskiej obrony Częstochowy. Wojska okupacyjne mocarstw rozbiorowych płoszyły niedobitki wojsk konfederackich, i, z rozkazu feldmarszałka Suworowa, oddziały jenerała księcia Golicyna, coraz ściślejszym pierścieniem zaczęły opasywać twierdze pograniczne. Broniły się jeszcze: Lanckorona, Tyniec i Częstochowa, zasilane posiłkami przysyłanemi im przez jeneralną barską konfederacyę, rezydującą w Cieszynie, na Szlązku austryackim.

W Kwietniu 1772 r., zamek krakowski broniony przez Viomenila i Choisy, oficerów francuskich, kapituluje. Po nim pada Lanckorona i Tyniec.

Częstochowa wytrzymuje jeszcze ośmnastodniowy szturm, lecz gdy Kazimierz Pułaski widział bezużyteczność dalszego oporu, wyszedł z fortecy, dawszy rozkaz pułkownikom konfederackim: Wierzbowskiemu i Przyłuskiemu, by zdali fortecę królowi polskiemu. Książę Golicyn odesłał deputatów z odpowiedzią odmowną. Nowe usiłowanie konfederatów, przedarcia się przez kolumny wojsk oblegających, spełzło bezskutecznie. Wówczas marszałek Radzymiński zawiązał rokowania o kapitulacyę, i w dniu 19 Sierpnia 1772, Częstochowa poddała się.

Dowódzca garnizonu okupacyjnego, generał Aleksander Iljicz Bibikow, zająwszy Częstochowę, przystąpił do rewizyi jej zasobów i wówczas zgłosił się do niego Frank z prośbą, o puszczenie go na wolność, przedsta-

viając się w charakterze niewinnej ofiary prześladowaia, za szerzenie między żydami chrześciańskiej wiary.

Jenerał Bibikow przychylił się do tej prośby, i trzyastoletni jeniec, odzyskał upragnioną wolność.

W jego obecności, Mateusz Matuszewski przybywzy do fortecy z Janem Wołowskim, mieli rozmowę mistrzem, poczem padli do nóg Frankowi, przepraszaąc go za spełnioną jakąś „winę", której przedmiotu „Kronika" nie podaje [13]).

Wieść o uwolnieniu Franka rozeszła się niebawem niędzy jego zwolennikami. Pospieszyły pierwsze do Czętochowy „siostry": Klara i Zofia, lecz już nie zastały „Pana" w areszcie, gdyż Pan wyjechał do Mstowa, do biskupa, z prośbą o użyczenie mu karety podróżnej, którą zamierzył wyjechać do Warszawy [14]).

W dniu 21 Stycznia 1773 r., opuścił Frank Częstochowę z córką Ewą i dwiema „siostrami". Kalwakata podróżna ruszyła bocznemi drogami na Wolbórz. Wyprzedziły przybycie Franka do Warszawy „siostry": Klara Zofia, by zawiadomić kompanię, o blizkiem pojawieniu się „Pana" w stolicy. Dnia 28 Stycznia pospieszył na spotkanie Franka pierwszy Jeruchim Dębowski.

W Górze Kalwaryi, o mil pięć od Warszawy, zatrzymał się Frank na popasie i zgłosił się do przeoryszy tamecznego klasztoru Dominikanek, z prośbą o przyjęcie „Jejmości" na czasowy pobyt.

Dnia 1 Lutego 1773, wjechał Frank bez żadnej ostentacyi do Warszawy, i przybył przedewszystkiem do kościoła OO. Bernardynów, gdzie bawił parę godzin, poczem pospieszył na powitanie swoich synów: Józefa Rocha, którzy przebywali „w gospodzie na Bielanach",

i po kilkodniowym tam pobycie, wróciwszy dnia 9 Lutego 1773, do stolicy, pojechał dnia 11 Lutego do klasztoru w Górze Kalwaryi, by zabrać ze sobą córkę [15]).

Obnosił się widocznie mistrz z jakiemiś tajemnemi planami, gdyż zwoławszy najwierniejszych swych uczniów, przemówił do nich w te słowa:

„Gdy mnie słuchać będziecie dziewięćdziesiąt dziewięć razy, a raz tylko nie, to wszystko będzie stracone i za nic będzie rachowane w mych oczach.

„Gdy ja dziś powiem tak, a jutro nie, nic nie pytać o to i nie doświadczać tego.

„Przyjdzie taki czas, że jeden spotka mnie na ulicy, w mieście, wierzchem, wozem, lub pieszo idącego. Niech nie patrzy na mnie, lecz idzie w swoją drogę, jak gdyby mnie nie widział. Niech milczy i jak na zamek zawrze usta swoje. Niechaj się nie waży zdradzić mnie przed żoną i dziećmi, a tem bardziej przed obcym człowiekiem. Czy mężczyzna, czy kobieta, gdy mnie ujrzą, niech milczą" [16]).

Musiały to być widocznie plany nowej propagandy między żydami, gdyż wkrótce, po naradzie z kompanią, wysłał Frank Jaskiera Korolewskiego i Dominika Markiewicza na Bukowinę, do Czerniowiec, z listem do tamecznego starosty, „aby wszystkich żydów przymusić do chrztu".

Działo się to właśnie w epoce blizkiej zawarcia pokoju w Kuczuk-Kajnardzi, gdy zwycięzkie wojska rosyjskie, pod wodzą feldmarszałka Rumiancowa, zajmowały wszystkie okolice Wołoszczyzny do morza Czarnego i sięgały Bukowiny.

Starosta Czerniowiecki, upatrując w wysłańcach isaryuszów politycznych, zląkł się następstw ich agi-yi, i odesłał ich Rumiancowowi, który ich osadził Jassach w więzieniu, lecz po czterech tygodniach vobodził, i kazał odstawić do granicy [17].

ROZDZIAŁ XXI.

Neo-Sabbateizm. — Emden i Ejbeszütz. — Poselstwo do Franka. — Nowe plany mistrza. — Gniew Pański. — Łuk przeciw narodom. — Sukcesya Boska. — Symbol Ezawa. — Plany edukacyi Ewy.

Trzynastoletnia niewola Franka w Częstochowie otoczyła mistrza aureolą męczeństwa i podniosła znaczenie jego nietyle w Polsce, ile na Zachodzie, gdzie właśnie podówczas, sabbateizm, jako kult religijny, miał przedstawicieli w głośnych kabbalistach żydowskich, zwłaszcza w Czechach i na Morawach. Wędrówki Frankistów, uplanowane przez Franka, jeszcze za jego pobytu w Częstochowie, odniosły ten skutek, że uważano jeńca częstochowskiego za wcielenie Sabbataja, za pseudo Messyasza, czyniącego cuda i prowadzącego Judaizm do celów, wytkniętych przez marzycieli Smyrneńskich i Salonickich.

Na czele ruchu sabbatejskiego stał w owej epoce głośny rabin krakowski — Jonathan Ejbeszütz, wyniesiony sławą swoich pism mistycznych na godność rabina w Pradze Czeskiej, a następnie w Metz, zkąd go powo-

łano na naczelnego rabina trzech gmin: Altony, Hamburga i Wandbeku, w połowie XVIII. stulecia. Zyskał on tę przewagę między żydami drogą mistycyzmu i czarodziejstwa, rozpisując amulety dla chorych i kobiet ciężarnych.

Wystąpienie rabina Jakóba Emdena przeciw czarodziejskim bredniom Ejbeszützа wywołało między żydami w Niemczech niepomierną wrzawę, i ściągnęło publiczną klątwę na czarodzieja, powtórzoną w synagogach Rzplitej polskiej, za wpływem Barucha Jawana, faktora ministra Brühla. Do sporu tego wmieszali się i teologowie chrześciańscy, między innymi i Fryderyk Megerlin, który poświęcił zajściu owemu broszurę, wysławiającą odwagę Ejbeszützа. Broszura ta spowodowała króla duńskiego, Fryderyka V, iż rozkazał przywrócić Ejbeszützа na godność zwierzchniego rabina w Altonie, skąd, skutkiem klątwy, wydalić się musiał.

Po śmierci Ejbeszützа, w r. 1764, syn jego, Wolf, uprawiał dalej rozpoczętą przez ojca działalność, a zyskawszy sobie godność baronowską, osiadł jako baron von Adlersthal w Dreznie, i wyuzdanem życiem gromadził około siebie ślepo oddanych mu wyznawców, praktykujących pozornie obrządki chrześciańskie. — O stosunkach jego z wybitniejszymi Frankistami polskimi, wzmiankuje Graetz, w *Geschichte der Juden* (T. X, 437).

Za pośrednictwem wysłanych na Morawy emisaryuszów, dowiedział się Frank w Warszawie, o gorącem życzeniu tamecznych sabbatejczyków, zbliżenia się do mistrza. Już poprzednio, jakeśmy widzieli, nadeszły do Częstochowy „listy do Pana od Niemców, aby im przysłać ludzi, gdyż chcą wejść do Wiary świętej“ [1]).

Niewątpliwie, pochodziły owe listy od sabbatejczyków morawskich, gdzie kabbała i mistycyzm obrały sobie główne siedlisko [2]).

Widział Frank, że rola jego w Polsce prawie że się skończyła. O nowej propagandzie w tym kraju trudno mu już było marzyć. Zapragnął zająć inne stanowisko, utworzyć kult własny, i tą drogą dobić się znaczenia i bogactw. Frankiści warszawscy, którzy za jego przewodem przyjęli katolicyzm, zdobyli sobie położenie towarzyskie i majątkowe, którego porzucić nie chcieli; przytem, pragnęli sami grać rolę przewodników między tłumem prostaczków, a zachowując cześć dla mistrza, jako sprawcy swej szczęśliwości, chcieli jedynie datkami pieniężnemi wyrażać mu nadal swą wdzięczność, lecz nie być już ślepymi wykonawcami kaprysów swego wodza.

Taka zmiana frontu w najbliższych powiernikach i uczniach, wywołała rozczarowanie w oczach mistrza i skłoniła go do powzięcia zamiaru opuszczenia Polski i do szukania przytułku za granicą.

„Zrazu, jakem przyszedł do Polski — mówił Frank do swych najbliższych — zastałem was i mocnom pracował dla was. Szliście za mną do więzienia, byliście pierworodną mocą moją. Lecz teraz widzę, że dzieło rąk moich tonie w morzu. Nie rozumiecie i nie znacie dotąd moich cnót, które się we mnie znajdują“ [3]).

Rozgoryczenie przybrało w ustach Franka wyraz groźby: Głowy wam zdejmę! krzyknął przy powitaniu swych uczniów, lecz później starał się złagodzić to wyrażenie symbolicznem wytłómaczeniem, „iż ch[...] jedynie upodlić ich, aby nie byli starszymi na[...]

kompanię" [4]), to znaczy, aby sobie nie przyswajali władzy mistrzów, lecz uważali się za prostych braci w kompanii, posłusznych jedynie rozkazom wodza.

„Jam rozumiał, że wy w istocie służyć będziecie, tak jak Jakób służył Racheli, lat siedm i znowu siedm. Gdybyście wy byli w Częstochowie wiedzieli, za kim ja się uganiam, tobyście byli kamienie tamtejsze całowali, jak stoi w Psalmie 102" [5]).

„Jakże to wam przyszło na myśl, że ja przyszedłem, Boże broń! wam źle czynić? Wszakżem ja was nazywał braćmi, jak rodzonych braci. Gdybym chciał źle czynić, toby tak było, jak kiedy kto sam sobie przerzyna umyślnie palce, lub kąsa własne ciało. To wiedzieć i rozumieć macie, że to, co ja czynię, to wszystko dla waszego dobra i ukontentowania" [6]).

Jakby w poczuciu bezsilności, wynurza Frank żal swój przed uczniami, iż, z powodu ich winy, cele, za któremi się uganiał, odsunęły się nieco w dal.

„Dwa razy — mówił — stanęliście na przeciw mnie. Pierwszy raz w Warszawie, bez pozwolenia mego szliście między narody i gadaliście o mnie rzeczy, których wam opowiadać zakazałem... Ja chciałem naciągnąć łuk przeciw narodom, lecz cóż miałem czynić? Gdy narody stawiły mi was naprzeciw strzału, który wymierzyć chciałem, było przynajmniej czekać, ażbym był wszedł do aresztu. Lecz wyście zaraz w Warszawie poszli inną drogą, a ja inną. Drugi raz, w r. 1760, przed mojem wyjściem z aresztu, postawiły was narody znowu naprzeciw mnie. Cóż miałem czynić? Oddałem łuk ten z rąk moich i dotąd cierpię wraz z wami..." [7]).

„Jam na to tylko do Polski przyszedł, abym zgła-

dził wszystkie prawa i wszystkie religie, i mojem pragnieniem jest, żebym żywot przyprowadził na świat" [8]).

Ubolewał Frank, że nie mógł tego planu wykonać i że musi porzucić kraj, który miał mu służyć za stacyę doświadczalną w zamierzonych projektach.

„Przeto, żeście przed Panami bluźnili, muszę ten kraj porzucić, „co jest sukcesyą Boską". Wszakżeście słyszeli, że ja pójdę na Polskę, a teraz muszę udać się do innego kraju, a wszystko dla was, żebyście nie zginęli i ja z wami wraz" [9]).

Uważał Polskę za „dziedzictwo boskie".

„Jest to kraj, który przyrzeczono Patryarchom. Gdyby mi dawano wszystkie kraje, kosztownemi kamieniami napełnione, nie wyszedłbym z Polski, bo to jest sukcesya Boga i sukcesya ojców naszych!" [10]).

Najwyraźniej już oświadcza, że, o działaniu w imię Krzyża, nie myśli.

„Mówiłem wam: strzeżcie się Krzyża, bo krzyżowa droga idzie tu i tam, i rozchodzi się na cztery strony, to można zbłądzić" [11]).

Zamiar oddalenia się od kompanii, tłómaczy znowu symbolicznie, pragnieniem zwrócenia się do Ezawa.

„Muszę się oddalić od was. Idę do Ezawa" [12]).

Brak konsekwencyi w działaniu Franka, tłómaczy się nieporządkiem prostaczego umysłu, który chwytał wyrazy zasłyszane, lub wyczytane w Biblii, i tłómaczył je na swój sposób.

Widzieliśmy wyżej, iż pragnąc skierować ruch prozelityzmu w stronę religii prawosławnej, Frank, w Częstochowie, wspominał o tej wierze pod symbolem Ezawa.

Symbol ten zmienił następnie swe znaczenie i zaczął go Frank stosować do Polski. „Gdy będziecie godni przyjść do Polski, do Ezawa, wówczas świat przyzna i powie, że to jest dzieło rąk boskich“ [13]).

Gdzieindziej znowu, symbol Ezaw, oznacza w pojęciu Franka starszeństwo.

„Gdy pójdę do Polski, wówczas będę rozpościerał rękę moją nad wszem. Wtenczas powiem: Ja to jestem Ezaw, starszy od Ciebie [14]).

W innem znowu miejscu, inaczej symbol ten tłómaczy:

„O Izaaku, Jakóbie, Ezawie, kto może mówić? kto może ich dociec? Oni są bowiem początkiem i końcem świata. To zaś wiedzieć macie: Ezaw jest prawdziwy człowiek, Edom też — takowy człowiek, ojciec Edoma też człowiek rzeczywisty, a wszyscy są wodzami świata“ [15]).

Zbyteczna zastanawiać się bliżej nad istotnem znaczeniem owego symbolu, tak rozmaicie stosowanego. W prowodyrach, nie ożywionych świętością pobudek, wyrazy służą jedynie za maskę, po za którą kryją się cele praktyczne. Celem praktycznym Franka było — przeniesienie działalności na pole inne, przygotowanie sobie gruntu do szerszego oddziaływania na ogół ciemny, podminowany zasadami kabbały, by tym sposobem zdobyć sobie znaczenie i upragnione złoto. Drugą pobudką dla Franka, była konieczność wysunięcia córki Ewy na plan pierwszy, zdobycie dla niej stanowiska bogini, uwielbianej i czczonej jak tajemnicza posłanka niebios, dla której, jeśliby się nie dało, drogą oślepienia prostaczków, wyjednać przewodnictwa naczelnego w sekcie sabbatej-

czyków morawskich, to przynajmniej — zapewnić jej los świetniejszy, do którego, mocą swego wdzięku dziewiczego, z łatwością mogła się dobić.

W praktycznym umyśle swoim, uważał Frank, że braknie jeszcze Ewie „znajomości języków obcych i pięknych manier“, których w twierdzy częstochowskiej nabyć nie mogła. Chciał zatem uzupełnić te braki wychowaniem córki za granicą, i dlatego wybrał się na Morawy, do krajów cesarskich, by „córka uczyła się języków i powagi królewskiej“ [16]).

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ODSYŁACZE

DO TOMU PIERWSZEGO.

Do Rozdziału I.

[1]) Według rękop. Kroniki Pańs. (Nr. 1) miejsce urodzenia Franka „co sam mówił“ — wskazane jest we wsi Bereżanka, „blizko miasta Husiatyna“. Na sekcyi XXXVIII. mapy ziem pols. generała Chrzanowskiego znajdujemy dwie miejscowości, na przeciwległych punktach rzeki Żwańczyka, nazwami Bereżanka oznaczone. Tymczasem, w zeznaniu swem z r. 1760, Frank wskazuje Korolówkę jako miejsce swego urodzenia. Wobec wątpliwości, jaka ze sprzecznych dwóch zeznań Franka wypływa, należałoby przyznać większą wiarogodność własnym słowom jego, aniżeli słowom autora „Kroniki“ i przyjąć Korolówkę jako gniazdo rodzinne Franka. W „Księdze słów“ (Frag. 897) mówi wprawdzie Frank o Werżchniance, niedaleko Husiatyna, gdzie ojciec jego zamieszkiwał. Takiej miejscowości na mapie Chrzanowskiego niemasz. Prawdopodobnie rodzina Franka z Bereżanki przeniosła się była do Korolówki, o czem Frank po upływie lat przepomniał, a tylko Korolówkę zachował w pamięci. Korolówkę też przyjmują powszechnie jako miejsce urodzenia Franka. Według notatki ś. p. Rollego, o Korolówce nad Niczławą, w powiecie Czerwonogrodzkim położonem miasteczku, wzmiankuje Baliński w „Star. Polsce“ (T. II, 997. W wyd. Martynowskiego T. III, 178) Miejscowości tej nie podaje „Słownik jeograf.“ Sulimierskiego i Chlebowskiego. W roku 1760 miasteczko to liczyło żydów 180 (*Archiw. jugo-zap. Rossii,* Cz. V, T. II, 143).

„Kronika Pańs.“ w przypisku podaje r. 1726 jako niewątpliwą datę urodzenia Franka.

[2]) *Interrog. in negotio Contrat.* (rękop.) str. 1. [3]) K. S. 897. [4]) K. S. 1247. [5]) K. S. 1875. [6]) K. S. 44. [7]) K. S. 1032. [8]) K. S. 621. [9]) K. S. 479. [10]) K. S. 480. [11]) K. S. 296. [12]) *Interrog.* Pyt. 1. [13]) K. S. 525. [14]) K. S. 220. [15]) K. S. 292. [16]) K. S. 388. [17]) K. S. 797. [18]) K. S. 283. [19]) K. S. 287. [20]) K. S. 288. [21]) K. S. 435. [22]) K. S. 282.

Do Rozdziału II.

[1]) Kr. Nr. 1. *Interrog.* Pyt. 1. [2]) K. S. 52. [3]) K. S. 291. [4]) K. S. 1024. [5]) *Interrog.* Pyt. 1. [6]) K. S. 1376. [7]) K. S. 14. [8]) *Interrog.* Pyt. 23. K. S. 34. [9]) K. S. 3. [10]) *Interrog.* Pyt. 23. [11]) K. S. 1037. [12]) K. S. 4. [13]) K. S. 3. [14]) K. S. 1682. [15]) K. S. 3. [16]) Grätz: *Geschichte* T. X, 338 i 339. [17]) Kr. Nr. 4. [18]) K. S. 27. [19]) Kr. Nr. 4. [20]) K. S. 8.

Do Rozdziału III.

[1]) K. S. 48. [2]) Kr. Nr. 6 i 7. [3]) K. S. 1. [4]) *Interrog.* Pyt. 2. [5]) K. S. 45. [6]) K. S. 1037. [7]) K. S. 16. [8]) K. S. 19. [9]) K. S. 17. [10]) K. S. 522. [11]) K. S. 20. [12]) K. S. 21. [13]) K. S. 22. [14]) Kr. Nr. 8. K. S. 46. [15]) K. S. 24. [16]) Kr. Nr. 9. [17]) *Interrog.* Pyt. 1.

Do Rozdziału IV.

[1]) Kr. Nr. 11. [2]) K. S. 41. [3]) K. S. 50. [4]) Kr. Nr. 10. [5]) Kr. Nr. 5. [6]) K. S. 272.

[7]) Kr. Nr. 14. Protokół sądowy poświadcza: „Quam cicatricem vidimus et examinavimus in pectore ipsius ex parte sinistra proximam uberi longam, ad digitum annularem latam, ad semipollicem in medio.

[8]) K. S. 49. [9]) K. S. 10. [10]) Kr. Nr. 15. [11]) K. S. 47. [12]) K. S. 1787, 737. [13]) *Interrog.* Pyt. 2. [14]) K. S. 1441. [15]) K. S. 1427. [16]) Kr. Nr. 16. [17]) *Interrog.* Pyt. 3. [18]) K. S. 28.

K. S. 54. [20]) K. S. 55. [21]) K. S. 166. [22]) K. S. 383. [23]) Kr. 17. [24]) Kr. Nr. 17. [25]) *Interrog.* Pyt. 3. [26]) Kr. Nr. 18. Kr. Nr. 19 i 20. [28]) Kr. Nr. 21. [29]) Kr. Nr. 23. [30]) K. S. 907.

Do Rozdziału V.

[1]) *Coram Judicio etc.*, str. 3. [2]) Kr. Nr. 19. „Zaprowano wszystkich do biskupa kamienieckiego". [3]) Przysiółek Kopyczyńcach. *Słow. jeogr.* T. III, 69. [4]) Kr. Nr. 23. [5]) *Ibid.* *Interrog.* Pyt. 3. [7]) *Coram Judicio etc.* [8]) Kr. Nr. 24. [9]) Kr. 26.

Do Rozdziału VI.

[1]) *Coram Judicio* str. 58 i nast.

Do Rozdziału VII.

[1]) Kr. Nr. 28. [2]) Kr. Nr. 26. [3]) Kr. Nr. 35. [4]) K. S. 12. K. S. 1256. [6]) Kr. Nr. 25. [7]) *Interrog.* Pyt. 3.

[8]) Jestto ten sam Piotr, który zmarł w Lublinie w Paźerniku 1759, podczas przejazdu Frankistów do Warszawy, tórego ciało pochowanem jest w kościele Farnym tamecznym. Nr. 43 i 53.

[9]) Kr. Nr. 29. [10]) K. S. 1015. [11]) *Ibid.* [12]) K. S. 263. Kr. Nr. 31. [14]) Kr. Nr. 30. [15]) Perebijkawce, wieś nad Dniem, w pow. Chocimskim. *Słow. jeogr.* VII, 950. [16]) Kr. Nr. 32.

Do Rozdziału VIII.

[1]) *Coram Judicio etc.*, str. ... [2]) K. S. 2185. [3]) Kr. Nr. 33. Uścieczko, wieś wojewódz. pozn. Potockiego, nad Dniestrem. *w. jeogr.* XII, 835. [5]) Harmackie, wieś nad Dniestrem. *Słow. r.* III, 36. [6]) Iwanie, wieś w pow. Zaleszczyckim, nieopodal Uścieczka, na granicy pow. Horodeńskiego, od którego ją estr oddziela. Należała dawniej do starostwa czerwonogrodzgo. *Słow. jeogr.* III, 317. [7]) *Documenta Jud. in Pol. conc.* 1763.

[8]) Kr. Nr. 36. [9]) Kr. Nr. 37. [10]) K. S. 1421. [11]) *Interrog.* Pyt. 3. [12]) Kr. Nr. 38. [13]) *Interrog.* Pyt. 33. [14]) *Interr.* Pyt. 14. [15]) *Interr.* Pyt. 22. [16]) Kr. Nr. 39. [17]) Kr. Nr. 40. [18]) Kr. Nr. 41. [19]) Kr. Nr. 42. [20]) Kr. Nr. 43. [21]) *Interr.* Pyt. 18.

Do Rozdziału IX.

[1]) K. S. 151. [2]) K. S 66. [3]) K. S. 1601. [4]) K. S. 126. [5]) K. S. 1622. [6]) K. S. 2004. [7]) K. S. 2087. [8]) K. S. 956. [9]) K. S. 927. [10]) K. S. 320. [11]) K. S. 56. [12]) K. S. 115. [13]) K. S. 62. [14]) K. S. 57. [15]) K. S. 87. [16]) K. S. 5. [17]) K. S. 88. [18]) K. S. 102. [19]) K. S. 162. [20]) K. S. 127. [21]) K. S. 1320. [22]) K. S. 444. [23]) K. S. 420. [24]) K. S. 513. [25]) K. S. 506. [26]) K. S. 9. [27]) K. S. 620. [28]) K. S. 916. [29]) K. S. 190. [30]) K. S. 195. [31]) K. S. 455. [32]) K. S. 124. [33]) Warszawa, 1891. [34]) Darowski, „Pamiętn.“ str. 53. [35]) K. S. 1361. [36]) Kr. Nr. 45. [37]) *Ibid.* [38]) *Interrog.* Pyt. 3. [39]) Kr. Nr. 44. [40]) Kr. Nr. 46.

Do Rozdziału X.

[1]) *Interr.* Pyt. 3. [2]) *Mèmoires pour serv. à l'hist. de Juifs convertis.* Leszno, 1759.

[3]) Bartoszewicz w „Znak. mężach pols.“ (T. II, 28) pisze: „Gonili Frankiści za prymasem do samej stolicy Rzplitej; wiele im o to wówczas chodziło, żeby zwrócili na siebie oczy Panów i obudzili współczucie, na jakiem im długo brakowało“.

[4]) Kr. Nr. 48. [5]) Rękopis ks. Mikulskiego z r. 1759. [6]) „Z Łowicza“, 1759 (druk współcz.). [7]) *Vet. mon. Pol.* IV., 1, 151.

Do Rozdziału XI.

[1]) „L'ultima di proposizioni, tal qual ella e'esposta, merita la dovuta riflessione, *e questa è, quella che mi ha indotto, a non ricordare la richiesta inhibizione*, trattandosi di una cosa assai necessaria, a verificarsi, per mezzo degli Ebrei medesimi, e preci-

samente se l'indigenza del sangue Christiano sia per essi un principo di religione, sembrando che sia tale attesi gl'insegna menti del Talmud". *Vet. Mon.* str. 153. [2]) K. S. 902.

[3]) „Die 25 Augusti, Frenk, caput Antitalmudistarum, Leopolim venit, in assystentia multarum Judaeorum Antit. ex variis oppidis Turciae, Ungariae, cum uxoribus et liberis congregatis". *Liber baptisat.* [4]) Kr. Nr. 48. [5]) Kr. Nr. 49.

[6]) *Interr.* Pyt. 3 i 9. [7]) *Liber baptis.*

[8]) Księga archiwalna katedry lwowskiej przy niektórych jedynie imionach żydowskich ówczesnych neofitów, zamieszcza, jak widzimy, imiona ich chrzestne, a nadto niektóre nazwiska polskie. Nie mając w tej mierze żadnej wskazówki źródłowej, przyjąć można za fakt, że niektórzy z Frankistów, dopiero następnie przybrali nazwiska dowolne, bądź też spolszczyli swe dawne, przez dodanie końcówki *ski,* lub też, że rodzice ich chrzestni, nadawszy im własne nazwiska, umożliwili im następnie wybicie się z plebejskiej kondycyi do mieszczańskiego stanu, a nawet (bezprawnie) — i do szlachectwa.

Do Rozdziału XII.

[1]) „Contratalmudistarum 30 excesserunt (!) Varsaviam, ibi pro suscipiendo baptismo". *Liber baptis.* [2]) K. S. 456. [3]) Kr. Nr. 50. [4]) Kr. Nr. 52. [5]) Wyr. Lub. Arch. Głów. Ks. 578, str. 555. [6]) Kr. Nr. 53. [7]) Kr. Nr. 52. [8]) *Interr.* Pyt. 22. [9]) Kr. Nr. 53. [10]) Kr. Nr. 54. [11]) *Ibid.* [12]) Całkowity, obszerny tekst owego podania, według „Gaz. Lubels.", przedrukowały „Nowiny" Swiętochowskiego w NN. 312 i 313 z r. 1881. [13]) List z 31 Października 1759, str. 154. [14]) Kr. Nr. 55. [15]) *Liber baptis.* parafii św. Krzyża w Warszawie z r. 1759 i 1760. [16]) *Vet. mon. Pol.* str. 156.

Do Rozdziału XIII.

[1]) K. S. 1707. [2]) K. S. 1290. [3]) *Ibid.* [4]) Ks. Pikulski: „Złość żyd.", str. 333. [5]) List z d. 12 Grudnia 1759. [6]) Kr. Nr. 57.

[7]) *Reflexiones* ks. Ofic. „Dom. Moliffda, assistentem ubique illis, et inter illos confidenter versantem et quorumvis secretorum notitiam habentem, suspicionem aliquam in praemissis habere, audiverim“. [8]) Kr. Nr. 57.

[9]) Il solo l'interprete perito della lingua Turca, che vi é, e quel desso, che finora ha assistito il Frenk; ma essendo costui un uomo di assai poca buona fama, che secondo l'opportunita, e per servire al proprio interesse, ha saputo far un mercato di tante sette, che ha abbracciate, non puo esser degno di tale confidenza.

[10]) „In adferendis vero hisce scripturae locis, ostendit suam imperitiam et ignorantiam, praemultis aliis, qui, majori cum facilitate, eadem loca cum inquisitoribus evolverunt“. *Interrog.* Pyt. 5.

[11]) „Et quia postulavit sibi concedi horam ad quaerendos alias Scripturae locos, hac ipsi libenter concessa fuit, sed ille statim attulit aliam excusationem, quod, ob dolore capitis et debilitatem corporis, non sit in statu modo id peragendi“. *Interrog.* Pyt. 7.

[12]) „Ad probandum vero id non attulit illum textum Exodi 12, quem alii, ad id probandum, adferre solent“. *Interr.* Pyt. 26.

[13]) „Et tantum deposuit, cui impositum est silentium, et in majorem praemissorum fidem, manu propria subscripsit“. *Interr.* Pyt. 38.

[14]) „Deinde decem ex primoribus Frenkii discipuli coram inquisitoribus constituti fuerunt, atque praemoniti, ne aut inter se, aut cum Frenkio, qui mox accersendus erat, alia quapiam, quam Polonica lingua, loquerentur“. *Interrog.*

[15]) „Ut deinde Frenkium, tanquam merum impostorem et de impostura convictum respicerent“...

[16]) „Ipsi vero, rursumque admoniti fuissent ut de praeteritis poeniterent, ad Cathehesim, quae pro ipsis singulariter in Ecclesia Sanctae Crucis habenda esset, convenirent, tandem dimissi fuerunt“.

[17]) Druk Bibliot. Ossolińskich z r. 1760, Nr. 54874, pod tyt.: *Uwiadomienie Zwierzchn. duch. co do osoby Józefa Franka i żydów przechodz. na wiarę chrześć.* Jestto jedyny dokument, obejmujący

wyrok Sądu duchownego, w sprawie Franka ferowany. Zestawienie jego osnowy z baśniami przytoczonemi przez Graetza i Skimborowicza, dowodzi, jaką drogą krzewią się tak zwane fałsze historyczne. Graetz pisze: „Als betrügerischer Apostat und Häresiarch, hat Frank den Tod verdient: aber das Tribunal nahm Rücksicht darauf, dass der König sein Taufpathe, also gewissermassen sein geistiger Vater war, so sollte er mit Kerkerstrafe davonkommen etc. Diejenigen, die ihm nahe standen, theilten sein hartes Loos. Wenigstens sein eifrigster Partheigänger, Salomon Schor (?), in Warschau, wurde in Ketten gelegt... Der Stross der podolischen Frankisten wurde theils nach seiner Heimath entlassen, theils zu Schanzenarbeit an der Festung Czenstochow verurtheilt"... Skimborowicz mówi „o wysłaniu Frankistów do Kamieńca Podolskiego, o zgoleniu im połowy bród (!), o skazaniu na sypanie szańców"... Możność ustalenia skażonej prawdy faktu historycznego, zawdzięczam wyłącznie Bibliografii Estrejchera i uzupełniającej wskazówce, której mi Czcigodny jej autor, co do miejsca znajdowania się dokumentu, ze Swoich prywatnych notatek, udzielić raczył. Jest to jeden z licznych przykładów, że obecnie, możliwej dokładności historycznych badań, bez pomocy pomnikowego dzieła Estrejchera, osięgnąć nie podobna.

[18]) Kr. Nr. 58. [19]) K. S. 1479. [20]) K. S. 459.

Do Rozdziału XIV.

[1]) *Interrog.* Pyt. I. [2]) „Nowiny" z r. 1881. Nr. 313. [3]) *Liber baptis.* kość. św. Krzyża w Warszawie z r. 1760.

[4]) Z notatek ś. p. dra Antoniego Józefa Rolle, opatrzonych następującym dopiskiem: *„Liber baptis. in Eccl. Cath. Camenecensi, Podoliae, die 4 Sept. 1755 inchoat"*. Księga in fol. min. w starej oprawie. Przy rewizyi aktowych ksiąg metr. z rozkazu Najwyższego, w d. 15 Maja 1835, w rzeczonym foliancie naliczono kart 110, które przesznurowano. Księga ta nosi Nr. 6. Obejmuje metryki chrztów od 14 Września 1755, do Listopada 1760, dobrze zachowana, braknie jej bowiem jednej strony po karcie 19 (od

20 do 31 Sierpnia 1756), która wyjętą, lub zawieruszoną została jeszcze przed wyżej wspomnioną rewizyą. W tekscie kilka metryk później spisanych, ale tak niefortunną, niewprawną ręką, że się fałszerstwo łatwo poznać może".

Do Rozdziału XV.

[1]) „Obycz. i zwycz." T. III, 65. [2]) Kr. Nr. 58. [3]) K. S. 1361. [4]) Kr. Nr. 58. [5]) Kr. Nr. 59. [6]) Kr. Nr. 60. [7]) *Liber bapt.* lwow. pod r. 1760.

[8]) Kr. Nr. 60. Borownia, wieś pow. Bocheńskiego, o 7 kilom. od Wiśnicza położona. *Słow. jeogr.* T. I, 322.

[9]) Kr. Nr. 61. [10]) Kr. Nr. 62. [11]) *Docum Jud. in Pol.* 1763.

[12]) „Monsieur. Il est certain, que la nation juive de ce pays a recouru au Saint Siége, pour être protegée contre les persecutions, qu'elle essuient (tak) et même sur ce propos j'ai reçu des ordres de la Sainteté, que je n'ai pas manqué de suivre, quand l'occasion s'en est donnée. Comme Votre Excellence desire d'etre informée des intentions du Saint Pére, je me fais un honneur de les lui communiquer. Sa Saintète veut bien, que l'on sache, comme ayant derniérement le Saint Siége examiné tous les fondements sur lesquels est appuyée l'opinion, que lés Juifs aient besoin du sang humain pour faire azime et que pour ça ils soient coupables de homicides d'enfants chrétiens, on á reconnu, qu'il n'y à point des preuves assez claires et sures, qui sufficent à faire valoir la prévention, qu'on a eu, et l'on a à present contre eux, de façon, qu'on puisse en vigeur d'icelles, les declarer coupables de semblables crimes. C'est pour ca, que, dans le cas des pareilles accusations, l'on ne doit pas appuyer le jugement sur les dits fondements, mais aux preuves legales, qui peuvent regarder l'affaire et rendre certain le crime, qu'on leur impute. Je demeure avec le plus parfait respect Monsieur de Votre Exc. le trés humble et trés obeissant Serviteur. A. G. Archevèque d'Ephèse, Nonce Apostolique à Varsovie". *Visconti.*

[13]) Kr. Nr. 62. [14]) Kr. Nr. 63. [15]) Kr. Nr. 107.

Do Rozdziału XVI.

[1]) Kr. Nr. 63. [2]) Kr. Nr. 64. [3]) Kr. Nr. 65. [4]) Kr. Nr. 66. [5]) Kr. Nr. 105. [6]) Kr. Nr. 106. [7]) Kr. Nr. 104. [8]) Kr. Nr. 106. [9]) Kr. Nr. 67. [10]) Kr. Nr. 68 i 69. [11]) Kr. Nr. 68. [12]) K. S. 1685. [13]) K. S. 326. [14]) K. S. 679. [15]) K. S. 309. [16]) K. S. 307. [17]) K. S. 317. [18]) K. S. 1579. [19]) K. S. 1683. [20]) K. S. 1118. [21]) K. S. 194. [22]) K. S. 7. [23]) K. S. 316. [24]) K. S. 51. [25]) K. S. 145. [26]) K. S. 207. [27]) K. S. 91. [28]) K. S. 371. [29]) K. S. 215. [30]) K. S. 1655. [31]) K. S. 989. [32]) K. S. 170. [33]) K. S. 1676. [34]) K. S. 431. [35]) K. S. 1577. [36]) K. S. 1649. [37]) K. S. 1487. [38]) K. S. 354. [39]) K. S. 314. [40]) K. S. 507.

Do Rozdziału XVII.

[1]) *Vol. leg.* III, 805. [2]) Czacki: „O lit. i pols. pr." T. III, 212, (wyd. Poznań.).

[3]) Uzasadnieniem tego poglądu zajmuje się rozprawa M. Janeckiego: *Erhielten die Juden in Polen durch die Taufe den Adelstand?* Berlin, 1888.

[4]) *Vol. leg.* II. 1502, 1676, III. 169, 514. 805, IV. 538, V. 595.

[5]) ... „A iż na Trybunale na rokach ziemskich, rozmaitemi fortelami zmownego pozywania, przychodzą z dekretów ludzie marni do szlachectwa"... *Vol. leg.* II. 1502.

[6]) „Szlachectwa w Litwie było daleko łatwiej dostać, niż w Polszcze". Czacki: „O lit. i pols. pr." III, 189, nota 212.

[7]) *Vol. leg.* VII, str. 74.

[8]) Nobilitacye, według praw polskich, następowały: albo z zastrzeżeniem *scartabellatu,* albo bez takowego, *(salvis juribus de scartabellis, vel praeciso scartabellatu).* Miało to takie znaczenie, że nowy szlachcic z zastrzeżeniem prawa o scartabelacie, nie miał prawa do trzeciego pokolenia do urzędów. Uszlachcony zaś, *praeciso scartabellatu,* z rodowitą szlachtą był porównany w zupełności, mógł dostąpić dostojeństwa tak świeckiego jak i duchownego.

[9]) W jednym z nowszych przedruków owego wykazu, dodano nazwiska, których w uchwale sejmowej niema, a opuszczono inne, które się tam znajdują.

[10]) *Vol. leg.* VII, 420. Moc owej konstytucyi trwała zaledwie lat cztery, gdyż już w r. 1768, na usilne domaganie się posłów litewskich, obstawających przy błędnej wykładni art. 7 Statutu litewskiego, rozciągnięto jej siłę do wszystkich bez wyjątku neofitów litewskich, którzy przed prawem z r. 1764 chrzest przyjęli, z zachowaniem wszakże jej rygorów do nawróconych po roku 1764. (*Vol. leg.* VII, 863).

[11]) *Akta kanclerskie* Nr. 45, str. 6, w Arch. Głów. Król.

Do Rozdziału XVIII.

[1]) K. S. 2097. [2]) K. S. 304. [3]) K. S. 2029.

[4]) O poglądach Stanisława Augusta na przesądy ludowe, świadczy wypadek, opowiedziany przez Stan. hr. Wodzickiego we „Wspomnieniach z przeszłości“ (1768—1840) Kraków, 1873, str. 202 i nast. — Z powodu znalezienia pod Olkuszem ciała zamordowanej dziewczynki, rozeszła się wieść, iż żydzi byli sprawcami tego mordu, by użyć krwi ofiary do mac wielkanocnych. Zaniepokojona i rozjątrzona opinia publiczna, znalazła w osobie pamiętnikarza, szczerze przekonanego o wiarogodności tej pogłoski, prokuratora, który też postanowił osobiście udać się do króla, by nakazał publiczne sprawy tej dochodzenie i ukaranie talmudystów.

Ci ostatni, widząc nadchodzącą burzę i obawiając się ponowienia scen fanatyzmu ludowego, pospieszyli do Warszawy po obronę. „Trafili do dworu kahalni — pisze Wodzicki — i znaleźli gotowych protektorów w wysokich dygnitarzach i innych panach, napojonych niby postępowemi zdaniami i uważających ten wypadek za przesąd średniowiecznej nietolerancyi. Sam król dzielił ich zdanie. Powiedziano mu zapewne, że ja byłem zagorzałym prześladowcą niewinnych żydów; wyprawił przeto po mnie starostę Krakowskiego. Przybywszy ze stryjem moim na pokoje królewskie, chwilkę czekaliśmy, gdy Najj. Pan wyszedł z bocznego gabinetu i zbliżając się do mnie, tak przemówił:

— Niespodziewałem się po WPanu, abyś odebrawszy wyższe wychowanie, mógł jeszcze wierzyć baśniom średniowiecznym, jakoby żydzi do świąt wielkanocnych chrześciańskiej krwi potrzebowali, bo lubo wszystkich narodów dzieje wspominają o procesach tego rodzaju i srogich karach, jakie na obwinionych o tę zbrodnię, skazywano, to oświata dzisiejszego wieku przekonała nas o niewinności tych ofiar uprzedzenia i przesądu"...

[5]) Kr. Nr. 69. [6]) K. S. 1440. [7]) K. S. 319. [8]) Kr. Nr. 69. [9]) K. S. 202. [10]) *Beilage Nr. VII. zur Monogr. Frank und die Frankisten.* [11]) K. S. 1613. [12]) K. S. 449. [13]) K. S. 1324.

[14]) K. S. 1547. Według łaskawie udzielonej w d. 18 Lutego 1894 r. przez P. A. Lwowa, naczelnika Archiwum Synodalnego w S. Petersburgu, notatki, w księgach archiwalnych z owej epoki, niema śladu propagandy Frankistowskiej w Rosyi.

[15]) K. S. 1010. [16]) Kr. Nr. 70. [17]) Kr. Nr. 71. [18]) Peter Beer: T. II, 330 i nast. [19]) *Loc. cit.* [20]) Kr. Nr. 71. [21]) Kr. Nr. 71. [22]) Kr. Nr. 72. [23]) K. S. 259.

Do Rozdziału XIX.

[1]) Kr. Nr. 70. [2]) K. S. 378. [3]) K. S. 325. [4]) K. S. 329. [5]) K. S. 784. [6]) K. S. 341. [7]) K. S. 223. [8]) K. S. 749. [9]) K. S. 86. [10]) K. S. 90. [11]) K. S. 110. [12]) K. S. 489. [13]) K. S. 504. [14]) K. S. 263. [15]) K. S. 149. [16]) K. S. 146. [17]) K. S. 2001. [18]) K. S. 2003. [19]) K. S. 225. [20]) K. S. 227. [21]) K. S. 238. [22]) K. S. 1088. [23]) K. S. 1316. [24]) K. S. 1508. [25]) K. S. 1495. [26]) K. S. 1891. [27]) K. S. 108. [28]) K. S. 111. [29]) Kr. Nr. 74. [30]) Kr. Nr. 71. [31]) Kr. Nr. 73.

Do Rozdziału XX.

[1]) Kr. Nr. 76. [2]) Kr. Nr. 77. [3]) Kr. Nr. 78. [4]) K. S. 2201. [5]) K. S. 1595. [6]) Kr. Nr. 79. [7]) Kr. Nr. 79. [8]) Kr. Nr. 80. [9]) K. S. 60. [10]) K. S. 281. [11]) Kr. Nr. 81. [12]) Kr. *ibid.* [13]) Kr. Nr. 80. [14]) Kr. Nr. 82. [15]) Kr. Nr. 83. [16]) K. S. 1767. [17]) Kr. Nr. 84.

Do Rozdziału XXI.

[1]) Kr. Nr. 71.

[2]) „Am meisten verbreitet waren die Ejbeschützer in Mähren... Vorangingen die beiden grossen Gemeinden: Nikolsburg und Prossnitz, und jede noch so kleine mährische Gemeinde und jeder Winkelrabbiner folgte nach und stiess in das Horn des Fluches zu Eibeschütz Ehren". Grätz.: *Gesch.* X, 405.

[3]) K. S. 203. [4]) K. S. 112. [5]) K. S. 135. [6]) K. S. 1587. [7]) K. S. 408. [8]) K. S. 130. [9]) K. S. 114. [10]) K. S. 1328. [11]) K. S. 715. [12]) K. S. 1676. [13]) K. S. 72. [14]) K. S. 1955. [15]) K. S. 187. [16]) K. S. 808.

A N N E X A

DO TOMU PIERWSZEGO.

I.

Cathalogus omnium Contratalmudistarum, hic, Leopoli, tam ex fonte, quam simul cum cerimoniis, baptisatorum, in anno 1759 et subsequent. conscriptus.

September.

12. 1. Anna Żwaniecka, virgo, neophita ex Judaeis Contratalmudistis, pater David, mater Freyda, in Żwaniec nata, a. 11, baptisata ex fonte tantum, a R. Seb. Kwapiński, Poenitentiario nostrae ecclesiae cathedralis Leopoliensis.

14. 2. Michael Majewski, neophitus 8 a., pater... mater Bela, in villa Zbris natus, conjug. civ. leg. ex fonte baptisatus.

17. 3. Josephus Frenk, conversus ex Judaismo, caput Antitalmudistarum, ex fonte, ab Illmo et Rmo Dno Samuele de Głowno Głowiński,, eppo Hebronensi, suffraganeo praeposito metrop. Leopol. baptisatus.

Levantibus: Illmo Mfico Francisco Rzewuski, notario campestri Regni, et Illri: Mfica Anna Brühlowa, marchionissâ in ducatu Saxonia.

4. Dominicus Antonius Krysinski, ex Nadvorna oriundus, neophitus, pariter ex fonte baptisatus, ab eodem quo supra.

Levantes: Illmus Rmus Leo Szeptycki, eppus Leop. R. Graeci Lat. unit, et Illris Mfica Miączynska, palatinissa Czerniechoviensis, capitanea Krzepicensis.

5. Paulus Jacobus, a. 15, pater Moszko Frenk, ex Valachia.

6. Joannes, filius eorundem parentum, a. 13.

7. Antonius, filius Israel Frenk, ex Koralowka, in Podolia, cuius mater in Judaism mansit.

8. Ignatius, filius Haim, ex Busk, matre cathechumena, a. 7, baptisati omnes ab eodem Illmo et Rmo Dno Samuele Głowiński, eppo Hebr. suffr. praep. metr. Leop.

Levantes: Illmus Rmus Leo Szeptycki, eppus Ruthaenorum et Illris Mfica Miączynska, capit. Krzepic., palat. Czerniech.

9. Franciscus, pater Eliaszewicz, mater Małka, uxoratus, ex oppido Rohatin, a. 27, baptisatus ex fonte.

10. Adalbertus, ejus filius, a. 7, ex fonte baptisatus.

11. Clara, pater Aron, mater Liba, uxor Icko Leybowicz, a. 23, de Lanckoron, ex fonte baptisata.

12. Elias, pater Lisa Leybowicz, mater Freyda, coniug. civ. leg. in Rohatyn natus, a. 63, ex fonte baptisatus.

13. Rosa, virgo, pater Jachod Jczkowicz, mater Sora, in Busk nata, a. 14, ex fonte baptisata.

14. Rosalia, pater Szawel, mater Szarna, a. 28, maritata, ex Wołchowa de Moldavia, ex fonte baptisata.

15. Barbara, uxor Chaimi Turcae, pater Ischo, mater Tauba, in Wołchowice nata, a. 20, ex fonte baptisata.

16. Simon, pater Sloma, mater Haja, in Podhayce natus, a. 7, ex fonte baptisatus.

17. Bartholomaeus, pater Jona, mater Hana, natus, a. 20, uxoratus, de Busk, ex fonte baptisatus.

18. Hyacinthus, pater Markowicz, mater Baila, natus, de oppido Busk, a. 3, ex fonte baptisatus.

19. David, antea David Leyzorowicz, de Podhayce, ex fonte baptisatus.

20. Petrus, antea Boruch, de oppido Busk, ex fonte baptisatus.

21. Catharina Mynella, uxor Israelis de Busk, ex fonte baptisata.

22. Paulus Jankiel, filius Moszkowy, a Camencia, Podoliae, ex fonte baptisatus.

23. Antonius Uszier, filius Chaimi de Busk, ex fonte baptisatus.

24. Matthaeus, Moszko, filius Szlomae, de Kopyczyńce, ex fonte baptisatus.

25. Andreas, Wolf, filius Szlomae, de Rohatyn, ex fonte baptisatus.

26. Ignatius, antea Symcha, vocitatus Chaimow de Jezierany, ex fonte baptisatus.

27. Marianna, Maria, Chaimi filia, de Jezierany, ex fonte baptisata.

28. Josephus Jezieranski, a. 25, de Busk, uxoratus, ex fonte baptisatus, a Religioso ord. S. Francisci Bernardinorum.

29. Hyacinthus, filius Moysis et Belae Berkowiczow, de Busk, a. semitrium, ex fonte baptisatus.

30. Dominicus, Josephi Jezierzanski et Evae filius, coniug. leg. baptorum, ex fonte baptisatus.

31. Marianna Chaymowiczowna, vidua, a. 49, de Busk, ex fonte baptisata, a Rdo Patre Tomaszewski, ord. Praedicatorum.

32. Bartholomaeus, filius Anczel et Ryfke coniugum, ex fonte ab eodem.

R. Sadowski, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, ex fonte baptisavit infrascriptos:

33. Michael, filius Szmul, de Busko, uxoratus, a. 30.

34. Franciscus Michael, eiusdem Michaelis filius et Ryfke coniugum, a. 4, de Busk.

35. Teressia, filia Valentini Leybowicz et Esterae, a. semiduorum, de Busk.

36. Michael, filius Israelis Slomowski et Catherinae coniugum, de Busk, unius anni.

37. Franciscus, filius Moszko, de Busk, a. 14.

38. Anna, Matis Librowicz uxor, de Zbris, a. 19, baptisata ex fonte, a RPre Augustino a S. Mathaeo, ord. Carmel. Discalceat. concionatore.

39. Rosalia, virgo, filia eiusdem Matis Librowicz, cathechumeni et Annae, baptisatae, a. 8, ex fonte ab eodem baptisata.

40. Mathaeus, pater Zelik, de oppido Busk n., ex fonte, ab eodem, qui supra, baptisatus.

41. Magdalena, patre Herszko, matre Gitlae coniugibus, nata in Minkokowce in Podolia, a. 6, ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae baptismi a R. Czelemecki, Vicar. Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

42. Michael, eorundem parentum, unius anni, ex fonte baptisatus.

43. Teressia, patre Sloma, matre Zytlae coniugibus, a. semiduorum, de Kopyczynce, ex fonte baptisata.

44. Josephus, antea Liba, patris Nuchimski et Sobol matris, coniug. leg. cathechumenorum, a. 15, de Busk, ex fonte baptisatus, a R. Lada, Vicar. Eccles. Cathedralis.

45. Michael, antea Gabriel, pater Davidko et mater Bluma, a. 18, de Busk, ex fonte baptisatus.

46. Catharina, Gitla, filia parentis Petri, baptisati, a. 17, de Busk, ex fonte baptisata.

47. Dominicus, antea Szulim, filius Mortko et Chayka mater, a. 22, ex Koralowka, ex fonte baptisatus.

48. Magdalena, antea Frandla, filia infidelium Herszko viventis et Esterae matris mortuae, uxor Ankiel, a. 17, de Busk, ex fonte baptisata.

49. Marianna, antea Maria, a. 10, filia Wolf, cathechumeni viventis et Esterae matris, mortuae, de Korolowka, ex fonte baptisata.

50. Marianna, a. 7, pater Szloma, et mater Ryfka, de Kopyczynce, ex fonte baptisata, ab eodem quo supra.

Baptisati infrascripti ab Illmo et Rmo Dno Stephano Mikulski, can. cathedr. sede vac. archieppi Leopol. administratore generali, 23 7bris, a PP. Trinitariis cathechizati:

51. Franciscus Josephus (Mariański) Wołowski, a. 14, de Rohatyn.

Levantes: nob. et excell. Josephus Augustynowicz, notarius apostolicus, et generosa Anna Ostrowska.

52. Paulus Żoltanowski, a. 39, de Zółkiew.

Levantes: gsus Antonius Potocki, commilit. cohortis loricatae Illmi Zamoyski, ordinati Zamoyscensis, et nob. Agnes Augustynowiczowa.

53. Marianna Buskiewiczowna, virgo, a. 13, de Busk.

Levantes: gsus Nicolaus Zabiełło, praefectus cohortis militiae MDLith., et nob. Anna Hadziewiczowna, virgo.

54. Marianna Buskiewiczowna, virgo, a. 9, de Busk.

Levantes: nob. Franciscus Lompsan et nob. Helena Bendzowa, med. doctoris consors.

55. Stephanus Przyznański, a. 25, de Czortkow.

Levantes: Mficus Bąkowski Vincentius, Venator Culmensis, et gsa Catharina Terlecka.

56. Thecla (Otworowska) Maciejoska, a. 13, ex Minkowce, uxor Josephi Maciejoski.

Levantes: nob. Genovefa Lompszanowa et nob. Joannes Boisserant.

57. Joannes Baptista Kraśniewicz, a. 15, de Busk.

Levantes: Joannes Durbas et nob. Ursula Mercennier, virgo, censulis. Leopol.

58. Felix Koralowski, a. 6, de Koralowka.

Levantes: nob. Joannes Skrochowski et nob. Anna Lipinowna, virgo.

59. Josephus (Otworowski) Maciejoski, a. 15, de Jezierzany, uxoratus.

Levantes: nob. Claudius Estrat et nob. Catharina Mercennier, virgo, consulis. Leopol.

60. Michael Dawinski, a. 6, de Busk.

Levantes: gsus Josephus Pranecki et gsa Franusia Choszczewska.

61. Maria Teressia Karzminska, a. 14, de Busk.

Levantes: Claudins Desille et nob. Marianna Moro.

62. Joannes de Malta Koralowski, a. 5, de Koralowka.

Levantes: Mficus Vincentius Bąkowski, venator Culmensis, et gsa Catharina Terlecka.

Baptisavit idem Illmus administrator in eccl. PP. Franciscanorum:

24. 63. Bonaventura Podhajecki, antea Jośś, de Podhayce.

Levantes: nob. Thomas Franchi, consul Leop. med. dr. et nob. Genovefa Lompszanowa.

64. Marianna, filia eiusdem Bonaventurae, vocitata Małka de Podhayce.

Levantes: nob. Josephus Nikorowicz et Sophia Bogdanowiczowa.

65. Barbara, antea Basia, filia Josephi Piotrowski, antea Moszko Kotlarz, Leopoliensis.

Levantes: Iidem ut supra.

66. Franciscus Seraphicus, filius Moszko de Podhayce, antea David vocitatus.

Levantes: nob. Joannes Szulc, scabinus Leopol., et nob. Marcianna Rygierowa.

67. Josephus de Copertino Piasecki, antea Peysak de Podhayce.

Levantes: nob. Basilius Eliaszewicz, consul Leopol. et nob. Teressia Durbassowa.

68. Josephus Nachymski, a. 48, uxoratus, de Busk.

Levantes: Perill. Adm. R. Adalbertus Mirkiewicz, can. supern. Leopol., et nob. Rosalia Deymowa.

69. Adalbertus Nachymski, filius eiusdem Nachymski et Soblae matris, a. 9.

Levantes: nob. Adalbertus Wisniowski, cons. Leopol. et nob. Catharina Deymowa, pocztmagistra.

70. Lodovicus, eiusdem Peysak, filius Piasecki, antea Moszko de Podhayce.

Levantes: nob. Antonius Głuszkiewicz et Rypsima Augustynowiczowa.

71. Marianna, dicta Maria, filia Moschi Coqui.

Levantes: nob. Stephanus Drohowski et gsa Catharina Deymowa, pocztarum magistra.

72. Rosa Benonensis, antea Dworka, filia Peysak Piasecki.

Levantes: nob. Basilius Eliaszewicz, consul Leopoliensis et nob. Teressia Durbassowa.

73. Marianna Szainska, dicta Chaia, famula Mosco, Judaei de Podhayce.

Levantes: gsus Chrystopherus Deima, notarius apostolicus, et nob. Agnes Gordonowna, virgo.

74. Joannes Ignatius Nahymski, a. 8, filius Josephi Nahymski de Busk.

Levantes: Mficus Vincentius Bąkowski, venator Culmensis, et gsa Catharina Terlecka.

75. Jacobus Zelikowski, a. 32, viduus de Korolowka, patre Zelik, matre Chaja, natus, coniug. leg. .

Levantes: nob. Petrus Polejowski et Agatha Stroinska,

76. Rosalia. . .

Levantes: Perill. Adm. R. D. Andreas Pelczarski can. supern. Leopol., et Catharina Abichtowa.

77. Anna Catharina. . .

Levantes: Mficus Vincentius Bąkowski, ven. Culm. et gsa Catharina Terlecka.

78. Josephus. . .

Levantes: nob. Sebastianus Fesinger et Marianna Wilawicka.

79. Jacobus Gliniański, Rabinus Golinski, vocatus.

Levantes: Illmus et Rmus Dnus Jacobus Augustynowicz, archieppus Armaenorum Leopol., et Mfica Teressia Stadnicka, succameraria Podoliae.

80. Vincentius Szymonoski, f. Szymonoski patris et...

Levantes: Vincentius Bąkowski, ven. Culm. et gsa Cath. Terlecka.

81. Franciscus Xaverius. . .

Levantes: Iidem, ut supra.

82. Franciscus, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus: Perill. Adm. R. Adalb. Mirkiewicz, canon. Leopol., et gsa Marianna Morawska, virgo.

Baptisavit idem in ecclesia Religiosarum Monialium ord. S. Benedicti conventus Leopol.:

27. 83. Josepha Elisabeth, Josephi patris, Stanae matris, filia, a. 40, Leopoliensis.

Levantes: Illmus et Rmus Dnus Stanislaus Raymund Jezierski, eppus Buccovien., et Religiosissima Anna Kurdwanowska, abbatissa conv. Leopol. ord. S. Benedicti.

84. Teressia Anna, de Jaworow, pater Herszko, mater Ryfka, a. 16, f., relicto marito in Judaismo.

Levantes: Adm. R. D. Gaspar Rudołowski, confessarius monialium S. Benedicti, et Mfica Elisabeth Wiesiołowska.

85. Angela Scholastica, infidelis Herszko, filia, a. duorum, Leopoliensis.

Levantes: Illmus eppus Buccovien, et Rma Kurdwanowska, abbatissa etc.

86. Anna, eorundem parentum, baptisata.

Levantes: Iidem, ut supra.

In ecclesia R. P. Franciscanorum a Perill. Rmo Zbirzchowski, Judice Supr. Conv. Leop. baptisati:

87. Salomea Anna Piasecka, antea Dworka, Peysak Piasecki filia, a. 15.

Levantes: gsus Stanislaus Wiszowaty, maior exercitus pedestris S. R. M. et Reipublicae, et nob. Agnes Augustynowiczowa.

88. Thomas Eleasarius Podhajecki (Łabęcki), a. 47, antea Moszko de Podhayce.

Levantes: nob. Thomas Franchi, med. dr. consul Leopol. et nob. Barbara Noëlowa, consulissa Leopol.

89. David Zawadzki, antea David, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus: nob. Joannes Filipowicz et nob. Apolonia Szlichtynowa.

90. Marianna, uxor Moschi de Pudhayce, ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus: nob. Theodorus Noël, med. dr. consul Leopol., et nob. Eva Szulcowa, scabina Leopol.

91. Anna, antea Syfra, filia Seybel cathechumeni et Clarae, matris baptae, de Lanckoron, a. 5, ex fonte baptisata 30 7bris.

92. Rosa, antea Chana, filia Icko et Soska, a. 15, de Busk, ex fonte baptisata.

93. Catharina, Francisci et Annae baptorum filia, de oppido Busk, ex fonte baptisata.

94. Clara, a. 56, antea Leja, uxor Judae de Busk, ex fonte baptisata.

95. Rosalia, mensium 6, Jacobi Szemenowicz et Rosaliae coniugum, de Lanckoron, ex fonte baptisata.

October.

96. Joannes Matthaeus de Zbrizie, ex fonte baptisatus.

97. Marianna, uxor Eliae Leybowicz, de Rohatyn.

98. Franciscus, filius eiusdem Jacobi et Rosaliae baptorum, a. 9.

99. Jacobus Szymonowicz, a. 34, de Lanckoron, ex fonte baptisatus.

100. Franciscus, Michaelis et Catharinae Rudnickich, mensium 8, de Busk, ex fonte baptisatus.

101. Josephus, filius Majorko et Chajae cathechumenorum, mensium 3, de Rohatyn, ex fonte baptisatus.

102. Michael, filius Berko et Ilkae, cathechumenorum, mensium 4, de Minkokowce, ex fonte baptisatus.

103. Hyacinthus, filius Herszko et Rochlae, cathechumenorum, hebdomadorum 5, de Busk, ex fonte baptisatus.

104. Antonius, filius Moszko et Freydae, cathechumenorum, unius anni, de Rohatyn, ex fonte baptisatus.

105. Teressia, Helo Szymonowicz et Sluvae, cathechumenorum, anni unius, Istrum versus, ex fonte baptisata.

106. Franciscus, Abrahae et Gitlae, cathechumenorum filius, annorum semiduorum, de Busk, ex fonte baptisatus.

107. Elisabeth, filia Herszko et Gitlae, 6 mensium, de Busk, ex fonte baptisata.

2\. 108. Franciscus, a. 18, filius Jankiel, cathechumeni vidui, de Busk, ex fonte baptisatus.

109. Anna, a. 18, filia Leybae et Jachne, de Busk, uxor Majorko de Rohatyn, ex fonte baptisata.

3\. 110. Francisca Bonaventurae Podhajecki, a. 7, ex fonte baptisata.

111. Josephus, antea Boruch, de oppido Busko, ex fonte baptisatus, a Rlso P. Augustino a. S. Mathaeo, ord. Carmel. Discalc. baptisatus.

112. Michael, famulus Moszko Kotlarz, ex fonte baptisatus a Rlso P. Leonardo Reformato.

113. Franciscus Seraphicus, filius Chaim, ex fonte ab eodem baptisatus.

Illmus et Rmus Stephanus Mikulski, canon. cathedr. administrator generalis Leopol., in ecclesia PP. Reformatorum baptisavit:

114. Francisca Marianna, patris Michaelis et Basze matris filiam, a. 8. (Tak wszędzie nomin. stosowany, *p. A.*).
Levantes: gsus Constantinus Kruszelnicki, capitaneus regiminis pedestris, et gsa Marianna Gizycka, capitana eiusdem regiminis.
115. Franciscus Matheus Piotrowski, pater Moszko et Josepha mater, ex fonte baptisatus a Rlso Pre Leonardo Reformato, cuius suppletae cerimoniae.
Assistentibus: gsus Gizycki, capit. Regim. ped., et gsa Marianna Kruszelnicka, eiusdem Regim. capitana.

Idem Illmus Administrator in ecclesia PP. Bernardinorum baptisavit:

116. Franciscus Antonius Krzewiecki, filius Szulim Slomowicz, a. 25, de Satanow.
Levantes: Illmus Leo Szeptycki, eppus Leopol. Ruthenorum et Illris Mfica Catharina Kossakowska, castellana Caminscensis.
117. Lucas Damianus Korzenicki, filius Anczel Jakubowicz, incolae Leopol., a. 23.
Levantes: Illris Mficus Michael Bukowski, pocillator Sanocensis, et Illris Mfica Catharina Kosakowska, castellana Kaminscensis.
118. Petrus Regalatus Cosma Wolicki, filius Leybko Daniełowicz, ex Satanow, a. 28.
Levantes: Mficus Kilianus Wisłocki, dapifer Trembovoliensis, et gsa Catharina Szepticka, capit. Kozicensis.
119. Franciscus, antea Herszko, a. 35, de Minkowce, uxoratus, ex fonte baptisatus.
120. Joachimus, filius Icko, antea Majorko vocitatus, a. 20, de Rohatyn, ex fonte, a Rlso P. ord. Praedicatorum baptisatus.
121. Teressia, antea Ester, uxor Falik, a. 25, de Busk, ex fonte baptisata.
122. Hedvigis, virgo, antea Jached, filia Mortko

cathechumeni et Mariannae mat. baptae, a. 18, de Korolowka, ex fonte baptisata.

123. Marianna, antea Leja, filia infidelium Zelik et Gitlae coniugum, a. 58, de Koralowka, ex fonte baptisata.

124. Anna, antea Szayna, filia Jacobi bapti. et Faygae mat., a. 15, de Korolowka, ex fonte baptisata.

125. Marianna Runcza, filia pat. Moszko et Krauzia mat., a. 5, de Rohatyn, ex fonte baptisata.

10. 126. Josephus Nicolaus Piotrowski, a. 39, antea Moszko Kotlarz, Leopoliensis, baptisatus in ecclesia Mariae Magdalenae, ab Illmo et Rmo Stephano Mikulski, can. cathedr. admin. generali Leopol.

Levantes: Illmus Mficus Nicolaus Potocki, capit. Canioviensis, et Illris Mfica Catharina Kosakowska, castell. Kam.

127. Anna Marianna Wolicka, de Satanow, uxor Wolicki, baptisata cum omnibus cerimoniis a R. Sebastiano Kwapinski, poenit. et vicecustode Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, in ecclesia S. Georgi PP. Basilianorum.

Levantes: Mficus Alexander Daszkiewicz, commissarius celsissimi Palatini Russiae, et gsa Catharina Szeptycka, capit. Kozicensis.

128. Marianna, filia Jonae mortui et Toubae mat., a. 12, de Korolowka, ex fonte baptisata.

129. Anna Slowa, uxor Hiller, cathechumeni, a. 18, de Iwanie, ex fonte baptisata.

130. Franciscus, filius Joannis Herszko Berkowicz et Annae Ruchimae baptorum, a. 6, de Busk, ex fonte baptisatus.

131. Marianna, filia eorundem parentum, a. 12, ex fonte baptisata.

132. Anna, filia Leybae, uxor Chaim Lisiow, de Rohatyn, a. 24, Hanna vocitata, de Podhayce, ex fonte baptisata.

133. Teressia Beyla, uxor Nicolai Piotrowski bapti., a. 4, de Koralowka, ex fonte baptisata.

134. Salomea Elia, filia Nicolai Piotrowski et Teressiae coniugum baptorum, a. semitrium, de Koralowka, ex fonte baptisata.

135. Antonius, antea Herszko, filius Berko parentis et Clarae baptorum, a. 31, de Busko, maritus Annae baptae, ex fonte baptisatus.

136. Anna Ruchyma, filia Reysiae et Davidis, a. 36, uxor bapti. Antonii. de Busk, ex fonte baptisata.

137. Thecla Masia, filia Nicolai Piotrowski et Theclae coniugum baptorum, a. 12, de Koralowka, ex fonte baptisata.

Perill. Adm. Rev. Adalbertus Mirkiewicz, can. Leopol. notarius consistorii, in ecclesia Religiosarum Monialium ord. Carmel. Calciat. baptisavit:

4. 138. Franciscus Calistus Brzezinski, a. 29, pater Jos et mater Jozia, de Zwaniec, antea David dictus.

Levantes: Gsus Jacobus Skrzeszowski et gsa Magdalena Czyszewska.

139. Nicolaus Piotrowski, a. 42, antea Srol Majorkowicz, pater Majorko, mater Masia, in Korolowka natus, baptisatus ex fonte, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus: gsus Jacobus Skrzeszowski, residens palatii, et gsa Magdalena Czyszewska.

140. Teressia Brzezinska, uxor Francisci Brzezinski, a. 17, de Minkokowce, pat. Herszko, mat. Gitla.

Levantes: Adm. R. Hyacintus Cielemecki, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, et gsa Marianna Skrzeszowska.

141. Rosa, antea Freyna, Srol et Beylae, modo Nicolai et Teressiae Piotrowskich, a. 13, de Koralowka, ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus: gsus Josephus Syxty et Barbara Syxtynowa.

142. Victoria, antea Sima, filia Srol Majorkowicz,

modo Nicolai Piotrowski et Beylae modo Teressiae de Koralowka, a. 5.

Levantes: gsus Joannes Baranowski et Anna Łuczkiewiczowa.

12. 143. Theressia, a. 9, pater Icko, mater Libae, de Sidorow, ex fonte baptisata.

144. Joseph, antea Icko, a. 56, de Czuchany, ex fonte baptisatus, a Rlso Pre Augustino a S. Matthaeo, ord. Carmel. Discalceat.

145. Franciscus Borgias, antea Abraham, a. 38, de Busk, ex fonte baptisatus ab eodem.

14. 146. Andreas, Berko vocitatus, a. 23, de Minkokowce, ex fonte baptisatus, a Rlso. P. Zurowski Bernardino.

147. Thomas, Joannis filius, a. 12, de Zbris, ex fonte baptisatus.

148. Sophia, filia Szrul Tunet, a. 12, de Korolowka, ex fonte baptisata.

149. Rosa, filia Icko, a. 18, virgo, de Busk, ex fonte baptisata.

150. Helena, filia Leybae et Rywkae, 8 mensium, ex fonte baptisata.

151. Mathaeus, Moszko, a. 25, de Busk, ex fonte baptisatus.

152. Paulus, Chaim de Busk, a. 25, ex fonte baptisatus.

153. Josephus, parentis Lucae Szloma, a. duorum, de Rohatyn, ex fonte baptisatus.

154. Joannes Cantius, mensium 10, pater Icko et Chaja mater, de Minkokowce, ex fonte baptisatus.

155. Teressia, Laje, a. 28, uxor mariti Pejsach de Busk, ex fonte baptisata.

156. Clara, a. duorum, pater Wulf, mater Lisia, ex Ungaria, ex fonte baptisata.

157. Marianna, antea Maria, virgo, pater Srol Majorkowicz, mater Beyla, a. 11, de Korolowka, filia baptorum Nicolai et Teressiae Piotrowskich, baptisata

ex fonte, a Rlso Pre Florentino Lewkiewicwicz, ord. Carmel. Calceat.

6. 158. Nicolaus, a. 5, patris Joannis Mathaei bapti et Beylae matris de Zbris, ex fonte baptisatus, a Rlso Pre Muszynski, ord. S. Francisci Bernardinorum.

159. Teressia, a. semidorum, filia eorundem parentum, ex fonte, ab eodem baptisata.

160. Paulus Rudnicki, antea Haim, a. 29, de Busk, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cerimoniae.

161. Marianna Rudnicka, a. 29, de Busk, eius uxor, ex fonte baptisata.

162. Lucas Rudnicki, a. quatuor, eius filius, baptisatus a Perill. Adalberto Mirkiewicz, can. Leop. in ecclesia PP. Bernardinorum supra scriptt. trium.

Levantes: Mficus Ignatius Dziduszycki, capit. Zukowiensis, et Mfica Rosalia Ujeyska, subdapifera Sandomiriensis, omnium trium suprabaptisatorum.

163. Teressia Josepha, pat. Lewko Abrahamowicz (Wirzchowska, patris Wirzchowski) et mat. Clarae baptt., a. 8, de Lanckoron, baptisata ab eodem, quo supra, in ecclesia Monialium S. Benedicti.

Levantes: Adm. R. Benedictus Jaskiewicz, presbyter Armaenus, et Rlsma Anna Giertrudis Kurdwanowska, abbatissa eiusdem monasterii.

164. Anna Thecla, eorundem parentum filia, ex fonte baptisata c. suppletae cerimoniae.

Assistentibus: Adm. R. Jacobus Sadowski, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, et Mfica Elisabeth Wiesiołowska, pocillatrix Drohoicensis.

Ex fonte baptisati infrascripti:

8. 165. Barbara, Malka, a. 34, uxor Francisci Abraham de Busk.

166. Ignatius, Herszko, a. 7, filius suprascriptorum parentum.

167. Lucas, Leybko, a. 3, filius eorundem parentum.

168. Anna, a. semiduorum, filia eorundem parentum.

169. Magdalena, Chaja, a. 3, filia Josephi Haim et Clovae mater, de Jezierzany.

170. Marianna, Maria, a. 33, uxor Icko, ex Ungaria.

171. Joannes, Szmuyło, mensium 6, filius eiusdem Icko.

172. Rosalia, Elka, a. 7, filia Joannis Mathiae Moszko et Bailae matris, de Zbris.

173. Simon Thadeus, Herszko Rabinowicz, a. 24, maritus Gitlae de Zbrys.

174. Rosalia, Lana, a. 15, uxor Judko, cathechumeni.

175. Marianna, filia Szyja et Neucha parentum, hebdomadorum quatuor, de Busk.

176. Elisabeth, a. 8, filia Rywke m., de Busk, cuius maritus de...

177. Lodovicus Petrus de Alcant. ex Israel Frenk Czerniowski, a. 36, uxoratus, ex fonte baptisatus a R. Sadowski, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

178. Marianna Elisabeth conversa, ex fonte ab eodem baptisata.

179. Clara, in Judaismo Beyla, filia patris Majorko et Minucha matris, a. 6, de Zbris.

180. Marianna, filia Chaim et Annae Mariae baptorum, a. semitrium, de Podhayce.

181. Marianna, Pesia, a. 15, uxor Icko de Rohatyn.

182. Catharina, Laje, a. 24, uxor Lachman, de Busk.

183. Barbara, Dwore, filia eorundem parentum, a. semiduorum.

184. Rosalia, filia Annae baptae, a. 8, ex fonte a Rlso Pre Leonardo Reformato baptisata.

185. Theodora Teressia, Magdalena Salomea, patris Matys Matisiewicz et Gitlae Annae bapt. filia, a. 10,

de Zbris, a Perill. Adm. R. Adalberto Mirkiewicz, can. Leop. notario consistorii, baptisata.

Levantes: nobiles Theodorus Noel, med. dr. consul Leop. et nob. Teressia Solska, consulissa Leopoliensis.

186. Bartholomaeus, pater Icko, mater Liba, a. 4, de Sidorow, ex fonte baptisatus, primus ante omnes cathechumenos.

187. Hedvigis, pater Herszko, mater Ryfka, unius anni, baptisata ex fonte, a R. P. Kijankowski Soc. Jesu.

188. Marianna Ursula, parentis Francisci (Sloma) Woloski Rohatynski et Mariannae, coniugum de Rohatyn, a. 6, baptisata a P. Sebastiano Kwapinski, poenit. Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Levantes: gsus Stanislaus Wiszowaty, maior exercitus pedestris, et Illris Marianna Potocka, capitaneis (!) Leopol. et Ill. Mficus Vincentius Potocki et Francisca Potocki (!), Illris Generalis filius et filiae.

21 Octobris a R. Sadowski, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, baptisati ex fonte infrascripti:

21.

189. Adalbertus, Majorko, patre Icko Minkowski, matre Hania, cathechumenorum, a. 4.

190. Ursula, a. 7, ex Haja, eorundem parentum.

191. Ursula, ex Ryfka, Francisci Olewski et Gitlae uxoris, a. 8.

192. Victoria, eorundem parentum, a. 3.

193. Ursula, ex Liba, a. 28, de Sidorow, uxor Icko Sidorowski.

194. Thecla, eiusdem Ursulae, a. semiduorum.

195. Joannes Cantius, ex Moszko Bracławski, in ecclesia ord. Carmel. Discaleeat, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levant: Illri Mfico Cetner, capit. Korytnicensi, et Illma Krasicka, castellana Chelmensi.

196. Marianna Elisabeth, recens nata filia Jeruchim Lipmanowicz et Chaie coniugum legitimorum.

Levant: Francisco Krzywiecki, Marianna Rudnicka.

197. Raphael de Koralowka, a. 30, viduus Koralowski.

198. Elisabeth Catharina, a. 14, Antonii et Annae Berkowicz filia.

199. Joannes, Raphael, a. 9, Antonii et Annae Berkowicz, de Busk.

200. Rosa, a. 35, uxor Moszko Berkowicz, de Busk.

201. Barbara, a. 4, filia eiusdem Rosae.

202. Marianna, a. 5, filia Icko Rohatynski et Ilkae.

203. Joannes Capistranus, a. 35, filius Chaim et Barbarae coniugum.

204. Franciscus, a. semiundecim, filius Slomae et Toube de Iwanie.

205. Anna Teressia, a. 18, filia Mariannae et Icko, uxor Berko Krysinski, ex Ungaria.

206. Elisabeth Catharina, nata die 24, filia eiusdem Annae Teressiae Krysinska.

207. Raphael, a. semitrium, Salomonis Samuelowicz et Esterae, ex Ungaria.

208. Helena, a. semiocto, eorundem parentum.

209. Josephus Michael, filius Matis Matysiewicz et Annae Gitlae coniugum, a. duorum et mensium 7, baptisatus cum omnibus cerimoniis a. R. Seb. Kwapinski poenit Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Levantes: nob. Theodorus Noel, med. dr. consul Leopol., et nob. Constancia Wirzbiczowa, virgo, consuiis Leopol.

210. Bartholomaeus, pat. Icko et mat. Liba, a. 4, de Sidorow, ex fonte baptisatus. Supplevit cerimonias in ecclesia B. Mariae Virg. ad R. Duralski, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Assist: honoratus Stanislaus Stroinski et gsa Marianna Komorowska, dapifera Bełzensis.

211. Andreas, filius Woloski (Szlomae) inante bapti (?) de Rohatyn, cuius idem supplevit cerimonias.

Assist: hon. Sebastianus Fesingier, Magdalena Millerowa.

R. Sadowski, Vicarius Cathedralis Leopoliensis, baptisavit ex fonte:

212. Elisabeth Maria, Freyda, a. semiduorum, filiam Joannis Cantii Bracławski, filiam Francisci Węgierski et Ryfcae coniugum.

213. Catharina, a. 17, ex Lana, pater Anczell.

214. Rosa, ex Hania, a. 8, pater Wolf Jerzkowicz et Rosa m., ex Hungaria.

215. Anna, a. 6, ex Hania, pater Franciscus Węgierski, mater Ryfka.

216. Thadeus, a. 4, eorundem parentum.

217. Dominicus, a. 8, Wolf, pater Anczel, mater Ryfka, a Moszko Moszczyński.

218. Simon, in Judaismo Szaja, eorundem parentum.

219. Marianna, Gitla, a. 11, pater Anczel, mater Freyda.

220. Magdalena, a. 14, Mancia, pater Herszko, mater Hania.

221. Marianna, Leja, pater Majorko de Zbrysie, mater Minucha.

222. Teressia, pater Srul, mater Bayla, a. 20, de Busk, ex fonte baptisata, a R. Cielemecki.

223. Martinus, Icko Rohatyński, mater Fayga, a. 64, ex fonte baptisatus.

224. Catharina, recens nata, filia Icko Rohatynski et Clarae m., baptisata cum omnibus cerimoniis.

27 Octobris a R. Sadowski, ex fonte baptisati:

225. Simon Thadeus, ex Sloma, de Kopyczynce Kopyczynski, a. 38.

226. Anna, ex Zytla, uxor eiusdem, a. 38.

227. Barbara, ex Leja, a. 11, filia eorundem parentum.

228. Salomea, ex Peysia, a. 5, eorundem parentum.

229. Rosa, ex Liba, a. semiduorum, pater Abramko Berkowicz, mater Rasia, de Busk.

230. Clara, ex Ita, a. 34, uxor Icko Rohatynski.

231. Caietanus, ex Boruch, a. 11, filius eiusdem Clarae et Icko.

232. Barbara, ex Ila, a. 20, uxor Andreae de Minkowce Minkowski.

233. Mathaeus, antea Chaskiel, pater Iczko, mater Sima, de Jezierzany, a. 2, ex fonte baptisatus a R. Pre Ord. S. Joannis de Deo.

November.

234. Stanislaus Kostka, a. 11, cum omnibus cerimoniis baptisatus a R. Seb. Kwapinski, poenit. Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Levantes: gsus Kuhlinski et gsa Constancia Kozłowska.

235. Valentinus, Falk Leybowicz, a. 30, de Busk, uxoratus, ex fonte a R. Sadowski baptisatus.

236. Thecla, ex Sporna, a. 5, filia infidelis Herszko et Ryfka, cathechumenae, ex fonte baptisata.

237. Stanislaus Kostka, ex Ostrow, Salomonowicz Frenk, a. 60.

238. Martinus, Mortko Frenk, a. 70, baptisatus cum omnibus cerimoniis a R. Seb. Kwapinski, poen. Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Levantes: nob. Franciscus Wisniowski, proconsul Leopol. et nob. Eva Szulcowa, scab. Leopol.

239. Catharina Salomea, ex Leja, a. 31, filia Moszko Turek et Mariannae Elisabethae coniugum, ex fonte a R. Sadowski, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis baptisata.

240. Elisabetha, a. 3, ex Estera, filia Jeruchem et Chajae, ex fonte baptisata.

0. 241. Marianna, antea Gitla, a. 25, uxor Leybae, de Korolowka, a R. Łada, Vicario Ecclesiae Leopoliensis baptisata ex fonte.

242. Martinus Josephus, Zacharia, a. 15, p. Francisci et Gitlae coniugum, de Minkokowce, ex fonte baptisatus.

243. Josephus, a. 13, antea Leybka, parentis Martini et Clarae, de Rohatyn, ex fonte baptisatus.

A Rdo Jacobo Rogali, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, ex fonte baptisati:

2. 244. Benedictus Mathaeus, antea Moszko Frenk, Vihenna, a. 26.

245. Marianna Gertrudis, filia Moszko de Uyscie, a. 18.

246. Antonius, Moszko, gener Falci de Rohatyn, a. 23.

247. Josephus, antea Leyba Abrahamowicz, de Lanckoron, a. 25.

248. Catharina Mathaei, a. 18, de Busk.

249. Lodovica Chani, a. 32, de Brzeziany.

250. Rosa Szaje, a. 15, de Bereza.

251. Rosalia, Michel Laje, a. 21, de Korolowka.

252. Stanislaus Kostka, Joseff, a. 22, de Busk.

253. Rosa Szloma Reysa, a. 19, de Korolowka.

254. Josephus, Herszko Gitla, a. 15, de Minkowce.

255. Josephus, antea Jos, a. 40 et ultra, de Busk, baptisatus ex fonte a Rlso Pre Augusto a S. Mathaeo, ord. Carmel. Discalceat.

256. (Lucas) Franciscus (Pawłowski) Wołowski, cuius supplevit cerimonias baptismi Illmus et Rmus D. Samuel Głowinski, eppus Hebronen. suffrag. praep. Leopoliensis.

Assistentibus: Mficus Joannes Cieszkowski, dapifer

Stenzycensis, et Mfica Marianna Grabianczyna, pocillatrix Laticzoviensis.

257. Marianna (Pawłowska) Wołowska, eius uxor, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus: Mficus Zurowski, dapifer Zydaczoviensis, et Mfica Ursula Kalinowska, pincernis (!) Haliciensis.

258. Franciscus (Turczynski) Szymonoski, baptisatus ab eodem, cum omnibus cerimoniis, a. 48, de Busk.

Levantes: Mficus Stanislaus Dzierzek, vescilifer Buscensis, et Mfica Teressia Kalinowska, pincernis Halic. atque Mficus Kolianus Wisłocki, dapifer Trembovlen. et Celsissima Czetwertynska, virgo, capitaneis Voroniecensis.

259. Josephus Sobotnicki, uxoratus, de Jezierzany, a. 25, filius Leyzor et Eliae Cathechumenorum, ex fonte inante baptisatus, cuius supplevit cerimonias Adm. R. Duralski, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, in ecclesia Monialium S. Benedicti.

Assistentibus: Illris Mficus Cetner, capit. Koritnic. et Illris Mfica Pelagia Potocka, capit. Szczyrecen.

260. Eva Gertrudis, eius uxor, a. 26, de Jezierzany, filia Mortko et Chaja, cathechumenorum, baptisata cum omnibus cerimoniis a quo supra.

Levantes: Mficus Ignatius Potocki, capit. Czortynensis, et Umbelina Kurdwanowska, capit. Baranoviensis.

261. Felix Casimirus, pater Petri Moszko, bapti et Sprincae mater, de Busk, C. L. baptisatus.

Levantes: nobiles Joannes Bernacki et nob. Apolonia Szlichtynowa, scab. Leopol.

262. Dominici Markiewicz, supplevit cerimonias Perill. Rmus Godurowski, primicerius metrop. Leopol.

Assistentibus: Mficus Vincentius Bąkowski, ven. Culmen. et gsa Cath. Terlecka.

263. Francisci . . . . . . supplevit idem cerimonias.

Assistentibus: gsus Sebastianus Cybulski et nob. Philipowiczowa, typographa Leopol.

264. Elisabeth, parentis Majorko et Minucha, de Zbris, recens nata, baptisata a Rlso Pre Roberto a S. Anna, Carmel. Discalc. convent. Leop. subpriore, cum omnibus cerimoniis.

Levantes: nobiles Adamus Bogdanowicz et Angela Bogdanowiczowa.

A R. Ziemnicki infrascripti ex fonte baptisati:

265. Clara, in infidelitate Ryfka, a. 28, uxor cathechumeni Anczel Bracławski de Nadwurna.

266. Catharina, Freyda, a. 34, uxor infidelis Moszko Lanckoronski de Rohatyn.

267. Andreas, in infidelitate Haszkiel, a. trium, filius Chaimi Kopyczynski et Gitlae, coniugum, de Kopyczynce.

268. Joannes, Leybko, a. unius, filius bpti Josephi Frenk et Hanae, coniugum cathechumenorum.

268 *b*. Marianna, Resia, a. 20 u. Wolf Kopyczynski, ex fonte baptisata.

269. Adamus, a. 17, ex Abraham, a R. Sadowski, ex fonte baptisatus.

270. Raphael Zwaniecki, cuius suppl. cerim. baptt. R. Seb. Kwapinski, poenit. Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Assistentibus: Illris Mficus Antonius Rozwadowski, castell. Halic. et Illris Mfica Dąbska, castell. Kovlensis.

271. Josephus Lipinski, cum omnibus cerim. baptisatus.

Levantes: Illris Mficus Dąbski, castell. Kovlensis.

272. Rosa Lipinska, eius uxor.

Levantes: gsus Stanislaus Wiszowaty, maior exercitus pedestris.

273. Barbara, antea Chrzeskowa, uxor Chrzesko, cuius maritus remansit in infidelitate in Busk, ex fonte baptisata, a. 20, a confessario Monialium ord. S. Benedicti ab Adoratione SS. Sacramenti.

274. Thomas, Francisci Bracławski et Ryfae, ex fonte baptisati.

Levantes: Dominicus Rygier, Marianna Skrochowska.

Annus Domini 1760. Januar.

275. Joannes Stanislaus Kostka Jabłonski, de Busk, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cerimoniae a R. Seb. Kwapinski, poen. Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

276. Anna Rosalia, eius uxor, cuius suppletae cerimoniae.

Assistentibus ambobus: Celsissimus Caietanus Jabłonowski, palatinus Braclaviensis, et Anna Jabłonowska, palatina Bracl., eius uxor.

277. Antonius Kasperski, ex fonte baptisatus, cuius suppletit cerimonias Perill. Rmus Aloysius Alexandrowicz, can. cathedr. Leopol. natus, pat. Moscho de Zurawno, mat. Lisia.

Assistentibus: Mficus Granowski, capit. Tarnogurensis, et Mfica Teressia Bekierska, capit. Ostrovecensis.

278. Josephus Koralowski, pater Jakier, mater Ryfka, a. 15, de Koralowka, a R. Seb. Kwapinski baptisatus.

Levantes: Mficus Stephanus Burzynski, pincerna Bolscensis, et Mfica Petronella Bogatkowa, subdapifera Braclaviensis.

279. Victoria Rosalia Anna, a. 15, baptisata a Perill. Rmo Dno Godurowski, primicerio metrop. Leopoliensis.

Levantes: Illmus Mficus Antonius Rozwadowski, castell. Halicien. et Celsissima Anna Jabłonowska, palatina Braclaviensis, atque Illmus Felix Czacki, pocillator Regni, et Illma Lubomirska, palatina Lublinensis.

15. 280. Marianna Felicitas, neophita, a. 21, uxor Moszko, de Busk, baptisata a R. Seb. Kwapinski et infrascripti.

Levantes: Illris Mficus Łos, castellanides Leopol. et Mfica Marianna Siekierzynska, capit. Horodlensis.

8. 281. Michael...

Assistentibus: Illris Mficus Mirr, capit. Trzcinicen. et Cellsissima Czetwertynska, capit. Voronecensis.

282. Anna Thecla Dębowska, uxor Andraae Dębowski, baptisata.

Levantes: Celsissimus Antonius Lubomirski, subdapifer Regni, et Illris Mfica Thecla Bilska, venatrix Curiae Regni.

283. Joachimus Majewski, a. 18, de Rohatyn, cuius s. c. a quo supra.

Assistentibus: Illris Mficus Antonius Bielski, venator Regni, et Mfica Bielska, capit. Rabsztynensis.

284. Jacobus Podoski, a. 40, de Tysmienica.

Levantes: Illmus Mficus Timotheus Podoski, succamerarius Regni, capit. Dobrzanensis, et Illma Juhanna de Skwirki (?) Rzewuska, notaria Regni.

285. Jacobus Szymanowski.

Levantes: Illris Mficus Joannes Nicolaus Hodkiewicz, capit. Vilnensis, et Illma Antonina Rzewuska, virgo, palatinis Podlachiae.

286. Anna Kozłowska, uxor Icko de Minkowce, a. 30.

Levantes: Illris Mficus Antonius Borysławski, vexilifer Trębovlensis, et Illma Francisca Rzewuska, palatina Podlachiae.

287. Joannes Ignatius, Josephi Sobotnicki et Evae Gertrudis coni. leg. filius, suppl. cer.

Assistentibus: nob. Franciscus Daszewicz et nob. Sophia Czaykowska.

288. Theodorus Onuphrius, Mathiae Matuszewski et Gitlae coni. leg. suppl. cer.

Assistentibus: Nicolaus Dodany, et Catharina Bujarska.

289. Anna, Matys uxor, a. 25, de Zbrys, cuius suppl. cer.

Assistentibus: Illris Mficus Stanislaus Kosakowski, castellana Kaminscen. et Illma Mfica Francisca Rzewuska, palatina Podlachiae.

19. 290. Josephus Bartholomaeus Wierzchowski, a. 35, de Satanow, baptisatus cum omnibus cerim.

Levantes: Illmus Mficus Michael Wielechorski, metator Regni, et Illma Francisca Rzewuska, palatina Podlachiae.

291. Anna Wierzchowska, eius uxor, 23 a., de Satanow.

Levantes: Mficus Frydericus Moszynski, colonellus S. R. M., et Illris Mfica Elisabeth Wielechurska, metatrix Regni.

292. Anna Agnes, filia Francisci, recens nata, baptisata.

Levantes: Mficus Casimirus Szaniawski, succamerarides Vendensis, et Mfica Miskowska, pincernissa Braclaviensis.

293. Adalbertus Kozłoski, a. 4, ex fonte baptisatus, cuius suppl. cer.

Assistentibus: Illris Mficus Simplicius Casimirus Rzewuski, palatinides Podlachiae, et Illris Catharina Potocka, castellanis Lubaczoviensis.

294. Ursula Kozłoska, a. 6, eorundem parentum cum suppl. cer.

Assistentibus: gsus Josephus Choynowski, et Illma Francisca Rzewuska, palatina Podlachiae.

295. Anna. . . . . cum suppl. cer.

Assistentibus: Mficus Fridericus Moszynski, colonellus S. R. M. et Illris Mfica Potocka, castellana Lubaczoviensis.

296. Franciscus . . . . . a. 10, cum suppl. cer.

Assistentibus: Illris Mficus Potocki, capitaneides Szczyrecensis, et Illris Catharina Potocka, castellana Lubaczoviensis.

20. 297. Anna . . . . . baptisata cum omn. cer.

Levantes: Illris Mficus Stanislaus Kosakowski, castell.

Kaminscensis, et Illris Mfica Branicka, castellana Braclaviensis.

298. Josephus Nicolaus Chołojowski, a. 36, a Chołojów.

Levantes: Mficus Leonardus Martinus Swieykowski, iudex castrensis Vinnicensis, et Mfica Justina de Baginskie Russianowa, tribuna Dobrzynensis.

299. Josephus Michael Piątkowski.

Levantes: gsus Josephus Stetkiewicz, capitanus, et gsa Constantia Ostrowska.

Februar.

300. Josephus Antonius Nowomieyski.

Levantes: gsus Antonius Witowski, capitanus regiminis, et gsa Teressia Smulska.

301. Jacobus Koralewski, a. 40, baptisatus.

Levantes: Illris Mficus Stanislaus Kosakowski, castell. Kaminscen., et Illris Ustrzycka, castellana Inowłocławien., et Illris Mirr, capitaneus.

302. Josephus Jakubowski, neophitus Leopoliensis, a. 18.

Levantes: Mficus Stanislaus Zielonka, pocillator Bilscensis, et Mfica Juliana Ożdżyna, dapifera Leopoliensis, Mficus Antonius Zielonka, pincerna Sanocensis, capit. Dołhanensis, et Mfica Marianna Zielonczanka, virgo, pocillatrix Bilscensis.

303. Josephus (Chrzonowski) Wirzchowski, de Lanckoron.

304. Clara (j. w.) Wirzchowska, eius uxor, quorum suppl. cer.

Assist. amborum: Celsissimus Antonius Lubomirski, subdapifer Regni, et Illris Mfica Anna Potocka, capitanea Blonscensis.

305. Josephus Thadaeus Niemirowski, a. 54, Mendel dictus, de Niemirow b.

Levantes: gsus Thadaeus Matuszewicz, vexillifer

Minscensis et Mfica Eleonora Potulicka, capitanea Borzechoviensis.

306. Franciscus Krzyzanowski.

307. Barbara Krzyzanowska, eius uxor, quornm suppl. cer.

Assist.: Illris Mficus Michael Kaminski, capitaneus Barenscensis, generalis exercitus, et gsa Marianna Gizycka, capitanea regiminis pedestris.

308. Marianna, a. 20, de Rohatyn, cuius suppl. cer.

Assist.: pro Celsissimo Principide Antonio Lubomirski, subdapifero Regni, gsi (!) aulicus et gsa virgo tenuerunt.

308 *b*. Agnes Petri (?) Jakubowski et Sophiae coniug. leg.

Levantes: Hyacinthus Ordynski, Barbara Brzezowska.

309. Casimirus, Simon, Łabęckich parentum filius, a. 5, cuius suppl. cer.

Assist.: gsus Casimirus Oranski, et nob. Marianna Franche, consulissa Leopoliensis.

10. 310. Mathaeus Adamowski, de Zbris, b.

Levantes: Illmus Felix Czacki, pocillator Regni, et Illma Francisca Rzewuska, palatina Podlachiae.

311. Simon Maciejowski.

312. Barbara Ursula, eius uxor, baptl cum. cer.

313. Marianna, eorum filia.

314. Mathaeus, eorum filius, horum suppl. cer.

Levantes: Illmus Ignatius Potocki, capitaneus Glinianensis, Luchoviensis (!), et Illris Ursula de Dziduszyckie Potocka, capit. Glinianen. eius uxor.

315. Simon Kopyczyniecki, de Kopyczynce, baptisatus cum omnibus cerimoniae.

Levantes: gsus Joannes Komorowski, dapiferides Bełscensis, et Mfica Teressia Bekierska, capitanea Ostrovecensis.

315 *b*. Anna Kopyczyniecka, eius uxor, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Josephus Stetkiewicz, capit. regim. ped. et Mfica Komorowska, dapifera Bełzensis.

316. Paulus Zbuski, baptisatus cum omnibus cerimoniae.

Levantes: gsus Kumanowski et nob. Felicitas Wilczkowa, consulissa Leopol.

317. Deogratus Josephus Michael (Michałowski) Gotlipp, a. 24, baptisatus cum omnibus cerimon.

Levantes: nob. Michael Wirzbicz, consul Leopol. et nob. Hedvigis Solska.

318. Clemens, a. 4, filius Jos et Mechlae de Busk, baptisatus a R. Duralski in ecclesia OO. Sanctorum.

Levantes: Sebastianus Fesinger et Mfica Marianna Rosnowska, pocillatrix Sandomiriensis.

319. Teressia, a. 9, eorundem parentum, baptisata ab eodem.

Levantes: Martinus Urbanik et Teressia Fesingierowa.

320. Anna Scholastica, uxor gsi Jacobi Josephi Frenk, primoris Contratalmudistarum, baptisata ex fonte a R. Jacobo Sadowski, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

321. Mathias, in Judaismo Moszko Berkowicz, a. 24, de Busk.

322. Joannes de Malta, Abraham Berkowicz, a. 30, de Busk.

323. Apolonia, Gitla, maritata, a. 30, filia Ilkon et Perlae de Busk.

324. Dorothea, Hancia, a. 14, filia Mathaei Benedicti et Mariannae.

325. Magdalena, Sobla, maritata, a. 19, de Koralowka, vide infra.

326. Casimirus, Jona dictus, a. 58, uxoratus de Busk.

327. Thecla, Gołda, a. 21, uxor Simonis de Busk.

328. Anna Zawadzka, antea Zwaniecka, ex fonte

baptisata, a. 12, suppl. cer. a R. Seb. Kwapinski, poen. E. C.

Assist.: nob. Dominicus Rygierr et Marianna Skrochowska.

329. Marianna, Jacobi Tysmienicki, alias Podoski, u. a. 24, de fonte a quo (?) immediate baptisata, de Tysmienica oriunda.

330. Teressia, Josephi Niemirowski, uxor, a. 40, de Krzemienie (!), baptisata ex fonte a quo supra.

331. Thecla Ursula, a. 14, filia Jos et Mechlae, de Busk, baptisata a R. Duralski, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Levantes: gsus Andreas Kumanowski, oeconomus, et gsa Marianna Podhorecka, pincernissa Trębovlensis.

332. Josephus Gruszecki, a. 15, de Busk, baptisatus a R. Seb. Kwapinski.

Levantes: gsus Michael Czaykowski et Mfica Teressia Bąkowska, venatrix Culmensis.

20. 333. Leonora Teressia, gsi Mathaei Adamowski et Annae coniug. legit. de Zbris baptisata.

Levantes: nob. Joannes Bogdanowicz, Anna Kocia, consulissa Leopol.

334. Josephus Niedzielski, de Busk.

335. Eleonora Clara Niedzielska, eius uxor, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Petrus Padleski, ensiferides Leopol., et Mfica Francisca Młocka, pincerna Zydaczoviensis, atque gsus Michael Wierzeyski et Mfica Wyzycka, castellanissa Konariensis.

Levantes 2-dae: Mficus Petrus Padlewski, ensiferides Leopol., et Mfica Constantia Hoszczeska, capitanea Dołhorucensis.

Martius.

1. 336. Sophia Gertrudis, gsorum Josephi Frenk et Annae Scholasticae, coniug. legit. baptorum filia, recens nata.

Levantes: Mficus Joannes Dąbrowski, thesaurarius Haliciensis, et Mfica Justina Tyszkowska, dapifera Zytomiriensis.

337. Mathias, antea Leybka, de Zbrys, ex fonte baptisatus a Rlso Pre Augusto a S. Mathaeo, ord. Carmel. Discalc. conv. Leopol. concionatore.

338. Teressia, eius mater, antea Pessell, ex fonte baptisata.

339. Marianna, uxor eiusdem Leyba, a quo supra, ex fonte baptisata, ab eodem.

340. Mathias, nobilium Jacobi Podoski et Mariannae coniug. leg., de Tysmienica, infans natus a R. Seb. Kwapinski baptisatus.

Levantes: hon. Joannes Łukaszewicz, Marianna Swirczynska.

10. 341. Scholastica Benedicta Dąbrowska, a. 12, patre Hercio, matre Sluve, coniugibus incolis Leopol. nata, baptisata ex fonte a Perill. Adm. R. Adalberto Mirkiewicz, canon. Leopol. et consistorii notario.

Levantes: Rlsma Aloysia Augustynowiczowna, abbatissa Monialium ord. S. Benedicti Armaenarum.

29. 342. Valentinus Victor Carolus Krzyzanowski, pater Leyba, antea Falk Leybowicz, de Busk, a. 30, ex fonte baptisatus, cuius a R. Seb. Kwapinski, suppl. cer. in ecclesia Monialium ord. S. Benedicti a perpetua adoratione SS. Sacramenti.

Assist.: Mficus Victor Carolus Czerminski, capitaneus Drohoviscensis et Mfica Constantia Grabinska, capitaneis (!) Smolenscensis.

343. Teressia Josepha Sophia, eius uxor, antea Ester, a. 25, de Busk, ex fonte baptisata, cuius suppl. cer. a quo supra.

Assist.: Mficus Ignatius Stoinski, vicepalatinus Lublinensis, et Celsissima Sophia Czetwertynska, virgo, capitaneis Voronecensis.

344. Clara Babinska, mulier coniugata, a. 60, antea Małka Markowa, de Zbrys, baptisata a. R. Franci-

sco Duralski, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis in ecclesia Monialium ord. S. Benedicti tituli OO. SSctorum.

Levantes: Mficus Alexander Borowski, capitaneides Sławobutensis (!), et Mfica Helena Krasicka.

19. 345. Josephus Ignatius Benedictus, nobilium Josephi Wierzchowski et Clarae coniug. leg. f.

Levantes: nob. Mathias Kutszera et nob. Anna Weninowa, virgo, consul. Leopol.

346. Magdalena Soboleska, a. 19, coniugata, in Judaismo — Sobla Leybowa, de Koralowka inante, e. fonte baptisata, cuius idem qui supra supplevit cer.

Assist.: Mficus Joannes comes Krasicki et Mfica Angela Kurdwanowska, capit. Baranovicensis, atque gsus Stanislaus Cielecki, vexillifer regiminis Serenissimae Reginae Hedvigis, et Mfica Rosalia Kurdwanowska, capit. Baranoviensis.

Aprilis.

Dominica in Albis, 13 Mensis Aprilis, Perill. Adm. R. D. Adalbertus Mirkiewicz, can. Leopol., consistorii notarius, supplevit cerimonias infrascriptorum:

13. 347. Catharina Anna, antea Myndla, de Busk, ex fonte baptisata, cuius suppl. cer. eius vir bapt. Varsaviae.

Assist.: Illmus Mficus Antonius Rozwadowski, castell. Halicien. et Mfica Anna Dewiczowa, venatrix Płocen. gsus Stanislaus Wiszowaty, obesterletnant (!) exercitus regiminis pedestris S. R. M. et Rpblicae, et nob. Anna Hadziewiczowna, virgo, et gsus Josephus Stetkiewicz, capitanus eiusdem regiminis, et Mfica Rosalia Swizawska, subdapifera Vendensis.

348. i 349. Andreas Minkowski et Barbara, eius coniunx. inante, ex fonte baptisati, quorum suppl. cer. de Minkowce.

Assist. amborum: gsus Josephus Lewiecki, subdelegatus castrensis Leopoliensis, et gsa Johanna Trzebinska, subdelegatrix castrensis Sandomiriensis.

350. i 351. Franciscus Gruszecki et Catharina, coniuges, de Podhayce, eorum suppl. cer. baptismi.

Assist.: gsus Joannes Chmielecki, pocillator Livensis, et nob. Constantia Weninowa, virgo consulis Leopoliensis.

352. Josephus Jasinski, de Busk, ex fonte baptisatus cuius suppl. cer.

Assistent.: gsus Petrus Padlewski, ensiferides Leopol. et nob. Marianna Franche, consulissa Leopoliensis.

353. Adalbertus Georgius Lewinski, cum omnibus cer. simul baptisatus.

Levantes: Mficus Josephus Chosciszewski, capitaneus Dołzanensis et Mfica Francisca Młocka, pincerna Zydaczoviensis.

354. Josephus Lazarus Orlicki, de Czołhany, a. 70, cuius suppl. cer. baptisatus.

Assistent.: Mficus Stephanus Hordynski, ensifer Kijoviae, notarius castrensis Leopol. et nob. Anna Hadziewiczowna, virgo.

355. Casimirus Krzywinski, e. f. in Davidov b., cuius suppl. cer. de Kamionka.

Assistent.: gsus Franciscus Siedlinski, subdeleg. castren. Leopol. et nob. Agnes Augustynowiczowa.

356. i 357. Mathias Wolski et Rosalia, eius uxor, de Busk, quorum suppl. cer.

Assistent.: Mficus Josephus Zawadzki, vexillifer Owrucensis, et Mfica Candida Godurowska, dapifera Wschovensis.

Assistent. uxoris: gsus Stanislaus Florencki et gsa Marianna Ulanowska, instigatrix vicepalatinatis.

358. Catharina Kamieniecka, vidua de Rohatyn, cuius suppl. cer.

Assistent.: Mficus Stanislaus Zakrzeski, ensifer

Ovrucen., et Mfica Barbara Wyzycka, castellanissa Konariensis.

359. Franciscus Ulanowski, de Minkowce, cuius suppl. cer.

Assistent.: nob. Michael Wirzbicz, consul Leopol., et gsa Barbara Wołyńska.

360. Catharina Ulanowska, eius uxor, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Josephus Ostrowski et gsa Anna Lewiecka, subdelegatrix castren. Leopol.

Ab Adm. R. Seb. Kwapinski, baptisati infrascripti:

16. 361. Vincentius, gsi Mathaei Benedicti Frenk et Mariannae, coniug. legit., recens natus.

Levantes: Adm. R. Jacobus Rogal, Vicarius Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis, et nob. Catharina Wenino, proconsulissa Leopoliensis.

362. Josephus, gsi Antonii Frenk et Mariannae, coniug. leg., ex Turcia, a. 8.

Levantes: nobiles Dominicus Nikorowicz et Sophia Jaśkiewiczowa, Armaeni.

20. 363. Josephus, Martini Rohatyński et Clarae matris, coniug., leg. inante, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: nob. Joannes Roxer, et nob. Catharina Filipowiczowa, typographa.

364. Vincentius, Martini Rohatyński et Clarae matris, coniug. leg. inante, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: nob. Josephus Lang et Magdalena Langowa.

30. 364 *b*. Philippus Jacobus, hon. Gaspari Jakubowski, et Elisabethe con. leg. f.

Levantes: nob. Xaverius Jaśkiewicz, notarius advocatiatis, et Magdalena Glassowa, et Joannes Lubacki Marianna Świrczyńska.

Maius.

365. Marianna Piasecka, a. semiduodecim, virgo, pater Jona, mater Toba, de Koralowka, coniug. leg., ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: nobilis Michael Piromowicz et Magdalena Jaśkiewiczowna, virgo.

366. Stanislaus Piasecki, de Rohatyn, antea Berko, a. 30, pater Aron, mater Gitla, ex fonte baptisatus.

367. Joannes Nepomucenus Piasecki, de Rohatyn, eorundem pareutum, a. 28, ex fonte baptisatus.

368. Marianna Frankowa, uxor Martini Frank, inantea, ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae a Rdo Jacobo Sadowski, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Assistent.: gsus Kumanowski et gsa Marianna Komorowska, dapifera Bełzensis.

369. Marianna Podoska, coniugata, a. 24, ex fonte inante baptisata, filia Josephi Niedzielski et Clarae Eleonorae, de Busk, de Tysmienica oriunda, antea p. Josephi Smuyłowicz et Michlae coniugum, cuius suppl. cerim. a Rdo Francisco Duralski, Vicario Ecclesiae Cathedralis Leopoliensis.

Assist.: Illris Mficus Georgius Borkowski, castellanides Gostinensis, et Mfica Marianna Łaska, pocillatrissa Podoliae.

370. Magdalena Sophia, Josephi Sobotnicki et Evae Gertrudis coniug, leg. filia, a. semiquatuor, ex fonte baptisata, cuius suppl. cer. a R. Seb. Kwapiński, poenit. et vicecustode.

Assistent.: nobiles Hyacinthus Kołtonowski, Catharina Blicharska.

371. Josepha, Anna Scholastica gsi Jacobi Josephi Frenk uxor, inante, ex fonte baptisata, cuius suppl. cerimonias Illmus et Rmus D. Samuel de Głowno Głowiński, eppus Hebronen, suffrag. praeptus metrop. Leopol.

Assistent.: Illmo excellmo et Rmo Dno Josepho Andrea Załuski, Dei et Aplicae Sedis gratia eppo Kijoviensi, et Illri Mfica Catharina de Potockie Kosakowska, castelana Kaminscensi.

23. 372. Stanislaus Gabriel Josephus Zaleski, a. 20, de Dawidow, pater Mendel, mater Sura coniug. leg., ex fonte baptisatus, cuius supplevit cerimonias Illmus excellmus et Rmus Dnus Josephus Andreas Załuski, eppus Kijoviensis.

Assistent.: Perillr. Rmo Josepho Kochanowski, canco Kijoviensi, et Illri Mfica Anna Czosnowska, castellana Wiszogroden, et Perillri Rmo Lodovico Zbrozek, canco Kijovien. et Illri Mfica Marianna Potocka, capitanea Kanioviensi.

373. Clara Anna, a. 6, ex fonte baptisata, cuius suppl. cerimonias a R. Seb. Kwapinski, poenit. et reliquorum.

Assistent.: gsus Andreas Drohoioski et nob. Anna Kocia, consulissa Leopol.

374. Anna Giertrudis, gsorum Pauli Rudnicki et Mariannae coniug. leg. baptisata.

Levantes: gsus Andreas Wolski et gsa Catharina Terlecka.

30. 375. Josephus Nicolaus Zielinski, a. 18, de Busk. uxoratus, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: Mficus Josephus Pawłoski, pocillator Braclavien. et Mfica Brigida Pawłowska, pocillatrix Braclaviensis.

376. Rosalia, uxor Josephi Jakubowaki, a. 40, de Koralowka, ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: honorati Joannes Lubacki, Anna Tarutowiczowa.

377. Apolonia, uxor Michaelis Brzezicki, a. 18. ex fonte baptisata, cuius supp. cer.

Assistent.: Illris Mficus Gaspar Rozwadowski,

castellanides Halicien, et Mfica Angela Kurdwanowska, virgo, capitaneis Baranoviensis.

378. Josephus Zielinski, a. 44, de Busk, uxoratus, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Andreas Kurdwanowski, et gsa Constantia Jasińska, virgo, thesauraris Parnaviensis.

379. Magdalena Brigida Zielinska, eius uxor, a. 40, baptisata ex fonte cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Mficus Simon Głogowski, vexillifer Leopol. et Mfica Brigida Pawłowska, pocillatrix Braclaviensis.

380. Ignatius Zieliński, eorum filius, a. 3, ex fonte baptisatus, cuius suppl. cer.

Assistent.: Iidem, qui et eius matris.

381. Barbara Marianna Piątkowska, a. 40, de Busk, e fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Mficus Franciscus Dewicz, venator Plocen. et Mfica Marianna Pongoska, obesteyletnantrix regiminis pedestris.

381 *a*. Marianna, filia Antonii Zawadzki et Annae coniug. leg. baptorum, de Busk, a. 12, inante, ex fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent. honorati: Josephus Ambrozeski, Anastasia Ertelowa.

382. Joannes Antonius, Antonii Bukorymski et Barbarae coniug. leg. filius, a. 4, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cer.

Assistent.: Joannes Mikłowski et Anna Adamoska.

383. Anna, Jacobi Zulkiewicz et Mariannae coniug. leg. filia, a. 15, de Koralowka, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Mficus Nicolaus Gadomski, pocillator Varsavien. et Mfica Marianna de Łaskie Krzucka, ensiferis Podlachiae.

384. Ignatius, a. semitrium, ex fonte baptisatus,

filius Josephi et Magdalenae, de Busk, a R. Sadowski ex fonte baptisatus.

385. Magdalena, uxor Josephi de Busk, a. 30, ut supra, e fonte baptisata.

386. Sophia, filia Rabini de Zbryzie, a. 20, baptisata.

Levantes: gsus Adalbertus Hordynski et Catharina Wenina, consul. Leopol.

Junius.

10. 387. Ludovicus Wilkowski, a. 18, baptisatus a Perill. Adm. R. D. Grabianka, can. metrop. Leopoliensi.

Levantes: Illris Mficus Ludovicus Wilga, capitaneus Grabovecensis, et Illris Mfica Catharina Kosakowska, castellana Kaminscensis.

388. Marianna Giertrudis Nahymska, e fonte inante baptisata, cuius suppl. cer. a R. Seb. Kwapinski, poenit. Eccl. Cathe. Leopoliensi.

Assistent.: Illris Mficus Dominicus Cetner, capit. Słotensis, et Illris Mfica de Stadnickie Tarnawska, comitissa.

389. Mathaeus Nahymski, eius filius, ex fonte baptisatus, cuius suppl. cer. a quo supra.

Assistent.: Illris Mficus Tarnawski, comes, et Illris Anna Potocka, castellana Lubaczoviensis.

14. 390. Antonius Basilius, nobilium Francisci Brzeziński et Teressiae coniug. leg. filius, baptisatus, recens natus.

Levantes: gsus Joannes Leśniewicz, subdelegatus castren. Leopol. et gsa Constantia Ostrowska.

391. Marianna, Mathiae Brzezinski uxor, vidua, baptisata ex fonte, cuius supp. cer.

Assistent.: Mficus Nicolaus Gadomski, pocillator Varsavien, et Mfica Antonina Padleska, virgo, ensiferis Leopoliensis.

392. Marianna, uxor gsi Joannis Wolański inante, ex fonte baptisata, cuius suppl. cer.

Assistent.: Illris Mficus Ignatius Czosnowski, Vinnicensis, Salicensis capitaneus S. R. M., camerarius generalis, maior exercitus Regni, et Illris Mfica Felicianna Czarnecka, castellana Viscensis.

393. Victoria, Francisci Jeleniowski et Catharinae coniug. leg. baptt., f. a. 4, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Illris Mficus Ignatius Czosnowski, Vinnicensis etc., capit. etc. et Illris Mfica Anna Czosnowska, castellana Viszogrodensis.

393 *b*. Elisabeth, honoratorum Joannis Hakiell, ex 40 viratu (?), et Mariannae con. leg.

Levantes: nob. Martinus Solski, notarius Lonhoriae (?), et Magdalena Langa, regentrix civit. Leopol.

394. Rosalia, nobilis Mathiae Adamoski et Annae coniug. leg., a. 7, bapt. cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Mficus gsus Antonius Hundorff, dapiferides Livonien. et gsa Catharina Hundorfowna, virgo, dapiferis Livoniensis.

Julius.

395. Scholasticae Benedictae Dąbrowska, virginis, die 10 Martii, ex fonte in conventu Rel. Monialium ord. S. Benedicti Armaenarum baptisatae, idem supplevit cerimonias baptismi.

Assistent.: Illmo Mfico Constantino Ludovico Plater, palatino Mscislaviensi et Illma Platerowa, palatina Mscislav.

396. Annae Piotrowiczowa, e fonte inante baptisatae, cuius suppl. cerimon. a R. Seb. Kwapinski, poen. Eccl. Cathed.

Assistent. honorati: Joannes Glasz et Agnes Ferserowa.

397. Catharina, uxor Petri Lucae Jakubowski, inante, e fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Mficus Josephus Thorzeski, pincerna Tremboviien., camerarius granicialis, et Mfica Eleonora Bąkowska, dapifera Ovrucensis.

398. Mathaeus Josephus Piotrowicz, inantea, e fonte baptisatus, cuius suppl. cer., a. 60.

Assistent.: nob. Josephus Augustinowicz, notarius apostolicus, et nob. Constantia Kupinska, notaria civit. Leopoliensis.

399. Elisabeth Barbara Rosalia, filia Aronowicz, de Busk, c. suppl. cerim. baptismi.

Assistent.: gsus Joannes Wolański, subdeleg. castren. Leop. et nob. Barbara Strusiewiczowa.

17. 400. Gregorius Jakubowski, de Podhayce, a. 30, antea Jankiel Aronowicz, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: nobilibus Gregorio Nikorowicz et Teressia Wirzbiczowa, consulissa Leopoliensis.

20. 401. Franciscus Benedictus Oronoski, antea Icko Peysakowicz, de Podhayce, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: nob. Franciscus Lompsan, et nob. Catharina Kucharska, medicissa Leopol.

402. Magdalena, uxor Francisci Brocławski, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Josephus Stetkiewicz, capitanus regiminis pedestris et gsa Magdalena Stetkiewiczowa, capitana.

403. Catharina, uxor Michaelis Rudnicki, c. suppl. cer. baptismi.

Assistent.: Petrus Białostocki, Catharina Kosinska.

404. Simon Jakubowski, iuvensis, a. 24, de Busk, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: gsus Thomas Łasieski, ·Anna Muradowiczowa.

23. 405. Catharina Piotrowiczowna, virgo, e fonte baptisata, c. suppl. cer.

Assistent.: nob. Joannes Durbas, et nob. Catharina Estratowa.

406. Anna Marianna, uxor Dominici Majeski, de Rohatyn, e fonte baptisata, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent.: Mficus Ludovicus Korytoski, commendans praesidii Leopol. et Mfica Marianna Czosnoska, capitanea Vinnicensis.

407. Michael Wołowski, de Rohatyn, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Michael Hordyński, vicesgerens castren. Leopol. et gsa Constantia Ostroska.

408. Anna Zielińska, virgo, de Busk, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Josephus Stetkiewicz, capitanus regiminis pedestris, et nob. Felicitas Wilczkowa.

409. Marianna, filia Joannis Szymanowski, a. 17, de Busk, uxor Favelli nondum bpti, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: honorati Adalbertus Gniwczynski, Barbara Guzowska.

410. Ludovicus Petrus Franciscus Czerniowski, ex fonte baptisatus, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent. honorati: Stanislaus Budzyński, Margaritha Skliwicka.

411. Stanislaus Łazarski, a. 30, baptisatus cum omnibus cerimoniis, de Rohatyn.

Levantes: gsus Stanislaus Wołyński, et gsa Johanna Radziszeska.

412. Ignatius Stanislaus Piasecki, de Rohatyn, eius suppl. cerimon.

Assistent.: Adm. R. Jacobus Sadowski, Vicarius Eccles. Cathed. Leopol. et gsa Helena Michowiczowa.

413. Joannes Adalbertus Piasecki, eius suppl. cerim.

Assistent.: nobiles Josephus Merder et Francisca Balicka.

414. Michael Nahymski, eius suppl. cer.

Assistent.: gsus Victor Drohojeski, capit. regiminis pedestris, et nob. Eva Szulcowa, scab. Leopol.

415. Marianna Wołowska, a. 5, suppletae cerim.

416. Margaritha Casimira Wołowska, eius suppl. cerimon., dereiicta a marito infideli.

Assistent. amborum: nob. Casimirus Muradowicz et Margaritha Solska, scabina Leop.

417. Marianna, uxor Adami Borrgasz Ungari, baptisata ex fonte, c. s. cerimon.

Assistent.: gsus Franciscus Gumowski et gsa Anna Lingierowa.

418. Magdalena, Alexandri Ignatii, uxor, cuius maritus Varsaviae baptt. eius suppl. cer.

Assistent.: gsus Joannes Zaiączkowski et nob. Felicitas Wilczkowa.

419. Ludovicus Krzyżanowski, a. 60, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: nob. Ludovicus Łuczynski, Sophia Dankiewiczowa.

Augustus.

1. 420. Franciscus Piotrowicz, a. 4, ex fonte baptisatus.

Assistent.: nobiles Antonius Głuszkiewicz, apotecarius, et Apolonia Szlichtynowa, scab. Leopoliensis.

421. Michael Josephus Piotroski, a. 10, de Zbrys, f. Leybae Mathiae et Annae matris, baptisatus, cuius suppletae cerim.

Assistent.: Andreas Rosiński, Anna Gietnerowa.

422. Clara Felicitas Martynowska, vidua, de Rohatyn.

423. Marianna Felicitas Martynowska, virgo, eius filia, a. 6, eorum suppl. cerim.

Assistent. amborum: nob. Stan. Miszczyński, proconsul Leopol. et nob. Felicitas Wilczkowa.

424. Rosa Domicella, uxor Jacobi Szymonowski, de Lanckoron.

425. Rosa, eorum filia, a. 4, ex fonte baptisata, c. suppletae cerimoniae.

Assistent. amb.: Mficus Ignatius Korytko, ensiferides Leopol. et gsa Domicella Pulkowska, ensiferis Braclavien.

2. 426. Franciscus Kopyczyński, a. 12, de Kopyczyńce, eius suppl. cer.

Assistent.: Adm. R. Jacobus Sadowski, Vicarius Eccles. Cathed. Leopol. et gsa Constantia Ostrowska.

427. Franciscus Viliemus Stephanus Buski, de Busk, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

428. Teressia Buska, eius uxor, c. suppl. cer.

429. Angela Buska, eorum filia, a. 5, cum omnibus cerimoniis baptisata.

Levantes omn: gsus Ludovicus Korytowski, commendans regiminis pedestris, et gsa Magdalena Stetkiewiczowa, capitana regiminis pedestris Clavae (?) maioris.

3. 430. Elisabeth Piotrowska, uxor Leyzor de Busk, cum omnibus cerimoniis baptisata. Cuius maritus Camencii, cathechumenus existit.

Levantes: hon. Joannes Łukaszewicz, Elisabeth Jakubowska.

431. Marianna Catharina, virgo, filia Joannis Moszynski, cuius suppl. cer.

Assistent.: nob. Jacobus Theodorus Bernatowicz et Catharina Rąpkowska.

432. Teressia, uxor Nicolai Korolowski, eius suppl. cerim.

433. Salomea, eius filia, Korolowska, a. 4, eius suppl. cerim.

Assistent.: Adalbertus Kowalski, Regina Szczygielska.

Assistent.: 1-mae: Alexander Krzyżanowski, Agnes Hewnerowa.

434. Mathaeus, filius Simonis Kopyczyniecki, baptisatus, a. 19, cuius suppl. cerimoniae.

Assistent.: Christianus Frydrych, Catharina Lubacka.

435. Anna, Joannis Moszynski uxor, eius suppl. cerimon.

436. Natalis Dominicus Moszynski, a. 10, eorum filius, eius suppl. cerim.

Assistent. amborum: nob. Natalis Noël, Gallus, et nob. Marianna Korrado, medicinae dris consors vidua.

437. Clara Zielińska, vidua, de Sidorow, cuius suppl. cerim.

Assistent.: nob. Sebastianus Fesinger et Teressia Fesingierowa.

438. Anna, uxor Josephi Moszynski, de Busk, in Davidow, c. suppletae cerimoniae.

439. Clara, filia Joannis Wolanski, a. 4, c. suppletae cerimoniae.

Assist: amborum: nob. Antonius Głuszkiewicz, apotecarius, et nob. Apolonia Szlichtynowa, scab. Leopol.

440. Rosalia Anna Nowicka, filia Icko, de Busk, virgo, antea Ilana, cuius pater Camencii cathechumenus, eius suppl. cer.

441. Rosalia Marianna Nowicka, eiusdem patris filia, virgo, sorores, c. sup. cer.

Assistent: amborum: Adalbertus Gniwczynski, Magdalena Soboleska.

442. Simon Joachimus, filius Joannis Moszczynski, a. 6, eius suppl. cerim.

Assistent.: gsus Stanislaus Horski, capitanus Gvardiae, et Anna Gietnerowa.

443. Felix Wołowski, filius patris Wołowski, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: nob. Stanislaus Miszczynski, proconsul Leopol. et nob. Teressia Kocia, virgo, consulis. Leopoliensis.

444. Antonius, Petri Filisztad et Mariannae coniug. leg. f. baptisatus, de Zbrys, a. 13, eius suppl. cerimon.

Assistent: gsus Andreas Kozłoski, Catharina Pulikoska.

445. Marianna, filia eorundem parentum eius suppl. cerim.

Assistent.: gsus Gabriel Pulikoski, Agnes Sitarska.

446. Anna Teressia, uxor Joannis Krysiński, eius suppl. cerim. baptismi.

Assistent: gsus Andreas Kozłoski, gsa Francisca Fradynska, virgo.

447. Marianna Piotroska, vidua, de Zułkiew (!), eius suppl. cerim.

Assistent: gsus Gabriel Pulikoski et Mfica Barbara Thorzeska, virgo, pincernis Trębovlensis, cameraris Bełsensis.

448. Teressia, filia nob. Joannis Matuszeski, a. 8, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Ludovicus Ostroski et nob. Teressia Durbassowa.

7. 449. Rosalia, filia Joannis Wołowski et Annae coniug. leg. bptorum, eius suppl. cer.

450. Marianna, filia eiusdem parentis, a. 3, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent. amborum: hon. Adalbertus Karasiński, Marianna Kalinoska.

451. Marianna, filia Nicolai Koroloski et Teressiae coniug. leg. bptorum, eius suppl. cerim.

Assistent. honorati: Petrus Szlan, Rosalia Krzyżanoska.

452. Marianna, uxor, Joannis Krzywicki bpti, de Zbris, cum omnibus cerimoniis baptisata.

453. Clara, filia eiusdem Joannis Krzywiecki, a. 3, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes amb.: nob. Thomas Drywusiewicz et Catharina Baczyńska.

454. Marianna, uxor Eliae Wołowski, eius suppl. cerim.

Assistent.: gsus Josephus Siedliński, subdeleg. castren. Leopol. et gsa Marianna Kuczyńska.

455. Catharina, filia Joannis Moszyński, virgo, eius suppl. cerim.

Assistent. hon.: Joannes Brachman, et Elisabeth Rydlowna, virgo.

456. Thecla, filia Nicolai Petri Koroloski, virgo, eius suppl. cerim.

Assistent. hon.: Joannes Łukaszewicz et Dorothea Rydlowa.

457. Angela Adamowska, vidua, de Zbris, a. 50, cum omnibus cerimoniis baptisata.

Levant.: Adm. Rdo Pre Hieronymo Moro, praefecto collegii pontificii PP. Teatinorum et Celsissima Angela Czetwertyńska, capitanea Woroniencensi.

458. Marianna, filia Francisci Zilkiewicz, virgo, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levant.: gsis Francisco Korzeński et Teressia Janiszeska.

459. Rosalia, uxor Josephi Michałoski, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levant.: gsus Michael Czaykoski, thesaurarius Owrucen. et gsa Theopila Mądzeloska, tribuna Sochaczoviensis.

460. Anna Majeska, uxor Hillel, de Turcia, eius suppl. cerim.

Assistent.: gsus Joannes Mucharowicz et Agnes Majeska.

461. Johanna, filia Joannis Francisci Wolański, a. 10, eius suppl. cerim.

Assistent.: gsus Stanislaus Chłopicki et Catharina Majeska.

462. Anna, Mathaei Matuszeski et Annae f. virgo, filia, a. 11, de Kopyczyńce.

463. Marianna, filia Michaelis Nusim, bpti, ex fonte, a. 12, Leopoliensium, baptisata cum omnibus cerimoniis.

464. Caietanus, Mariannae Wolańska filius, a. 11, cum omnibus cerimoniis baptisatus.

Levant. omnium trium: Illmus Georgius de comitibus Lascaris, archieppus Theodosiae, canonicus metrop. abbas Zonszynes (?) colleg. Zułkievien. et Ołycensis, et Celsissima Angela Czetwertyńska, capitanea Woronecensis.

9. 465. Ludovica Gurska, uxor Joannis Mathei, eius suppl. cerim.

466. Teressia Gurska, e. filia, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent. amborum: Joannes Renhold, et nob. Felicitas Wilczkowa.

467. Marianna, uxor Caroli Dominici Christian Hadzi, ex Turcia, cuius suppletae cerimoniae.

468. Caietanus, filius Adami Borgosz, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Assistent.: Mficus Stanislaus Wiszowaty, obesterleytnant regim. ped., et nob. Sophia Stetkiewiczowa, vidua.

469. Marianna, filia Josephi Moszyński, virgo, de Davidow, eius suppl. cerimon.

Assistent.: nob. Jacobus Theodorus Bernatowicz et Catharina Filipowiczowa, typographa.

470. Caietanus Dominicus Piotroski, filius Elisabethae Piotroska, eius pater Camencii cathechumenus, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

471. Joannes Caietanus Zagurski, filius patris Herszko Camencii mortui et Beylae matris, eius suppl. cerim.

Assist. hon.: Jacobus Antonowicz et Catharina Jurgiewiczowa.

472. Marianna, filia Josephi Sobotnicki et Evae Gertrudis coniug. leg., a. 11, eius suppl. cerim.

Assistent.: gsus Joannes Michowicz et gsa Marianna Ulanoska.

473. Rosa, filia Martini Markoski et Sophiae coniug. leg., cuius suppletae cerimoniae baptismi prope mortem.

474. Laurentius Nowicki.

475. Marianna Nowicka, vidua.

476. Clara, filia patris Wolski, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes hon.: Dominicus Poterałowicz, civis Leopol. et Sophia Kowalska, et Antonius Polinski, Anastasia Theodorowa.

10. 477. Dominicus, filius Josephi Michałoski et Rosaliae coniug. leg., a. 8, baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: Mathias Jawornicki, Catharina Lisińska.

478. Teressia, filia Clarae Zielińska, viduae, cum omnibus cerimoniis baptisata, eius pater infidelis mortuus.

Levantes: nob. Joannes Kaller et nob. Felicitas Wilczkowa.

11. 479. Anna, filia Josephi Sobotnicki et Evae Gertrudis coniug. leg., a. 10, baptisata, cum omnibus cerimoniis.

Levantes: nob. Jacobus Bernatowicz, oeconomus civit. Leopol. et nob. Anna Zadykiewiczowa.

480. Marianna Wolańska, virgo, a. 13, soror Wolański.

481. Rosa, filia Wolański, a. 10, eorum suppletae cerimoniae.

Assistent.: nob. Gregorius Bogdanowicz et nob. Rypsima Augustynowiczowa, et nob. Susanna Arakietowiczowa (?), virgo.

482. Joannes, filius Adami Burgosz et Mariannae coniug. leg., a. 12, eius suppl. cerim.

Assistent.: Illris Adm. R. Adalbertus Kupinski, canonicus supernum. Leopol. et gsa Marianna Szymkiewiczowa.

483. Michael, filius Andrae Minkoski. et Barbarae coniug. leg., anni unius, cuius suppl. cer.

484. Franciscus, filius Michaelis Rudnicki et Catharinae coniug. leg., a. semiduorum, cuius suppletae cerimoniae.

Assistent. discretus: Nicolaus Bałucki, Marianna Madeyska.

485. Marianna, filia Stanislai Joannis Jabłoński et Annae Rosaliae, unius anni, eius suppl. cerim.

Assistent.: Michael Oleszkiewicz, Rosalia Turska, virgo.

486. Josephus Zagurski, filius Martini Zagurski, de Busk, a. 19, cum omnibus cerimoniis baptisatus.

Levantes: Vladislaus Siradoski, Marianna Madeyska.

487. Joannes, filius Josephi Zuliński, sartoris, de Busk, cum omnibus cerimoniis baptisatus.

488. Magdalena, filia Joannis Szymonoski, baptisata cum omnibus cerimoniis.

Levantes: Joannes Łukaszewicz, Magdalena Sokołoska.

489. Marianna, uxor Josephi Wołoski.

490. Michael Gurski, filius matris Gurska, a. 10, ambo cum omnibus cerimoniis baptisati.

Levantes: nob. Josephus Czermiński et nob. Anna Zadykiewiczowa.

491. Anna, ex Ila, filia Mathiae ... et Mariannae bptorum, a. 7, de Zbris, baptisata.

Levantes hon.: Adalbertus Gniwczyński, Hedvigis Tamburnina.

0. 492. Bartholomaeus, Joannis Srednicki et Sophiae f. ex fonte baptisatus, eius suppl. cerim.

Assistent. hon.: Josephus Stroiński et Francisca Skotnicka.

493. Marianna, filia Raphaelis Koroloski et Etlae, a. 10, eius suppl. cerim.

Assistent.: Josephus Tamburnini, Sophia Kowalska.

494. Anna, filia Francisci Bracławski et Magdalenae, a. 7, eius suppl. cerimon.

Assistent.: nob. Joannes Skrochowski et nob. Johanna Signio, consulissa Leopol.

495. Magdalena, filia infidelium Mortko et Bailae, Vratislavien., a. 22, ex fonte baptisata.

496. Teressia Dębicka, vidua, a. 70, eius suppl. cerim.

Assistent.: Franciscus Signio et nob. Catharina Ziętkiewiczowa, consulissa Leop.

497. Elisabeth, filia Andreae Dęboski et Annae matris, a. 6, baptisata.

Levantes: gsus Josephus Głowiński et nob. Teressia Kirkorowiczowa, virgo.

498. Anna, filia Mathiae Matuszewski et Annae, a. 7, baptisata.

Levantes: gsus Antonius Strapiński et gsa Euphrosina Szczygielska.

September.

1. 499. Anna Elisabeth Catharina, filia Andreae Dęboski, et Annae coniug. leg., a. 4, eius suppl. cerim.

Assistent.: nobiles Onuphrius Jurgiewicz et Anna Czerwińska.

5. 500. Josephus, filius Francisci Wolański et... a. 15, eius suppl. cerim.

501. Ursula Regina, filia Simonis Wolański et... a. 9, eius suppl. cerim.

Assistent.: nob. Joannes Kaller, Teressia Kosielkiewiczowa.

12. 502. Michael, nob. Josephi Sobotnicki et Gertrudis coniug. leg.

Levantes: nob. Franciscus Dęboski et gsa Anna Frenkowa.

503. Thecla, nob. Jacobi Zilkiewicz et Mariannae coniug. leg.

504. Catharina, nob. Dominici Majeski et Annae Mariannae coniug. leg.

Levantes: nob. Joannes Filipowicz, typographus, et hon. Catharina Rąpkowska.

October.

505. Lucas Franciscus, nobilium Francisci Wołowski et Mariannae coniug. leg. f.

Levantes: nobiles Paulus Rudnicki, Marianna Moszyńska.

506. Petrus, de Alcant., nobilium Francisci Zieliński et Teressiae coniug. leg. f.

Levantes: gsus Adalbertus Zarzycki, gsa Salomea Daszkiewiczowna, virgo.

507. Joannes Cantius Raphael Wołowski, de Satanow, uxoratus, a. 30, filius Herszko Szelwichowicz et Sorae coniug. leg., baptisatus cum omnibus cerimoniis.

Levantes: gsus Josephus Wierzchowski, Marianna Clara Moszyńska.

November.

508. Adamus, nobilium Josephi Wierzchowski et Annae Teressiae coniug. leg. f.

Levantes: nob. Joannes Stanisławski, Josepha Piotroska.

(NN. 509—514 przywiedzione pod właściwemi datami z lit. *b.*)wnia nazwisk i wyrazów, często wadliwa, w przedruku zachoa bez zmiany).

Z Arch. kość. metrop. Lwows.

II.

Niektóre
Fragmenta z „Księgi Słów“
(w tekście niezużytkowane).

69.

Ten wódz, który prowadził Jakóba, nie znał jeszcze drogi prawdziwej, którąby miał go prowadzić, gdyż tu nikt deptać nie może, bo stoi: winnicę tę, Ja sam deptać będę. *Puru durachti lewadi.* I to było od Boga samego. Gdyby Jakób podówczas otrzymał nad Ezawem zwycięztwo, toby teraz władza Ezawowa nastąpiła. Przeto Jakób mówił: Idź Ty Panie przed sługą Twoim. *Jawor ne Adojny lifne awdoy.* I dlatego teraz zacznie się panowanie Jakóba, które trwać będzie na wieki.

70.

Gdyby Jakób Patryarcha nie szedł był wtenczas, nie znanoby teraz żadnej ścieżki i drogi, którąby iść należało.

73.

Wszakże Izaak, Ojciec Jakóbów, był bogaczem, a gdy wysłał go do Labana, wysłał go w ubóstwie. Jakób mówił sam: Z kijem przebyłem Jordan. *Ki bemakli uwarti es hajardin.* Nie szedł on prostym gościńcem, tylko manowcami bocznemi. Uciekał od Labana tak, jak gdy kto z wierzchołka góry upada. Ale my idziemy środkiem drogi, a Ja nie zwracam się ni w lewo, ni w prawo. Idę mocą Boga mego.

74.

Gdy będziecie jakie straszne miejsce widzieli, wiedzcie, że tam Boga niema. W Dziurdziewie widziałem tron i na

nim siedzącego człowieka, i niecom się zaląkł, lecz powiedziano mi: Nie obawiaj się, bo tu Boga niemasz. Tylko Ten, co go widzisz, jest panującym nad mocą Izmaelową.

77.

Dlaczego żydzi wchodząc do szkoły, zaczynają od słów: „O jak dobre są namioty Jakóbowe!“ Przecz nie wspominają o Abrahamowych i Izaakowych?

82.

Ja przyjdę z jednego miejsca do was, a wy mnie nie poznacie. Gdy wy przyjdziecie do kompanii, to kompania was nie pozna.

83.

Jakób mówił: O jak straszne to miejsce, tu musi być Bóg Sam. Mylił się. U Boga niema nic strasznego, ale przed Bogiem, przed Jego miejscem Przybytku jest wielki strach.

84.

Gdy się Anioł borykał z Jakóbem, pytał go: Jakóbie, dokąd idziesz? Odpowiedział ten: W pole Edoma, t. j. do Polski. Mówił on mu: A wiesz też Jakóbie, co tam jest do czynienia? Wszak to i to jest tam do czynienia. Wtenczas strach wielki padł na Jakóba i zemdlał. Naówczas Anioł rzekł: *Lo jekore aud schimcho Jankow, ki im Isruel.* Nie Jakób jest imię Twoje, ale Izrael. Przyjdzie inny Jakób i wykona tę czynność w Polszcze.

89.

Ten, kto będzie godzien zbliżyć się do Boga Samego, to na tem miejscu, które jest przed Bogiem, otrzyma mądrość siedm, lub ośm razy większą, niż ją miał Salomon.

93.

Uważcie, ta rada, którą Rebeka dała Jakóbowi, by wdział na się skórę koźlęcia, była to kobieca rada. Nie szedł on do tej rzeczy prawdą, lecz oszukaństwem, dlatego też nie doprowadził do skutku tego, za czem się uganiał. Lecz my idziemy teraz prawdą i całem sercem, przeto nam Bóg dodopomoże.

94.

Przyjdzie takowy czas, że prawowierni będą daleko odemnie o 100 lub 200 mil, a przecież blizko mnie będą. Pamiętajcież to sobie, co wam powiadam.

95.

W Częstochowie mówił raz Pan: My uganiamy się za portretem.

96.

Powinniście byli deptać po wszystkich prawach, które były zdawna. Mądry powinien rozumieć, że ziele żywe w śmiertelnem się zamyka. Trzeba było wam wszystkiego słuchać, póki byście się godnymi stali przyjść do ziela żywota.

101.

Jest jedno miejsce w morzu, gdzie się przechowują ryby z czystego złota, ale nikt łowić ich nie może, bo by się na wielkie podał niebezpieczeństwo.

102.

Jest jedno drzewo, którego gałęzie rozłożyste za murem, co go w około otacza, rozkładają się. Stojący na dworze, myśli, że tam jest drzew bardzo wiele, ale ten, co jest we środku, widzi, iż tam jedno jest tylko drzewo. Tak i my powinniśmy uganiać się za jednem tylko drzewem, a nie szukać wielu.

103.

Widzicie mnie przed sobą prostaka, ztąd wam wnieść należało, iż wszystkie prawa i nauki upadną. Gdyby potrzebowano uczonych, toby wam posłano takiego, co świadom wszystkiego.

104.

Nakazuję wam, abyście nic sami nie ruszali. Choćbyście widzieli tego ptaka złotego, skoro się go sami dotkniecie, zmieni się u was w nic, chyba, że wam rozkażę, wówczas go będziecie mogli ruszyć i wziąć. Gdy zawołam jednego, niech jeden przyjdzie, zawołam dwóch, niechaj dwóch przyjdzie, gdy nikogo nie zawołam, niechaj nikt nie wejdzie.

109.

Jest ptak pewien, który osobliwszy kamień posiada. Ten kamień czyni niewidzialność. Ptak ten odlatując od gniazda swego, zostawia ten kamień na drzewie, gdzie się to gniazdo znajduje, a przez to czyni owo drzewo niewidzialnem i dzieci swe tam będące. Jest trzech bożków, co siedzą na wielkiej górze, osłoniętej ciemnym obłokiem. Jeden na samym dole góry, drugi we środku, a trzeci na wierzchołku. Ci mogą widzieć ów kamień i ptaka nawet samego złapać sztuką swoją, pomimo jego niewidzialności. Ten, co ptaka ujmie, lata dopóty, dopóki nie stanie na takiem miejscu, gdzie się skarb znajduje.

113.

Gdybym wam chciał odkryć, co się działo za czasów Chmielnickiego, w r. 1647, i co się z nim stało, tobyście wiele ludu zgubić mogli. A jeżeli podówczas tyle krwi wylewu było, cóż dopiero teraz!

117.

Abraham kopał studnię. Izaak też kopał studnię. Pracowali oni, aby pewną rzecz dobrą dostać. Jakób wybrany

między nimi, przyszedł do tej studni, ale nie do prawdziwej, bo go Laban oszukał, a jeśli Jakób nie mógł dostąpić tego, jakże wy możecie się podjąć sami szukać i chcieć coś zdybać?

118.

Pewien król miał cztery żony. Te mu zrodziły jednego dnia i jednej godziny czterech synów. Gdy podrośli, ojciec im odumarł. Panowie tego narodu nie wiedzieli na kogo berło ma przypaść. Uradzili przeto, by zamknąwszy bramy, oczekiwać poranku. Pierwszy wchodzący do miasta, albo miał dać radę w tej materyi, albo sam zostać królem. Tak się stało. Przyszedł pewien derwisz, ten dał radę, aby nieboszczyka przywiązawszy do drzewa, dać każdemu z synów strzałę, którąby celowali do serca ojcowskiego, a który z nich trafi, żeby królem został. Przystano na to. Trzech strzelało, lecz trafiło tylko blizko serca. Czwarty rzekł: Nietylko tego królestwa, ale nawet dwojga takich zrzekam się, niżbym miał się odważyć strzelać do serca ojca, króla mego. Wówczas derwisz rozkazał, by ów czwarty koronę otrzymał, bo on miłosiernym będzie dla ludzi. Wyście strzelali do mnie, jakże będziecie mogli być miłosiernymi dla kompanii?

122.

Gdym wyszedł z Częstochowy z aresztu, gdybyście wy byli w całości, bylibyście mogli mieć 70 języków, a teraz, ja sam radbym się choć jednego nauczyć.

129.

Gdy rybacy łowią wieloryba, zwyczajem ich jest, podwiązywać mu sznur pod gardzielem, a gdy się rzucać zaczyna, popuszczają mu sznura, i dopiero dostawszy się do lądu, szarpią sznur i wyciągają wieloryba na ląd. Podobnie i z wami. Ja mam was uwiązanych na sznurze i umyślniem sznura popuścił, bym widział, czy będziecie mieli cnotę i stałość? Tylko, żem u was tego nie znalazł.

134.

Zważcie, że gdy Jakób szedł do Labana, to sam jeden poszedł, lecz powróciwszy ztamtąd, miał wielu ludzi ze sobą.

138.

Był pewien królewicz. Miał trzy razy sen, iż niósł na sobie sajdak, z jednej strony słońce, z drugiej strony miesiąc wyryty mający. Obudziwszy się, prosił ojca usilnie, aby mu koniecznie ten sajdak przyniesiono. Ojciec wybrał największych panów i tych porozsyłał w różne kraje zamorskie, by starali się znaleźć ów sajdak ze słońcem i miesiącem. Poszli, lecz wkrótce powrócili bezowocnie nazad, ogołociwszy się ze wszystkiego. Tu dopiero wybrał najpierwszych senatorów, lecz i ci, z równym co i pierwsi skutkiem powrócili, w zysku tylko zmordowanie i fatygę poniósłszy. Wtem zdarzyło się, iż nadszedł pewien prostak i począł szydzić i naśmiewać się z panów, którzy z niczem powrócili byli. Doprowadził ich do złości, tak, że go bić zaczęli, lecz i on nawzajem pobił wszystkich. Obrażeni panowie, udali się do króla z temi słowy: Pojawił się tu pewien prostak, który szydzi z nas. Kazał go król przywołać. Na zapytanie, przeczby szydził? odpowiedział: Jakże niemam się naigrawać nad tymi, co podjęli się szukać rzeczy, do której ani ścieżki, ani drogi nie znają? Pytał go król: A znasz ty owo miejsce? Odpowiedział: znam. Są trzy mosty: jeden mosiężny, drugi miedziany, trzeci żelazny. Te trzy mosty muszę wprzód przebyć, a potem dopiero znaleźć rzecz, której król żąda. Królu! Daj mi tylko na drogę ludzi dwóch, lecz takowych, jakich ja sobie wybiorę, przytem charta jednego, konia i sokoła. Tak się stało. Puścili się w drogę. Przyszli do jednego mostu z mosiądzu zrobionego. Rzekł prostak: Zostańcie tu na stronie mostu, nie śpijcie noc całą, bawcie się czem chcecie, bądź w karty, bądź w co innego, byleście nie usnęli. Nad głowami ich zawiesiwszy biały ręcznik, rzekł: Skoro ujrzycie, że się ów ręcznik na czerwono zmieni, przyjdźcie do mnie. To rozporządziwszy, prostak poszedł pod most. Ujrzał jednego

na koniu, mającego trzy głowy. Gdy się Troisto-głowy zbliżył do brzegu mostu, koń jego zaląkł się, co zoczywszy, rzekł do konia: Czego się boisz? Czy cię ów prostak strachu nabawił? Ja mu wszak głowę utnę. Wtem wyleciał prostak z pod mostu i zawołał: Nie położyć, lecz wziąć tu przyszedłem! Zaczęła się bitwa. Ludzie ujrzawszy krwawy ręcznik, pobiegli na pomoc i rozpoczęli walkę. Koń z koniem, pies z psem, ptak z ptakiem, i tak Troisto-głowemu wszystkie łby ucięli. Puścili się dalej. Przyszli do miedzianego mostu. Prostak dał towarzyszom podobny jak przedtem rozkaz i wszedł pod most. Wyjechał naprzeciw niego człowiek siedmio-głowy. Zalękniony koń, skoczył w tył. Prostak powtórzył: Nie położyć, lecz wziąć tu przyszedłem. Zaczęła się walka. Nadbiegli towarzysze i walczyli tak długo, dopóki nie obcięli rycerzowi 7-miu głów. Szli dalej do mostu żelaznego. Prostak ponowił rozkaz. Wyjechał dziewięcio-głowy rycerz na koniu. Ścieka krew z ręcznika. Ucięto dziewięć głów. Po zabiciu rycerzy, ujrzeli zwycięzcy pałac wielki. Rzekł prostak: Czekajcie na mnie, ja sam wejdę do owego pałacu, i zmieniwszy się w kotka, wleciał do komnaty, gdzie siedziała dama, żona troisto-głowego. Złapawszy kotka, rzekła: Zabito mi męża, ale ja się zemszczę. Wyprowadzę słońce nizko, by nadnaturalnie pałało, a sama przemienię się w studnię i drzewo nad studnią, mające wiele gałęzi i liści. Skoro on nadejdzie i zechce odpocząć, pomszczę się nad nim i nad nimi. Usłyszawszy to kotek, wymknął się i uciekł. Przybywszy do towarzyszy, napomniał ich, by nic nie czynili, bez jego rady. Nazajutrz słońce zaczęło grzać niezmiernie, ujrzawszy studnię i drzewo, towarzysze chcieli odpocząć. Uchowaj Boże! zawołał prostak, nie czyńcie tego. Ja sam tam najprzód pójdę. Nachylił się zręcznie i uderzył pałaszem w studnię, która obróciwszy się w krew, wydała zabitą moc. Dopiero wtedy rzekł: Idźmy do pałacu na wypoczynek! Tam zastaniemy wiele książąt i dam, tam jest słońce i miesiąc, a te zabrawszy, wrócimy do króla.

Powinniście z tej historyi zrozumieć, że gdym ja prostak, i wam nie należy żadną trudnić się nauką, tylko znosić

ciężar milczenia. Widzieliście, że król posłał wielkich panów, a wszyscy powrócili z niczem. Trzebaż wam było rozumieć, iż rzecz ta nie dana mądrym i uczonym, tylko takim prostakom, jak ja, bo mądrzy patrzą w niebo, choć tam nic nie widzą, a my na ziemię patrzeć powinniśmy.

141.

Pewien, który posiadał dar nadnaturalny widzenia, poszedł do słońca, uczynić pewne zapytanie. Zdybał na drodze człowieka, który go zapytał: dokądby szedł? Odpowiedział mędrzec: Idę do planety słonecznej. Prosił go ów człowiek: Zapytaj też słońca, dlaczego u sąsiadów moich pola tyle owoców wydają, a ja tyle nawet niemam pożytku, bym mógł domową opędzić potrzebę? Poszedł wszystko widzieć mogący i obiecał to uczynić. Znalazł rzekę po drodze. Zawołała rzeka: Dokądby szedł? Do słońca, odpowie. Prosiła go rzeka temi słowy: Przecz wszystkie wody mają ryby, a ja ich płodzić nie mogę? Zapytaj o to słońca. Przyrzekł. Idzie dalej, spotyka drzewo piękne, lecz suche, bez owocu. Drzewo też prosiło, o wyjaśnienie powodu. Udał się w dalszą drogę, spotkał pannę, żalącą się, że szczęścia niema i proszącą o zapytanie o to słońca. Przybył wędrowiec do słońca, wypytał o swoje sprawy i otrzymał odpowiedź, poczem jął pytać o inne rzeczy. Dało słońce odpowiedź: Pierwszemu człowiekowi powiedz, że nigdy obcego w dom swój nie przyjął, nikomu się pożywić nie dał, ubogi miejsca tam nie miał, pies jego własny zdychał z głodu. Niechaj odtąd przyjmuje ubogich, dzieli się z nimi, a Bóg pobłogosławi polom jego i urodzaj będzie miał obfity. Rzece powiedz, lecz gdy się już przez nią przeprawisz: Od początku nikt nie utonął w tobie. Dopiero gdy to nastąpi, będziesz mogła ryby w sobie chować. Drzewu daj odpowiedź: Po drugiej stronie wody, rośnie podobne tobie drzewo. Jedno jest męzkiej, drugie — niewieściej płci. Z tęsknoty, jaką mają do siebie, usychają. Wyjmij je z jednego miejsca i przesadź obok siebie, będzie miało wilgoć i owoc. Pannie zaś powiedz: Że z izby swej śmiecie wyrzucała na

mnie. Niechaj odtąd tego nie czyni, a szczęście jej będzie bez końca.

148.

Jakób widział drabinę, ale nie wstąpił na nią, nawet na pierwszy szczebel. Gdybyście szli w całości, danoby wam jednę rzecz, którejbyście się trzymali i moglibyście pójść z jednego miejsca na drugie. Ja was odepchnąłem od siebie obiema rękoma, a teraz was zacznę przybliżać obiema rękoma, bo was chcę poprowadzić do prawdziwego Boga.

154.

Ta złota nić, to jest — drzewo żywota, ale to są cudze uczynki, to się ma rozumieć, — obce w oczach ludzkich. Tych się trzymać trzeba, a wszystkie wichry was nie poruszą. Co tylko jest szanowne i czczone na świecie, teraz wszystko upadnie i zniszczeje. Ja was obrałem 12-tu, bo 24 oczu więcej widzą. Wy moglibyście własnemi oczyma widzieć, jak Ona trzyma ręce swoje i jak spogląda. Ona się zowie Piękna Dziewica, co oczu nie ma. *Alümte schüperte deles lo ainen.* Ale Ona jest sama szczególnem okiem.

156.

Stoi u was: kiedy kapłan wielki wychodził z najświętszego miejsca, w sądny dzień, cały świat cieszył się i mówiono: *Aschre aïn rooso kol aile.* Błogosławione to oko, które to wszystko widziało.

Gdy przyjdziemy do Ezawa, to będzie wówczas wypełnione tam: *Mirochok Adonay mirehli.* Zdaleka Bóg mi się okazał. Dopiero weźmiemy na się szatę Ezawową, a wówczas chromi skakać będą, jak barany, a ślepi przejrzą.

157.

Wszystkie obce uczynki będą u Ezawa, lecz wszystkie na jawie. Ten, co nosi teraz koronę, zostanie cudzym, a kto teraz cudzy, to temu dostanie się korona.

159.

Mesaim Zerim — nasienne naczynki stoją tylko u Jakóba, ale nie zakryte, tylko wszystkie na widok wystawione

165.

Każda rzecz, która nie wyszła z ust moich, nie tak prędko ziści się, ale wszystko, com wymówił głosem moim, obije się o inne głosy i przyspieszy przyjście tej rzeczy.

167.

Wszystkie drogi, któremi pójdziemy, będą wprawdzie od Boga, lecz prowadzić się będą przez człowieka, tak jak ów chód od Ezawa do Edoma i do Ojca Edomowego. Także i ten kij, co go anioł Gabryel wetknął w morze, musi być wyrwany przez człowieka, z miejsca swego.

169.

Uczynię Izraelitów rycerzami. Oni dlatego są rycerzami, bo żaden naród nie ubiega się za Panną. *Ayeles ahowim*. Jelenicą ulubioną, jak Izraelici i ona ich na ostatku prowadzić będzie. Ona jest przed Bogiem, a to należy do Boga.

173.

Słyszeliście o Pannie Izraelskiej i o córce Edoma, córce Egipskiej, ale jest jeszcze jedna, a nikt w świecie nie słyszał o niej, i nie zna jej miejsca, a gdy się nam Brama otworzy, ta, do której dążymy, to my rzecz tę podniesiemy i cały świat będzie widział, nie wiedząc, co to jest.

174.

Gdybyście byli poszli za mną w całości, nie potrzebaby było was probować, bo czystego srebra probować nie trzeba. Tylko, żem was widział bardzo zawikłanych naukami i religiami, musiałem was zgromadzić wszystkich do Warszawy, a z miłości ku wam, odkryłem wam, że tam was będą lutrować, tak jak u Daniela stoi: Będą was czyścić jak srebro.

175.

Czemuście nie zważali na słowa Salomona: lepsza jest odkryta kara, niż ukryta miłość?

180.

Pewien królewicz widząc, że niema szczęścia, udał się w dalekie krainy onego szukać. Był on wielkim mędrcem i znał się osobliwie na ogrodniczej sztuce. Zaszedł do jednego króla i prosił go o służbę. Jakiej żądasz? zapytał król. — Ogrodnikiem być pragnę nad ogrodem królewskim. — Dobrze. — Przyjęty, pracował w ogrodzie i dokazywał kunsztów niezwykłych, czego nie mógł dokazać żaden ogrodnik. Król przechadzając się po tym ogrodzie, mocno się dziwił owym kunsztom. Po zakończonym roku, spytał król ogrodnika: coby żądał za zasługi swoje? — Jedno tylko drzewko, z owych drzewek w ogrodzie znajdujących się, wypraszam sobie, by moją własnością się stało, odpowiedział. — Dał mu je król chętnie. Drzewko to uschło i nie wydało owocu żadnego. Służy rok drugi. Powtórnie pyta król: Czego za zasługi żądasz? Toż o drugie drzewko prosił. Uschło i to. Również tak się stało z trzeciem, czwartem, aż do 10-go roku. Król dawał mu co rok jedno drzewko, lecz wszystkie 10 uschły i nie wydały plonu. Milczał król i oczekiwał końca, z wielkiem zdziwieniem. Bardzo miłował swego ogrodnika. Król, przychodząc do ogrodu, z nikim nie rozmawiał, tylko z nim, bo poznał osobliwszą jego mądrość. W roku jedenastym służby swojej, zapytał król: czego chcesz dalej za zasługi? Znowu o najpierwsze, które było uschło pierwszego roku, upraszał drzewko. Toż drugiego i trzeciego roku. To gdy się stało, z 3-ciem drzewkiem, zaczęło kwitnąć i owoc wydawać i w tem wszystkie kwitnąć zaczęły. To gdy się działo, królewicz-ogrodnik o dymisyę prosi, widząc, że już jego szczęśliwa godzina nadeszła. Król ten miał osobliwszej piękności córkę, o którą, wielką moc posiadający królewicz, starał się, ale ona go nie chciała. Ojciec owego królewicza, zebrawszy wojsko, począł wojować z królem, ojcem jej, i skierował wojska do

jego stolicy. Wówczas nadszedł ogrodnik, prosząc króla, by go hetmanem nad rozpierzchnionemi hufcami uczynił, a tak uzbrojony, poszedłszy na czele wojsk, pobił nieprzyjaciół. Z honorem wielkim przywiedziono go do pałacu. Królewna ta wyszła go powitać i bardzo go pokochała. Król-ojciec prosił ją, by go za męża pojęła i aby on po nim panował. Co gdy się stało, odkrył się dopiero ów ogrodnik, iż on królewskiego domu jest synem.

181.

Jadąc pewien królewicz w drogę, znalazł po drodze, wśród lasu, pałace, między górami, w których było 40 panien. Wszystkie były osobliwszej urody i wszystkie go miłowały. Mówiły mu raz: Odkryjemy ci, iż musiemy wyjechać w drogę na dni 40, a potem powrócięmy do ciebie. Jest tu 40 pokoi, pełnych skarbów niezmiernych. Dajemy ci do rąk 40 kluczy, od tych 40 pokoi. Pozwalamy ci wszystkie pokoje otwierać i widzieć co w nich jest, tylko 40-go, który ma klucz złoty, chociaż ci i ten w ręce oddajemy, zakazujemy ci otwierać, dopóki nie powrócimy do ciebie. Strzeż pilnie tego zakazu. Wyjechały. Królewicz, po trzech dniach, zaczął otwierać pokoje i widział w nich osobliwsze skarby. Przyszedłszy do 40-go, myślał sobie: Mam tu klucz, dlaczegóżby nie otworzyć i tego? Niechaj zobaczę, co tam jest? Otworzył. Wszedłszy, znalazł tam konia złotego, mającego złote siodło, i pokój cały był szczero-złoty. Podobało mu się to i wyprowadził konia na dwór. Gdy siadł nań, koń zaczął po powietrzu latać i zrzucił go na ziemię. Królewicz oślepł na jedno oko i wszystko mu znikło z oczu.

Ztąd zważcież. Gdy wam dają klucz do rąk i napominają, by nim nie otwierać, trzeba być posłusznym.

186.

Ojcowie nasi pracowali, szli i ryli drogi te, któremi teraz postępujemy, lecz deptać, nie deptali. My zaś musimy iść i deptać, prawie tak, jak depcą wino w winnicy.

199.

My pracujemy za naszych przodków, wszech wielkich ludzi, którzy poupadali, pragnąc dojść do pewnego miejsca i wzrosnąć na niem, jak stoi: *Emes meeretz titzmah.* Prawda wyrośnie z ziemi. Jest to podobieństwo, które wam przytoczyłem o owych 10-ciu drzewkach, co wszystkie uschły były. Wszakże gdy drzewo kwiat wypuszcza, naówczas i gałęzie i liście kwiat swój wypuszczają. Mojżesz najbardziej starał się, by wydobyć z Nilu urnę Józefową.

201.

Dotychczas jest spór na świecie o to: na jakie miejsce, kto i gdzie ma iść? co może na się wziąć? i kto są ci, co moc tę będą mieli widzieć własnemi oczyma? Tak jak owi dwaj mędrce, co między sobą dysputowali. Jeden mówił: Życzę sobie, by przyszedł i żebym go widział. Drugi môwił: Niechaj przyjdzie, lecz abym ja go nie widział. Dlaczego? Bo przyjdzie do ziemi pustej, ogołoconej z wody, a woda oznacza nauki. Wszystkie słowa jego są próżne, prostackie i pełne nierozumu. Lecz mądry, co się znajdzie, ten ich zapewne strzedz będzie, gdy mu Bóg użyczy serca, by poznał, że to są rzeczy zawikłane w podobieństwach i mądrość dopiero w głupstwie chwałę swoją znajdzie. Przeto jest dysputa o to: Którzy są w stanie obrócić gorycz w słodycz? Lecz ten, co mądry będzie podówczas, niechaj milczy i wytrzyma. Gdybyście wy poszli prostą drogą, chociażbyście przyszli na takowe miejsce, gdzie się ni w prawo, ni w lewo, skręcić nie można, jabym przyszedł sam i wziął każdego z osobna za rękę i poprowadziłbym dalej.

204.

Są róże, które rosną na wyspach morskich. Człowiek, który do nich dojść i dostać ich może, żyje kilka tysięcy lat. Bogowie utworzyli ciemnotę wielką na zasłonę tej wyspy, tak, że nikt do niej dostać się nie może.

206.

Jakim sposobem może człowiek dostać się do bramy, która jest zawarta od początku świata? Chyba ten, kto ma wodza swego, któremu wszystkie ścieżki i drogi są wiadome. Wy sądzicie, żem wasz nieprzyjaciel. Nie. Moją rzeczą jest póty was dręczyć, póki nie wyjdziecie czystymi. Bądźcie ostrożni, byście nie szli za człowiekiem, bo ten, co idzie za człowiekiem, ten jest nieprzyjacielem Boga samego, a choćbyście słyszeli odemnie, że ów człowick jest sam Abraham, nie idźcie za nim!

210.

Każda rzecz musi być łaskawością i sprawiedliwością okryta. Ja sam nic bez Niej czynić nie mogę. Ja widzę, że Ona nie patrzy na was teraz miłemi oczyma. Gdybyście byli w całości, toby na was przyjemnem spozierała okiem. Odepchnąć was od siebie nie może, bom wam już dawno mówił: choć pójdziecie w głąb' świata, w dni kilka musicie stanąć u mnie.

211.

Ów pierwszy nie był w tem skrytem Das, bo w ten Das wejść nie można, póki się nie przyjdzie do Ezawa, bo stoi: Zaświeci od Sairu, a potem będzie świecił od Izmaela. Koniecznie od Sair się otworzy.

214.

Za pierwszem mojem przyjściem do Polski, otoczono was tylko jedną nicią, a już cały świat nic wam złego uczynić nie mógł. Cóż dopiero teraz! Również, za mojem przyjściem, mówiono mi: nie obawiaj się niczego, bądź odważnego serca, niechaj cię nic nie straszy; żadne złe nie przystąpi do ciebie. Teraz, kiedyście upadli, obawiam się nawet dobry sen wam rozpowiedzieć, bo gdybym to mógł uczynić, w obec trzech, toby głos ten przyspieszył wykonanie istoty wykładu.

216.

Z początku, gdym przyszedł do Iwania, trzeba wam było z głębokości serca waszego prosić, abym przyszedł do was z miłosierdziem. Przeto stoi podwójnie: Przyjdzie, Przyjdzie! *Ki bo, ki bo.* Odtąd jeżeli będziecie w całości, a Ona będzie na was spoglądać mile, to Ja wam podwójnie, podwójnie otworzę.

221.

Może się oddalę od was na dni kilka. Obawiam się, aby się wam co nie ukazało, coby was gotowe pociągnąć do pierwszego zepsucia.

222.

Gdy godni będziemy przyjść do Ezawa i strój jego przywdziać, wówczas będzie miał każdy znak u szaty swojej.

224.

Mówią mi: Złam beczkę, ale strzeż wina. *Schewor hahovios uschmor es hajaïn.*

226.

Gdy godnymi będziecie przyjść do Ezawa, to uwolnicie się od szkaradnych przezywań, któremi was lżą teraz i wypełni się na was wiersz: Wołać cię będą nowem imieniem, które usta Boże ogłoszą. *Wejekuro loch schem chodosch ascher pi Adonoj ikovenu.* Cały świat spoglądać na was będzie, tak jak na wysoką wieżę, dla tych zacnych imion, których uszy ludzkie dotąd nie słyszały.

228.

Mówiłem wam kilkakrotnie o drzewie murem otoczonem, które w gruncie jedno jest tylko, chociaż obcym kilkorakiem się wydaje. Tak wy dotąd za murem stoicie.

229.

Teraz jesteście równi wszem narodom. Jak one nic nie wiedzą, tak i wam nic nie wiadomo. Gdy przyjdzie ów wielki

i straszny dzień, wtenczas wszystkie narody przejrzą. Ale wy, cokolwiek więcej ujrzycie, aż dojdziecie do godności dostąpienia do Ezawa, a gdy się wam odkryje ów Das i powiedzą wam dwa słowa, wszyscy wiedzieć będą, lecz wy będziecie wiedzieli, widzieli i rozumieli i będziecie przy Bogu.

231.

Wiadomo wam, iż frukt okryty łupiną. Kto go z wierzchu widzi, ten chciwy jest skosztowania go, potem weń wpada i dlatego wielu tam upadło, lecz wy bądźcie w tem ostrożni.

232.

Salomon król, mówił: Pies, to, co wyrzuca, nazad połyka. *Kielew scheschow alkio.* Tak wam powiadam, iż wszystkie nauki, które dotąd wyszły, są *richtig*, tak jak ten pies, co wyrzucał i znowu połykał. Nic więcej nie pozostaje, jak iść krok w krok i pod Jej poddać się skrzydła. Wolą Jej jest: tak jak sama jest piękna i bez zmazy, tak i dzieci Jej, które się mają do niej przybliżyć, aby bez żadnej zmazy i bez braku były. — Równie jak owe ładne drzewo nad brzegiem wody stojące, którego owoce zdala już pachną i słodszemi są od manny, miodu, mleka, gałęzi i liście w obfitości mające, tak cały świat radby być pod jego cieniem i żywić się jego owocami.

237.

Mówiłem wam kilkakrotnie: Musimy pójść i deptać. Na cóż mi wasze próżne mowy, coście ustawnie gadali? Już to świat stoi więcej niż 500 tysięcy lat, a wszyscy modlili się i gadali. Cóż ztąd? Co pomoże to działanie ustami? Wszystko jest próżnym wiatrem.

240.

Zkąd się to wzięło przodkom dawnym, iż mówili, że Jakób nie umarł? Widzieli oni, że Abraham kopał studnię, Izaak też kopał studnię. Lecz Jakób przyszedł już do studni i znalazł Rachelę, ztąd znalazł — życie. Lecz zaprawdę, tam tylko był obraz Racheli.

242.

Abraham poszedł umyślnie do Egiptu, aby mu żonę wzięto do Faraona. Izaak też umyślnie szedł do Abimeleka, aby mu wzięto Rebekę. Gdybym wam odkrył i wytłómaczył te wiersze, padlibyście zemdleni, a któżby was ratował?

244.

Pewna czarownica, zmieniła się w postać królowej. Wszyscy mędrce i ludzie rozpoznać nie mogli, która z tych dwojga, prawdziwą jest królową? Uradzili, by król jednę z nich od siebie odegnał. Tak uczyniono. Prawdziwa odegnaną została, a czarownica pozostała na jej miejscu. Poszła opuszczona w lasy i pustynie, a siadłszy pod drzewem, opłakiwała los swój biedny. Przejeżdżający królewicz, zoczył ją, i siadłszy obok niej, zapytał, ktoby była? Odpowiedziała: Ja jestem i nie jestem córką królewską. Tu mu całe zdarzenie opowiedziała. Koniec końcem, powróciła na pierwsze miejsce swoje.

Tak i wy bracia — nie bracia, siostry — nie siostry. Wszędzie, gdzie dobra rzecz, tam ją poprzedza zła.

246.

Król pewien, miał niezmiernej wielkości słonia, a podczas każdej wojny, mógł się nim wysługiwać, i zawsze słoń ów zwycięzcą z placu odchodził. Raz, rozgniewany słoń, wpadł do lasu i wielu pozabijał ludzi. Król ten miał córkę nieopisanej piękności. Wydał ogłoszenie po wszech narodach: Kto zabije słonia tego, ten dostanie w nagrodę córkę jego i połowę państwa. Różni rycerze próbowali szczęścia, lecz wszyscy padli ofiarą zajadłości słonia. Młody król jeden, uczony, piękny i rycerz wielki, zasłyszawszy o tem, przebrał się *incognito* i przyszedłszy do króla tego, rzekł: Ja się podejmuję zabić słonia, lecz pod tą kondycyą, abym widział odkrytą twarz córki twojej i mógł jej ucałować ręce. Jeżeli zaś słoń ten mnie zwycięży, niechaj noszoną będzie 14 dni żałoba u dworu, na pamiątkę. Ta kondycya obeszła nieco

króla, gdyż on był pierwszy z grona rycerzy, co ją zakładał. Lecz przymuszony, uczynił to i rozkazał córce swej, z odkrytą stawić się twarzą, i dał pozwolenie ucałowania jej rąk i pomówienia z nią. Przyszła królewna. Młodzieniec ucałowawszy jej ręce, pełnemi majestatyczności przyjął ją słowy, mówiąc: Kiedym godzien twarzy twej powaby widzieć, ofiaruję chętnie życie moje, na pokonanie tego niezwyciężonego słonia. Pełna mądrości dziewica, poznała zaraz, iż w nim krew królewska płynie, i rzekła: Królewiczu! Wstań, a uczyń to i nie idź naprzeciw słonia, bo mnie żal mocny ogarnia. Ojciec usłyszawszy nazwisko królewicza, rzekł: Jeżeliś z tej rangi, oto masz córkę moją, wyzwalam cię z niebezpieczeństwa walki ze słoniem. Młodzieniec rzekł: Raz-em się podjął tego — dotrzymam. Pójdę, dla miłości, którą pałam ku córce twojej. Odważę się na wszystko. Jeśli ona od Boga naznaczona dla mnie, to ja zapewne zwyciężę słonia tego. I tak się stało.

248.

Wówczas, gdyście stanęli przeciw mnie, gdybym się był obrócił ku wam, wyrwałbym was ze wszystkiem, tylko czasu nie miałem, bom nie mógł odwrócić twarzy mojej od Niej, bo serce moje w Niej zawsze spoczywa, a codziennie inne miałem czynności. Wolą moją było, byście i wy oczy i serce wasze obrócili na to miejsce, ale z wami *richtig* tak było, jak kiedy wóz, ciężaru pełen, idący do góry, podcinany bywa szleją od koni, i cały wóz na dół spada. Tak i wyście spadli na dół.

251.

Gdy godni będziecie przyjść do Ezawa, będziecie tak wielką radość mieli, jakiejście od początku nie zakosztowali. Lecz, z drugiej strony, płacz wielki będzie między wami. Daj Boże, byście w dni ośm łzy lać przestali. Wówczas płacz z radością wraz będzie.

254.

Pewien służył wiernie jednemu wielkiemu panu lat 10. Pan, widząc wierność, miłość i cnotę jego, dał mu własną

córkę za żonę. Tak i ta Panna. Ona śledzi i szuka ludzi, aby byli w całości z uczynkami. Cały świat szuka i pragnie robić złoto. Tak ja z was pragnę czyste urobić złoto.

255.

Mówiłem wam, iż Jej pomieszkanie jest na bardzo wysokiej wieży, lecz Ona wcale nie spogląda na ludzi, chociaż wielu obok Niej przechodzi. Ten zaś, co się stara, pracuje i koniecznie usiłuje do Niej się dostać, by Ją widział, co czyni? Odmienia swój strój i czyni fortel jakowy, by się świat cały zdziwił jego uczynkowi. Wówczas, Ona, słysząc głosy, spogląda na niego, i On natenczas też Ją widzi. Również w każdej rzeczy fortelu zażywać trzeba. . .

257.

Czemuście nie naśladowali w uczynkach Abrahama, ojca waszego, który sam, wstawszy najraniej, przebudził poranek ten, na który my czekamy? On sam wszakże okulbaczył osła swego, by dokonał woli Twórcy swego, z miłości.

265.

Są kraje skryte, o których świat cały wiadomości niema. A ten świat, na którym my znajdujemy się, jest tysiączną częścią owych ukrytych narodów. Kraje owe nie podpadły przekleństwu. Przeto królowa Sabba, co była u Salomona, przyszła do niego, lecz on nie mógł przyjść do niej, bo jedno królestwo nie może wejść w drugie, a kraj jej skryty jest przed tym światem.

266.

Gdybyście wy poszli byli w całości, chciałem was posłać do tych skrytych światów, bo one nieco opodal są od drogi, którą ludzie tam i sam idą, tylko o mil dwie. One uczyniły mocą swoją, by widzieć mogły, nie będąc same widzialnemi. Zdaje się, że tam ciemno i obłoki znajdują się. Wy byście mi ztamtąd wielkie zwieźli bogactwa, jakie się na tym świecie nie znajdują.

270.

Teraz niema modlitwy, bo nie wiecie, gdzie i do kogo się modlić macie? Bądźcie tylko całymi w uczynkach waszych i cnotliwymi. Ufajcie zawsze, że Bóg zapewne dopomoże, bo człowiek i bydlę, jedno jest. W tem tylko różni się jedno od drugiego, iż bydlę kaleczy ludzi, a wy miejcie tylko jeden stopień wyżej w cnocie. Ci zaś, co chcą mieć przywiązanie do Boga, powinni mieć stopień wyżej od światowych ludzi.

271.

We wszech krajach, prócz Polski, nie mógł nikt tak zatrzymać drogi, jak wy, coście się rodzili w Polszcze. Wyście przygotowali i przyciągnęli łuk, a samiście wasze serce naprzeciw stawili. Cóż ja miałem czynić z wami?

275.

Alboż wy wiecie, kto jest Ezaw? Gdybym wam odkrył, kto on jest? tobyście padli i mdleli od wielkiego zalęknienia. Alboż to ten Ezaw jest, co stoi w waszem Piśmie? Czyliż ten strój, co Jakób ubrał, jest prawdziwym strojem? Wszakże w tej szacie jest moc żywota wiecznego. Gdyby Ezaw i Jakób wdziali ją, toby nie umarli i żyliby wiecznie, lecz nie ten to Ezaw, co stoi w Piśmie, a kto będzie godzien wdziać tę szatę, będzie miał żywot wieczny, i przeto Jakób wołał: Panie! *Adojny!* A ten strój, który Jakób wdział podówczas, był tylko tkany ubiór, bo go oszukano, gdyż początek rady jego był od kobiety, to jest od Matki jego, przeto stoi: Tę winnicę sam deptać będę. *Purro durachti lewadi*, a na tem miejscu, gdzie pójdę, tam się żadna nie znajduje kobieta, bo kobieca strona jest — śmierć. I nie ten to Jakób, co był wtenczas, tylko inny Jakób, którego wam odkryć nie mogę.

276.

Pragnę bardzo, aby już nadszedł ten czas, abyście już wyszli z mego pokoju, abyście nie byli ustawnie ze mną, bo nie możecie wiedzieć i rozumieć słów moich, które mówię do

was, lecz gdy już wyjdziecie odemnie, Bóg wam da serce — zrozumienia mych mów. Gdy zaś godnymi będziecie przyjść do Ezawa, to wam więcej odkryję. Będziecie widzieli własnemi oczyma, wiedzieli i rozumieli doskonale. Będziecie się cieszyć i radować ze mną, a ja z wami.

279.

Przyszedł raz do mnie chłop jeden, który miał febrę lat 17. Zapytał mnie o radę, coby miał czynić? Mówiłem mu żartem: weź kilka worów maku, a codziennie jedz z tego jedno ziarno i stój na jednej nodze. Tak czynił dni kilka i ozdrowiał. Przyniósł mi wielkie podarunki i zawsze był wdzięczny.

280.

Kupiłem był dwieście ok: *Neun bruder blut.* Wszyscy śmieli się ze mnie. Do tego dokupiłem cynobru, i to pomieszawszy, zrobiłem z tego proszek, i gdy chory przyszedł, tom mu to dawał. Wszyscy ozdrawiali od tego, bo com tylko czynił, to mi Bóg szczęścił w mych ręku, tak, że mię wszyscy nazwali doktorem. Dopierom wówczas tę rzecz porzucił.

327.

Was wyciągnęli z waszego kraju, z waszej religii, z waszych praw, abyście mogli przyjść do jasności, lecz wy wróciliście się do pierwszej drogi, chociażeście nic nie widzieli własnemi oczyma, lecz słyszeliście odemnie, że ja wam pokażę Boga, jak widzicie słońce. Powinniście pójść za mną krok w krok, choćbyście mnie widzieli idącego głową na dół, a nogami do góry, i inne obce uczynki. Było wam to wszystko wytrzymać i słuchać, i iść za mną, pókiby się brama nie otworzyła, bo bez otworzonej bramy, nie można przyjść do żadnej rzeczy. Ja zaś chciałem was prowadzić do tej bramy. Potem dopiero można przyjść do Boga samego. Wszystko to na jawie. Nie patrzeć w Niebo, lecz na dół. Dwóch rzeczy człowiek się trzymać nie może. Było się wam ze wszego wyzuć. Widzicie sami, że idąc do aresztu, kupiłem

ṣobie karetę i konie, ztąd wnieść było, że wszystkie moje ıczynki są tu, na dole, a wyście się wrócili do pierwszego niejsca waszego. Czemuście mnie nie pytali, za co ja siedzę v areszcie? Byłbym wam jak ojciec pokazał drogę, jak maie czynić, by dostąpić przyjścia do Panny. Najprzód z pokorą, prawie do ziemi, leżelibyście przed izbą moją tygolni kilka, ażby się Ona zmiłowała nad wami. A gdybym vam odkrył prawdziwy portret, w którym Ona wam się ıkaże, mocnobyście się radowali.

331.

Stoi: *Weadonay nussan chochmo li Schloymo*. Bóg obdazył mądrością Salomona. Ale ja wam opowiadam prawdę, która nie znajduje się jeszcze w księgach waszych.

332.

Byli dwaj Turcy sąsiedzi. Jeden miał córkę ładną, lrugi syna. Chcieli ich pożenić, a że zwyczajem, posyłać natkę do panny młodej, by ją widziała, — wysłać ją chciano, ecz syn pragnął, raczej sam ją zobaczyć. Ojciec panny kupił worek mąki; on wlazł zręcznie w ten worek i dał się zanieść lo jej domu, wyrobiwszy dziurkę w worku, patrzał na nią zawołał: O! jakeś ładna, jak piękna. Gdy obrócono stół, on się chciał odwrócić, i upadł z workiem na ziemię.

338.

Przymionek (?) Tego, co przed Bogiem stoi, niewiadomy światu. Pieczęć Boska, królewska jest w ręku jego. Kto godzien dostać tę pieczęć, może żyć i stałym być, a mocy jego siły nie będzie mógł nikt wyrównać, bo on jest Król królów nad królami. Serce wszech królów i panów w ręku Jego. Władzę ma jednowładną nad zwierzem leśnym. On ma 12-tu braci i 7 kobiet i 7 panien. Królowa Saba jest jedna z tych 7 młodszych. Miłością, którą pała ku tym 7 pannom, przejęty, udzielił każdej z nich pierścień ze swą pieczęcią. . . Ja z tym królem teraz zjednać się nie mogę. Przyczyny tej odkryć wam nie mogę, ale przez Braci i Siostry, toby można

było. Oniby mi posłali 100 słów, a jabym im więcej nie posłał, jak jedno słowo, które im bardzo potrzebne. My musimy iść z jednego stopnia na drugi, z jednej korony do drugiej, póki nie przyjdziemy do Tego, co jest przed Bogiem. My oczekujemy tego i musimy zjednoczyć się z Nim. Ale o tych ludziach, co godnymi będą widzieć Boga samego, kto może chód ich pomiarkować? bo naprawić świat w doskonałości i zupełnej piękności, to do Boga samego należy, a On da każdemu duszę, iż będzie mógł patrzeć od jednego końca świata, do drugiego. Salomon posłał Ben Jeho do Asmodeusza, a sam nie szedł. Tak i mnie samemu nie można pójść, lecz przez was wszystkoby mogło przyjść do moich rąk.

340.

Wiadomy wam wiersz: *Kei schoschanne ben nachoichim*. Jak róża między cierniami. A jej ruszyć nie można dla głogów, co ją otaczają. Tak i wy powinniście zamknąć usta wasze i wytrzymać słowa moje, które są wam cierniami póty, pókibyście nie dostąpili do samej róży.

343.

Patryarchy Jakóba, nikt nie uczył obchodzenia się z Panną. Lecz ja uczyłbym was, bo z dawna wiecie, że Częstochowa nazywa się Bramą Rzymską, a ja tam zostawałem w wielkiej ciasności. I Ona także jest człowiekiem i też była w ciasności. Nie trzeba było wam nic czynić, tylko leżąc na schodach — płakać. Możeby się zlitowała nad wami.

344.

Stoi: Będą was nowem zwać imieniem, które usta Boga samego wyznaczą, a wyście sobie dawali imiona jedni — drugim.

345.

Nephilim byli na ziemi, znaczy, byli od początku, Oni żyją i stałymi są. Gdyby nie ich Opatrzność na świecie, toby się, Boże uchowaj, świat utrzymać nie mógł. Jeden sie-

dzi głębiej od drugiego, lecz on więcej wie od drugiego, i donoszą ludziom o wszystkich snach świata.

346.

Ci Trzej, co świat prowadzą, nie wiedzą o królu wszech królów.

347.

Jeden spoczywa w Olsztynie, a ten strzeże wielkiego skarbu. On był żydem i poszedł do stanu Edomskiego. Był bardzo uczciwym człowiekiem. Był u tych Nephilim i onby was niósł do granicy Tego Wielkiego Brata. Salomon król nie mógł być sam u Tego Wielkiego Brata, bo był w stanie żydowskim. Gdyby odmienił stan, tak jak ja, toby mógł być u Niego.

353.

Mnie samemu nie można iść do Wielkiego Brata. Lecz Ten, co przed Bogiem, mógłby przyjść do mnie. Dlatego mówiłem do tych dwóch, co przyszli do mnie, do Częstochowy: Czekajcie rok jeden, będziecie widzieli własnemi oczyma, iż będę mówił z Jednym, którego cały świat się boi, i z Nim będę siedział w jednej karecie. Gdybyście mi ztamtąd przywieźli skarby wielkie, tobym kupił kraj jeden, i kazałbym zaflancować jednej nocy winogrona. Jedną winnicę założyłbym z drzew srebrnych i owoce srebrne. Także złotą winnicę, z dwóch tysięcy winogronowych drzewek złożoną, i całej kompanii wzrost byłby mężczyzn i kobiet, jak domy wielkie, a wy bylibyście jak wieże. Gdyby jedna urodziła dziecię, toby odrazu chodzić mogło. A gdyby miało sześć niedziel, toby zjadło całe ciele. I świat cały zdziwiłby się tym mocom, którebyśmy ztamtąd przywieźli.

355.

Gdy mi pomoc przyjdzie, nie będzie więcej w mym pokoju, tylko 6 lub 7 ludzi prostych. Was nie będę mógł wówczas trzymać w mym pokoju. Gdy zaś do mnie przyjdą żydzi, to ja tę drogę zarzucę, tak jakby nic nie było, i za-

cznę szukać innej drogi, jakąbym mógł przyjść do Niej i widzieć Jej twarz.

358.

Gruntem jest uczynek, a nie mowa, bo już dawno przodkowie i przedprzodkowie mówili, cóż pomagało ich gadanie i co wyszło ztąd? Tu zaś jest ten ciężar milczenia, to tu trzeba milczeć i podnieść tę rzecz, która potrzebna, i to jest ciężarem. Do tego potrzebni są pomocnicy, aby każdy pomagał bądź ręką, bądź palcem, każdy podług mocy swojej.

362.

Powiadam wam: Cnota — to jest, aby nic szpetnego z ust swych nie wypuszczać, nawet uszami złej rzeczy nie słuchać, nie mówić źle o nikim, bo ty nie jesteś ten, co umie probować serca, i nie umiesz złego od dobrego rozeznać. Dlatego, mało mów.

363.

Ja wam mówię prawdę. Wy słuchacie tego, to też dobrze. Z tego wyjść może rzecz dobra.

364.

Pewien żyd, płacił szkolnikowi, by go budził na roraty. Ten kołatał, kołatał. Ów nigdy nie przychodził. Za cóż mi płacisz? zapytał szkolnik. Ja ci powiem. Ja zawsze leżę na jednym boku, a gdy ty kołaczesz, to się na drugi bok przewracam.

367.

Mówię wam: tak jak po północy, czarna strona władzy niema, tak, skoro wzejdzie zorza i poranek Abrahamowy, żadna władza nie zostanie w ręku tych, którzy ją teraz posiadają.

368.

Stoi u was: *Ause kol ujom.* Uczyniłem piasek granicą morską. Ale przyjdzie czas, że morze przestąpi tę granicę, bo wyście także przestąpili granicę waszą i cały świat prze-

szedł granicę, póki wszystkie królestwa wspak obrócone nie zostaną.

369.

Duszy nie może nikt dać, tylko Bóg sam, i — jeszcze Jeden.

370.

Więcej niż pięćset tysięcy lat, stoi świat, a żadne stworzenie nie wie dotąd o Niej. Ona spoczywa na jednem miejscu. Wszelkie moce skupiają się w Niej. Bez Niej — z jednego miejsca na drugie iść nie można. Ona sama ufa, że kiedyś światu odkrytą zostanie. Wówczas, kto Ją widzieć będzie, ten żyć będzie tak, jak Ona żyje i jest stałą zawsze, w swej piękności, tak jak Panna. U Niej jest cnota i stałość.

373.

Powiedzą wam i całej kompanii, co jest słowo Das, i zaraz weszlibyście do Ezawa i ubralibyście inny strój i nowem imieniem zwanoby was.

374.

Jak możecie ufać na pomoc Boską, gdy mnie otaczacie, a Ja jestem jeszcze w ciemności? Lecz gdy mi przyjdzie pomoc moja, a wy nieco opodal odemnie będziecie, wówczas zaczniecie mieć nadzieję w Bogu i pomocy Jego.

376.

W żadnym kraju nie lękają się tak Sądnego dnia, jak w Polsce, bo gruntem wszystkiego: Jakób i Ezaw.

381.

Mądrość Egipska pochodzi z tego, że powietrze ich mądrymi czyni, bo tam niema ni wiatru, ni dżdżu, tam Nil płynie i sam przez się napawa. Przeto Egipcyanie posiadają mądrość czarnoksięztwa, bo ich niebiosa są bardzo czyste i jasne, a żadne obłoki, ni chmury, ich nie zakrywają. Wielu mądrych pytałem: dlaczego kraj ten odmienny od wielu kra-

jów i nie tak stworzony jak cały świat? Nikt mi odpowiedzieć nie mógł. Potem jeszcze dwóch uczonych w Sofii, a drugiego w Salonice, o to zapytywałem. Odpowiedzieli mi: Tyś nie człowiek, bo to pytanie jest bardzo mądre i ukryte.

389.

Był pewien bogacz w Bukaresztach. Zadano mu ziele jakieś, że oszalał. Grał on przedziwnie na skrzypcach. Kupiwszy nowe skrzypce, potłukł je w kawałki i skleił je, aby głos ich słyszany był zdala.

390.

Miałem kryształową szklenicę. Ta padła raz na ziemię, lecz się zgięła, nie złamała. Mocnom lubił tę szklenicę. Przyszedł jeden i stłukł ją. Musiałem zebrać te połamki i posłałem je do Wenecyi, aby ją tam czystszą i polerowniejszą zrobiono.

393.

Jest siedm krain na tym świecie. W sześciu nie ma chleba, tylko owoce ziemne i mądrości tam brak. W tej części siódmej, gdzie jest ta dubeltowa jaskinia, jest siedmioraki gatunek chleba i mądrość wyższa nad wsze narody.

406.

Brat Wielki jest przed Bogiem i ma moc dawania wzrostu, piękności i bogactw na tym świecie, co my na nim jesteśmy. Nie wiadomo Mu, jakim sposobem ująć ten świat, aby go sobie poddać. Mnie tylko dana ta rzecz, bom Ja prostak i mogę znać lepiej sposób postępowania w tej mierze. Przeto pragnieniem mojem, zjednać się z Nim, byśmy oboje wyprowadzili rzecz z mocą na jaw. Teraz przyszedł czas, abym dostąpił do Bramy, która dla mnie otwarta. Ja nie wiem co mam czynić z wami, bo dobrze wam wiadomo, iż kto chce przystąpić do Panny, by ją upoił miłością, musi się trudzić i ubiegać o Nią rok jeden, lub dwa, i zalotami nęcić ją ku sobie, a wyście tego nie chwycili. Bez jej zaś mocy,

żaden człowiek na żadne miejsce iść nie może, chyba, że Ona go wiedzie sama. Bo Ona jest wszech mocy moc. Ona prowadzić wszystkie światy będzie.

429.

Zważcie, gdy rozwalają starą budowlę, to ją powoli rozrzucają. Taka budowla, w której nie mieszkają ludzie, sama z siebie starzeje, pustoszeje i upada. Tak wszystkie rzeczy, gdyby chciano odrazu rozwalić, nie mógłby świat tego znieść, lecz powoli, to go w to wpędzą.

440.

Z Ezawem było czterystu ludzi. Pismo ich uważa jakby jednego, gdyż wszyscy byli z nim, jak jeden. Lecz Ja wybrałem sobie tylko dwunastu, byście ze mną byli — jak jeden.

443.

Między wami ani jednego nie znalazłem, coby wiedział jak pytać i o co pytać? Pytałem was o niektóre wiersze z Pisma lub Soharu, a gdym pokazywał zapytanie, zapewne wiedziałem na nie odpowiedź, lecz żaden nie prosił mnie o rozwiązanie kwestyi.

469.

Wziąłem was, byście czynili rzeczy, których ja sam czynić nie mogę, bo ja czynię, co do mnie należy, lecz co do was należy, ja tego czynić nie mogę. Dwóch rzeczy naraz czynić niepodobna. Jak u Eliasza proroka: Dano mu trzy klucze: od porodzenia, dżdżu i wskrzeszenia. On nie mógł tych trzech naraz używać, tylko pojedyńczo.

471.

Wielka rzecz jest: być między kompanią. Moim celem jest ta kompania, która szła za mną. Jak stoi wyraźnie: *Isch ubesau bou.* Przyszedł Mąż z całym domem. Także u Jakóba stoi: To jest kompania Boska: *Machne Elohim se* i nazywał to miejsce *Machanaim.*

472.

Z początku mała mi pomoc nadejdzie, a potem wielkie wspomożenie. Będzie gorycz i słodycz. Gdybyście o tem wiedzieli, nie moglibyście znieść tej wielkiej radości.

473.

Zwyczajem starożytnych Greków było, mieć przed sądową izbą zasłonę zawieszoną. Wewnątrz zasiadają sędziowie i sądzą. Dwóch pajuków stoi blizko zasłony. Rękawy ich sukien wiszą po ziemię, przez co się pokazuje, by milczenie największe panowało. Gdybyście weszli w środek zasłony, milczelibyście, lecz żeście na dworze zostali, narobiliście zgiełku.

477.

Gdy przyjdą żydzi i otworzy się ich ślepota, wówczas wstydzić się będziecie, żeście się praw uczyli, bo obaczycie dopiero, kto się ich uczyć będzie.

478.

Wyście czynili uczynki węża, lecz nie mieliście kogo, coby was prowadził, tylkoście szli za własnym rozumem, w nieznaną wam drogę. Gdy człowiek idzie w ciemności, lub w niewiadomą drogę, musi mieć Przewodnika, coby go wiódł. Czynność dobra należy do znającego i przygotowanego. Lecz niewiadomy i nieprzygotowany do tej rzeczy, psuje ją uczynkiem swoim.

482.

Gdy będą wielkie gorycze na świecie, musicie pozostać w domu i nie wychodzić na dwór, by wam nie szkodziły. Dadzą wam też zasłonę, byście niewidzialnymi byli.

483.

Gdybyście byli w całości, posłałbym was, dawszy wam w ręce dwa, lub trzy słowa. I rozkazałbym, abyście mocą tych słów, rzeki przeszli. Zaraz woda musiałaby się rozdzielić przed wami. A gdybyście przyszli do drugiej wody, tobyście

sami doświadczali temi słowy i woda-by też rozdzieliła się, i poszczęściłoby wam się. Poznalibyście, że moc Boska jest przed wami.

487.

Czemuście nie czekali na nazwiska, które usta Boga samego ogłoszą, a nie sami sobie je dawali? Bo wszystkie nazwiska tajemne, co są tylko w poważaniu, muszą być poniżone i upodlone. Dlatego musicie być poniżeni, iż was ze śmieci Bóg podniesie.

497.

Jest pewne ziele, które ma ten przymiot, że kto je nosi, temu żaden oręż nie szkodzi, nietylko jemu samemu, lecz i kilku tysiącom, które się go trzymają za nitkę. Tak i wy, gdybyście się trzymali tej nitki, żadna rzecz nie mogłaby wam szkodzić. Choćbyście byli i o kilkaset mil dalej, a trzymali się Jej choć cienką nicią, nic też wam by na świecie nie szkodziło.

500.

Gdy przyjdziecie do Ezawa i przyjmiecie Das, oczy się wasze otworzą, będziecie wszystko widzieć i wiedzieć. Radość wielką mieć będziecie, opłakując to, coście stracili.

501.

Kol, Kol Jankew. Głos, głos Jakóba woła: Czego śpisz? Zkądeście? Odpowiecie: My jesteśmy z Domu Jakóbowego. Dopiero powiedzą: Przystąp tu książę, a dawszy rzecz do rąk, powiedzą: Pójdziecie z tem w poselstwo Boskie.

508.

Wiedzcie, że gdy otwierają rzecz jaką, to ją otwierają powoli, bo nie można tym, co są w ciemności, raptem okazywać światłość. Oślepli-by.

516.

Wyście chcieli szukać Boga. Komu dana rzecz szukać, ten może. Wszak bardzo wielcy ludzie byli, z których naj-

mniejszy — znaczniejszy był od was. Im przyzwoita było szukać, lecz nie wiedzieli, na jakiem miejscu i czego szukać mają? Dlatego nic nie znaleźli. Tak jak cały świat wie, że Korego skarb jest na tym świecie, lecz nie wie gdzie go szukać. Iżaliż można cały okręg ziemi wykopać? Chyba takowy, co wie, gdzie jego miejsce się znajduje. Jakże się wasze serce podniosło, byście sami od siebie szukali. Było wam tylko pójść za Mną, bo Ja wiem, czego szukać i na jakiem miejscu szukać. Mówiłem wam: Ja wam Boga pokażę. Czyż można przyjść do prawdziwego Boga w stroju, który nosicie? Ałboż ubogi łachman może stawić się przed królem i z nim mówić? Dlatego naprzód musicie być ubrani w strój przezemnie, byście przyszli do stopnia Adamowego. Wówczas padnie bojaźń na zwierzęta leśne, wówczas będziecie się trzymać tej Panny, będziecie mogli przyjść do Ezawa i dociągniecie do Das.

520.

Gdy mi moje wspomożenie nadejdzie, na początek zrobimy krok, a potem przyjdziemy do stopnia Adam. Dopiero uczynimy *Korban* — ofiarę, to jest zbliżenie się do jakowej rzeczy.

532.

Różnego gatunku kamienie drogie znajdują się. Są kamienie, które budzą wdzięk w oczach wszech, inne — do miłości skłaniają, inne służą do pobudzenia ku kobietom, inne oziębłym czynią.

538.

Ja was uczyniłem pomocnikami, bo gorycz uprzedza słodycz, również ciemność — jasność. Dlatego przyjąłem was, by każdy wziął na się cząstkę goryczy i ulżył nieco mego ciężaru.

542.

Żydzi są w wielkiej wzgardzie i upodleniu u wszech narodów, a niewierni nawet od żydów są podlejszymi. Od grzechu Adamowego świat coraz niżej, a niżej pada, póki się

nie przyjdzie na to miejsce, co jest podłe i najpodlejsze z pomiędzy podłych. Gdy się już przyjdzie do ostatniego, gdzie już nic podlejszego nad to niemasz, dopiero zacznie się iść do góry, bez końca. I to jest ta drabina, którą Jakób widział, na którą aniołowie Boscy wstępowali i z której zstępowali. Lecz on sam jeszcze nie wszedł na nią. Gdy zaś zacznie iść do góry, już nigdy nie zejdzie, na wieki.

546.

Wy widzicie i nie widzicie, słyszycie i nie słyszycie, macie nogi, a nie chodzicie, macie ręce, a nie sięgacie niemi.

548.

Na tym świecie wszystko co jest w duchu, musi być zamienione w ciało, jak jest nasze, tak, że każdy będzie widział tak, jak się widzi rzecz widoczną.

550.

Ja was wziąłem, byście byli jak żeglarze, którzy wiodą okręt, gdyż na okręcie jest wiele sznurów, a każdy ma swe imię. Gdy kapitan okrętowy spostrzega jakowyś wiatr przeciwny, woła na żeglarzy, by każdy chwytał swego sznura i kierował okrętem. Teraz zostałem sam, bez żeglarzy.

553.

Wszyscy ci, co poumierali, nie mają pozwolenia wrócić na ten świat. Gdyby się zdarzyło, że jeden z umarłych przyszedłby do was, tenby wam powiedział, że wszystko oddane mi do rąk. Bezemnie nikt nic czynić nie może. Chociaż wielu ludzi mądrych i uczonych na świecie się znajduje, a ja prostak, to jednak mnie dana moc, by się przezemnie wszystko na świecie działało, a komu ja rozkażę, ten może czynić, nie kto inny. W mojej mocy jest poniżyć i podnieść, odebrać i dać, bo drogi Boskie są bardzo skryte i odmienne.

559.

Gdybym ja odkrył pewną rzecz, toby syn powstał na życie ojca, a ojciec na własnego syna.

561.

Kobieta sprowadziła śmierć na świat, a Ja chcę prowadzić i dowieść do żywota na świecie.

577.

Nie ten to rycerz, co mocą pokonywa nieprzyjaciół swych, ale ten jest rycerzem, co może wszystkie gorycze i ciasności wytrzymać.

586.

Jakże to być może, żeby prawdziwy Bóg świat ten stworzył, w którym umierać trzeba i tyle braków się znajduje? Byłoby to przeciw powadze Jego! Ztąd wniosek, że niechybnie Ten, co świat stworzył, nie był to prawdziwy Bóg.

590.

Bogowie, co ich bożyszczami zwą, są na tym świecie, choć ludzie nie wiedzą o nich. Ci to są, co namawiają ludzi, żeby złe broili. Uczynki najsprośniejsze są im miłe.

597.

Gdybyście wy w całości byli w Częstochowie, toby Ta Panna, co tam jest, prowadziła was do innej Panny.

598.

Prawa Mojżeszowe nie zaczynają się od *Aleph*, tylko od *Bes*. Bo Aleph jest ten Ezaw. I to jest co stoi w Piśmie: *Allüfe Esau.*

602.

Chociaż to naturalnym sposobem być nie może, aby człowiek żył na wieki, jednakże przyjdzie taki czas, że będzie żył wieczyście.

603.

W Arabii, pod mocą sułtańską, jest jedno miejsce opa-
e murem i wielką strażą osadzone, dlatego, że derwisz
en odkrył pewnemu sułtanowi Amuratowi, przez Ducha
iętego, że na tem miejscu rośnie ziele, raz w rok, od 11
12 kwiatów wydające. Przymiotem tego kwiatu jest, że
, go gotują i dają pić co miesiąc jeden kielich młodej
ewczynie, to się jej piękność nie odmienia, a choćby już
sto miała, to wygląda zawsze jak 15 letnia. Kobieta,
rą sułtan lubi, dostaje co miesiąc z rąk jego ten napój,
tego też kobiety, które on polubia, są zawsze większej
kności od wszech kobiet.

608.

Wy jesteście nakształt pięknego pola, co nie jest ni za-
ne, ni zasiane, i niema co wymłócić. Gdybyście wy znie-
ciężar orania, to jest gdybyście milczeli i orali, zasianoby
; i wydalibyście dobry owoc.

610.

Kiedy się złamie naczynie szklane i daje się je do
y, aby z tych ułomków nowe zrobić naczynie, to ono da-
) piękniejszem i czystszem wychodzi, niż wprzód było.
:z gliniane, gdy się połamie, to już go naprawić nie można.

612.

Gdy się idzie ścieżką nieutorowaną przez ludzi, gdy
ɔn idzie, nie znać śladu, lecz gdy wielu idzie, to poznać
żna ścieżkę, a potem z tego robi się gościniec.

627.

Są pałace w pewnem miejscu, w których się Panna
jduje. Wokoło pałaców są niezmierne skarby, wkoło skar-
v mur okrągły, wkoło muru wąż wielki leży i ogon w py-
trzyma. Żaden tam wejść nie może. Czasami tylko wąż
wypuszcza ogon, by się grzać na słońcu. Kto zna ten

czas, może przyjść w tym momencie do tych pokoi. Tam zaś jest złoty stół, a na nim stoi ptak jeden, złotą nicią przywiązany. Kto tam wchodzi, słyszy głos Panny: Weźmij wprzód ptaka tego w ręce i nie daj mu spać przez trzy dni i trzy noce, dopiero się spełni żądanie twoje. Kto wytrzymuje jej rozkaz, ten dostaje skarb wielki, a kto nie może — ten umierać musi.

629.

Od początku świata, mnie tylko jednemu, nie innemu, oddana ta Panna, abym ja był Jej stróżem.

633.

Gdybym wytłómaczył żydom, co to znaczy: Idź, idź z swego kraju etc., toby wszyscy poszli za mną do chrztu, z wielką radością.

664.

Chciałem odebrać wam wasze stare korzenie, abym wam dał inne korzenie, co daleko więcej zapachu w sobie mają.

675.

Biegły doktór pewien przy pewnym królu, umiał takie pigułki robić, które wszystkie leczyły choroby. Mocno go to w ambit wbiło, tak dalece, że choć go król wzywał do siebie, on go zbywał, mówiąc, że czasu niema. Król nie zważał na to, mając wzgląd na powszechne dobro, które przez jego ręce świadczone było. Zdarzyło się wówczas, że pewna nowa choroba pojawiła się. Doktór wynalazł nowe pigułki, myśląc, że lepszy skutek od pierwszych uczynią. Lecz kto je zażył — umierał. Nawet królewiczowi dawszy, zaszkodził mu, tak, że ten umarł. Co widząc król, kazał doktora stracić.

682.

Ja sam nie mogłem iść, bo ja jestem posłem od Boga, lecz wy posłani odemnie, moglibyście iść, bo byście byli posłami od Posła.

684.

Wyście mieli gorycz, kiedym wam to słowo w Często-wie mówił: *El Schadday.* Gdybyście wy je wytrzymali oznali, że zapewne z tej rzeczy wyjdzie słodycz, prosili-ście mnie, mówiąc: Dałeś nam zakosztować goryczy, daj n słodyczy poczuć.

717.

Przyjdzie czas, że ja jednę rzecz powiem narodom. dzi usłyszą to od narodów. Narody nie zrozumieją tego, z żydzi zrozumieją i przez to wielu bardzo będzie wy-wionych.

725.

Wybawienie z Egiptu nie było zupełnem, bo ten, co wykupił ztamtąd, był mężczyzną, grunt zaś wykupienia ; od Panny.

728.

Wszystkie rzeczy pokazują się we Troje. Tak ja wam wiłem o owym strzelcu, co widzi niedźwiedzia w trzech staciach i musi wiedzieć, do którego ma wystrzelić. Także ed Abrahamem stanęło Trzech, bo on był Pierwszy i nie edział dlaczego ci Trzej musieli przyjść do niego. Ale ja szę iść szukać i pójść za niemi, a wy nie wiecie czego kać. Przeto powinniście byli milczeć.

729.

Gdyby Chrystus nie szedł między Faryzeusze nauki wać, byłby dobrze uczynił.

733.

Mówiłem wam: Ja flancowałem winnicę. Zwyczajnie, y się flancuje drzewo, lub winogrono jakie, to nie zaraz o wydaje owoce. Dlatego wy teraz nic nie wiecie.

734.

Gdy mi pomoc moja przyjdzie, będę prosił za wami, y się zmiłowała nad wami, żebym was mógł przybliżyć do

mego Dworu, jak stoi w Piśmie: Jakem śpieszył rozrzucać i rozwalać, tak będę śpieszył budować i szczepić.

746.

Trzeba wyzuć się ze wszech praw, tak jak ów kapłan wielki, gdy wchodził do Najświętszego miejsca, to się wprzód kąpał, a wyszedłszy zeń, znowu się kąpał. Również i tu. Gdyśmy w ten stan weszli, musimy wyzuć się ze wszelkich praw i domysłów. Ja wam chciałem dać Das, co macie czynić, a nie mówić.

747.

Ja was wybrałem, abyście byli tak jak serce i żołądek całej kompanii. Kiedy żołądek trawi, wszystkie członki są zdrowe i mocne; przeciwnie — słabieją wszystkie członki. Tak i z wami. Gdy wy głodni, to cała kompania nie syta, a gdybyście wy byli sytymi, to i ona nią by była.

754.

Był kupiec pewien, wielki bogacz. Ten miał jedynaka syna, którego dał we wszech mądrych kunsztach ćwiczyć. Przed śmiercią zostawił testament, mówiąc: Daję ci synu dziedzictwo całe, a tylko co do trzech rzeczy napominam: Pierwsza, abyś sekretu twej własnej nie odkrył żonie; druga, abyś cudzego nie przybierał za syna, by był dziedzicem po tobie; trzecia, abyś nie służył u króla takiego, którego nałogów i postępków nie jesteś świadomy. Potem dodał: oto masz całe bogactwo moje w swem ręku, wolno ci je sprzedać i czynić z niem co ci się podoba, wyjąwszy mały ogród i winnicę na stronie murem opasaną. Tego nie waż się sprzedać, bądź co bądź. Stary kupiec umarł. Młodzieniec po śmierci ojca zaczął lustykować, bankiety dla swych towarzyszy wyprawiać, tak dalece, że przemarnowawszy cały majątek, pozostał z niczem. Nic mu innego nie pozostało, tylko jeden uczony ptak, który za rozkazem jego, umiał inne łowić ptaszęta, a na jego zawołanie, zaraz powracał. Z ptakiem tym szedł od kraju do kraju i tem się wyżywiał. Ludzie obaczywszy tego

osobliwszego ptaka, donieśli o nim pewnemu królowi. Król prosił, aby młodzieniec sprzedał mu tego ptaka za jakąbądź cenę. Uczynił to młodzieniec. Król zakochał się w ptaku i młodzieńca uczynił marszałkiem, aby całym nawet zarządzał krajem. Wszyscy go miłowali, bo był cnotliwy i dobroczynny. Król dał mu jednę z swoich sióstr za żonę. Pobrali się i pokochali, lecz nie mieli dzieci. Wybrali więc sobie pewnego ubogiego dzieciucha i przyjęli go za swego syna. Przypomniał sobie młodzian testament ojca. U króla, mówił, co go nie znam, służyć mi nie pozwolił, a mnie się tu dobrze dzieje. Syna wziąłem obcego i to jest drugie przestępstwo. Sprobuję jeszcze i trzeciego i odkryję sekret mej żonie. Wziął tedy owego ptaka i oddał go ogrodnikowi do schowania. Ogrodnik był ślepy i miał syna. Nakazał mu, aby nie ogłaszać nic o owym ptaku, aż obaczy, że go prowadzą na stracenie i będzie tumult wielki. Wtedy dopiero miał przynieść owego ptaka. Potem dostawszy podobnego ptaka, udusił go. Król obaczywszy zabitego ptaka, ogłosił: Kto mi wyda zabójcę tego ptaka, ten, jeśli będzie mężczyzną, dam mu siostrę własną za żonę, a jeśli kobietą, to ją za pierwszego wydam faworyta. Wówczas młodzieniec umyślnie wydał przed żoną sekret, jakoby on sam, rozgniewawszy się, zabił ptaka. Żona wprost udała się do króla, brata swego, i zdradziła przed nim tajemnicę. Okuto go zaraz w kajdany i osądzono, by był stracony. Nie znalazł się kat, by go zabił, bo go wszyscy miłowali. Król ogłosił: Kto się podejmie zdjąć mu głowę, tego niezmiernemi obsypię bogactwy. Pierwszy wychowaniec zgłosił się do króla po tę sumę, podejmując się zdjąć głowę ojczymowi. Gdy go już prowadzono na stracenie, poszedł i król przypatrzeć się temu. Wtem skazany zaczął krzyczeć: Ojcze! ojcze! twój testament jest szczerą prawdą. Gdy się tumult zrobił, nadszedł syn ogrodnika, żywego ptaka w ręku niosąc. Król to zobaczywszy, posłał czemprędzej, by go uwolnić, i zaczął go przepraszać, by mu darował popędliwość jego. Zapytał go: Czemuś krzyczał: ojcze! ojcze! Ten mu opowiedział o testamencie, i że się wszystko według niego

spełniło. Służyłem tobie, królu, nieznając cię, o ptaka rozgniewałeś się i chciałeś mi życie odebrać. Przez odkrycie sekretu żonie mej, o mało na śmierć nie poszedłem, a własny mój wychowaniec na życie godził moje. Teraz odejdę precz, nie będę ci więcej służyć, czyniąc zadość woli i testamentowi ojca mego. Wyprawił go tedy z żalem król, dawszy mu okręt i bogactwa. Na morzu nastała wielka burza, okręt rozbił się i wszystko utonęło. On tylko wyratował się, goły i nagi. Powrócił do miasta swego, poszedł do tej małej winnicy, której, posłuszny woli ojca, nie sprzedał. Wszystko tam było zarosłe cierniem i krzakami. W chatce, do której wszedł, znalazł książkę, którą otworzywszy, przeczytał słowa: Synu mój! Nie słuchałeś głosu i rozkazu mego, weź sznur i obwieś się. Uczynił to syn posłuszny, lecz budynek był słaby, rozwalił się. On padł i ujrzał skarb wielki. Dopiero pomiarkował prawdę słów ojca swego.

772.

Do tego miejsca, do którego ja idę, kołatali wszyscy, by im drzwi otworzono, jakoto: patryarchowie Mojżesz, Aaron, Dawid, Salomon i wszystkie Filary świata. Jednakowoż otworzyć nie mogli. Lecz ja pracuję i otworzę mocą Boga mojego. Nikt nic nie wiedział, jeden tylko Bileam nieco wiedział, ale też niedoskonale. To co mówię o kompanii, to się ma rozumieć o owych Filarach świata.

773.

Kiedy uczą czarów, to dają w ręce kruka, tu zaś dają wam białego gołębia.

775.

Brama ta zamknięta od stworzenia świata. Bardzo wielu kołatało, lecz nie otworzono im. Chciałem was mądrością probować i okolić, pókibyście raptownie nie weszli do tej bramy. Wyście ją bardziej jeszcze zatkali.

778.

Alboż to daremnie królowie i panowie idą do portretu Panny w Częstochowie z wielką pokorą? Oni mędrsi są od was, bo wiedzą, że wszystkie moce są u Niej i w ręku Jej. Tak jak mówili o Chrystusie, że zmartwychwstał, tak Ona powstanie z ziemi, prawie z ziemi, i przed Nią będą klękać wszystkie królestwa ziemskie.

779.

Ja was chciałem prowadzić do miejsca, które się zowie skrytem. Tam nic nie mówią, tylko tam widzą co było i co być ma, aż do końca.

799.

To wszystko, com wam dotąd mówił, jest tylko jak jedna kropelka w morzu, w obec tego, co własnemi oczyma widzieć będziecie. Wyjdzie na świat rzecz nowa, o której ni wasi przodkowie, ni przedprzodkowie, nie słyszeli. Od początku świata, nikomu jeszcze na myśl nie przyszło to, co ma wyjść na świat. Dlatego mówię wam, aby to, co będziecie widzieć i słyszeć, lub co wam powiedzą, zamilczeć. Zamknijcie usta swe, nic nie mówcie, tylko stać i patrzeć! Gdy się was będą pytali, coście widzieli, lub słyszeli, uczcie się mówić: „Nie wiem".

800.

Wszystkie rzeczy, które człowiek nabywa bez pracy, jak mu lekko przychodzą, tak je lekko traci, lecz gdy człowiek stara się i pracuje wszemi siłami i kosztem goryczy, dla jakiej dobrej rzeczy, to rzecz ta miła mu bardzo. Cóż dopiero dla rzeczy wiecznej?

803.

Wszystkie nauki będą zepsute, tylko pozostanie: Głowa Domu, Pokój skryty.

805.

Powiadam wam, gdy się zacznie krwie przelewanie, jeżeli będzie, Boże broń, w sercu czyjem co z nauk, choćby na włos jeden, to takowy zginie z całym swym domem, nawet i sąsiedzi jego ze wszech światów, bo to miejsce, dokąd my idziemy, znieść nie może praw, bo to wszystko od śmiertelnej strony, a my idziemy do żywota.

821.

Wszak stoi wyraźnie: *Al charbecho tychie*, żyj na twej szabli. Zmartwychwskrzeszenie będzie też przez szablę. Kobietom by się też należało nosić szable.

829.

Gdym was do tej religii wprowadził, gdybym widział was, że co rano, co południe i co wieczór całujecie ziemię i mówicie: Błogosławieni my, błogosławieni przodkowie i przedprzodkowie nasi, żeśmy dostąpili czasu tego, że idziemy do Ezawa, dopiero widzielibyście cobym wam odkrył. Widzielibyście też, jakie dobro czyniłbym z wami.

841.

Ludzie mówią: Ciągnięto niedźwiedzia za uszy do praśnego miodu, a nie chciał iść. Urwano mu ucho. Gdy zakosztował już miodu, ciągnięto go za ogon, by go oderwać, bo nie chciał, tak dalece, że mu cały wydarto ogon.

848.

Powiadam wam, jeśli jesteście z nasienia Patryarchów, czemuście nie szli temi kroki, któremi Abraham, ojciec wasz, szedł? Wszak cały chód jego był tylko do królów, a wyście nie chcieli iść do królów.

849.

Tak jak cały świat mówi o Adamie, że on był pierwszym, tak cały świat widzieć i wiedzieć będzie, że z tego miejsca zacznie się świat, *de noviter*.

850.

Jeszczeście w Iwaniu słyszeli, że ja gniewałem się na jednego, co szedł przedemną. Nie zrozumieliście tego i poszliście przodem, i dlategoście upadli.

851.

Abraham kopał studnię, Izaak kopał studnię, a wszyscy kopali i szukali péwnej rzeczy; ja także kopałem, gdyż chciałem, abyście byli panami na całym świecie.

858.

Gdy człowiek idzie z jednego miejsca na drugie, powinien milczeć, zawrzeć usta swoje, trzymać w sobie wszystko, co słyszy, lub co widzi własnemi oczyma, na wszystko milczeć i wytrzymać. Mówiłem wam: Miejcie stałość! Gdy człowiek strzela z łuku, im dłużej ciągnie ducha w siebie, tem dalej wylatuje postrzał wypuszczony. Tak i tu. Im więcej człowiek w sobie ducha zatrzymuje i milczy, tem dalej biegnie jego postrzał.

860.

Ona się okaże na strasznem i pełnem goryczy miejscu, potem zmieni się to wszystko w słodycz. Podczas gdy się Ona w mym pałacu i w mych pokojach odkryje, życzyłbym wam, byście choć blizko domu mego byli.

861.

Będę was kropił czystą wodą, jak stoi: *Wezorakty alewchem maïm tehorim:* Okropię was... to jest, że przyjmiecie Das, lecz potrzeba będzie bardzo wiele wody, aby was oczyścić.

867.

Lepiejby wam było, gdybyście się byli mądrości czarnoksięzkiej uczyli. Bylibyście wiele wiedzieli.

877.

Nie myślcie, iż gdy się gniewam na was, to wam źle przez to czynię. I owszem, dla dobra to waszego. Powiadam wam, abyście byli jak Wawrek, co nie zna ni praw, ni domysłów, i jest prostaczkiem w swych oczach.

883.

Mężczyzna nie może człowieka odwieść od Boskiej drogi, tylko cudza kobieta, gdy przybiera na się postać mężczyzny, odprowadza go od dobrej drogi. Kobieta ciągnie serce człowieka za sobą. Zazwyczaj, gdy kobieta nie skłania się ku chuci uginającego się za nią mężczyzny, to miłość dla niej więcej się w nim rozpala. Mieliście zdawna przykazanie, strzedz się, by w nocy nieczystość nie skrapiała łożnic waszych. Oznacza to: strzeż się cudzej kobiety, byś mógł przyjść do stopnia Adama. Im więcej unikaliście tego, tymeście bardziej upadali. Im więcej nakazywałem wam, byście się od Niej odwracali, tem bardziej serca wasze ciągnęły ku Niej.

884.

Był pewien kapitan Mirowskiej gwardyi w Częstochowie. Złapali go konfederaci z jego ludźmi. Rosyanie ubili potem trzech oficerów, co pod jego komendą byli. Kapitan siedział mocno zmartwiony. Ja go pytam: Czegoś tak smutny? Ukląkł przedemną i rzekł te słowa: Słyszałem o tobie mówiących, żeś ty prawdziwy człowiek, że umiesz dobre rady dawać. Daj mi radę, co mam czynić? Czy mam moją komendę porzucić i uciec do Warszawy, czy też iść z nią na batalią? Lubo przyzwoita wojować żołnierzowi, lecz ja jestem młody i żal mi lat moich. Ja mu odpowiedziałem: Jeżeli chcesz słuchać rady mojej i posłusznym będziesz, to ci dobrze wypadnie. Będę cię słuchał, odpowiedział. — Dam ci radę, lecz jej nie odkryj nikomu. Nie uciekaj od wojska twego i owszem idź z niem, nakup sobie kilka zegarków ładnych, a gdy się zobaczysz w ciasności, że nieprzyjaciel będzie gonić za tobą, rzuć za siebie zegarek jeden. Tamci zaraz rzucą się na ze-

ek, ty dalej uciekniesz, i tak coraz za dalszem gnaniem, ykaj i ciskaj zegarki, póki się do fortecy nie dostaniesz. : się też stało. Gnano go, uciekał, zegarki go wybawiły. yszedłszy, padł mi do nóg za tę dobrą radę, com mu dał.

885.

Ja wam powiadam: Będę deptał, a zobaczycie wnet snemi oczyma, że z miejsca tego podłego i niskiego, żem szedł z pomiędzy żydów, którzy są podłymi i wzgardzoni, osobliwie w tej religii, którąście mieli od Pierwszego, aleko więcej przez to, żem wszedł w Chrzest, gdy mnie ; podniesie ze śmierci, będę zasiadał między panami i mięnimi krzesła honorowego dostąpię.

889.

Izraelici porównani są do gołębi. Jest jeden gatunek dzy gołębiami, który się łączy tylko ze swoim gatunkiem. , jeden z nich zdycha, to drugi tak długo boleje nad , póki sam nie zdechnie, a z innym się nie łączy. Gdycie wy, bracia, byli w całości, tobyście nie szli się łączyć nym gatunkiem.

890.

Pisałem wam: *Mene, Mene, Tekel upharsim.* Byliście prana wadze i takeście coraz niżej zstępowali na dół. Ja was też zeszedłem, bo mówiono mi: Zejdź. Muszę wejść D a s, który jest ciężarem milczenia.

897.

Wół rodzi się z tym rozumem, co cielę. Człowiek zaś inien coraz więcej nabywać rozumu.

900.

Czarci są źli i czynią źle, lecz ci, których zowią *Sze-* , są panowie poczciwi i dobroczynni. Są dwojacy między ii. Są *Szedim jehudim* żydowscy, i ci nie mają ni króla,

ni Pana, są też *Szedim* chrześciańscy, a między nimi są królowie i panowie. Ja was jeszcze nie mogę posłać do nich, bo wy jeszcze nie chrzczeni.

906.

Pewien rabin miał wielką radość, że się dnia 23 Octobra zakończyła Biblia, podług ich obrzędu rocznego. Przyszedł rzecznik jeden i stał też skakać i radować się. Rabin go pyta: Czego ty się cieszysz? Jam czytał rok cały i skończyłem, lecz cóż ty masz za przyczynę radować się? Rzekł rzecznik: Ty się cieszysz z tego, żeś zakończył, a ja się cieszę, żem wcale nie zaczął.

917.

Wy nic nie rozumiecie, co ja wam mówię. W najgorszem ze wszech miejscu, gdzie wam się zdaje głupstwo, tam jest wielka mądrość, lecz wam nie dana jeszcze moc widzenia. Przygotowano wam było wszystko, abyście wiedzieli i rozumieli. Wy mówicie, że chcecie Bogu służyć. Zaprawdę, powiadam wam, Jam sam jeszcze Bogu nie służył, lecz trudy i prace moje są w tem, bym zdybał drogę do Boga, i to się nazywa służyć Bogu.

919.

Ja idę i staram się, abym podniósł rzecz, którą cały świat wzgardził. Mówiłem wam ten wiersz: *Waiejce Jankiew mi Beerszowa, wajejlech Chorono.* Jakób wyszedł z Berszaby i poszedł do Choronu, to znaczy, że jeszcze nie szedł, dopiero chciał iść, lecz Ja chcę iść do Choronu.

921.

Nie rozumieliście, że nie można przyjść do prawdziwego Boga, chyba, że się wprzódy człowiek stowarzyszy z narodami, bo one poprzedzają tę rzecz. Stoi w Piśmie: *Al edre chawerecho.* Między trzodę towarzyszy twoich. To są narody. Potem dopiero do innej rzeczy.

923.

Salomon król mówił: *Ma iwron leodom bechol amolau ki hakol hewel.* Co człowiekowi z tego, iż pracuje pod słońcem? Wszystko jest wiatrem. Tak mówił Salomon, lecz ja wam powiadam: *jugajti, mocysi.* Staraj się, a znajdziesz. Gdy człowiek się stara i posłuszny jest we wszech mych rozkazach, przyjdzie do wielkiego zysku, którego ani przodkowie, ani przedprzodkowie nie osiągnęli.

927.

Czyście kiedy widzieli, by który z Panów przywłaszczał sobie władzę, bez wiedzy króla? To być nie może, chyba, że mu król daje władzę, wtenczas Pan tak czyni, jak mu się podoba. Wy zaś rządziliście się, bez mojej wiedzy. I cóż z tego wyszło? Wszystko głupstwo i wiatr.

939.

Za czasów Mojżesza, kij zmienił się w węża, a wąż w kij. Tak w przyszłości. Ludzie ci, co pójdą za swym pasterzem i wodzem, będą kijem, na którym się będzie wspierał. Potem obrócą się w węża, a dopiero potem w kij, kiedy moja wola będzie, bo to jest w mym ręku.

941.

Słyszałem, że rabbi Issochar znalazł w starych księgach wielki korzeń Ezawowy. Rabbi Mardocheusz uląkł się tego, lecz ja miałem z tego wielką pociechę, bo wiedziałem i wiem, jak to u was stoi: *Sepher Thore*, prawa są święte, tak samo, jak Arka, jak i ten dom, co ją okrywa. Również i tu. Kto będzie godzien widzieć Ezawa? Żaden człowiek nie widział go jeszcze. Gdyby go widział, jużby żył na wieki.

944.

Był u króla Sobieskiego, błazen pewien, Wasiłowski. Król posłał przez niego piękne owoce królowej. On je w dro-

dze zjadł. Król się o tem dowiedziawszy, napisał przez niego bilet do koniuszego, w którym nakazywał, by oddawcy biletu kilka bizunów odliczyć. Błazen to przeczuł i dał ów bilet kamerdynerowi, by prędko z nim pobiegł do koniuszego. Tak ten uczynił. Skoro przyszedł, koniuszy odliczył mu batogi. Kamerdyner poszedł ze skargą do króla. Wszczął się wielki śmiech i król obdarował kamerdynera.

988.

Czemuście się nie uczyli od mędrca *Rambam*, by trzymać, jak on, przez lat siedm zawarte usta?

994.

Widziałem we śnie kaplicę wielką, a w tej kaplicy małą kapliczkę. Mateusz mówił, by jednego człowieka przyprowadzić i głowę mu zdjąć przed ołtarzem śpiesznie, bym ja się o tem nie dowiedział. Tak zrobiono. Potem Mateusz przyszedł do mnie i rzekł: Już przepadło, już mu ucięto głowę. Pan wyłożył: Starszy jakiś przełożony na wysokości upadnie, a ja pojadę w drogę.

996.

Mówiłem wam, że jest jedna wieża, w której kryje się Panna, a kogo Ona widzi, że pracuje z wielką siłą dla Niej, to mu rzuca swój portret. Po tem on poznaje miejsce Jej przybytku. Ja nie mówiłem wam tego w duchu, lecz na ziemi, że jest Panna, że jest wieża i że jest malowanie, co je zowią portretem. Wyście nie skłaniali uszu waszych na słowa moje, a teraz macie umartwienie.

999.

Niedaleko od Bukaresztu, otworzyło się źródło wody, samo z siebie. Przyszedł tam raz kulawy, wykąpał się i odszedł zdrów. Rzecz ta rozgłosiła się. Kto tylko jaką miał chorobę, biegł się tam kąpać i odchodził uzdrowiony. Musiał tylko każdy, co się chciał kąpać, rzucać w wodę pieniądz.

Raz przyszedł jeden i wykradł wszystkie ztamtąd pieniądze, które w wodzie leżały, i zaraz dostał wszystkich chorób wykąpanych. Musiał wrzucić napowrót pieniądze ukradzione i swoich jeszcze dołożyć.

1000.

W dawnych leciech, był kamień pewien, w postaci kobiecej. Kto się z nim łączył, mógł żyć kilkaset lat. Także był kamień w postaci męzkiej i kobiety szły do niego, ale ledwie jedna z tysiąca powracała. To bogi domowe, kto wie, co za moc w nich była?

1003.

Nawet i do Boga zbliżyć się nie można bez pieniędzy.

1013.

Salomon był mądry, mędrszym od wszech narodów, mieszał się z narodami, brał córki różnych królów za żony, a nie mógł nic wyprowadzić. On mógł się mieszać z narodami, bo był królem, lecz tu cały świat wie, że ja z żydów wychodzę, że jestem przechrzta i ubogi. Lecz mam nadzieję, że tej zimy będę się mieszał w towarzystwo ich, i oni sami wzywać mnie będą. Powiadam wam: Kto się nie pomiesza z narodami, daremna praca jego.

1015.

Dzieci gdy się chcą bawić, siadają nad miską i robią rękoma, jakby łyżki w nich miały i jadły niemi. Gdy jedno udaje, że je łakomo i śpiesznie, to go po ręku walą, by tak żywo nie łapało. Tak i z wami. Udawaliście, jakbyście co jedli, a nic w ręku nie macie, a tu was biją, byście nie chwytali.

1019.

Gdy mi pomoc moja nadejdzie, obaczycie moją córkę (niech zdrową będzie!) jak jej lata odmłodnieją i świecić bę-

dzie tak jak słońce. Ja nie będę mógł odmłodnieć, bom się zmieszał z wami.

1023.

Pewien król miał osobliwszej piękności córkę. Rozmaici królewicze wojowali o nią. Ojciec rzekł: Cóż ztąd, że tylu królewiczów zginie przez nią? Zapytać raczej mą córkę, kogo ona wybierze? Uradzono mądrze, by ją osadzić na wysokiej górze, okrywszy tę górę grubem szkłem. Który królewicz zdoła na koniu wjechać na tę górę, ten niech ją dostanie za żonę. Żaden nie mógł wjechać, lecz pewien królewicz mądrym fortelem uczynił tak: Okuł swego konia brylantami, zamiast gwoździ, i temi kamieniami rżnąc szkło, wdrapał się do niej na górę.

1027.

Wszyscy księża w ogólności są mędrcami Edomu. Panowie tego rozumu nie mają, bo zawsze są zajęci rządami. Lecz księża zawsze szperają co się działo, co się dzieje i co się dziać ma na świecie. Jezuici są najmędrszymi między nimi, lecz Bóg to uczyni, że zbałamuci mądrość ich, by dociec nie mogli tego, co ma wyjść na świat.

1033.

Pewien pan kazał pomalować salę postaciami Adama i Ewy, Samsona rozdzierającego lwa, Goliata, Filistyna i t. p. Tak to kunsztownie było zrobione, że gdy człowiek był zdala, to z przelęknienia mdlał. Adam wydawał się wysokim na mil kilka, gębę miał rozwartą na milę, oczy okrutne. Tak padał strach na tych, co to zdaleka widzieli, lecz z blizka widzieli, że to ludzie, jak inni. Choć ja byłem silny i odważny, gdym to raptem zobaczył, tom się zaląkł, lecz widząc, że się śmieją ze mnie, poznałem, że to robota człowiecza.

1046.

Myśleliście, że Messyasz będzie mężczyzną, to być żadną miarą nie może, bo gruntem jest Panna. Ona to będzie tym prawdziwym Messyaszem. Ona prowadzić będzie

ystkie światy, bo wszystkie zbroje oddane w Jej ręce. vid i ów Pierwszy przyszli na to, by pokazać drogę do j, lecz żadnej rzeczy nie skończyli. Zważcie, i teraz ka- ɩ religię jego, ale Jej honoru nie ruszają bynajmniej.

1047.

Każdy powinien umacniać się wszelką siłą, by był całości z Bogiem i ludźmi, bądź co bądź. Czynić należy ırze każdemu, według możności swojej. Tak czyniąc, go- 'm będziesz być pod skrzydłami tej Panny, co cała piękna ıdnej zmazy niema. Ten, co dobrze czyni, przystąpi do ırej rzeczy.

1055.

Ja jestem z wami jak dwa drzewa, co stoją przeciw ie, a rzeka między niemi i owocu nie wydają, póki się złączą. Tak ja wam nic mówić nie mogę, póki czas nie yjdzie i nie będziemy złączeni.

1057.

Gdym wam rozkazał wyruszyć z jednego miejsca na gie, miałem trud z wami i z trudnością mi to przyszło, ıeście mnie usłuchali. Ja was tylko przyjąłem jak kowal, kleszcze trzyma, żeby rąk nie spalił, powtóre, abym wami :onił rzecz przed światem. Gdybyście poszli ze mną w ca- :i, tobyście byli okazicielami i wzorem światu całemu, 'ście zaś wzięli zgniłe drzewo i zrobiliście sobie most. Po ı-ście jechali i upadli.

1062.

Dotąd świat się prowadził, jak chciał. Co mu się po- ıało, to czynił. Któż komu mówił: Co czynisz? Lecz o tych ziach, co za mną szli, mówiono: Ty czyń swoje, a każdy ı, choć co sekretnie zrobi, to potem wyjdzie na jaw.

1065.

Gdy przyjdą żydzi, trzeba ich uczyć z początku alfa-

betu. Tak i was, bo wy jeszcze nie znacie alfabetu i oni was uczyć będą.

1069.

Do rzeczy, do której my się staramy przyjść, bez chrztu, w którym jesteśmy, przystąpić nie można. Jezus mógł się nazywać imieniem: *Ben Elohim* — Synem Bożym, bo On także szedł w tę drogę.

1080.

Jakób gdy wyszedł do Hieronny, zaszło słońce w drodze i sen widział w nocy, lecz moje uczynki są na jawie. Jakób wziął kamienie z tego miejsca, ale ja ludzi wybrałem. Ja was prowadziłem do najpiękniejszej rzeczy w świecie, a wyście się wrócili. Teraz ja wam mówię, jak Abrahamowi mówiono: Idź, idź, z mego dworu, z mego pokoju, a to dla waszego dobra, dla waszego pożytku.

1083.

Gdy mnie wołano do praw Mojżeszowych, zakazałem wołającemu, by mi żadnego tytułu nie dawał, tylko mówił: Niechaj tu stanie młodzieniec Jakób.

1088.

W całej księdze Sohar nic mi się tak nie podobało jak jeden rozdział, w którym stoi: Kto osadził Józefa w więzieniu? Bóg. Kto go uwolnił? Bóg. Kto go uczynił królem? Bóg. Nie potrzebujemy ksiąg kabbalistycznych, tylko tego jednego: że Bóg wszystko czyni. Kto mnie prowadził do Edom? Bóg. Kto mnie przyprowadził do Polski? Bóg. Kto mnie wprowadził do Częstochowy? Bóg. Kto mnie wyprowadził z aresztu? Bóg. I tak zawsze, aż na wieki. Tak wszyscy prawowierni powinni ufać Bogu i Jego pomocy, jak ja, a nie polegać na człowieku. Gdy jeden przyjdzie i powie, że jest prorokiem, powiedz mu: Zachowaj sobie to proroctwo. Ja żadnego nie potrzebuję. Powie, że mądry, że uczony. Odpowiesz mu: nie potrzebuję ni twej mądrości, ni nauki. Tyś

mnie nie wprowadził do chrztu, i teraz nie pójdę za Tobą, ni za Twą nauką.

1089.

Sami widzicie teraz, jak ciała nasze nachylone i przyciśnione ku ziemi, lecz ja nie patrzę w niebo, by mi ztamtąd pomoc przyszła, tylko patrzę, co Bóg tu uczyni na ziemi, na tym świecie.

1096.

Rozpowiadano mi o pewnym ze starożytnych, który był znalazł pewną pisaną historyę i w niej stało: iż dwóch wielkich i uczonych ludzi dysputowało ze sobą. Jest-li Bóg, lub nie? Obadwaj byli kabbalistami, umiejącymi cytować. Uczynili wywołanie Aniołów, by ci im dali na to pytanie należytą odpowiedź. Pościli, czynili pokutę, szli w pole, stali się pustelnikami, aż wrócili owi Aniołowie i rzekli: My także nie możemy wam odpowiedzieć, chyba tylko, byście poszli w daleką drogę. Weźcie z sobą wiktuały, lecz wody nie bierzcie, bo ją znajdziecie w drodze pod dostatkiem, póki nie zajdziecie do góry pewnej, która będzie z czystych jak szkło kamieni. Tam zanocujecie. Lecz napominamy was, byście tych kamieni czystych nie dotknęli. Tak uczynili. Przybywszy do góry, układli się spać. Wtem odkryto im we śnie, że żaden człowiek niech nie szuka, ni myśli nawet, by znalazł Boga samego. Im więcej starać się o to będzie, tem bardziej się zagmatwa. Tylko o Tego, co jest przed Bogiem, może się człowiek starać i ubiegać się za nim. Dlatego, to, com wam mówił, iż ja wam Boga okażę, oznacza — Tego, co jest p r z e d B o g i e m.

SPIS ROZDZIAŁÓW

TOMU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Str.

CZĘŚĆ CZWARTA.

ODSYŁACZE.

ANNEXA.